



CHELSEA CAIN

UNIK



UNIK



C H E L S E A C A I N
U N I K

Przekład AGNIESZKA KALUS



Tytuł oryginału: *One Kick*

Copyright © 2014 by Verité, Inc.

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Natalia Szczepkowska

Korekta: Alicja Wojciechowska / panbook.pl

Projekt okładki: Magdalena Zawadzka

Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Fotografie na okładce: www.shutterstock.com/Aleshyn_Andrei,

www.shutterstock.com/Triff

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-396-2

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Marca Mohana,

Elizy „Fantastycznej” Mohan

i Lucy

„Nie obawiam się kogoś, kto trenuje 10 000 kopnięć,
ale tego, który 10 000 razy trenował jedno kopnięcie”.

Bruce Lee

Prolog

Powiedzieli jej, co ma robić, gdyby kiedykolwiek pojawiła się policja. Ćwiczyli to z samego rana, w środku nocy, w połowie posiłku, dopóki w mniej niż minutę nie zdołała dotrzeć z dowolnego miejsca w domu do skrytki pod podłogą. Była dzieckiem zwinnym i szybkim, poza tym starała się. Kiedy jej ojciec wciskał przycisk stopera i z dumą kiwał głową, czuła szczęście rozsadzające jej klatkę piersiową.

Wiedziała, że robił to dla niej. Widziała, jak odbijał się na nim stres – miał zmarszczki w kącikach oczu, siwe pasma w złotych włosach, różową skórę na czubku głowy, gdzie włosy się przeredziły. Nadal był silny. Wciąż mogła liczyć na to, że ją ochroni. Ich dom znajdował się na terenach rolniczych, stał milę od najbliższych zabudowań, a on mówił, że jest w stanie usłyszeć nadjeżdżający samochód, gdy tylko skręci w zwirową drogę. Tam nauczył ją strzelać. Pokazał, jak ma zaprzeć się nogami, by pewniej chwycić dłońmi dwudziestkę dwójkę. Powiedział, że jeśli kiedykolwiek pojawi się policja, a jego nie będzie w domu, powinna strzelać do każdego, kto będzie próbował przeszkodzić jej w dotarciu do kłapy w podłodze. Obszedł z nią cały dom i pokazał, gdzie ukryte są pistolety, po czym kazał powtarzać na głos miejsce ukrycia każdego z nich, aż wszystkie zapamiętała. „Pod zlewem w kuchni”. „W szufladzie kredensu w jadalni”. „Za książkami na regale”. Nie bała się. Jej ojciec zawsze był w domu. Gdyby trzeba było kogoś zastrzelić, on to zrobi za nią.

* * *

Deszcz stukał w kruche okna farmy, ale ona czuła się bezpiecznie. Siedziała w bawełnianej koszuli nocnej w żyrafy, opatulona kocem. W powietrzu wciąż dało się wyczuć zapach sosu do spaghetti ze słoika i kulek mięsnych, jej ulubionego posiłku, oraz drewna trzaskającego w rozpalonym kominku. Stół w jadalni został już uprzątnięty. Jej mama zniknęła w kuchni. Rozłożyła razem z tatą planszę do gry w Scrabble i przyglądali się swoim literom. Grali każdego wieczoru po obiedzie. To stanowiło część edukacji domowej. Kominek w salonie migotał ciepłym, pomarańczowym blaskiem, ale oni grali przy stole w jadalni. Tata powiedział, że tak jest lepiej dla jej kręgosłupa. Podniósł drewnianą płytkę Scrabble i postawił ją na planszy.

C. Uśmiechnął się do niej. Znała to spojrzenie, wiedziała, że ma jakiś dobry pomysł. Położył kolejną literę. A. Kładł następną, gdy w domu rozległo się echo głośniego stukania do frontowych drzwi. Dostrzegła strach na jego twarzy, drżały mu powieki. Upuścił płytkę. K.

Mama zmaterializowała się w drzwiach do kuchni. W mokrej dłoni wciąż ścisnęła żółtą ścierkę do naczyń. Wszystko zamarło jak na chwilę przed zrobieniem fotografii – w tej sekundzie, gdy cały świat czeka, usilnie starając się nie mrugać.

– To ja, Johnson – powiedział znajomy głos. – Burza zwała drzewo na moje linie elektryczne. Telefon nie działa. Nic nie działa. Mogę skorzystać z waszego, by zadzwonić do szeryfa?

Spięci rodzice wymienili spojrzenia, po czym ojciec zacisnął pięści na stole i pochylił się nad nimi, nie zauważając nawet, że przewrócił podstawkę na literki i wszystkie jego płytki rozsypały się po obrusie. Mama sama wyhaftowała na nim dzwoneczki i łubiny. Litera K z podstawki taty upadła na dzwoneczek tuż przed nią. Płytkę miała wartość pięciu punktów.

– Podejź do okna obok pianina – zwrócił się do niej ojciec. Wyszeptał to z pełną powagą, tonem, którego używał, kiedy miała wykonywać jego polecenia i nie zadawać żadnych pytań. Przeniósł spojrzenie na mamę, a następnie przeczesał dłońmi swoje delikatne włosy, tak niepodobne do jej ciemnych, gęstych, splątanych loków. – Powinnaś zobaczyć dom Johnsona w dole wzgórza za jeziorem. Powiedz mi, czy widzisz tam jakieś światła.

To było coś innego niż ćwiczenia. Dostrzegła to w sposobie, w jaki rodzice patrzyli na siebie. Zastanawiała się, czy powinna się bać, ale kiedy skupiła się na swoim cieple, szukając jakichś oznak strachu, żadnych nie znalazła. Tata nauczył ją, jak ważne są przygotowania.

Spokojnie odstawiła krzesło od stołu i wstała, pozwalając, by koc upadł na podłogę, po czym na bosaka przeszła z jadalni do salonu. Kominiek odznaczał się w ciemności pomarańczową plamą. Na palcach obeszła pianino mamy i wsunęła się między instrument a ścianę. Następnie skupiła się na czerni za mokrą szybą. Zimne powietrze wsączone z zewnątrz sprawiło, że zapomniała o ogniu. Patrzyła w kierunku wskazanym przez ojca. Ale nie było żadnych światła, widziała jedynie swoje rozmyte odbicie – mrugający, wypłowiały, pomarańczowy kształt podobny do przygasającego żaru. Odwróciła głowę w stronę jadalni.

– Nie widzę żadnych światła – zgłosiła. – Jest tam całkiem ciemno.

Mama wypowiedziała imię ojca, cichy dźwięk, po którym przełknęła ślinę. Mężczyzna odchrząknął.

– Już idę – wrzasnął w stronę drzwi.

Usłyszała szuranie krzesła, gdy wstawał od stołu, patrzyła jak podchodzi do kredensu w jadalni i wyjmując z szuflady colta, który leżał tam obok srebrnych sztućców. Wetknął pistolet z tyłu za pasek wranglerów, które mama kupiła mu w Walmarcie.

Zauważyła, że mama powoli wycofuje się do kuchni.

Przy oknie było zimno. Deszcz bębnił o szyby. Sąsiad wciąż stukał do drzwi. Poczowała, że trzyma coś w ręce, twardy, kwadratowy kawałek drewna, i zdziwiła się, widząc, że to płytkę z literą K. Nie pamiętała, że ją zabrała.

Tata podniósł koc z podłogi i podszedł do niej. Okrył jej ramiona, a ona ze wstydem ukryła płytkę Scrabble w dłoni, nie chcąc rozczarować go tą kradzieżą. Utkwił w niej wzrok i przysunął się tak blisko, że czuła zapach sosu do spaghetti w jego oddechu oraz gotowaną, mieloną wołowinę. Widziała włosy w jego nosie.

– Zostań na razie tutaj – wyszeptał łamiącym się głosem.

W ciemności od jego oczu odbił się płomień. Zacisnęła mocniej dłoń na płytce Scrabble, jej krawędzie wbiły się w skórę.

Gdy tata przechodził przez salon do drzwi, zauważyła, że dotyka rękojeści pistoletu

wystającej nad paskiem, jakby chciał się upewnić, że wciąż tam jest. Miał na sobie mokasyny z koralikami, które kupił tamtego lata, gdy mieszkali w Oklahomie, uszyte przez prawdziwych Komanczów. Skórzane podeszwy były miękkie i bezszelestne.

Nie obejrzał się i nie spojrzął na nią, gdy przechodził przez drzwi prowadzące na korytarz, ale nie domknął ich, zostawiając szparkę. Usłyszała, jak otwierają się frontowe drzwi oraz stuknięcie i skrzypnięcie aluminiowej moskitiery, głos ojca, pozornie przyjazny, i tupanie butów Johnsona na wycieracze oraz powtarzane w kółko przeprosiny za niespodziewane najście.

Odpnęła się i przestała ścisnąć kurczowo koc.

Nie musiała uciekać.

Ich sąsiad skorzysta z telefonu. Dokończą grę. Oparła plecy o ścianę, macając drewnianą płytkę Scrabble i zastanawiając się, jak długo będzie musiała tu stać, gdy oni będą rozmawiać o burzy. Jej uwagę przykuło własne odbicie. Przyglądała mu się w szybie dekoracyjnej. Ciemne włosy zniknęły, była tylko twarzą w oknie, błyskiem oczu i zębów. Podeszła bliżej, aż nos znalazł się tuż przy szkle, bo poczuła, że jest tam zimniej. Będąc tak blisko, mogła zobaczyć szczegóły. Każdą rzęsę. Dopóki te wszystkie elementy nie zaczęły się nakładać na siebie i rozmazywać. Właśnie wtedy ujrzała światło.

Odsunęła się o krok zaskoczona i zamrugła. Ale kiedy otworzyła oczy, wciąż je widziała. To nie był ogień z kominka. Wpatrywała się w pojedynczą, niewyraźną, jasną kropkę w dole wzgórza za jeziorem, starając się odgadnąć, czym jest. Czuła, jak mocno wali jej serce. Światło. W swoim obejściu mieli kilka takich lamp zamontowanych na rogach budynków. Były wyposażone w czujniki ruchu i czasami włączały je włączące się koty lub szopy. Tata wykręcił z jednej z nich żarówkę, ponieważ włączała się tuż za oknem i budziła ją w nocy.

Ich sąsiad kłamał. Cały czas miał prąd.

Musiała to komuś powiedzieć. Ale tata kazał jej nie ruszać się z miejsca. Spojrzała na drzwi do kuchni, ale nie było tam ani śladu mamy. Głosy mężczyzn wciąż dochodziły z korytarza – ojciec śmiał się nieco zbyt głośno.

Usłyszała, że moskitiera drzwiowa stuka na wietrze, Johnson jej nie domknął. Wiatr może ją rozerwać. Poczuła się jak węzeł, który ktoś mocno zaciska, jej całe ciało zaczęło się kurczyć, powietrze ulatywało z płuc.

Moskitiera drzwiowa trzasnęła.

Dźwięk przypominał klapsa wymierzonego otwartą dłonią. Jej płuca rozszerzyły się, wypuściła wstrzymywane powietrze, uniosła się na palcach. Płytkę Scrabble wypadła jej z dłoni.

Wtedy pobiegła. Przemknęła przez salon, koc powiewał za nią jak peleryna, i otworzyła drzwi na korytarz. Ojciec spojrzął na nią, uniósł brwi, otworzył usta. Był taki wysoki – gdyby ją podniósł, dotknęłaby sufitu. Pan Johnson, odwrócony do niej plecami, był mężczyzną średniego wzrostu. Jego mokre buty stały tuż za drzwiami. Mokry płaszcz wisiał na wieszaku. Stał na chodniku i suszył się ręcznikiem, który tata trzymał przy drzwiach.

– Zauważyłam światło – powiedziała zasapana.

Ojciec zbladł.

Moskitiera znowu stuknęła, a drzwi wejściowe otworzyły się gwałtownie jak za sprawą grzmotu. Tata cofnął się, gdy do domu wdarli się jacyś ludzie. Nie przejmowali się zdejmowaniem butów i ciemnych kurtek. Spływająca z nich woda chlapała też na nią. Krzyczeli, wydawali rozkazy ojcu, który kulił się przed nimi. Ktoś próbował odciągnąć ją do tyłu, z dala od niego. Krzyczała, żeby ją puścili, i zobaczyła, że tata sięga po broń. Ale ci mężczyźni też mieli pistolety i gdy to zauważyli, krzyknęli „Broń!” i ich pistolety znalazły się na poziomie oczu, więc gdziekolwiek spojrzeła, widziała lufę wycelowaną w kierunku ojca kulącego się przy schodach

z coltem w drżącej dłoni. Oczy miał szalone i błyszczące od łez. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby płakał.

Było głośno i cicho zarazem, nikt się nie ruszał. Szum i piszczenie krótkofalówek, ciężko oddychający dorośli, deszcz, stukające drzwi frontowe.

Stanął przed nią jeden z mężczyzn. Ten, który wpadł tu pierwszy, co oznaczało, że był szefem. Pracował dla FBI. Nadrukowano to białymi literami na plecach jego kurtki. Federalne Biuro Śledcze. Policja stanowa, policja lokalna, DHS, DEA, Interpol, ATF. Tata nauczył ją, jak ich rozpoznać i powiedział kogo najbardziej trzeba się bać. FBI, tłumaczył, jest najstraszniejsze z nich wszystkich. Wyobrażała sobie, że mają oczy jak kozły i wściekle twarze.

Ale ten agent tak nie wyglądał. Był młodszy i niższy niż jej tata, miał piegi, rudawą brodę i rozczochrane włosy. Na jego druczanych okularach lśniły kropelki deszczu. Nie sprawiał wrażenia wrednego, ale nie był też miły. Zwracał się do ojca srogim tonem, którego nikt nigdy nie używał w stosunku do niego. Jego słowa cięży powietrze. „FBI”. „Nakaz rewizji”. „Aresztowanie”. „Naruszenie zasad nadzoru”.

– Nie zrobiłem nic złego – bełkotał tata, a rudowłosy agent zbliżył się do niego, zasłaniając jej widok, więc widziała tylko te trzy litery na jego plecach, FBI, oraz jednego mokasyna taty.

– Spokojnie, Mel – powiedział rudowłosy. – Nie chcesz chyba, żeby coś stało się tej dziewczynce. – Podkurczyła palce u stóp, wbijając je w drewnianą podłogę. – Ręce za głowę. – Rudowłosy agent odsunął się na bok, a ona z zaskoczeniem ujrzała, jak ojciec unosi łokcie i spleta palce za głową, jak nigdy dotąd. Colt taty znajdował się w dłoni agenta. Zobaczyła, jak podaje go innemu mężczyźnie. Nic nie rozumiała. Tata powinien wstać, żeby pokazać tym ludziom, jaki jest silny.

Rudowłosy agent odchrząknął.

– Mam nakaz przeszukania twojego domu – oznajmił tacie. Ten nie odpowiedział. Jego zgarbiona sylwetka zadrżała. – Ile osób jest w domu? – dopytywał się agent.

Chciała, żeby tata spojrział na nią, by powiedział, co ma robić, ale on rozglądał się tylko, strzelał oczami, jakby nie mógł wystarczająco długo skupić na niczym wzroku.

Jeden z agentów szarpnięciem postawił ojca na nogi i skuł mu z tyłu ręce kajdankami.

– Lepiej zacznij mówić, Mel. Wiesz, co robią w więzieniu z takimi jak ty. – Szczerzył się, mówiąc to, jakby chodziło o coś wartego oczekiwania.

– Nie przy dziewczynce – powiedział rudowłosy agent.

Na podłogę posypały się czerwone i czarne drobinki, koraliki z mokasynów taty. Miała wrażenie, że jej skóra lśni, jakby mrugała niczym przepalająca się żarówka.

Inny mężczyzna prowadził tatę do kuchni.

– Znajdźmy jakieś miejsce na rozmowę – rzucił, popychając go.

Próbowała coś powiedzieć, zawołać ojca, ale jej ciało nie pamiętało, jak tworzyć słowa. Zabierano go gdzieś z dala od niej, mokasyny szurały po podłodze, z każdym krokiem tracąc więcej koralików.

– Odszukajcie jego żonę. – Usłyszała.

Mama. To słowo utknęło jej w gardle. Nie mogła go wykrztusić. W środku, w głowie, krzyczała, ale na zewnątrz stała bez ruchu, stopy przyrosły jej do podłogi. Patrzyła, jak trzech ludzi z pistoletami wykonywało polecenia, przemieszczając się po domu z uniesioną bronią.

Rudowłosy agent mówił coś do krótkofalówki.

– Jesteśmy na miejscu – powiedział. – Wszystko poszło dobrze. Nadal czekamy na wsparcie. – Jeszcze raz spojrział na nią zmartwionym wzrokiem i potarł brew piegowatą dłonią. – Mamy tu jakieś dziecko – dodał.

Zmusiła się do przełknięcia śliny. Pan Johnson kulił się przy drzwiach, łypiąc na nią okiem, wciąż w skarpetkach. Rodzice uważali, by nie dostrzegli jej sąsiedzi. Jeśli któryś z nich po coś przychodził, chowała się. Obcy ludzie nigdy nie byli wpuszczani do domu. Przycisnęła głowę do ściany, nasłuchiwała głosu ojca. Ale hałas czyniony przez burzę oraz zakłócenia krótkofalówek zagłuszały każdy dźwięk. Im bardziej starała się coś usłyszeć, tym mniej odróżniała jeden dźwięk od drugiego. Zastanawiała się, czy mamie udało się wydostać na zewnątrz przez tylne drzwi.

Rudowłosy agent miał broń przypiętą pod ramieniem. Ukląkł obok, by znaleźć się na jej poziomie.

– Jestem oficerem policji, ale możesz mówić na mnie Frank.

Tata miał rację. Dorośli kłamali.

– Jesteś agentem FBI – poprawiła go.

Jego oczy zdradzały zaskoczenie.

– Okej – powiedział. – Wiesz coś o służbach porządkowych. To dobrze. Dobrze. Możesz mi pomóc. – Spojrzał jej prosto w oczy. – Musisz powiedzieć mi, jak masz na imię.

– Mówiłem wam, że jest tu jakieś dziecko – wtrącił pan Johnson.

To wszystko przez nią. Widział ją. Czowała ból w tyle głowy. Tęskniła za rodzicami. Wyjęła rękę spod koca i przesunęła ją w górę stojącej obok niej szafki.

Agent o imieniu Frank podniósł rękę, jakby chciał położyć jej dłoń na ramieniu, po czym przecesał swoje mokre włosy.

– Czy są tu jeszcze jakieś inne dzieci? – Nie mogła odpowiadać na takie pytania. Próbował ją oszukać, sprowadzić na nią kłopoty. – Jesteś już bezpieczna – dodał.

Wymacała palcami uchwyt szuflady. Tej górnej z lewej strony.

Wtem upuściła koc. Frank i pan Johnson patrzyli, jak spada na podłogę. Zanim znowu podnieśli wzrok, miała już pistolet w dłoni.

– Cholera jasna. – Usłyszała słowa pana Johnsona.

Rozstawiła stopy w taki sposób, jak uczył ją tata, i wycelowwała broń we Franka. Przestał się ruszać, ale nie wyglądał na wystraszonego.

– Jesteś już bezpieczna – powiedział jeszcze raz.

Ciężko oddychała. Dlatego miała problem ze stabilizacją broni. Ale pistolet dodał jej odwagi. Udało jej się wydobyć słowa z gardła.

– Oddajcie moich rodziców.

– Przyprowdzimy ich – powiedział Frank.

Pokręciła głową. Nic nie rozumiał.

– Chcę mamę i tatę.

Broń agenta wciąż spoczywała w kaburze. Wykonał nieznaczny ruch głową w stronę pana Johnsona.

– Niech pan wyjdzie.

Mężczyzna jednak nie poruszył się. Czowała, jak pomieszczenie wypełnia jego strach, pochłaniając cały tlen.

– Wyjdź – powiedziała. I tak nie powinno go tu być. Pan Johnson skinął głową, założył buty i wyszedł bez płaszcza przez frontowe drzwi.

Miała za małe dłonie, nawet do dwudziestki dwójki. Musiała używać specjalnej nakładki oraz obejmować spust dwoma palcami.

– Jak masz na imię, skarbie? – zapytał Frank.

– Beth Riley – powiedziała. Słyszała kroki na górze, gdy agenci chodzili po sypialni rodziców.

– Jak ci *naprawdę* na imię?

Zaczęła ją piec skóra.

– Beth Riley.

Niespodziewany hałas sprawił, że podskoczyła. Brzmiało to, jakby zatrzasnęła się moskitiera, tylko głośniej. Sparaliżował ją nagły przypływ strachu. Znała ten dźwięk z ćwiczeń w strzelaniu do celu. To był wystrzał. Wydawało jej się, że dobiegł z za domu.

– Mama – powiedziała.

Frank przystawił krótkofalówkę do ust, a ona się temu nie sprzeciwiła.

– Natychmiast mówcie, co to za strzelanina – polecił.

– Matka właśnie palnęła sobie w łeb – odpowiedział jakiś głos.

Podmuch wiatru szarpnął szybami w oknach i cały dom zadrżał. Poczula, że coś zaczęło się w niej zmieniać i zalało jej wnętrze. Ale to były mieszane uczucia, pozbawione jakiegokolwiek sensu. Starła się je odepchnąć, ale wrzeszczały i wiły się, chcąc wyjść na zewnątrz. Frank patrzył na nią. Chciała, by przestał. Pomyślała, że szyby mogą popękać. Wiatr był tak silny, że słyszała, jak świszczce przez ściany. Nad nimi rozległ się grzmot, ale nie taki jak inne. Był rytmiczny. Stawał się głośniejszy i przybliżał się. Zatrzęsła się lampa w korytarzu.

– To helikoptery – powiedział Frank, przekrzykując hałas. – Chłopaki z biura głównego lubią mieć mocne wejście. Mogę już dostać broń?

Była rozdarta. Chciała oddać broń mężczyźnie o imieniu Frank. Chciała się poddać.

Wtem w drzwiach do salonu pojawił się ojciec. Wszystkie te mętne uczucia wyparowały na jego widok. Przyszedł, żeby ją uratować. Będzie z niej taki dumny, że pamiętała, gdzie znaleźć broń. Zabije dla niego Franka. Zrobi to, co będzie chciał. Zawsze robiła. Wystarczy skinienie jego głowy i naciśnie spust, zabijając agenta FBI, a tata zabierze ją daleko od tego miejsca.

Frank trzymał ręce w górze. Spojrzała na tatę, czekając na znak, by zabić, ale on miał spuszczone wzrok. Wtedy zobaczyła idącego za nim agenta FBI. Zrobił się różowy ze złości, gdy zauważył, że wycelowała broń w jego kolegę. Mocno pchnął tatę łokciem w plecy, tak że upadł na podłogę.

Strach zaległ w jej brzuchu.

– Tatusiu? – powiedziała. Ale on nie odpowiedział.

Agent wycelował w nią czarną lufę swojego pistoletu. Krzyczał, wołał innych, tych, którzy byli na górze. Jej tata leżał na brzuchu, policzkiem dotykał podłogi, twarz miał zwróconą w przeciwną stronę.

– Opuść broń, agencie – warknął na niego Frank.

Rzuciła okiem na tatę, ale jej dwudziestka dwójka nawet nie drgnęła. Helikoptery tak hałasowały, że nie mogła myśleć. Wydawało jej się, że lądują dookoła domu. Słyszała, jak z góry schodzą pozostali ludzie i zbliżają się.

– To tylko dziecko – krzyknął Frank. – Panuję nad tym.

Musiła strzelić. Musiała wszystkich ich zastrzelić.

– Tatusiu? – zapytała rozpaczliwie.

Tym razem ojciec uniósł głowę i spojrzał na nią. Miał spoconą, czerwoną twarz, ręce wciąż skute na plecach. Ale oczy patrzyły bystro i niebezpiecznie.

– Zabili twoją mamę, Beth – krzyknął. – Autodestrukcja. W tej chwili.

Dzięki wszystkim przeprowadzonym ćwiczeniom jego słowa odniosły taki skutek, jakby ktoś włączył przycisk. Pozwoliła ciału przejąć kontrolę. Przebiegła korytarz, kierując się na tyły domu, wpadła do schowka pod schodami, przeszła na drugą stronę zamaskowanej płyty w ścianie, podniosła klapę w podłodze i zbiegła na dół po drabinie, trzymając się jedną ręką,

a drugą ściskając pistolet. Słyszała goniących ją ludzi, ich buty uderzały głośno o podłogę, gdy wchodziła w ciemność. Zeskoczyła z piątego szczebla, gołe stopy plasnęły na dywan, obróciła się na pięcie i dopadła biurka. Wygaszacz ekranu przedstawiający akwarium był jedynym źródłem światła w pokoju. Usiadła i odłożyła pistolet na kolana, po czym odszukała na biurku pendrive'a. Przed nią pływały skrzydlice. Włożyła pendrive'a do komputera, tak jak pokazał jej tata. Następnie wcisnęła spację na klawiaturze. W ułamku sekundy rybki zniknęły i na monitorze pojawiło się niebieskie okienko. Nigdy wcześniej nie widziała takiego, ale wiedziała, co ma robić. Na dole migotał biały kursor. Wpisała jedno słowo: „autodestrukcja”.

Następnie opadła plecami na oparcie krzesła, podciągnęła kolana do piersi i czekała.

Słyszała sprzeczek się na górze agentów FBI. Wiedziała, że zaraz zejść na dół po drabinie i zamknąć ją na zawsze, ale nie przejmowała się tym. Zrobiła to, co do niej należało. Wreszcie otworzyła się klapa. Spojrzała w górę i ujrzała twarz Franka. Położyła dłoń na pistolecie.

– Mogę zejść, Beth?

Widziała za nim inne twarze tłoczące się w prostokacie światła i patrzące na nią. Nowi ludzie. Ludzie z helikopterów.

– Cały czas mam broń – odpowiedziała.

– Chcę tylko z tobą pogadać. – Frank powiedział coś jeszcze do jednego z nowych, po czym zaczął schodzić po drabinie.

Odwróciła się w stronę niebieskiego monitora.

– Już to zrobiłam – oświadczyła. – Nie da się tego zatrzymać.

Frank zeskoczył na ziemię z łomotem. Miała nadzieję, że nie naniesie zbyt dużo błota. Mama nie lubiła, gdy brudził się dywan. Agent podszedł do niej, zerknął na monitor komputera i oparł ręce na biodrach. W jego okularach odbijały się słowa „autodestrukcja zakończona”.

– Skasowałaś pliki? – Widziała, że starał się ukryć złość.

Skurczyła się na krześle. Biel jej koszuli nocnej przybrała niebieski odcień w świetle padającym od monitora, żyrafy wypływały. Koszula od lat była za mała. Naciągnęła ją na kolana.

– Masz w ogóle pojęcie, co właśnie zrobiłaś? – wymamrotał Frank. Wykonał gwałtowny gest i przez moment pomyślała, że chce ją uderzyć, ale on tylko wcisnął włącznik światła.

Piwniczne studio zalała jasność. Cztery plany zdjęciowe: sypialnia księżniczki, klasa szkolna, gabinet lekarski i straszny loch. Tata Beth rozkręcał każdy z nich na części i pakował zawsze, gdy się przeprowadzali. Nie mogła dotykać kamer. Musiała uważać, by nie potknąć się o te wszystkie czarne kable, które wiły się po podłodze.

Agent powoli odwrócił się w jej stronę. Ojciec mówił, że ludzie będą na nią patrzeć inaczej, jeśli się dowiedzą. Że to może rozzłościć dorosłych. Ale Frank nie był wściekły. Wyglądał na złęczonego, jakby była bombą, która może eksplodować, jeśli szybko nie wymyśli, który kabel powinien przeciąć.

– Agencie Moony? – Jakiś człowiek wrzasnął nad nimi. – Wszystko w porządku? – Frank nie odpowiadał przez chwilę. Prawdopodobnie wcześniej nie widział planów zdjęciowych do filmów. – Frank?!

– Za minutę wychodzimy – odpowiedział w końcu. Jego wzrok przesunął się z jednych dekoracji na drugie. – Będziecie chcieli to potem obejrzeć – dodał.

Powietrze w piwnicy miało smak pleśni. Wszystkie pachniały tak samo. Frank nic więcej nie robił. Tylko pocierał dłonią tył szyi.

– Czy moja mama żyje? – zapytała.

Zdjął okulary i wyczyścił je koszulą.

– Nie wiem, kim jest twoja mama – powiedział łagodnie.

– Linda – przypomniawsza mu. Palcami wykręcała dół swojej koszuli. – Postrzeliła się. – Wiedziała, co to kaliber. Im szybsza i cięższa była kula, tym więcej szkód mogła wyrządzić. Niektórym ludziom udawało się przeżyć postrzał w głowę. – Będę wiedziała, jeśli skłamiesz.

Ponownie włożył okulary i przez chwilę znowu na nią patrzył. Oczy miał szeroko otwarte. Rude brwi i brodę przetykały jasne pasma, jakby dużo czasu spędził na słońcu. Piegi miał nawet na uszach.

– Ona nie żyje, Beth.

Pociągnęła za rąbek koszuli, rozciągając żyrafy.

– Och. – Gorące smarki zatkały jej nos, zapiekły ją oczy, ale nie płakała. – Była miła. Sama nie mogła mieć dzieci.

– Tak ci powiedzieli?

– Zajęli się mną.

Frank uklęknął obok jej krzesła, tak że mogli na siebie patrzeć.

– Muszę wiedzieć: czy były tu jakieś inne dzieci?

Jego okulary miały kształt ośmiokąta, nie owalu. Rozczochrane włosy wciąż były mokre po burzy, broda rosła w każdym kierunku. Mężczyźni powinni golić się codziennie. To był przejaw samodyscypliny.

– Chcę z nim zostać – powiedziała.

Agent zrobił zbolaną minę.

– Jestem pewien, że twoja rodzina nigdy nie przestała cię szukać – odrzekł.

Zastanowiła się, czy to prawda. Frank niezbyt dokładnie wyczyścił okulary. Widziała na szklach jego odciski palców. Jego oczy były dość miłe. Na zewnątrz czekał pies. Nie należał do nich. Nie mieli żadnych psów. Nie mogła ich mieć.

– Ile masz lat, Beth?

– Dziesięć. – Zawahała się. Bolało ją w piersiach. Czowała się, jakby ktoś ją zgniatał. – Ale... – Uniósł wypłowiałe brwi. Wciąż słyszała szczekanie. Albo to było trzaskanie moskitiery. Nie wiedziała. Czowała, że piecze ją skóra. – Kiedyś miałam psa. – Przypomniała sobie.

Frank ani drgnął.

– Jak się wabił?

– Monster. – Poczowała, że po policzkach płyną jej łzy. Cała się trzęsła. Wspomnienia podchodziły jej do gardła. Wcześniej tak bardzo starała się przełknąć je z powrotem. Odczuła ulgę. – Moje poprzednie urodziny wypadały w kwietniu – dodała, ocierając nos dłonią. – Mel to zmienił. Więc chyba mam już jedenaście lat.

Frank patrzył na nią i kiwał głową. Był obok, ale nie za blisko.

– Jak długo mieszkałaś z Melem?

Musiała się chwilę zastanowić, poskładać w całość fakty.

– Monster lubił uciekać. Byłam na podwórku, szukałam go, a Mel powiedział, że może pomóc mi go znaleźć. Że powozi mnie po okolicy. Byłam wtedy w pierwszej klasie.

– Jak masz na imię? – zapytał Frank, a ona usłyszała, że łamie mu się głos.

Imię. *Znała* je. Wyczuwała je gdzieś w okolicach obojczyka. Jak wtedy, gdy masz jakieś słowo na końcu języka, już je widzisz, dostrzegasz kształt, ale nie możesz sobie przypomnieć brzmienia. Skupiła się.

– Kick? – Zgadywała.

Ponownie pokręcił głową i przybliżył się trochę do niej.

– Co powiedziałaś?

– Kick? – Spróbowała jeszcze raz. Ale to nie było to. Coś podobnego.

– Kit? – podpowiedział Frank. – Masz na myśli Kit Lannigan?

Poczuła się, jakby dotknęła płotu pod napięciem, w jednej chwili zareagowały wszystkie komórki jej ciała. Szarpnęła się i opadła na krzesło.

– Nie możemy wymawiać tego imienia – wyszeptwała.

Frank uważnie się jej przyjrzał.

– To ty – powiedział.

Ponownie ujrzała twarze, obrazy, kolorowe przebłyski. Nie mogła oddychać. Wszystko do niej wracało.

– Nie chciałam wypuszczać Monstera. – Niemal wypluwała z siebie słowa. – Otworzyłam drzwi, żeby zabrać coś z ganku, a on wymknął się, zanim zdążyłam go powstrzymać. – Przełknęła płaczliwe czknięcie i zakryła usta dłonią. – To moja wina – powiedziała zza palców.

– Hej, hej, hej. – Agent wyglądał, jakby chciał poklepać ją po ręce, ale nie zrobił tego. – Spokojnie – dodał. – Już po wszystkim. Już koniec. Uwierz mi, że nikt się na ciebie nie gniewa o psa. Nie obawiaj się kłopotów. – Wyciągnął coś z kieszeni. – Masz – powiedział, rozluźniając pięść i wyciągając dłoń. – Chyba ci to wypadło. – Literka Scrabble należąca do taty. Kick ostrożnie po nią sięgnęła. – Wszystko w porządku – zapewnił Frank. – Weź ją sobie.

Wyjęła płytkę z jego dłoni i ścisnęła ją tak mocno, że zabolęła ją ręka. Frank kołysał się na piętach.

– Kit Lannigan – powiedział. – Niech to szlag. – Mrugał oczami, nie domknął ust. – Długo cię nie było.

Za nim stało łóżko z baldachimem jak dla księżniczki, różowe, z falbanami. Zadrzała.

– To koniec? – zapytała.

Frank przytaknął.

– Najgorsze już za tobą, dzieciaku. – I uśmiechnął się do niej. Wiedziała, że powinna odpowiedzieć uśmiechem, poczuć radość, ale nie mogła znaleźć tych uczuć w sobie.

To było jak umieranie. Tak powiedział jej Mel. *Kit nie żyje*, powiedział. *Teraz jesteś Beth*. Ale teraz Beth też nie żyła. A jeśli nie żyła Kit i nie żyła Beth, to stała się kimś nowym, kimś, kto nawet nie ma jeszcze imienia.

– Co się teraz stanie? – zapytała oszołomiona.

– Zabiorę cię do domu.

1

10 lat później

Kick Lannigan wycelowała glocka, przyjęła pozycję do strzału i nacisnęła spust. Papierowy cel zadrżał. Kick z satysfakcją wciągnęła nosem zapach prochu oraz betonu i ponownie oddała strzał. I jeszcze raz. Opróżniła cały magazynek. Broń ledwie drgnęła w jej dłoni. Kiedyś uczyła się strzelać z dwudziestki dwójki, ale odkąd skończyła czternaście lat i po raz pierwszy przyszła na strzelnicę, używała czterdziestki piątki. Nawet jako czternastolatka wiedziała, że potrzebuje broni, którą będzie mogła powalić większy cel.

Odłożyła broń na blat, przycisnęła guzik i patrzyła, jak zbliża się do niej łopocząca tarcza. Połowa tych sprzedawanych ostatnio na strzelnicy przedstawiała zombie – wszyscy uwielbiali strzelać do zombie – ale Kick woląла staromodne, czarno-białe obrazki z facetem o kanciastej szczęce i w czarnej czapce. Tarcza dojechała do niej, więc przyjrzała się swojemu dziełu. Dziury po kulach skupiły się na sercu, łędźwiach i na środku głowy.

Na policzki wypełził jej rumieniec zadowolenia.

Przez ostatnie siedem lat mogła strzelać tylko z wypożyczonej na strzelnicy broni. Teraz wreszcie miała swoją własną. Niektórzy ludzie, osiągnąwszy pełnoletność, wychodzili z domu i upijali się, a Kick kupiła glocka z dziesięcioprowadnicowym magazynkiem i złożyła podanie o pozwolenie na broń.

Glock 37 posiadał wszystko to, co ACP kaliber 45, ale miał krótszą rękojeść. Duży pistolet odpowiedni dla małych dłoni. Skośnie ścięta lufa i smukła, czarna sylwetka, żłobienia pod palcami i podparcie na kciuk – Kick uwielbiała każdy milimetr tej broni. Knykcie miała przesuszona, na paznokciach łuszczył się niebieski lakier, ale glock wciąż pięknie się prezentował w jej dłoni.

Oderwała wzrok od pistoletu i nastawiła uszu. Na strzelnicy było zbyt cicho.

Zaswędziała ją skóra na przedramionach. Odłożyła glocka na ladę i przechyliła głowę, starając się coś usłyszeć przez ochronne słuchawki.

Wokół niej padały stłumione odgłosy strzałów. Tego ranka na strzelnicy było tylko troje ludzi, a Kick wszystkich ich zapamiętała. Sensei uczący ją sztuk walki nazywał to uwagą, ona – czujnością. Teraz słuchała wygłuszonych strzałów i starała się wywnioskować, jaka zaszła zmiana.

Kobieta zajmująca sąsiednie stanowisko przestała strzelać. Przechodząc obok niej, Kick obejrzała sobie jej broń, ładną Berettę Stampede z niklowym wykończeniem i obrotową,

sześciostrzałową komorą. Stampede była repliką broni rewolwerowców z Dzikiego Zachodu, wielkim gnatem. Jeśli strzeli się z niej do samochodu, kula przesyje karoserię na wylot i roztrzaska silnik. To za duża spluwa dla kobiety. Dlatego Kick ją zauważyła.

Kobieta wystrzeliła wszystkie sześć naboji, przeładowała i wystrzeliła jeszcze trzy razy.

Momentalnie serce Kick zaczęło bić szybciej. Mięśnie się napięły. Łydki były gotowe do biegu. Walcz lub uciekaj. Tak ujęli to psycholodzy. Przez kilka lat po tym, jak wróciła do domu, uczucie to potrafiło nią zawładnąć i biegła gdzieś na łeb na szyję jak wystrzelona z procy. Pewnego razu mama znalazła ją prawie pięć mil od domu, na parkingu supermarketu Safeway. Razem z siostrą siłą zaciągnęły ją wrzeszczącą do samochodu.

Biologiczne sprzężenie zwrotne. Medytacja. Psychoterapia. Terapia lekami. Terapia krzykiem. Kapsuły zapewniające deprywację sensoryczną. Joga. Tai-chi. Chińskie zioła. Hipoterapia. Nic nie pomagało.

Frank zasugerował, żeby posłać ją na zajęcia kung-fu, kiedy miała jedenaście lat. Wcześniej FBI przeniosło go do Portland, żeby pomógł jej przygotować się do składania zeznań. Powiedział jej mamie, że sztuki walki pomogą jej odzyskać pewność siebie oraz przejść przez proces sądowy. Prawdopodobnie wiedział, że po prostu musiała kogoś uderzyć. Potem nie potrzebowała już żadnych kapsuł sensorycznych. Zaczęła uprawiać sztuki walki, boks, strzelanie do celu, łucznicstwo, a nawet rzut nożem. Rodzice myśleli, że robi to, aby poczuć się bezpiecznie, i w pewnym sensie mieli rację. Chciała mieć pewność, że nikt – nawet mama – nigdy nie będzie mógł zaciągnąć jej siłą do samochodu. Kiedy odszedł od nich tata, zapisała się jeszcze na kilka kursów – wspinaczkę, alpinizm, lekcje latania – wszystko, co dawało jej zajęcie i trzymało z dala od domu.

Kick omiotła wzrokiem podłogę w poszukiwaniu łusek po nabojach. Teraz, gdy czuła mrowienie w łydkach, nie myślała już o ucieczce, tylko o tym, jak wyprowadzić cios ręką, żeby część dłoni znajdująca się między kciukiem a palcem wskazującym znalazła się na gardle przeciwnika. Dostrzegła mosiężną łuskę na betonie, lekko kopnęła ją okutym czubkiem buta i patrzyła, jak wytacza się z jej stanowiska strzelniczego. Poszła za nią. Kobieta z następnego stanowiska opierała się o ścianę i wystukiwała jakąś wiadomość na telefonie. Kick miała włosy zakryte kapturem, na nim jeszcze słuchawki, poza tym ochronne okulary, czarne dżinsy, wysokie buty i bluzę zapiętą po samą szyję. Mogłaby obrabować bank i uciec, nie będąc rozpoznaną. A co zrobiła ta kobieta? Rozpoznała Kick. Nie wykazała się ani odrobiną dyskrecji, nabrała w usta powietrza tak gwałtownie, że prawie upuściła telefon. Kick instynktownie odwróciła się, by ukryć twarz, sięgnęła po łuskę leżącą na podłodze i szybko wycofała na swoje stanowisko.

Nie była dobrym świadkiem w sądzie. Oskarżenie powoływało ją na świadka cztery razy w ciągu trzech miesięcy procesu Mela. Chcieli wiedzieć, czy pamiętała innych ludzi przychodzących do domu, inne dzieci, czy coś widziała lub słyszała, dokąd jeździli. Ale tak wiele rzeczy pochłonęła już ciemność.

Ostatnią dekadę spędziła, ćwicząc się w zauważaniu szczegółów.

Zaciskając dłoń na wciąż ciepłej łusce, Kick odtworzyła sobie w głowie to, co widziała. Kobieta była zadbaną pięćdziesięciolatką. O dziewiątej rano miała pełen makijaż, perfekcyjnie ułożone czarne włosy pod jaskraworóżowymi słuchawkami ochronnymi, co wymagało spędzenia co najmniej piętnastu minut przed lustrem. Kick wrzuciła zużytą łuskę do plastikowego pojemnika. Skoro była na strzelnicy o dziewiątej rano, nie pracowała jako urzędniczka. Nie nosiła obrączki. Niektórzy zdejmowali je przed treningiem, ale Kick domyśliła się, że ta kobieta nie wiedziała o tym. Spojrzała na pozostałe rzędy, ale nie widziała tarczy, do której tamta strzelała. Kobieta w średnim wieku zaczyna uczyć się strzelać w samoobronie po jakimś poważnym incydencie albo zmianie życiowych okoliczności, na przykład po rozwodzie. Ta

kobieta nie szukała Kick. Natknęła się na nią przypadkiem. A teraz pisała esemesa... do kogo? Włosy i makijaż mogły sugerować reporterkę telewizyjną. Kick jej nie rozpoznała, ale sama interesowała się tylko wiadomościami jednego rodzaju.

Wyjęła pusty magazynek glocka i załadowała go dziewięcioma nabojami .45 GAP.

Zbliżała się dziesiąta rocznica jej uwolnienia. Zawsze ją nachodzą przed rocznicą. *Gdzie teraz mieszka? Jak sobie radzi?* Jej mama prawdopodobnie znów zamierzała wystąpić w telewizji śniadaniowej.

Kick zarzuciła plecak na ramię, schowała glocka do kieszeni bluzy, pochyliła głowę i opuściła stanowisko. Nie zamierzała uciekać.

Wiedziała, że kobieta wciąż tam była. Stała jej na drodze. Powiedziała coś, ale Kick tylko poklepała słuchawki i próbowała ją wyminąć. Znowu stanęła przed nią, ale dziewczyna była zwinna i prześlizgnęła się między nią a ścianą. Tamta nie poddała się. Kick czuła, że jest krok lub dwa za nią. Kiedy otworzyła szklane drzwi prowadzące ze strzelnicy do sklepu z bronią, kobieta zdążyła wejść, zanim się zamknęły.

– Co? – zapytała Kick, odwracając się do niej. Mogła wyprowadzić cios nogą prosto w szczękę kobiety, zmiażdżyć jej krtań, wybić zęby i złamać żuchwę.

Nieznajoma uśmiechnęła się promiennie i powiedziała coś, czego dziewczyna nie usłyszała. Zdjęła słuchawki. Kobieta zrobiła to samo. Kick objęła rękojęść glocka spoczywającego w kieszeni.

– Chciałam tylko powiedzieć... – zaczęła kobieta. Zacisnęła usta, a jej oczy wypełniły się łzami. – Byliśmy tacy szczęśliwi, że wróciłaś do domu.

Kick zdjęła dłoń z glocka. Kobieta miała na szyi złoty wisiorek wysadzany czterema różnymi kamieniami szlachetnymi i teraz nerwowo się nim bawiła. Cztery kamienie – po jednym na każde urodzone przez nią dziecko. Na oko wyglądała na tyle lat co jej matka, co prawdopodobnie oznaczało, że gdy Kick zniknęła, miała dzieci mniej więcej w jej wieku.

Ta kobieta nie była reporterką. Była matką.

Przy ścianach stały przeszklone witryny pełne różnych rodzajów broni, a pod nimi papierowe tarcze na sprzedaż: z Osamą bin Ladenem, z kobietą w berecie i z AK-47, z zombie, z mężczyzną w czapce i torbą pełną pieniędzy.

– Modliłam się za ciebie – powiedziała kobieta.

Za ladą Kick zobaczyła byłego glinę, który zerknął na nie znad otwartego magazynu „Guns & Ammo”, po czym wrócił do artykułu.

Wielu ludzi mówiło Kick, że się za nią modlili. Tak jakby chcieli zdobyć jej zaufanie, jakby dzięki temu mogła na nich liczyć. Nigdy nie wiedziała, co powinna im odpowiedzieć. *Domyślam się, że Bóg nie słuchał przez pięć lat?*

– Dziękuję – wymamrotała.

Kobieta położyła dłoń na jej ramieniu, a ona się wzdrygnęła. Ludzie zawsze chcieli ją dotykać, szczególnie matki.

– Istniał powód twojego ocalenia – dodała kobieta, a Kick jęknęła w duchu. Znała powód swojego ocalenia. Adres IP Mela pojawił się w jakimś dochodzeniu w sprawie rozpowszechniania pornografii dziecięcej. Według Franka, cała operacja była serią nieudolnych akcji i dramatów rozgrywających się pomiędzy różnymi wydziałami. Nawet nie wiedzieli, że tam jest. Została uwolniona dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. – Moim zdaniem – ciągnęła nieznajoma – ten łotr zasłużył na to. Tak czy inaczej, diabeł zawsze upomni się o swego.

– Przepraszam – grzecznie powiedziała Kick. – Muszę kupić paralizator. – Odsunęła się i stanęła poza zasięgiem rąk tamtej.

– Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz – zawołała jeszcze kobieta. Patrzyła zaszklonym

wzrokiem, jakby właśnie objawiła jej się twarz Jezusa na toście. Na ścianie za nią włamywacz z plakatu wycelował lufę pistoletu w jej plecy. – To jak zmartwychwstanie – powiedziała rozanielona. Wskazała w górę na pokryty panelami sufit sklepu. – Istnieje jakiś plan dla ciebie – dodała. Wysunęła przy tym różowy koniuszek języka. Gdyby Kick uderzyła ją w szczękę, w jednej chwili by go sobie odgryzła.

Zrobiła krok w stronę Kick.

– Zaufaj sobie, Kit – powiedziała.

Dziewczyna wzdrygnęła się na dźwięk swojego starego imienia.

– Kick – poprawiła ją. Twarz kobiety wyrażała całkowity brak zrozumienia. – Używam imienia Kick – powtórzyła, czując, że zaczyna się coraz bardziej usztywniać. – Nie Kit. Już nie. – Po powrocie do domu nie mogła się już przyzwyczaić do starego imienia. Sprawiało, że czuła się jak odtwórczyni narzuconej roli.

– Cóż – powiedziała kobieta, ponownie dotykając wisiorka – czas leczyć rany.

– Pani pistolet jest zbyt duży – odezwała się dziewczyna. – Ma za duży odrzut, dlatego nie trafia pani w cel. Proszę spróbować czegoś mniejszego, jak na przykład kalibru 22. I trzeba celować w głowę.

Kobieta podrapała się w kąciку ust.

– Dziękuję.

Przez chwilę patrzyły na siebie bez słowa. Kick poczuła chęć ucieczki, jakiej nie doświadczyła już od dawna.

– Muszę siku – powiedziała, gestem wskazując tabliczkę na drzwiach toalety.

Tamta odpuściła. Kick pospiesznie przeszła przez drzwi i zamknęła się od środka. Widać było zarys glocka w kieszeni bluzy. Na czole i policzkach, w miejscach, gdzie uciskały ją ochronne gogle, miała czerwone linie. Zdjęła kaptur i przyjrzała się swojemu odbiciu. Ludzie znali ją z portretów osób zaginionych. Na fotografii z pierwszej klasy miała grzywkę, warkocze i wymuszony uśmiech. Podczas swojej nieobecności zrobiła się sławna – jej zdjęcie pokazywano na billboardach, w ogólnokrajowym wydaniu wiadomości, mówiono o niej w telewizji, pisano w gazetach. Była na okładkach magazynów. Pierwsze zdjęcie po uratowaniu zostało rozpowszechnione na całym świecie. Ale nie była już tą dziewczynką, którą zapamiętali ludzie, miała wtedy jedenaście lat, gniewne spojrzenie, rozpuszczone, długie, czarne włosy. Potem mama obcięła jej grzywkę, zaplotła warkocz i rodzina udostępniła kolejną fotografię: Kick z siostrą obejmujące się rękami. Ta trafiła na okładkę „People”. A potem mama co roku w każdą rocznicę sprzedawała jej zdjęcia, dopóki Kick nie wyprowadziła się z domu. Byli to winni ludziom, mówiła mama, powinni widzieć, jak dorasta.

Dziewczyna puściła zimną wodę do umywalki, podwinęła rękawy i zaczęła myć ręce. Amunicja zostawiała ślady na wszystkim. Złożyła dłonie pod kranem i pochyliła się, by obmyć twarz. Po wysuszeniu jeszcze raz przyjrzała się sobie w lustrze.

Zdjęła gumkę z kucyka i rozpuściła włosy. Sięgały aż do łokci. Nie obcinała ich. Już nie.

Telefon zawibrował w kieszeni jej spodni, więc wyjęła go zimną ręką.

Trzy razy przeczytała wiadomość. Rozbolał ją brzuch.

W Waszyngtonie właśnie ogłoszono Bursztynowy Alarm[1]. Policja stanowa poszukuje pięcioletniej dziewczynki uprowadzonej przez obcą osobę widzianą ostatnio w białym SUV-ie na waszyngtońskich numerach jadącym I-5 w stronę Oregonu.

Kick zawahała się. Wiedziała już, jak to się odbywa. Ale nie mogła się powstrzymać.

Otworzyła w telefonie aplikację skanującą kanały policyjne, podniosła plecak z podłogi i ruszyła do drzwi, po czym przeładowała glocka, nie wyjmując go z kieszeni. Gdziekolwiek jechali, Mel kazał jej leżeć pod kocem na podłodze z tyłu samochodu i zakładał fałszywe

tymczasowe tablice. Trudniej je odczytać, poza tym podają niewiele informacji, więc patrol policyjny często nie przejmował się ich sprawdzaniem.

To nie tak, że miała nadzieję odnaleźć ten samochód. Żaden z jej psychologów nigdy tego nie rozumiał. Kick świetnie wiedziała, że robi to na próżno. Wiedziała, że będzie jeździła tam i z powrotem po drodze międzystanowej, dopóki nie padnie z wyczerpania, przez pół nocy będzie odświeżała przeglądarkę, sprawdzała każdy szczegół, szukała jakichkolwiek zbieżności z jej sprawą. Miała świadomość, że dziecko prawdopodobnie już nie żyło, a kiedy policja znajdzie ciało, Kick poczuje się, jakby umarła część jej samej.

Tak to się odbywało. Zawsze w ten sam sposób.

Pokuta nie była niczym przyjemnym.

[1] Amber Alert (ang.) – alarm ogłaszany w przypadku zaginięcia dziecka, którego życie może być zagrożone.

Zanim Kick dotarła do mieszkania swojego brata w południowo-wschodniej części Portland, miała już cztery godziny spóźnienia. Jej bluza była wilgotna od deszczu. Zdjęła kaptur z głowy, zrobiła kilka kroków i przypadkowo potrąciła jeden z worków do segregacji śmieci, które James trzymał w mieszkaniu od miesiąca. We wszystkich kierunkach potoczyły się plastikowe butelki po wodzie mineralnej i po Mountain Dew oraz puste puszki po zupie grochowej. Kick pobiegła za jedną z nich w głąb korytarza. Zawsze za czymś gonila.

– Spóźniłaś się. – Usłyszała głos Jamesa dochodzący z salonu.

Mieszkanie brata znajdowało się dwa piętra pod jej apartamentem i miało taki sam układ. Najwięcej miejsca zajmowały salon, jadalnia i kuchnia. Wszystkie zbudowano na otwartym planie z wysokimi sufitami i przytłaczająco dużymi oknami. Pomieszczenia, takie jak łazienka i sypialnia, były ciasne, z brzydką wykładziną na podłodze. Kick wydawało się, że jest w tym jakaś metafora.

– Lepiej nie przynoś tu broni – powiedział James.

Dziewczyna wsadziła ostatnią plastikową butelkę do worka.

– Dobrze – odpowiedziała. Wyjęła glocka z kieszeni bluzy, dwa razy sprawdziła, czy jest zabezpieczony, i włożyła go do plecaka. Następnie zarzuciła plecak na ramię, minęła pozostałe worki ze śmieciami stojące w korytarzu i przeszła do salonu.

James jak zwykle siedział przed komputerem. Słuchawki zawiesił na szyi. Wszystkie trzy monitory były włączone. Na półce nad biurkiem stały książki o programowaniu, kubki po kawie, tanie wydania powieści science fiction i butelki Mountain Dew z całym lub dwoma odgazowanego napoju na dnie. Jego biurko znajdowało się przy zajmującym całą ścianę oknie, które zasłaniały motywujące plakaty przyklepione do szyby. „*Bądź jak żółw – czuj się dobrze w swojej skorupie*”. „*Zmień sposób myślenia, a zmienisz świat*”.

– Miałas przyjechać o jedenastej – powiedział, nie odwracając się do niej. – A kiedy mówiłem, że masz tu nie przynosić pistoletu, nie chodziło o to, że możesz go wnieść w plecak.

Kick dokładnie sprawdziła plecak. James nawet się nie odwrócił. Nie wiedziała, jak to robił. Zignorowała go, wyjęła kawałek serowej pizzy z pudełka, na które prawie nadepnęła, i rozsiadła się na sofie, kładąc plecak przy swoich nogach. Jedną ścianę salonu pokrywały plakaty turystyczne. Nie rysunki *vintage* z napisami wykonanymi w stylu *art déco*, ale takie zwykłe, jak z biura podróży, przedstawiające fotografię na przykład wieży Eiffla z pochyłym napisem w rogu: *Zwiedzajcie Paryż!*. James nigdy nie był za granicą. Kick zauważyła rachunek za wodę na otwartym magazynie „Macworld” i wsadziła go do kieszeni bluzy, by później uregulować.

– Widziałeś Bursztynowy Alarm?

Jej brat wciąż udawał, że pisze coś na klawiaturze.

– Czyżby to coś podobnego do sprawy Adama Rice’a?

Adam Rice zniknął trzy tygodnie wcześniej z podwórka przy mieszkaniu zajmowanym przez jego mamę w Tacomie. To wydarzenie zelektryzowało Kick. Nie wiedziała dlaczego – nigdy tego nie wiedziała. Może dlatego, że Tacoma leżała całkiem blisko. Ale odkąd zobaczyła zdjęcie Adama, czuła z nim jakiś związek.

Pizza była zimna i czerstwa. Mimo wszystko odgryzła kęs.

– Mam to pod kontrolą – powiedziała. Z plecaka wyjęła opakowanie gwiazdek do rzucania i włożyła je do kieszeni bluzy. Lepiej się relaksowała, gdy miała jakąś broń pod ręką.

James odwrócił się z krzesłem w jej stronę. Jego podkoszulek z TARDIS z serialu *Doctor Who* był poplamiony na zielono na ściągaczu przy szyi. Miała nadzieję, że to tylko grochówka.

Odgarnął brązowe włosy z oczu i poprawił okulary.

– Więc aplikacja zadziałała? – Ostatnio zaczął zapuszczać wąsy. Kick nie chciała mu mówić, że nadal wyglądał jak piętnastolatek. Większość ludzi okazywała zdziwienie, dowiadując się, że był od niej dwa lata starszy.

– Przecież ty ją napisałeś – powiedziała. – Oczywiście, że zadziałała.

– Co robiłaś? – zapytał poważnie. – Jeździłaś cały dzień po I-5 i szukałaś białych SUV-ów? – W jego głosie słychać było rezygnację. – To niezdrowe. Wiesz o tym. – Wskazał pizzę, którą trzymała w ręce. – Ma pięć dni – dodał.

Odgryzła jeszcze jeden kęs i przeżuwała powoli, na pokaz, nie domykając ust.

– Niepotrzebnie się wysilasz – powiedział James, wywracając oczami i odwrócił się w stronę biurka.

Udawał, że jest pochłonięty czymś na ekranie komputera. Kick nie połknęła przynęty. Wreszcie James odezwał się:

– Chcesz zobaczyć, co robię?

Powinien zajmować się jakimś nowym językiem programowania, bo chciał zdobyć odpowiedni certyfikat online. Kick zapuściła żurawia i zauważyła, że tym razem monitory brata nie wyświetlały skomplikowanych kodów. Wstała z kanapy i podeszła do biurka. Zaśmiecały je różne przedmioty za wyjątkiem miejsca przed klawiaturą, gdzie James trzymał swój talizman, ludzika zrobionego z poskręcanego drutu. Stojący na środku największy monitor pokazywał ikony jakichś nagrań wideo. Wyciągnęła rękę, chcąc chwycić myszkę, ale brat odgonił ją.

– Ja to zrobię – powiedział, najechał kursorem na jedną z miniatur i kliknął.

Okienko się powiększyło i wyświetlił się film przedstawiający samochody jadące drogą międzystanową. Zmrużyła oczy, po czym obejrzała pozostałe miniatury. Wyglądały podobnie.

– Co to jest?

James uniósł kącik ust, uśmiechając się z satysfakcją.

– Kamery na drodze – wyjaśnił. – Mam program, który robi zdjęcia takim pojazdom, jakie określe. Na przykład białym SUV-om. – Jego palce śmigały po klawiaturze i na innym monitorze otworzyło się jakieś okienko. – Popatrz. – Ekran wypełnił się co najmniej setką zdjęć białych SUV-ów.

Kick aż rozboleły oczy, gdy starała się odróżnić jeden od drugiego.

– Cholernie ich dużo – zauważyła.

– Rozesłałem te zdjęcia. Na całym świecie mam ochotników, którzy oglądają je, jak tylko się pojawiają. Jeśli któryś z nich zauważy pojazd z pasującą rejestracją lub tablicą tymczasową, od razu będzie wiedział. Potrzeba na to mniej czasu niż na działania policji.

Kick objęła brata za szyję i pocałowała go. Jego koszulka śmierdziała, jakby nie zmieniał

jej od kilku dni.

– Jesteś genialny.

James poczerwieniał. Widziała, że był zadowolony. Ostatnio nie był Panem Wesołkiem, więc to dobry znak. Kick usiadła na poręczu fotela i oparła się o niego. Oboje wpatrywali się w monitor. Wszystkie nagrania były czarno-białe i każdy samochód przybrał jakiś odcień szarości. Co kilka chwil James minimalizował jedno okienko i powiększał inne. Pojazdów było mnóstwo i dużo wody na jezdni, więc tablice rejestracyjne wychodziły rozmazane.

Oderwała wzrok od monitora, na oknie zauważyła nowy plakat. Przedstawiał piłeczkę bejsbolową oraz słowa Babe'a Rutha. *Nie pozwól, by powstrzymał cię strach przed zejściem z boiska.*

– To drugie podobne uprowadzenie w ciągu miesiąca – powiedziała.

James się nie odezwał. Podniósł ludzika z drutu. Blizny na jego nadgarstkach zmieniły się w ledwo widoczne, białe paski. Nigdy go o to nie pytała. Druciany ludzik miał cał wysokości i mieścił się w dłoni. Ale James nie pozwalał siostrze go dotykać.

– Wiesz, co to może oznaczać – ciągnęła Kick.

– Znowu dzwoniłaś na policję, prawda? – Poprawił okulary na nosie. Zbyt dobrze ją znał.

– Powiedzieli, że nadal nie potrzebują mojej pomocy i zasugerowali, bym skontaktowała się ze swoim terapeutą.

– Chcesz pomagać? Lepiej kup im lepszy system komputerowy za pieniądze z ugody. – Uśmiechnął się ironicznie i odłożył swój talizman na miejsce. – Albo ładniejsze mundury.

Kick otworzyła usta, by się odgryźć, ale zapomniała, co chciała powiedzieć, gdy zerknęła na monitor Jamesa.

– A to suka – powiedziała.

– Co? – Wyczuła, że James się spiął. – Och.

Pod obrazami z kamer na drodze wyświetlała się strona nadająca lokalne wiadomości. Kick wyprostowała się i pochyliła nad monitorem. Prezenterka komentowała bieżące wydarzenia, siedząc przy stole. Była kobietą po pięćdziesiątce, miała starannie uczesane czarne włosy i znajomy wisiorek. Większość ekranu obok niej zajmowało zdjęcie przedstawiające Kick w kapturze na głowie, zrobione w chwili, gdy schylała się po łuskę na strzelnicę.

– A jednak to dziennikarka – powiedziała. Nie pisała esemesa, robiła zdjęcie telefonem. – Była dziś rano na strzelnicę – wyjaśniła Jamesowi. Popatrzyła gniewnie na ekran i zacisnęła dłonie w pięści. – Wiedziałam, że trzeba jej było dać w zęby.

– Mam zrobić głośniej? – zapytał James z wahaniem.

– Nie – odparła Kick, nie odrywając wzroku od monitora. Pod zdjęciem widniał napis: *Najnowsze wieści o Kit Lannigan! Od ofiary porywacza do strzelca wyborowego.* Nigdy już nie będzie mogła pójść na tę strzelnicę.

Jej fotografia zniknęła i pojawiła się następna. Od razu ją rozpoznała. Przedstawiała zdjęcie autorki książki zatytułowanej „Moja historia. Czego nauczyło mnie porwanie mojej córki”. Napisała ją mama Kick. To była kropla, która przepelniła czarę goryczy i sprawiła, że dziewczyna wybrała życie na swoim. *O siedemnastej zapraszamy na wywiad z mamą uprowadzonej, Paulą Lannigan!*

Poczuła, że wywraca jej się żołądek. Wciąż musiała walczyć z chęcią uduszenia matki. Mama uprowadzonej? To jakiś nowy zawód?

Następnie na ekranie pojawiło się nagranie przedstawiające ubranego w garnitur brodatego mężczyznę, który wchodził na szerokie betonowe stopnie prowadzące do jakiegoś biurowca i próbował uniknąć reportera zadającego mu pytania. Kick widywała Franka tylko w telewizji, kiedy pokazywano go w wiadomościach z mikrofonem przy rumianej twarzy. James

włączył głos. *Prosimy o komentarz na temat stanu zdrowia Mela Riley, agencie Moony,* krzychał reporter. *Ciesz się pan, że on umiera?* Frank ze złością spojrzął w kamerę i przeszedł obok dziennikarza.

Nigdy nie udzielał wywiadów.

– Wyłącz – poprosiła cicho Kick.

James dotknął jakiegoś klawisza i okienko zniknęło z ekranu. Kick czuła pulsowanie w uszach.

– Chcesz o tym pogadać? – Brat spojrzął na nią nerwowo.

Nad drukarką wisiał plakat z żabą złapaną w locie. *Skocz, a natkniesz się na siatkę.*

– Nie – odparła. Wyjęła z kieszeni paczkę gwiazdek, wybrała jedną z nich i mocno rzuciła w tarczę do lotek, którą James zawiesił na przeciwległej ścianie. Wbiła się w sam środek, po czym tarcza spadła ze ściany na podłogę.

– No tak – powiedział oschle James. – Nic ci nie jest.

– Przepraszam – odpowiedziała szeptem. Pocałowała brata w policzek i wstała. – Śmierzę prochem. Muszę wziąć prysznic. – Włożyła dwa palce do ust i zagwizdała z całych sił.

James aż podskoczył.

– Nie cierpię tego.

– Tylko to jest w stanie usłyszeć.

Czekała, patrząc w stronę korytarza. Po chwili z sypialni wyszedł pies. Miał biały pysk, poruszał się z trudem, był prawie ślepy i niemal całkowicie głuchy, ale nadal słyszał gwizd.

– Nic by się mu nie stało, gdyby został sam w twoim mieszkaniu – zauważył James.

Kick przyglądała się, jak pies przemierzał pokój, kulejąc i merdając kudłatym ogonem. Był mieszkańcem border terriera i owczarka australijskiego oraz kilku innych ras, których nie dało się zidentyfikować.

– Lubi przebywać z rodziną – odparła. Od razu podszedł do niej, sapiąc i patrząc na nią z ufnością, po czym wtulił pysk w jej kolano.

– Twoja poczta leży na szafce – powiedział brat, odwracając się do monitora. – Przyszedł kolejny list z sądu.

Wysyłano do niej formularz z federalnego systemu powiadamiania ofiar za każdym razem, gdy wizerunek Kick pojawia się przy okazji oskarżenia w sprawie związanej z pornografią dziecięcą. Ponieważ była gwiazdą jednej z najczęściej kolekcjonowanych serii w tym przemyśle, materiały z nią znajdowały się na wielu twardych dyskach. Nazywano je „Filmami z Beth” i nie było żadnego sposobu, żeby wyplenić je z internetu.

Kick podrapała psa po kudłatym pysku i spojrzała w jego zamglone oczy. Nie interesowało jej, co mówił weterynarz – czasami mogłaby przysiąc, że pies ją widzi.

– Cześć, Monster – powiedziała. – Tęskniłeś za mną?

Nieotwarta koperta z listem z sądu trafiła, podobnie jak pozostałe, do kartonowego pudełka w szafie Kick. Pudełka zajmowały już pół szafy, trzy rzędy w poziomie, cztery w pionie. Zanim się usamodzielniała w wieku siedemnastu lat, listy adresowano do jej mamy. Kick nic o nich nie wiedziała. Kilka tygodni po tym, jak przeprowadziła się do swojego mieszkania, pojawił się pierwszy z nich zaadresowany do Kathleen Lannigan, bo takie imię widniało w jej dokumentach.

Otworzyła go. W liście zawiadamiano, że w Houston toczy się sprawa przeciw jakiemuś człowiekowi nazywającemu się Randall Albert Murphy, który rozpowszechnił niemal trzy tysiące zdjęć i nagrań z pornografią dziecięcą. Pojawiała się w sześćdziesięciu siedmiu z nich.

Potem przestała otwierać koperty. Przez jakiś czas tylko je liczyła, dodając do siebie kolejne przychodzące listy. Po pięćsetnym przestała liczyć.

Odwróciła się tyłem do szafy. Monster przekrzywił głowę i wpatrywał się obojętnie gdzieś poza drzwi sypialni, na korytarz. Podeszła do niego i podrapała w czubek łba, nie odrywając oczu od mapy.

Rozwijaną mapę Stanów Zjednoczonych zawiesiła pod sufitem na południowej ścianie sypialni. Była tak wysoka jak ona i szersza od jej ramion. Pochodziła ze szkoły w Wisconsin, a przynajmniej tak twierdzili ci, którzy sprzedawali ją na eBayu. Wydrukowano ją w radosnych barwach kojarzących się z podstawówką: cytrynowożółte równiny, pomarańczowe pasma górskie, lazurowe oceany i jeziora. Floryda nieco się marszczyła, koło Delaware ziała dziura, a w którymś momencie życia mapy ktoś czarnym pisakiem zakreślił Dolinę Śmierci.

Kick poczyniła znacznie więcej szkód. Pozaznaczała pinezkami miejsca, z których zniknęły dzieci od czasu uprowadzenia Adama Rice'a trzy tygodnie temu. Oakland, Riverside, Chicago, Columbus, Richmond, Baltimore, San Antonio i tak dalej. Czerwone pinezki oznaczały uprowadzenie przez nieznaną osobę, niebieskie ucieczkę z domu, białe porwanie rodzicielskie. Ten system był niedoskonały. Uciekinierzy mogli opuścić dom z własnej woli, a potem zostać uprowadzeni z ulicy. Porwanie rodzicielskie mogło skończyć się paniką rodzica, co skutkowało skrzywdzeniem bądź porzuceniem dziecka.

Kick przesunęła palcami po powierzchni mapy, znajdując miejsca, gdzie kiedyś wbiła, a potem usunęła pinezki. Dziurka oznaczała, że dziecko zostało znalezione, żywe lub martwe. Trudno gołym okiem dostrzec te małe perforacje, ale czuła pod palcami, że mapa jest podziurawiona, jakby strzelano do niej śrutem.

Monster dotknął nosem jej nogi, więc schyliła się i położyła mu rękę na łbie.

Wokół mapy wisiały wydruki przedstawiające Adama Rice'a. Pojawiły się dwa portrety

z napisem *Zaginęło dziecko*, a Kick znalazła w internecie jeszcze kilka jego zdjęć. W mapach Google wyszukała budynek, z którego został porwany, oraz plan ulic, na którym samoprzylepnymi karteczkami zaznaczyła miejsca, gdzie znajdowali się świadkowie zdarzenia. Nikt nie zauważył niczego istotnego. Matka Adama była w swoim mieszkaniu na pierwszym piętrze, dwadzieścia stóp od podwórka, na którym się bawił. Pracownik komunalny instalujący jakieś kable w kącie dziedzińca widział Adama jeszcze na podwórku. Sąsiadka zauważyła go, gdy wychodziła, by pozałatwiać jakieś sprawy. Był tam. A potem już nie.

Monster odsunął się od Kick i po chwili przyniósł jej piłeczkę. Podniosła ją i rzuciła za siebie. Piłka wypadła na korytarz przez drzwi sypialni, a Monster pobiegł za nią.

Przy Pacyfiku wisiała fotografia przedstawiająca mamę Adama podczas wystąpienia dla mediów, które odbyło się kilka dni po jego uprowadzeniu. Jej twarz wykrzywiał smutek, oczy miała tak opuchnięte, że ledwo mogła je otworzyć. Kurczowo trzymała pluszowego słonia. Powiedziała dziennikarzom, że dotrzymuje towarzystwa słoniowi do czasu, aż jej syn wróci do domu.

Kick wzięła pudełko z czerwonymi pinezkami, wyjęła jedną i wetknęła ją w Seattle z taką siłą, że na kciuku pozostało wgniecenie. Tacoma znajdowała się o pół godziny drogi od Seattle, tak blisko, że dwie czerwone pinezki stykały się ze sobą.

Monster nie wrócił z piłeczką. Kick to zauważyła, ale pies był stary i łatwo tracił zainteresowanie, więc nie za bardzo się tym przejęła. Zdjęła bluzę i poszła do łazienki, pragnąc pachnieć czymś innym niż proch strzelniczy.

* * *

Kick wykorzystywała czas pod prysznicem, by przeprowadzić kontrolę swoich kontuzji. Zaczęła od stóp. Szczerniały paznokiec na dużym palcu wyglądał coraz lepiej. Zaczął już się oddzielać od zdrowiejącej skóry. Patrzyła na niego z dumą, machając palcem na mokrej podłodze. Uderzyła nim w udo innego ucznia podczas treningu w dojo, jego noga wyglądała potem znacznie gorzej. Następnie odwróciła się, by skatalogować siniaki na nogach. Uczyla się, jak najbezpieczniej upadać na ziemię, rzucając się bez końca na matę w sali gimnastycznej, aż wreszcie odkryła, jak powinna się obracać. Dotknęła dłońmi obolałych żeber, które potłukła podczas sparingu na ringu bokserskim, oraz zadrapania na ramieniu, którego nabawiła się, skacząc spontanicznie na beton, żeby przekonać się, czy potrafi. Obejrzała strupy na kostkach palców lewej ręki, które pojawiły się po tym, jak ćwiczyła łamanie desek podczas ostatniego treningu karate. Każde obrażenie ciała sprawiało, że czuła się silniejsza. Nie młoda. Nie delikatna. Bezpieczna.

Usatysfakcjonowana zakręciła wodę, otworzyła szklane drzwi, wzięła ręcznik i wyszła spod prysznica. Jej ciało natychmiast pokryło się gęsią skórką. Mogła wrócić do ciepłej kabiny, ale pracowała nad tym, żeby bardziej się zahartować. Wytarła się, nie zwracając uwagi na dźwięki wydawane przez spływającą rurami wodę. Taka była cena posiadania długich włosów – zawsze znajdowały sposób, by osadzić się w rurach, zbijać się w tamy i zatory. Zachowywały się tak, jakby miały jakiś plan.

Kick owinęła się ręcznikiem. Spod pary zaczęło się wylaniać lustro. Nigdy nie wyglądała

na taką twardzielkę, jak to sobie wyobrażała.

Woda z brodzika spłynęła do samego końca, kiedy rozczesywała włosy. Cisza trwała tylko chwilę, po czym usłyszała stuk-puk, jakby gdzieś kapąła woda. Szarpnęła kołtun, ignorując ten dźwięk. Jej telefon leżał na szafce. Sprawdziła go. Żadnych postępów w kwestii Bursztynowego Alarmu. Znowu spojrzała w lustro. Na podłodze zebrała się kałuża wody skapującej z jej włosów. *Może powinnam zrobić sobie irokeza*, pomyślała.

Słowa zawisły w ciszy. A potem pojawił się ten dźwięk, stuk puk.

Otworzyła drzwi kabiny prysznicowej i mocniej zakręciła oba kurki. Popatrzyła na słuchawkę prysznicową. Nie zauważyła na nim żadnych wiszących kropli. Wycofała się i zamknęła drzwi. Stuk-puk. Odwróciła się. Dźwięk nie dochodził z kabiny, musiał pochodzić z jakiegoś innego źródła. Gdy omiotła wzrokiem łazienkę, uświadomiła sobie coś jeszcze. Nie było tu Monstera. Kiedy brała prysznic, pies zazwyczaj kładł się na dywaniku przed umywalką, a jak tylko wychodziła z kabiny, chodził za nią i zlizywał wodę, którą zostawiała na podłodze. Nie wiedziała, dlaczego tak robił. James sądził, że woda miała jej smak. Nazywał ją „Eau de Kick”.

Otworzyła drzwi łazienki. Grzebień wciąż tkwił w jej włosach zaplątany gdzieś nad uchem, ale zostawiła go tam. Nie widziała Monstera w korytarzu. Zagwizdała. Nie przyszedł.

Strach powoli chwycił ją za gardło. Monster był stary, miał swoje przyzwyczajenia. Doskonale wiedział, jak poruszać się po mieszkaniu – nigdy nie przestawiała mebli i starała się nie zostawiać żadnych rzeczy na podłodze, żeby nie mógł na nie wpaść. Ale trzymał się blisko niej. W ostatnich kilku miesiącach tylko kilka razy coś mu się pomieszało i położył się w pokoju, w którym jej nie było. Kiedy go znalazła, wyglądał na zaskoczonego, że w ogóle jest w domu. Weterynarz powiedział, że to przejaw początków demencji. Potem zaczął rozwodzić się o jakości życia, więc Kick wzięła Monstera na ręce i wyszła z gabinetu, zanim dali jej kolejną ulotkę o eutanazji.

Nie była w fazie zaprzeczania, nieważne, co twierdził weterynarz. Kick wiedziała, że Monster kiedyś zdechnie. *Proszę, tylko nie dzisiaj*, błagała w duchu wszechświat. Weszła bosą do sypialni, zostawiając za sobą mokre ślady stóp. Grzebień wciąż kołysał się w jej włosach. Monster spał z nią w łóżku, wiedziała, że właśnie tam się uda, kiedy ciało ostatecznie go zawiedzie.

Stała na dywanie w sypialni i włączyła światło. Nad wszystkimi sprzętami w pokoju – zielonym biurkiem, toaletką, stolikiem nocnym, łóżkiem – dominowała mapa. Zamarła. Pod niezastaną kołdrą dostrzegła kształt psa tam, gdzie zawsze spał Monster. Była już pewna, że jej pies nie żyje. Odczuła tę stratę w formie fizycznego bólu w klatce piersiowej. Tyle razy to sobie wyobrażała. Monster był taki stary. Zaczął zdychać już w zeszłym roku. Chciała pozwolić mu odejść, chciała, by umarł we śnie, ale jeszcze nie była gotowa.

Nie dzisiaj, pomyślała, *proszę, żeby to nie stało się dzisiaj*.

Rozbolał ją brzuch. Powoli podeszła do łóżka z wysuniętą ręką, zmuszając się do każdego kroku. Mięśnie twarzy miała napięte do granic możliwości. Położyła dłoń na kołdrze, przywołała całą swoją odwagę i jednym energicznym ruchem zdjęła nakrycie, jakby odrywała plaster.

Powietrze z jej płuc uszło wraz ze szlochem. To nie był Monster tylko skotłowane prześcieradło. W powietrzu latała sierść psa, którą podbiła w górę, ściągając kołdrę z łóżka.

Więc gdzie jest?

Kick odwróciła się i jeszcze raz zagwizdała, tak głośno, że James zapewne usłyszał ją dwa piętra niżej. Ale Monster się nie zjawił. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mieszkanie pachniało psem i że było w nim mnóstwo jego sierści.

Ponownie usłyszała: stuk-puk. Wydawało się jej, że dźwięk dochodzi z salonu.

Podniosła z podłogi ulubioną piłeczkę Monstera o zapachu bekonu i wyszła z nią do

przedpokoju. Była w połowie drogi do salonu, gdy zauważyła, że ktoś dotykał jej plecaka.

Zatrzymała się w pół kroku. Na pierwszy rzut oka plecak wyglądał tak, jak go zostawiła – na podłodze przy drzwiach do mieszkania, oparty o ścianę. Zawsze go tam kładła, gdy wbiła kod alarmu. Odwrócony był w tym samym kierunku co zawsze, paski dotykały ściany, zamek wciąż zapięty, ale przesunięto go nieznacznie. Nikt normalny by tego nie zauważył. Ale ona miała ślepego psa i wszystko odkładała na miejsce – dla plecaka znajdowało się ono trzy cale dalej.

Stuk-puk. Zerknęła w głąb korytarza. Światła w salonie były zgaszone. Pośredniczka, która sprzedawała Kick ten budynek, twierdziła, że okna na całą ścianę są atutem. Co chwilę powtarzała, że wpuszczają mnóstwo światła. Kick zainstalowała rolety, zanim jeszcze skończyła się urządzać – to, że ona widziała świat za oknem, oznaczało, że ludzie mogli również widzieć, co jest w środku, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, były teleobiektywy skierowane na jej salon i zdjęcia w „Us Weekly”. Teraz, gdy rolety były zasunięte, światło dziennie prawie tu nie docierało.

Kick raz po raz piszczała piłeczką o zapachu bekonu.

– Monster – syknęła, chociaż wiedziała, że jej nie usłyszy.

Sprawdziła panel alarmu na ścianie. Nie chciała go, ale mama nalegała na instalację. Kick umiała sama zadbać o swoje bezpieczeństwo. Przez większość czasu nawet go nie włączała. Ale teraz działał, zielone światełko mrugało z zadowoleniem. Wtem, gdy na nie patrzyła, przestało mrugać. Światło zgasło. Przytrzymała ręcznik, którym się owinęła, i podbiegła do panelu. Cyfrowy wyświetlacz był zupełnie ciemny. Nacisnęła przycisk alarmowy i trzymała go przez cztery sekundy. Nic się nie wydarzyło. Wcisnęła „policja”, „pogotowie” i „straż pożarna”. Ale one cichutko, beużytecznie wróciły do pozycji wyjściowej.

Stała plecami do ściany. Wiedziała, że powinna wyjść z mieszkania. To była podstawowa zasada: *Ostrożność jest najlepszą samoobroną. Ucieczka drugą co do ważności.* Ale nie mogła wyjść bez Monstera. Po tym jak po raz pierwszy zostali rozdzieleni, złożyła sobie obietnicę, że nigdzie nie pójdzie bez psa.

Zerkając w głąb przedpokoju, gdzie znajdował się salon, Kick szybko podeszła do plecaka, kucnęła i otworzyła suwak. Glock wciąż był w środku. Objęła rękojeść palcami i ostrożnie go wyjęła. Mel nauczył ją, jak strzelać z kalibru 22, ale to Frank pokazał jej jak używać czterdziestki piątki. Kick trzymała glocka w jednej ręce, a bekonową piłeczkę w drugiej.

Łup, łup. Przeszedł ją dreszcz. To był ten sam dźwięk, ale teraz lepiej go słyszała. Spojrzała na piłeczkę, potem na koniec korytarza. Znała ten dźwięk. Obróciła piłeczkę w dłoni i mocno odbiła od podłogi tak, że uderzyła w ścianę, po czym z powrotem ją złapała. Łup, łup.

Wypuściła piłkę z ręki, zawiązała mocniej ręcznik, podniosła glocka i zaczęła przesuwać się wzdłuż ściany. Gołe stopy nie robiły żadnego hałasu na drewnianej podłodze. Oddychała powoli i głęboko przez nos, pracując przeponą, a nie płucami. Starła się być cicho.

Łup, łup. Gdy się zbliżała, ciemność nabierała kształtów. Z miejsca, gdzie stała, widziała tylko część salonu. Rozróżniała zarysy modernistycznych mebli, które wybrał dla niej dekorator wewnątrz wynajęty przez mamę. Jedna z rolet była uchylona, pomiędzy listwami wpadało trochę światła, pokrywając paskami część podłogi. Kick wychyliła się zza rogu, by zobaczyć coś więcej. Promień światła przecinał podłogę tam, gdzie stało krzesło w stylu Eames.

Coś się poruszyło. Kick cofnęła się i przyłgnęła do ściany w przedpokoju. Zauważyła czyjąś stopę, była tego pewna – jakby ktoś siedział na krześle i wycofał nogę ze smugi światła.

Zamknęła oczy. Nie była młoda. Nie była delikatna. Była bezpieczna. Wiedziała, jak wydłubać człowiekowi oko, używając palca jak haczyka. Umiała strzelać, upadać i zmiażdżyć łokciem krtań napastnika.

Otworzyła oczy, wysunęła rękę za róg, wymacała włącznik, włączyła światło w pokoju i weszła z uniesionym glockiem.

W jej salonie siedział jakiś mężczyzna i uśmiechał się do niej. Gdyby nie była tak zaskoczona, strzeliłaby do niego. Nie wyglądał jak ćpun, który przyszedł ukraść telewizor. Zgadywała, że ma trzydzieści parę lat. Krótko obcięte ciemne włosy, podgolone z boku, brak zarostu. Ale coś wydawało się z nim nie w porządku, jego oczy zdawały się martwe. Miał szczupłą twarz i ostre rysy, przez co jego oblicze składało się ze światła i z cienia. Podobieństwo do jastrzębia sprawiało, że jego uśmiech wyglądał złowieszczo.

Ubrany był w dzinsy, podkoszulek i jakieś modne adidas, w których nie da się ćwiczyć. Buty wyglądały na nowe, nigdy wcześniej nienoszone. Przez oparcie krzesła przewiesił schludnie złożony, czarny blezer. Nie zachowywał się jak osoba, która właśnie popełnia przestępstwo. Był wysportowany, miał długie ręce i nogi. Siedział na krześle tak, jakby należało do niego, jakby to *ona* była intruzem. W ręce opartej na podłokietniku trzymał fioletową piłeczkę tenisową. Chyba spodziewał się Kick.

Monster siedział u jego stóp, drżąc z oczekiwania i merdając ogonem. Mężczyzna uniósł piłeczkę, odbił ją od podłogi i ściany, po czym złapał, nawet na nią nie patrząc. Zauroczony pies śledził ruch piłeczki.

Kick położyła palec na spuście glocka i wycelowała lufę w głowę mężczyzny.

– Odwal się od niego.

Mężczyzna nawet nie drgnął. Kick się nie poruszyła. Zimna woda z włosów spływała jej między łopatkami.

Wtedy ponownie odbił piłeczkę. Znowu najpierw spadła na podłogę, odbiła się od ściany i wróciła do jego ręki. Monster śledził ją zamglonymi oczami. Dziewczyna nie wiedziała, czy jej pies słyszy piłkę, dostrzega jej kolor, czy tylko czuje zapach, ale był wyraźnie zauroczony.

Kick zbliżyła się, patrząc to na psa, to na mężczyznę. Szła małymi krokami, ponieważ musiała trzymać ręcznik i chciała zachować ostrożność. Była świadoma swojego ciała: stóp, które dotykały podłogi, powietrza wydychanego z płuc, tego, jak na ułamek sekundy stykały się jej górne i dolne powieki, gdy mrugała. Glock w jej rękach ani drgnął. Kątem oka widziała pomarańczowy grzebień zaplątany we włosy. Miał taki sam kolor jak buty tego człowieka.

W pokoju było zbyt jaskrawo, zbyt kolorowo, jakby komuś rozsypały się cukierki. Monster zaskomlał i popchnął piłeczkę nosem.

– Domyślam się, że ja i Frank mamy ze sobą coś wspólnego – odezwał się mężczyzna.

Kick zawahała się, słysząc imię agenta. Uciekła wzrokiem w stronę komody znajdującej się w okolicy łokcia nieznanego. Nigdy nie odpisywała na świąteczne kartki od Franka, ale czytała je, ustawiała w widocznym miejscu i kolekcjonowała. Teraz leżały w szufladzie opasane gumką.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

Tęczówki mężczyzny były szare jak kamienie.

– Trzymasz mnie na muszce tak jak jego. – Uśmiechnął się znowu. Ale jego spojrzenie pozostało puste.

Kick nie podobało się to, jak na nią patrzył. Jego spojrzenie prześwietlało ją na wylot. Zrobiła kolejny krok w jego stronę i lepiej wycelowała. Palce nadal miała pomarszczone od wody.

– Kim jesteś? – zapytała, starając się mówić spokojnie.

Monster nastroszył uszy.

– Możesz mówić na mnie Bishop. – Obracał piłeczkę w dłoni. Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że zaczęła się zastanawiać, czy to jego prawdziwe nazwisko. Zmrużyła oczy, patrząc na niego. Może gdyby strzeliła mu w kolano, nie kłamałby. – Frank polecił mi ciebie do tej roboty – ciągnął. Ponownie rzucił piłeczkę, odbiła się w tych samych miejscach i wylądowała w jego dłoni. Monster szczechnął na niego, żeby zrobił to jeszcze raz.

Mierzyła go wzrokiem. Był niepokojący, jakby miał w zanadrzu coś niebezpiecznego, ale jeszcze nie zdecydował się tego użyć.

- Nie potrzebuję żadnej roboty.
- Frank uprzedzał, że tak właśnie odpowiesz.

Kick nie podobało się, jak wymawiał imię agenta FBI. Aż przygryzła język.

- Od lat go nie widziałam.

– Cóż, on ciebie pamięta – powiedział Bishop. Podrzucił i złapał piłeczkę, zginając rękę w nadgarstku. Kick zaczynała mieć dość tej piłki, zastanawiała się, czy nie strzelić do niej. Ogon Monstera energicznie uderzał o podłogę.

Głośno zagwizdała. Uszy Monstera uniosły się i odwróciły w jej kierunku. Chciał do niej podejść, ale coś nie pozwalało mu się ruszyć. Przebierał łapami po podłodze, pazury głośno drapały drewno i dopiero wtedy Kick zauważyła, że był uwiązany na krótkim postronku. Bishop przywiązał go do nogi krzesła.

W trzech susach przemierzyła dzielącą ich odległość, stanęła przed mężczyzną i wycelowała glocka prosto w jego czoło. Monster drapał podłogę jeszcze bardziej i próbował dotknąć jej kolana swoim mokrym nosem. Zaciągnęła się jego zapachem: mydłem przeciw pchłom, sierścią i smrodem starego psa.

Oczy Bishopa pociemniały. Wypuścił fioletową piłeczkę z dłoni. Dwa razy się odbiła, po czym wtoczyła pod czerwoną sofę.

- Powiedziałam ci, żebyś odwalił się od mojego psa.

– Nie chcesz do mnie strzelić – powiedział Bishop. – Zepsujesz sobie ten piękny, nowy pistolet. Strzelanie z nienaładowanego glocka powoduje zbyt duże napięcie na iglicy. Możesz ją sobie uszkodzić. Wiesz o tym.

Kick spojrzała niepewnie na broń. Czowała taką ulgę, gdy znalazła ją w plecaku, że nawet nie pomyślała o sprawdzeniu, czy wciąż jest naładowana.

Twarz mężczyzny nie wyrażała absolutnie żadnych emocji. Monster skamlał i ciągnął postronek.

- Osobiście nie jestem fanem broni – powiedział. – Zbyt łatwo nią kogoś zranić.

Mózg Kick pracował na pełnych obrotach. Naładowana i nienaładowana broń leżała w ręce tak samo. Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać. Wyjęła magazynek. Jej palce skostniały. Pusty. Zajrzała do komory. Nic.

- Cholera! – powiedziała.

Bishop podniósł rękę i złapał glocka za lufę.

– Chcesz się dowiedzieć czegoś ciekawego? – zapytał. – Ludzie, którzy trzymają w domu broń, są statystycznie bardziej narażeni na to, że zostaną zamordowani. – Przesunął ręką po lufie w stronę rękojeści. Kick wzdrygnęła się, gdy dotknął jej palców, ale nie puściła glocka. – W porządku. – Westchnął. – Spróbuję czegoś innego. – Utkwił w niej szare oczy. – Adam Rice.

Kick gapiła się na niego, nic nie rozumiejąc. Palce Bishopa musnęły jej dłoń. Już prawie nie czuła, że trzyma pistolet. Nie wiedziała, gdzie kończy się jej ciało, a zaczyna metal. On nadal próbował wyjąć glocka z jej ręki, a ona nie przestawała go trzymać. Pomyślała, że mogłaby go użyć do ogłuszenia mężczyzny.

W jego oczach pojawiła się iskierka zniecierpliwienia. Jeden z jego palców powędrował w stronę jej nadgarstka.

- Mia Turner – powiedział.

Krew pulsowała w jej uszach.

– Sądzisz, że te sprawy się łączą? – Bishop opuszką palca robił małe kółka na wewnętrznej stronie jej nadgarstka, aż przechodziły ją ciarki. Poluzowała uchwyt, a on wyjął broń z jej ręki i położył ją na stole. Nie mogła nic zrobić.

- Kim jesteś?

– Zainteresowaną stroną – odparł, uśmiechając się gorzko. Włożył rękę do kieszeni blezera i wyjął garść naboju kalibru 45, po czym wszystkie dziewięć położył na stole przy pistolecie, jeden obok drugiego. – Chciałem mieć pewność, że mnie nie zastrzelisz, zanim zdołam z tobą porozmawiać.

Kick zerknęła na Monstera. Pies warczał. Bishop odchylił się na krześle i przyglądał się jej swoimi martwymi oczami. Przesunęła do przodu prawą nogę, postawiła ją pomiędzy jego pomarańczowymi adidasami, po czym odciążyła kolano.

Spojrzenie mężczyzny powoli przesunęło się w dół okrywającego ją ręcznika. Nie patrzył na nią pożądliwie, ale w jego skupieniu było coś, co sprawiało, że czuła nieprzyjemne mrowienie na skórze. Uświadomiła sobie, że jego oczy nie miały koloru kamienia. Bardziej przypominały beton.

– Poczekam, jeśli chcesz się ubrać – powiedział.

Kick uniosła kolano, wycelowała i błyskawicznie wyprostowała nogę. Stopa opadła na jego krocze. Była w stanie wyczuć miękkość pod dżinsem spodni. Zgiął się wpół i kaszlał, jakby się zakrztusił, po czym zsunął się z krzesła i ukląkł na podłodze. Obejmował się rękoma w okolicach pasa. Pochylił głowę, włosy opadły mu na twarz, ale widziała, że czoło ma czerwone i zmarszczone z bólu. Poprawiła ręcznik i czekała aż upadnie. Nie zrobił tego, więc położyła mu rękę na ramieniu i lekko popchnęła, aż złożył się na podłodze w pozycji embrionalnej. Kucnęła i pospiesznie odwiązała Monstera.

Bishop jęczał, ścisnął razem kolana i przetoczył się na plecy. Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie mógł powstrzymać grymasu bólu. Odciągając Monstera do tyłu ochronnym gestem, Kick zdjęła jego marynarkę z krzesła i przeszukała kieszenie. Znalazła czarny, skórzany portfel, którego zawartość przejrzała, zerkając co chwilę na Bishopa, który walczył o oddech.

Na prawie jazdy wydanym w stanie Waszyngton widniało nazwisko John Bishop. Wyjęła pozostałe karty – czarną kredytową American Express z takim samym nazwiskiem, ubezpieczeniowe, do bankomatu.

Intruz skręcał się, nie spuszczał z niej wzroku.

Odłożyła portfel do marynarki i szukała dalej. Wreszcie jej palce dotknęły złożonej kartki wsadzonej do wewnętrznej kieszeni. Wyjęła ją i szybko otworzyła. To było satelitarne zdjęcie jakiegoś domu. Miał prostokątny dach, taras na piętrze i duży, otoczony płotem ogród. Z każdej strony byli jacyś sąsiedzi, ale nie na tyle blisko, by zadawać pytania. Na podjeździe parkował biały SUV.

Spuściła wzrok, by spojrzeć na Bishopa, który wciąż leżał na podłodze.

– Czy to jest samochód, o którym była mowa w Bursztynowym Alarmie przy porwaniu Mii Turner? – Bishop skinął głową, jego twarz wciąż wykrzywił grymas bólu. – Po co ci to?

– Chciałem ci pokazać – powiedział, sapiąc pomiędzy poszczególnymi słowami.

Kick przyglądała się zdjęciu. Musiała dostarczyć je policji. Mogli zidentyfikować ludzi mieszkających w tym domu. Mogli zidentyfikować właścicieli samochodu.

O ułamek sekundy za późno zdała sobie sprawę, że coś się porusza. Zanim zdążyła zareagować, Bishop podniósł się z podłogi, jedną ręką chwycił ją w pasie, drugą obejmował jej szyję, wbijając łokieć w brodę. Zdjęcie upadło na podłogę. Kick próbowała wyrwać się z uścisku, ale chwycił ją jeszcze mocniej. Próbowała uwolnić ręce, chciała drapać, ale on tylko przesunął się, przewidując jej kolejne posunięcia. Monster warczał i stroszył sierść na grzbiecie. Wypchnęła łokieć do tyłu, spodziewając się, że uderzy Bishopa w brzuch, ale on przesunął się w bok, łokieć przeciął więc powietrze, co tylko nadwerżyło jej ramię. Ręcznik poluzował się podczas walki, tak jakby zrzuciła skórę. Przytrzymała go już tylko jego ręka obejmująca ją

w pasie. Brakowało jej tchu, sapała i charczała. Udało jej się złapać koszulkę mężczyzny i usłyszała odgłos rozdieranego materiału, zanim ją wypuściła. Kopała, ale on podnosił ją do góry, więc wierzyła pozbawiona podparcia, a jej czarny palec tylko ślizgał się po podłodze.

Nienawidziła go.

Monster zaczął się trząść, położył uszy po sobie, podwinął ogon. Kick czuła, że ślina spływa jej po brodzie. Dostawała się jej do gardła, przy każdym oddechu.

– Już dobrze – powiedziała. Ale to nie uspokoiło psa.

Włosy przylepiły się jej do twarzy. Ręcznik znajdował się na poziomie pasa, więc miała odsłonięte piersi. Nie mogła uwolnić się od Bishopa, stosując siłę. Jego uścisk nie zelżał nawet odrobinę. Był silniejszy. Wiedział, jak to się robi. Ale ona była sprytniejsza. I wiedziała, że nigdy w życiu nie zostanie zmuszona do zrobienia czegoś wbrew swojej woli. Zaprzestała walki, jej ciało opadło bezwładnie. Na coś przydało się pięć lat uprawiania jogi i ćwiczeń relaksacyjnych. Rozluźniła mięśnie, poczuła, że i on zmniejszył uścisk, po czym powoli postawił ją na podłodze.

Pistolet cały czas leżał na stole kilka kroków od niej, kule układały się w równy rząd jak mosiężne żołnierzyki.

Bishop opasał jej nogę swoją lewą, po czym postawił stopę w pomarańczowym adidasie pomiędzy jej stopami, rozstawiając szerzej jej kolana, by mogła stanąć pewniej. Trzymał ją tak blisko siebie, że czuła, jak rozszerza się jego klatka piersiowa podczas oddychania. Ramię, którym obejmował jej szyję, było niczym obroża zaciskowa, napinało się nawet wtedy, gdy nieznacznie poruszyła się w inną stronę, niż chciał. Czuła jego zapach, dyskretny aromat czystości podobny do zapachu limonki. Poluzował uścisk w talii, więc przygotowała się na atak. Bez przytrzymującej go ręki, ręcznik zsunął się na podłogę, a Kick została naga i poczuła powiew chłodnego powietrza na ciele, niczym dotykające ją zimne dłonie. Napięła mięśnie brzucha. Próbowła złączyć uda, ale to było niemożliwe w jej obecnym położeniu. Monster wachał leżący u jej stóp ręcznik. Dziewczyna chwyciła ramię Bishopa oplatające jej szyję. Miała gęsią skórę, uniosły się wszystkie włoski na jej ciele. Nie próbowała się zasłaniać, nawet nie drgnęła.

– Jesteśmy gotowi – powiedział cicho.

Odwróciła głowę. Rozmawiał przez telefon. Ktoś mu odpowiadał, ale nie mogła rozróżnić słów. Kątem oka zauważyła, że odsuwa urządzenie od ucha, po czym wkłada je do kieszeni spodni. Jej puls dudnił w zagięciu jego łokcia. Część włosów znalazła się pod jego ręką i czuła ból, gdy się ruszała. Noga Bishopa wciąż opasywała jej łydkę, nie pozwalając ścisnąć nóg. Monster lizał jej kostki, jakby na pocieszenie. Jej nagość zdawała się jeszcze jedną osobą w pokoju. Kiedy nadarzy się okazja, rzuci mu się do oczu.

Najpierw poczuła ten dźwięk na skórze. Rozchodził się po jej ciele jak gorączka. Odległy warkot śmigieł helikoptera. Wibracje silnika dobiegały z podłogi, przez podeszwy stóp i odbijały się echem w jej biodrach. Nawet Monster podniósł głowę. Kick zeszywniała. Bishop chwycił ją mocnej.

– To po nas – powiedział. Jego oddech był gorący.

Tym razem nie potrafiła się powstrzymać. Strach pełzył od jej stóp, przez brzuch, wzdłuż kręgosłupa, aż wreszcie dotarł do serca.

– Nigdzie z tobą nie jadę.

Ścisnął jej szyję tak mocno, że na chwilę zrobiło jej się ciemno przed oczami. Opuściła ręce, ciało zwiotczało.

– Jeśli nie pójdziesz, dwoje dzieci umrze. – Kick ani drgnęła. Usta Bishopa znajdowały się tuż przy jej skroni. – Więc lepiej mnie posłuchaj.

Dobitność tego, co mówił, mroziła krew w żyłach. Odczuwała fizyczny dyskomfort.

Monster również i zaczął ujadać. Jego niespokojne wycie zagłuszało hałas śmigłowca. Mężczyzna puścił jej nogę. Stała jak wmurowana, czekając na jego kolejny ruch. Potem powoli, niczym człowiek wypuszczający w lesie dzikie zwierzę, ostrożnie zdjął rękę z jej szyi.

Helikopter był głośniejszy, znajdował się coraz bliżej.

Odwróciła się i odsunęła od niego, naga, zasapana. Ręcznik leżał u jej stóp. Nie patrzyła na dziewięć naboji leżących na stole. Nie liczyła czasu potrzebnego na załadowanie magazynka. Nie chciała, żeby coś ją rozpraszało. Nie skrzyżowała ramion na nagich piersiach, ani nie sięgnęła po ręcznik, żeby się okryć. Nie spuszczała oczu z Bishopa. Złączyła palec środkowy i wskazujący, zgięła je lekko na wypadek, gdyby trafiła w kość, i przerzuciła ciężar ciała na lewą stopę.

– Zanim spróbujesz mnie oślepić, popatrz jeszcze raz na zdjęcie satelitarne – powiedział Bishop. Nie wydawał się przejęty próbą wydłubania mu oka. Nawet się nie zasłonił, co ją zirytowało. Mogła wbić mu palce głęboko w rogówkę, zanim zdążyłby podnieść rękę. – Musisz spojrzeć na nie ponownie. – Tym razem w jego głosie słychać było nutę niecierpliwości.

Zauważyła, że prawie się nie spocił. Umiał obezwładnić przeciwnika, włamać się do mieszkania. Jak długo czekał w środku, ile czasu tu spędził, zanim wyszła spod prysznic? Wiedział, że najlepiej zastawić na nią pułapkę, gdy będzie bezbronna.

Okna apartamentu trzęsły się we framugach, wibracje, które odczuwała, sprawiły, że pomyślała o Beth, o jej ostatniej nocy spędzonej na farmie. Rozluźniła rękę przygotowaną do ataku.

Zdjęcie satelitarne leżało na podłodze. Podeszła do niego i uklękła. Monster natychmiast znalazł się obok niej, napierając na nią bokiem, jakby chciał sobą osłonić jej nagie ciało. Kick sięgnęła po żółty ręcznik i owinęła się nim wokół piersi. Sięgnęła po fotografię jedną ręką, a drugą drapała psa po pysku i głaskała po miękkich, aksamitnych, szpiczastych uszach, starając się go uspokoić swoim dotykiem. Zanim odwróciła się do Bishopa, miała na sobie ręcznik i dłoń pokrytą psią sierścią.

Wpatrywała się w fotografię, próbując się uspokoić. Dom. Samochód na podjeździe. Jakieś rośliny na tarasie. Ogród za domem. Co miała zobaczyć?

Śmigłowiec znajdował się dokładnie nad nimi. Zadarła głowę. Wydawało się, że maszyna ląduje na dachu. Kick słyszała helikopter wewnątrz głowy, jakby był wspomnieniem. Zerknęła ukradkiem na glocka leżącego na końcu stołu, bezużytecznego w tej sytuacji. Mężczyzna stał w pobliżu, zbyt blisko, jego pozorny spokój wydawał się zagrożeniem. Monster chodził wokół nich i od czasu do czasu spoglądał na sufit. Nawet jej na wpół głuchy pies słyszał ten rumor. Śmigła zwalniały i wydawały głuchy odgłos. Helikopter wylądował i zmniejszył obroty. Ktokolwiek nim przyleciał, miał niewiele czasu.

Dom. Samochód na podjeździe. Rośliny na tarasie. Ogród za domem.

Czekaj. Dom.

Wyteżyła wzrok, spojrzała na okno na piętrze od frontu. Na pierwszy rzut oka wydawało się ciemne, ale można było dostrzec kształt, twarzyczkę wyglądającego przez nie dziecka. Kick poderwała głowę i popatrzyła na Bishopa. Trzymał ręce w kieszeniach, uniósł pytająco brwi. *Cholera*. Fotografia drżała jej w rękach. Znowu to robiła, wchodziła do labiryntu. Ekscytacja sprawiła, że poczuła mrowienie na skórze, przeszedł ją dreszcz nowych możliwości i nadziei. Podniosła zdjęcie, przyjrzała się mu uważniej, żeby się przekonać, czy to prawda – umysł nie zakpił sobie z niej. Znała tę twarz. Znajdowała się na ścianie jej sypialni, patrzyła na nią, gdy spała. Godzinami wpatrywała się w nią, starając się ją zapamiętać, wypalić obraz w umyśle na zawsze, nieważne, ile lat miałyby minąć. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że widzi Adama Rice'a. Żył.

Nie wiedziała, czy Bishop był dobry czy zły, godny zaufania, czy nie. To bez znaczenia. Na to właśnie czekała. Jej umysł pracował na zwiększonych obrotach. Biały SUV na podjeździe łączył ten dom z porwaniem Mii Turner, więc istniała możliwość, że dziewczynka i Adam Rice zostali uprowadzeni przez te same osoby.

Spojrzała na Bishopa znad zdjęcia.

– Kim jesteś?

Zrobił krok do przodu i wyjął jej fotografię z ręki.

– Kiedyś handlowałem bronią.

– W sklepie?

– Między innymi.

– Między innymi?

Wzruszył ramionami.

– Zarobiłem mnóstwo pieniędzy. – Podniósł zdjęcie do góry. – I zdobyłem wielu przyjaciół z dostępem do drogich zabawek.

– Nigdy o tobie nie słyszałam.

– Zabawne – odparł Bishop z nikłym uśmiechem. – Bo ja o tobie tak.

Kick nie wiedziała, co ma o nim myśleć.

– Powinieneś od tego zacząć – powiedziała, wskazując na fotografię.

– Zamierzałem do tego dojść – odparł. Podszedł do krzesła i podniósł marynarkę.

Zauważyła, że porusza się ostrożnie.

– Bolało cię?

Bishop założył marynarkę.

– Tylko trochę – przyznał.

– Następnym razem będę wiedziała, że mam kopać mocniej.

– Następnym razem nie będziesz miała okazji.

Kick rozważała, czy ma jeszcze raz kopnąć go w jaja, tu i teraz. Ale zamiast tego zrobiła drugą w kolejności najbardziej agresywną rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Rozwiązała wilgotny żółty ręcznik, podniosła rękę i rzuciła go na podłogę.

Bishop nie zareagował, nawet nie odwrócił wzroku. Speszona Kick stanęła na wprost niego zupełnie naga, eksponując swoje włosy, piersi, owłosienie łonowe, zadrapania, siniaki i napięte mięśnie. Wyprostowała się, ściągnęła łopatki, rozstawiła stopy. Gdyby nie drapiący Monster, który próbował wyjąć coś spod kanapy, byłoby cicho. Nie pracował już silnik śmigłowca.

Bishop przyglądał się jej z namysłem.

– Masz problemy ze swoją intymnością, prawda?

Chciała przekonać się, co zrobi. Teraz wyglądało to tak, jakby on sprawdzał ją.

– Tracimy czas – powiedział, odrywając od niej wzrok.

– Nie powiedziałam, że pójdę z tobą.

– Tak – przyznał. – A ja nie powiedziałem ci, że jaja bolą mnie tak bardzo, że ledwie stoję. – Skrzywił się i zmienił pozycję. – Ale oboje wiemy, że tak jest.

Kick poczuła dumę. Bishop schował zdjęcie do marynarki.

– Idziesz ze mną i powiem ci dlaczego – rzekł tak cicho, że musiała nadstawić uszu. – Niedługo Mel Riley umrze w więzieniu z powodu niewydolności nerek.

Powiedział to tak, jakby nic go to nie obchodziło. Jakby tak miało być. Dziewczyna bała się poruszyć w obawie, że jej najmniejszy gest może zdradzić więcej, niż miała ochotę wyjawić.

– Odsiedział dziesięć lat i nie pisnął ani słowa na temat swojej sieci kontaktów. – Podszedł krok bliżej. Chciała się cofnąć, odsunąć, ale zmusiła się do pozostania w miejscu. –

Jego *kontakty* – powiedział Bishop w taki sposób, że to słowo zabrzmiało wulgarnie – ci, którzy rozprawiają dziecięcą pornografię, pedofile, najgorsze męty, jakie nosi ziemia, ludzie, którzy pomagali i podżegali twoich porywaczy, dawali im nie raz schronienie, wciąż są w branży, nadal bezkarnie wykorzystują dzieci.

– Skończ już – powiedziała. Wszystko ją bolało. Zdawało jej się, że ma więcej zakończonych nerwowych, nagle zaczęła jej doskwierać każdy milimetr stłuczonego ciała.

– Mogłaś z tym skończyć dziesięć lat temu – odparł Bishop. – Jedyne, co musiałaś zrobić, to *nic nie robić*.

No i proszę. Wiedział o bazie danych. Nikt miał o tym nie wiedzieć. Te zeznania były utajnione, nie pasowały do całej historii. Opowieść o jej ocaleniu wszystkim odpowiadała, FBI, rodzinie Kick, mediom. Nadawała się do telewizji. A to, że uruchomiła program niszczący bazę danych Mela, tym samym uniemożliwiając FBI dotarcie do setek tysięcy przestępców? To była tylko niewygodna prawda, o której nikt nie chciał mówić. Wydawało jej się, że podłoga ugina się pod jej stopami.

– Wiem, dlaczego to cię dręczy – ciągnął. – Dlaczego masz mapę z pinezkami na ścianie, dlaczego wieszasz tam informacje o ostatnich uprowadzeniach. Na pewno myślisz sobie, ilu Bursztynowym Alarmom mogłaś zapobiec, gdybyś tamtego wieczoru nic nie zrobiła?

Ilu?

– I co z tego?

– To, że pójdziesz ze mną – odparł Bishop. – Nie dlatego, że to, co przed chwilą powiedziałem, jest prawdą, ponieważ nie jest i ty o tym wiesz, byłaś dzieckiem i zostałaś zmanipulowana, ale dlatego, że i tak siebie obwiniasz. I wiesz, że wbijanie pinezek w mapę, niczego nie zmieni. Ale pójście ze mną do domu ze zdjęcia satelitarnego i wykorzystanie swoich doświadczeń, by zobaczyć to, czego ja nie widzę, być może coś zmieni.

Boże, doprowadzał ją do szału. I to nie dlatego, że się mylił. Wkurzał ją dlatego, że mówił z taką pewnością siebie.

– Jak tam twoje jaja?

– Może nie jest za późno, by pojechać po kogoś innego.

– Wchodzę w to – postanowiła Kick. Chciała, żeby był choć odrobinę zaskoczony. Ale nie był, co tylko pogorszyło sytuację. – Nie ze względu na twoją gadkę – dodała. Nie potrzebowała go. Przygotowywała się do tego przez większość życia. Była mistrzynią uników, wojowniczką. Nie mogła odrzucić takiej okazji. Chociaż ocalenie dziecka nie naprawi tego, co zrobiła, zawsze będzie to jakiś początek. – Chyba pójde się ubrać.

Monster zaskowyczał radośnie, gdy fioletowa piłeczka wytoczyła się spod sofy i przetoczyła przez salon. Pobiegł za nią tak szybko, na ile potrafi utykający, cierpiący na artretyzm, ślepy pies.

Bishop przesunął się, nie kryjąc bólu i wyjął telefon z kieszeni.

– Mógłbym dostać trochę lodu?

Kick popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Zaczął już pisać jakąś wiadomość i nie podnosił głowy.

– Weź sobie – powiedziała i odwróciła się. – Dupku – dodała pod nosem. Poszła naga do sypialni. Monster podążył za nią, merdając ogonem i trzymając w pysku piłeczkę tenisową.

– Witaj w zespole. – Usłyszała za sobą głos Bishopa. – Sądzę, że mile będzie nam się razem pracowało.

Kick miała listę zmartwień. Każdego dnia coś do niej dopisywała. Dzięki temu mogła odłożyć zamartwianie się na później i posmucić się hurtowo w wyznaczonym na to czasie przed obiadem. Tak zwana lista miała teraz długość pięciu pełnych notesów. Wśród wpisów znalazła się sprawa Adama Rice'a, a ostatnio pojawiło się dużo wzmianek o zdrowiu Monstera i kurczących się oszczędnościach. Śmigłowiec przechylił się przy skręcie, a ona pochyliła się nad zeszytem i dopisała kolejny punkt do listy.

Wymioty.

Jej pismo z trudem dało się odczytać. Ścisnęła papierową torebkę, którą dostała od pilota. Wciąż jeszcze widziała brata stojącego w drzwiach swojego mieszkania i trzymającego Monstera na smyczy. To on zauważył, że twarz Adama Rice'a jest bardziej ziarnista, ponieważ została powiększona, a tablic rejestracyjnych SUV-a nie da się odczytać, bo są zamazane. James to James. Logiczny. Uważny. Neurotyczny. Kick miała tylko jedną z tych cech.

Helikopter ponownie się przechylił. Pilot z wyglądu podobny był do Thora, a przynajmniej do jego niskobudżetowej wersji na sterydach. Dziewczyna była przekonana, że zrobiła się zielona. Bishop w ogóle nie miał mdłości. Siedział z przodu obok Thora, wyjął telefon z kieszeni, a nogi w pomarańczowych adidasach położył na desce rozdzielczej. Deszcz smagał przednią szybę. Lecieli nisko, poniżej chmur. Gdyby spojrzała w dół, zobaczyłaby samochody przesuujące się żółtym tempem po Banfield w godzinie szczytu. Ale nade wszystko unikała patrzenia w dół.

Do listy dodała katastrofę śmigłowca.

Helikopter zanurkował, a jej wnętrzości potrzebowały chwili, by za nim nadażyć. Zaparła się dłonią o fotel pilota. Pochyliła głowę, patrzyła, jak jej długi warkocz opadł między kolana. *Nie będę wymiotować. Nie będę wymiotować. Nie będę wymiotować.* Thor związał swoje jasne włosy skórzanym rzemykiem. Na plecach jego czarnej, skórzanej kurtki wyhaftowano piorun i jeszcze coś, czego nie umiała rozpoznać. Ukradkiem zerknęła na Bishopa. Miał nieprzenikniony wyraz twarzy, a może po prostu był znudzony, a może tak właśnie wyglądają dupki. Próbowwała dostrzec w jego okularach przeciwślonecznych odbicie tego, co czytał na telefonie, ale nie miały wystarczającej polaryzacji. Czytanie. Sama myśl o czytaniu sprawiała, że jej usta wypełniały się ciepłą śliną. Przełknęła ją. *Nie będę wymiotować.* Odkąd weszli na pokład stojącego na dachu helikoptera, Bishop nie odezwał się do niej słowem, chociaż wszyscy, łącznie z Thorem, dostali słuchawki z mikrofonem. Miały ograniczyć hałas, ale według niej te, które dostała, nie działały.

Poczuła ulgę, rozpoznawszy, że zbliżają się do lotniska. Dostrzegła wielki napis, cztery

duże, żółte litery na niebieskim tle – IKEA. Czyż nie znajdowała się w pobliżu każdego lotniska na świecie?

Thor skierował maszynę w stronę ziemi. Kick zamknęła oczy. Wiedziała, że śmigłowiec już wylądował. Jej ciało znieruchomiało, uspokoiło się – znowu była sobą. Gdy pilot wyłączył silnik, śmigła przestały tak bardzo hałasować. Otworzyła oczy. Drzwi od strony pasażera były otwarte, a Bishop zniknął. Odpięła pas bezpieczeństwa, zdjęła słuchawki, podniosła z podłogi swój ciężki plecak, pod pachę włożyła księgę zmartwień i otworzyła tylne drzwi helikoptera. Deszcz padał jej prosto w oczy, warkocz ciął powietrze niczym bicz.

Znawali się w takiej części Międzynarodowego Portu Lotniczego w Portland, której nie znała. Na pasie startowym stały smukłe, małe samoloty. Zauważyła, że Bishop kierował się ku jednemu z nich. Nie znała adresu domu ze zdjęcia satelitarnego. Zdała sobie sprawę, że gdyby poleciał bez niej, zostałyby z niczym.

Jest taka zasada, że nie powinno się wysiadać z helikoptera, dopóki obracają się śmigła. Ale jeśli maszyna stoi na ziemi, główny wirnik znajduje się ponad głową. Kick wiedziała również, że większość ludzi, którzy ulegli wypadkom, wpadła w rotor znajdujący się na ogonie. Chwyła warkocz, skuliła się i ominęła tylne śmigło o dobrych piętnaście stóp. Jej ciężkie, czarne buty plaskały na mokrym podłożu.

Bishop wspiął się już do połowy schodów prowadzących do jednego z większych prywatnych samolotów. Kadłub maszyny zdobiło lśniące w deszczu logo, czarna litera „W” w kółeczku. Prawdopodobnie skrót od „Ważniak”. Na górze schodów czekała kobieta z dużym, czarnym parasolem. Kick domyśliła się, że jest stewardessą, ponieważ była ubrana jak jakaś karykatura tego zawodu, jak Barbie Stewardessa. Kick zawołała Bishopa, ale się nie odwrócił. Rozważała zastrzelenie go, żeby zwrócić na siebie uwagę, ale uznała, że wyjęcie broni zajmie za dużo czasu. Mężczyzna zniknął w drzwiach samolotu, gdy dotarła do schodów. Barbie Stewardessa stała przy drzwiach i składała parasol. Kick weszła na stopnie. Barbie Stewardessa podniosła wzrok. Widocznie zaskoczyło ją pojawienie się dziewczyny, a może w zdumienie wprowadził ją skomplikowany mechanizm parasola. Na błękitnym uniformie odznaczały się krople deszczu. Biała bluzka odkrywała zbyt dużo piegowatego dekoltu. Była ubrana w cieliste rajstopy oraz szpilki, którymi można wykluć komuś oko.

– Przepraszam – powiedziała Kick, przeciskając się obok niej do kabiny.

W środku wszystko było z jasnego drewna i kremowej skóry. Pachniało jak w drogim samochodzie, jakby właśnie ktoś wszystko nawoskował chemicznym preparatem. Żadnej fabrycznej, niebieskiej tapicerki. Żadnych składanych stolików. Żadnej walki o miejsce na półce nad głową. Po obu stronach zamontowano sześć ogromnych, miękkich foteli.

Kick stała bez ruchu, woda skapywała z jej ubrania na dywan.

– Usiądź, gdzie chcesz – powiedział Bishop. Sam zajął miejsce w tylnej części samolotu i ponownie zajął się swoim smartfonem. Nie odrywał od niego wzroku. Nie była pewna, czy w ogóle wiedział, że weszła już na pokład. Barbie Stewardessa zdołała złożyć parasol i przemknęła obok Kick. Zamknęła za sobą drzwi. Kick zacisnęła dłoń na pasku plecaka i zastanawiała się, gdzie powinna usiąść. Zajęła miejsce oddalone o kilka foteli od Bishopa. Na kolanach położyła notes ze zmartwieniami, a wilgotny plecak rzuciła na podłogę. Fotel był obrotowy. Odepchnęła się nogą od podłogi i zaczęła kręcić. Barbie Stewardessa podała jej ręcznik, po czym podeszła do Bishopa.

– Napije się pan drinka? – zapytała go. Kick patrzyła na nią jak urzeczona. Dziewczyna miała ładną, a zarazem nijaką twarz i ciało takie jak laski z obrazków zdobiących fartuchy błotników ciężarówek.

– Nie, dziękuję – odparł Bishop. Spojrzał na Kick i uśmiechnął się jak gad. Miał wąskie

usta i trudno było rozszyfrować jego intencje. – Ale poproszę woreczek lodu – dodał.

– Oczywiście, proszę pana. – Barbie Stewardessa wydawała się autentycznie zachwycona zleceniem. Minęła Kick w drodze do kuchni, skupiona na swoim celu. Nie zapytała, czy dziewczyna się czegoś napije.

Kick podskoczyła, gdy zawibrował jej telefon. Nadeszła wiadomość od Jamesa. *Wszystko w porządku?* Kiedy podrzuciła mu Monstera, obiecała, że będzie pisała co dwie godziny. *Tak*, odpisała.

Następnie skreśliła *wymioty* z listy.

Barbie Stewardessa wróciła chwiejnym krokiem z lodem. Kick wyłączyła telefon na czas lotu. Kiedy znowu spojrzała na kobietę, ta kręciła się wokół Bishopa z foliową torebką z lodem i ręcznikiem. Miała opiętą bluzkę. Gdzieś między kabiną i kuchnią zgubiła marynarkę.

– Gdzie mam przyłożyć, panie Bishop?

Znowu sprawdzał esemesy. Dekolt jego podkoszulka układał się w serek, tam gdzie Kick go rozdarła. Przesunął palcem po ekranie telefonu, rozsunął kolana i wskazał swoje krocze. Barbie Stewardessa schyliła się, wypinając krągły tyłek i smukłe łydki, po czym przycisnęła torebkę z lodem do jego pachwiny.

– Czy tak jest dobrze, panie Bishop?

To się nie dzieje naprawdę.

Bishop podniósł wzrok znad telefonu. Więc to był sposób na zwrócenie na siebie jego uwagi. Kick już prędzej strzeliłaby mu w plecy. Zakaszła, żeby przypomnieć im o swojej obecności. Bishop oparł się o zagłówek.

– Trochę w lewo – powiedział, a Kick odniosła wrażenie, że znowu na nią spojrział, ale nie miała pewności.

Barbie Stewardessa przesunęła lód.

– Dużo lepiej.

– Mam broń – wtrąciła Kick.

Stewardessa i Bishop równocześnie odwrócili się i spojrzeli na nią. Dłonie kobiety wciąż znajdowały się na jego kroczu. Wcześniej nie widziała, że szminka odbiła jej się na przednich zębach.

– Glocka 37 – powiedziała Kick. Spodobało jej się, że, słysząc nazwę pistoletu, kobieta się wzdrygnęła. Dziewczyna miała również gaz pieprzowy, nóż Leathermana, paralizator, dwa dodatkowe magazynki amunicji kalibru 45 GAP i pudełko pocisków grzybkujących Winchestera.

– Mam pozwolenie – dodała – ale chciałam się upewnić. – Broń palna powinna zostać zgłoszona na lotnisku, rozładowana, sprawdzona i przewożona w zamkniętym pojemniku. Wszyscy o tym wiedzieli. Nie chciała, żeby skonfiskowali jej glocka, gdy będzie wypełniała stos dokumentów dla Administracji Bezpieczeństwa Transportu.

Bishop powrócił do czytania wiadomości na telefonie.

– To nie jest lot komercyjny – powiedział. Następnie przypomniał sobie o kobiecie, która trzymała dłoń na jego jajach. – Chcę wystartować za pięć minut – zwrócił się do niej.

Barbie Stewardessa wyprostowała się i westchnęła z rezygnacją.

– Tak, proszę pana – powiedziała. Obowiązki wzywały. – Czy coś jeszcze?

Kick wołała nie prosić o wodę.

Bishop zdjął rozerwaną koszulkę przez głowę. Tak zaskoczył tym Kick, że nawet nie odwróciła wzroku. Był muskularny, musiała to przyznać, szczupły, ale wymodelowany tak, że światło załamywało się na jego mięśniach. Rzucił koszulkę stewardessie. Złapała ją i trzymała razem z lodem.

– Czy mógłbym dostać nową koszulkę?

Barbie Stewardessa zniknęła za drzwiami na tyłach. Kick przechyliła się, żeby zobaczyć, dokąd poszła i zauważyła coś, co wyglądało jak kawałek materaca na wielkim łóżku.

– Czy tam jest sypialnia? – Wolała nawet nie myśleć, co się tam wyprawia. – Serio?

Samolot rozpoczął kołowanie, więc Kick zapięła pas.

– Sprawdź telefon – powiedział Bishop.

Kick robiła wszystko, aby nie patrzeć na jego sześciopak.

– Po co?

– Coś ci wysłałem – powiedział, podnosząc telefon.

– Wyłączyłam go.

– Powtarzam, to nie jest lot komercyjny.

– Jasne. – Wyjęła komórkę, włączyła przeglądarkę i sprawdziła pocztę. Miała nową wiadomość od jBishop@Bishop.com. Bez tytułu. Otworzyła ją. Nie było żadnego listu, tylko załącznik w formacie PDF. Gdy go otworzyła, okazało się, że zawiera sześćdziesiąt pięć stron różnych dokumentów. Większość z nich stanowiły akta dotyczące uprowadzenia Adama Rice'a. Przesłuchania, zdjęcia, zabezpieczone ślady.

– To raport policyjny? – Samolot się rozpędzał. Za szybami migał pas startowy.

– Mówiłem ci, że mam przyjaciół w rządzie.

Właściwie powiedział, że ma przyjaciół z drogimi zabawkami, ale postanowiła nie zgłaszać zastrzeżeń. Zamiast tego utkwiała wzrok w telefonie i udawała, że przegląda załączniki, podczas gdy ukradkiem przesyłała je Jamesowi.

– Skąd znasz mój adres mailowy?

Odwrócił się razem z fotelem, siedział teraz tyłem do niej. Na oparciu znajdowało się logo wyszyte na kremowej skórze pokrywającej zagłówek: „W” w kółku, takie samo, jak na samolocie.

– Mówiłem ci.

– Tak, wiem. Masz przyjaciół w rządzie.

Samolot oderwał się od ziemi i zaczął wzbijać w niebo. Nie było już odwrotu, nie mogła teraz wysiąść. Miała nadzieję, że lot będzie łagodniejszy, niż w śmigłowcu. Przyglądała się zdjęciu Adama Rice'a patrzącego na nią ufnie z cyfrowej fotografii. Stewardessa wróciła z nową koszulką dla Bishopa, która wyglądała dokładnie tak samo, jak poprzednia. Kick rzuciła na niego okiem, gdy ją zakładał. Następnie otworzyła notes ze zmartwieniami na ostatniej stronie, gdzie prowadziła listę zachowań autodestrukcyjnych, nad którymi powinna popracować, i zapisała: *Wsiadanie do pojazdów z nieznanymi*. Podkreśliła to.

Kick dobrze znała się na samochodach. Umiała kręcić bączki, miała świadomość, że należy skrzyżować ręce na klatce piersiowej, zanim wyskoczy się z pędzącego pojazdu i nie było dla niej tajemnicą, że w każdym amerykańskim aucie wyprodukowanym po 2002 roku można otworzyć bagażnik od środka, gdyby komuś zdarzyło się w nim znaleźć wbrew swojej woli. Wiedziała, że samochód, który Bishop wyprowadził z hangaru Boeing Field w Seattle, to Tesla Model S. Wiedziała, że kosztował ze sto tysięcy w wersji podstawowej, a sądząc po ilości skóry i szklanym, panoramicznym dachu, Bishop zdecydował się na zakup dodatkowych opcji. Ekran dotykowy na desce rozdzielczej był większy niż monitor jej komputera.

Kierowali się na południe, jadąc drogą I-5. Co prawda wciąż byli w Seattle, ale większa część miasta pozostała w tyle. Międzystanowa przecinała Kalifornię, Oregon, Waszyngton i ciągnęła się aż do Meksyku i Kanady. Nigdy nie zdarzyło się na niej nic dobrego. Kick wymyśliła teorię, że w każdej chwili trzydzieści procent kierowców znajdujących się na tej trasie, właśnie popełniało jakieś przestępstwo.

– Myślałam, że będziesz miał szofera – odezwała się do Bishopa, wysyłając wiadomość do Jamesa.

– Staram się nie rzucać w oczy – powiedział ironicznie. Tesla przemknęła obok saaba.

Jeźdźnia była sucha, ale niebo nad Seattle przykrywała warstwa nisko wiszących chmur. W Portland częściej padało, ale Seattle biło je na głowę, jeśli chodzi o przynębiającą pogodę. Przez 201 dni w roku było pochmurno, a częściowe zachmurzenie występowało przez 93 dni. Kick dużo wiedziała na temat pogody. Lubiła prognozy i almanachy, tabele przyływów. Lubiła wiedzieć, czego powinna się spodziewać. Był to rodzaj zabezpieczenia, o jakim większość ludzi nie myślała.

– Ile wyciąga?

– Sto trzydzieści dwie mile – odpowiedział z szerokim uśmiechem.

Potrafił jeździć. Kick widziała, że przewidywał, co może się zdarzyć, nie tylko obserwując pojazd bezpośrednio przed nimi, lecz także sześć czy osiem aut z przodu. Płynnie posługiwał się pedałem gazu, a kiedy hamował, najpierw lekko dociskał hamulec, zanim go przydepnął, więc cały czas jechał płynnie.

Ostro skrzywił kierownicą i wyminął furgonetkę, wjeżdżając na pas dla samochodów osobowych. Nie odbił zbyt szybko, jak większość ludzi, więc nie musiał dodawać gazu. Kierowcy robili to zwykle zbyt wolno, przez co silniki ich aut musiały dawać z siebie więcej niż to konieczne.

Znajdowali się na południowym krańcu miasta. Po obu stronach międzystanowej gęsto

rosły drzewa, oddzielając jadących od ciągnących się wzdłuż drogi salonów samochodowych i biurowców. Szare niebo robiło się coraz ciemniejsze. Nie tyle za sprawą zachodzącego słońca, ile braku światła.

– Będzie tam ktoś jeszcze?

– Kto na przykład? – odparł Bishop, zmieniając pas ruchu.

– Gliny? Twoi ochroniarze? Najemnicy Blackwater? Jacyś twoi służący?

– Nie nazywają się już Blackwater.

Nazwa nie miała znaczenia.

– Będziemy tylko my? – Kick poczuła ucisk w gardle. – Jedziemy do jakiegoś domu, który może być powiązany z uprowadzeniem dwójki dzieci, i jesteśmy sami?

– Dokładnie tak. – Bishop odbił w prawo i zjechał z międzystanowej. Nie zdjął stopy z gazu. Przyspieszanie jest najtrudniejszą rzeczą dla samochodu; im dłużej trzyma się nogę na gazie, tym lepiej. – Potrzebuję tylko ciebie.

Czy to miało sprawić, że poczuje się lepiej? Rozpięła plecak, położyła glocka na kolanach, a następnie wyjęła swoją księgę zmartwień. Bishop, zezując, spojrzał w jej stronę.

– A to po co?

– To księga zmartwień. Jak się czymś martwię, to...

– Miałem na myśli glocka.

– Do strzelania w porywaczy. Oczywiście.

– Żadnej broni – powiedział stanowczo. – Nie lubię pistoletów.

Ten facet przyprawiał ją o ból głowy.

– Myślałam, że handlowałeś bronią.

– Kiedyś tak.

Bishop dużo uwagi poświęcał drodze za nimi. Co chwilę odrywał wzrok od przedniej szyby i patrzył we wsteczne oraz boczne lusterka.

– Rozglądaj się – polecił.

Kick odwróciła się, by spojrzeć przez tylną szybę. Ulica była pusta. Nie widziała żadnych świateł za nimi. Niczego nie widziała.

– Czego mam szukać?

– Jesteśmy już prawie na miejscu.

Dłoń, którą kurczowo zaciskała na spuście, otarła o nogawkę spodni, po czym ponownie chwyciła glocka.

Kiedy ludzie słyszą o Seattle, myślą o domkach jednorodzinnych, kawiarniach, grunge'owych brzmieniach, rozsądnych, przeciwdeszczowych strojach i facetach rzucających ryby na Pike Place Market[2]. Ale Seattle, tak jak każde inne miasto, ma także nędzne dzielnice. To była jedna z nich. Wielopoziomowe domy z brzydkimi podwórkami stojące jeden przy drugim. Nie było dokąd pójść, brakowało nawet chodników. Kick zauważyła tylko jeden przejaw działalności gospodarczej – spalony, niskobudżetowy motel otoczony płotem z napisem „Wstęp wzbroniony”. Bishop skręcił w lewo, w ciemną uliczkę. W oknach migotały telewizory. Na podjazdach stały anteny satelitarne. Domy były duże, tanie i wszystkie takie same. Droga, którą jechali, wiała się wzdłuż wzgórza. Znak „Zakaz wyrzucania śmieci” ostrzegał, że za niezastosowanie się do przepisu grozi kara pięciu tysięcy dolarów. Sto stóp dalej, z lewej strony wysokiego na piętnaście stóp żywopłotu, stał znak „Brak przejazdu”.

To była taka dzielnica, w której nikt nie zadawał zbyt dużo pytań.

Bishop zatrzymał auto przy żywopłocie domu z ustawioną na żwirowym podjeździe tabliczką „Do wynajęcia”, na której zaznaczono, że ma trzy sypialnie i kosztuje tysiąc trzysta dolarów za miesiąc. Ciało Kick stężało, skuliła się na siedzeniu i mocniej chwyciła glocka. Nie

tak to sobie wyobrażała. Gdzie podziały się helikoptery? Gdzie byli przyjaciele z rządu? Żużel pod kołami niewiarygodnie hałasował. Zerknęła ponad deskę, która świeciła fioletowym blaskiem ekranu dotykowego. Niebo pociemniało, panował półmrok. Poza lampą na ganku, w domu nie świeciło się żadne światło, ale Kick rozpoznała go ze zdjęć satelitarnych. Dwupoziomowy budynek podobny do pozostałych, tylko że bardziej od nich oddalony. Bishop zatrzymał auto. Zahamował w taki sposób, że prawie nie było go słychać. Otworzył drzwi od strony kierowcy, wysiadł i zostawił ją samą. Wahala się chwilę, zanim poszła w jego ślady. Założyła plecak, zostawiła księgę zmartwień i podążyła za nim. Podniosła glocka, wychodząc z samochodu, i ukryła się za maską. W powietrzu pachniało świeżą farbą.

Bishop stał przed domem, czekał, kryjąc się w cieniu, i przyglądał budynkowi. Zaczął szczekać pies. Kick popatrzyła na ponury dom.

Coś tu nie grało. Nigdzie nie było widać białego SUV-a. Na zdjęciu widziała, że ganek ozdabiała bambusowe dzwoneczki wietrzne. Teraz zniknęły. Zerknęła na taras. Bariarka była pusta. Na fotografii znajdowały się tam jakieś rośliny.

Na drzwiach wisiała potężna kłódka należąca do pośrednika. Opuściła glocka. Nikt tu nie mieszkał.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie?

– Mówiłem ci, że nie będziesz potrzebowała broni.

Oblała się rumieńcem. Podniosła pistolet i wycelowała w przód tesli.

– Zastanawiam się, co się stanie, jeśli wsadzę kulkę pod akumulator.

Po raz pierwszy zobaczyła, że Bishop się wzdrygnął.

– Zdjęcie zrobiono dziesięć dni temu – powiedział, nie spuszczając oka z broni. – Dostałem je dziś wczesnym popołudniem. Od razu wysłałem tu moich ludzi, ale wszystko zostało już wysprzątane.

Jego ludzie? Wcześniej nie wspominał o żadnych ludziach. Czego jeszcze jej nie mówił? Uniosła brwi i odbezpieczyła broń. Tesla znajdowała się dwadzieścia stóp od niej. Nawet w słabym świetle maska auta lśniła. Stanowiła równie łatwy cel jak ściana stodoły. Bishop popatrzył z troską na samochód, po czym wyjął z kieszeni mały, czarny notes na spirali.

– Według właściciela – przeczytał – lokatorka wyprowadziła się dziesięć dni temu. Josie Reed, po pięćdziesiątce. Pracowała w domu. Nie mieszkały z nią żadne dzieci. Sąsiedzi twierdzą, że mogła mieć jakiegoś faceta, ale nikt go za dobrze nie widział. Jeździła dziesięcioletnim outbackiem. Spakowała się do przyczepki i wyprowadziła w środku nocy, nie podając żadnego adresu. – Zamknął notes jednym ruchem nadgarstka i spojrzał na Kick. – Josie Reed to nie jest jej prawdziwe imię. Korzystała z fałszywego numeru ubezpieczenia, a właściciel nigdy jej nie sprawdził. Posiada kilka nieruchomości w tej okolicy, ale nie jest na bieżąco, bo obecnie mieszka w domu opieki. Mówi, że zatrzymał jej kaucję. – Bishop podrapał się po skroni. – Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – zapytała ostrożnie. Pies szczekał jak oszalały. Nikt mu nie kazał się zamknąć.

– Chciałem się dowiedzieć, co sądzisz o tym domu.

– Czynnysz wydaje się trochę za wysoki.

Utkwił w niej swoje szare oczy.

– Opowiedz mi o tym domu, Kick. Nadaje się?

Wiedziała, co ma na myśli. Straciła rachubę, ile razy przeprowadzała się, kiedy mieszkała z Melem. Czterdzieści, może pięćdziesiąt razy? Nigdzie nie zatrzymywali się na dłużej. Domy się zmieniały, ale pewne ich cechy pozostawały takie same. Każdy był idealny pod jednym względem: możliwości ukrywania dziecka.

Kick cofnęła się o krok i powoli opuściła broń. Swędziały ją stopy. Starła się skupić, odepchnąć falę chaotycznych obrazów, które od dawna uczyła się trzymać na wodzy.

– Powiedziałeś, że jeździła subaru?

Bishop przytaknął. Kick pomyślała o białym SUV-ie.

– Więc biały SUV nie należał do niej. Czym jeździł jej facet?

– Nikt tego nie zauważył.

Dziewczyna wpatrywała się w budynek. Dom w stylu rancza zajmował dużą powierzchnię, a to oznaczało dużą piwnicę.

– Gdybym chciała ukryć dziecko – powiedziała – szukałabym domu z dużą piwnicą jak ten. – Wskazała znajdujące się najbliżej nich okienka piwniczne. Oba były zasłonięte od wewnątrz ciemną tkaniną. Odchrząknęła. – Szukałabym domu do wynajęcia, najlepiej z comiesięczną płatnością. Ulice bez chodników oznaczają, że nikt nie będzie tędy chodził, rzadko dojdzie do nieplanowanego spotkania z sąsiadami. Chciałabym, żeby wokół posesji rósł żywopłot lub stał wysoki płot. – Odwróciła się i spojrzała w głąb podjazdu. – Na podwórkach domów, które mijaliśmy, nie widziałam żadnych rowerów. To by mnie również interesowało. Szukałabym okolicy z niewielką liczbą dzieci. Dzieciaki zauważają inne dzieci częściej niż dorośli. I rozmawiają ze sobą. Więc jeśli w okolicy pojawia się jakieś nowe dziecko, wszystkie o tym wiedzą. – Spojrzała na Bishopa. Przyglądał się jej. Nie tak, jak robili to inni ludzie. Nie dostrzegła w jego spojrzeniu smutku lub współczucia. Ale intensywność jego spojrzenia sprawiła, że poczuła się nieswojo. Wsadziła glocka do kurtki. – Zatem tak, dom się nadaje.

– Co jeszcze? – naciskał.

Ciągle ją sprawdzał. Nie podobało jej się to. Czowała się przy nim jak dziecko.

– Nie ufam ci – powiedziała. – Nawet cię nie lubię.

Bishop nie wydawał się załamany z tego powodu.

– To nieistotne. Co jeszcze?

– Kreda – odparła Kick. – Na stopniach ganku leży kawałek jasnoniebieskiej kredy.

– Dobra dziewczynka.

Dobra dziewczynka? To stwierdzenie wyssało powietrze z jej płuc. Niektóre słowa działały na nią tak, jak natrętne muchy. Nie wiedziała dlaczego. Kiedy była dzieckiem, psychiatrzy mówili jej, że ma problemy z panowaniem nad gniewem. Ale teraz nie chodziło o to. Po prostu była zła. Nauczyła się kierować złością gdzie indziej i ograniczać bodźce prowadzące do agresji. Wykorzystała znajomość tej popularnej wiedzy psychologicznej, podczas posiedzenia w sprawie jej wyprowadzki z domu matki. A matka? Była jednym, gigantycznym, chodzącym zapalnikiem jej gniewu. Umiejętność przekierowania złości okazała się użyteczna, dzięki niej powstrzymała się od zaatakowania Bishopa.

Wyminęła go, weszła na stopnie i podniosła niebieską kredę. *Daj sobie czas.* To pierwszy krok w pokonywaniu gniewu. Kick skupiła się na kredzie. Krawędzie, którymi dziecko malowało po cementowej powierzchni, były wygładzone. Pobrudziła palce błękitnym, kredowym pyłem. Uśmiechnęła się. *Jaka była druga strategia przekierowywania złości? Pomyśl o możliwych rozwiązaniach.* Musiała dostać się do środka domu i sama zobaczyć, co tam się działo. Bishop najwyraźniej był jakimś niegodnym zaufania psychopatą. Zerknęła na niego, po czym odwróciła wzrok, gdy ich spojrzenia się spotkały. Z powrotem zajęła się kredą, obracając ją w rękach, aż całe jej dłonie były niebieskie.

– Łap – powiedziała, rzucając ją do Bishopa, a raczej w Bishopa. Złapał ją z łatwością.

Wyjęła piętę z jednego buta, przytrzymując go czubkiem drugiego.

– To zły pomysł – skomentował.

Nie podobało jej się to, że zdawał się przewidywać jej działania już w chwili, gdy

wpadała na jakiś pomysł. Trzeci punkt strategii? *Pomyśl, zanim się odezwiesz*. Tę lekcję opanowała jako dziecko. Uważała, że Bishop jest nieźle popieprzony, więc w ogóle się nie odezwała. Zdjęła jednego buta, potem drugiego i postawiła tuż obok. Następnie wsadziła glocka do plecaka i zaczęła obchodzić dom, zastanawiając się, jak najlepiej wejść do środka.

– Niezbyt sobie radzisz z konstruktywną krytyką, co? – zapytał Bishop.

Wzniosła oczy do nieba. Nawet po zachodzie słońca zanieczyszczenia znad miasta sprawiały, że sklepienie było jasne. Dla jej celów było to nawet lepsze niż pełnia księżyca.

Taras na piętrze najbardziej się nadawał. Wyznaczyła sobie trasę na górę: licznik wody, parapet, uchwyt rynny, skrzynka elektryczna, barierka. Czwarta zasada? *Wykonaj kilka ćwiczeń fizycznych*. Postawiła stopę w skarpetce na liczniku wody, ręką umazaną kredą chwyciła futrynę okna i podciągnęła się.

Niemal natychmiast rozległo się szczekanie, miarowe hau, hau, hau jak ogień artyleryjski. To było chyba to samo zwierzę, co wcześniej. Znajdowało się blisko, ale nie tuż-tuż, więc mógł to być pies jakichś sąsiadów, którzy lubili wtykać nos w nie swoje sprawy. Musiała go zignorować, żeby się skupić.

Wchodzenie po murze przypomina wspinaczkę, chodzi w nim o znalezienie dobrego podparcia dla rąk i nóg. Kreda zwiększała przyczepność. Kick przesunęła punkt ciężkości w okolice stóp, odpychała się nogami, warkocz uderzał ją w plecy. Dużym wyzwaniem był brak światła. Szukała zaczepienia dla dłoni, natartej kredą dla lepszego tarcia, i udało jej się uchwycić skrzynki elektrycznej. Następnie znalazła podparcie dla stopy. Pies wychodził z siebie. Jego jazgot wpełzał pod skórę, sprawiał, że trudno się było skupić. Chciała, żeby się zamknął. Wspinanie polegało na rozwiązywaniu jednego problemu za drugim. Siła zależała od ciężaru ciała. Równowaga i giętkość były najważniejsze. Jeśli tylko trzy części twojego ciała mają kontakt ze ścianą, a ty nie panikujesz, wszystko idzie dobrze. Spodnie z lycry również nie zaszkodzą.

Była już blisko. Ale ten szczekający pies nie dawał jej spokoju. Żałowała, że nie ma swojej książki zmartwień, by móc dodać go do listy i pomyśleć o nim później, ale notes został w samochodzie, więc nie miała innego wyjścia, jak pomartwić się od razu. Odwróciła się w stronę, z której dochodził hałas. Żywopłot oddzielający domy miał dziurę w miejscu, gdzie uschły liście, tworząc prześwit. Po drugiej stronie było jaśniej. Kick zakłęła, rejestrując jakiś ruch. Szybko odwróciła się w drugą stronę. Czasem lepiej nie widzieć, co tłucze się po nocy. Nie patrz tam. Patrz przed siebie. Udało jej się zaczepić palcem u nogi o skrzynkę elektryczną i właśnie miała przerzucić ciężar ciała na tę nogę, gdy poczuła straszny ból w stopie. Niewiele brakowało do krzyku, ale ugryzła się w język, więc dźwięk, który wyszedł z jej ust, przypominał bardziej gulgotanie. Nie pomogło. Pies się rozszalał. Straciła podparcie i ledwie udało jej się złapać dolnej części barierki. Jej nogi dyndały w powietrzu, szukając jakiegoś podparcia. Kundel czekał tak, jakby miał wściekłość, nazywał się Cujo i był wielkości konia. Trzeba rozwiązywać po jednym problemie naraz. Kick wiedziała, że zdarła sobie paznokiec z palca u nogi. Czuła, jak się odrywa. Ponownie wymacała nogą skrzynkę. Sapiąc, odepchnęła się od niej i wykorzystując całą siłę ramion, podciągnęła na taką wysokość, że mogła zahaczyć stopę o barierkę tarasu. Dwadzieścia stóp nad ziemią przyłgnęła do barierki w pozycji horyzontalnej i miała nadzieję, że Bishop to widzi. Nie ześlizgnięcie się, lecz wspaniałe wyjście z beznadziejnej sytuacji. Ta myśl dodała jej sił i powoli wspięła się wyżej. Musiała chwilę odpocząć, wyrównać oddech. Palec u nogi pulsował bólem. Cujo wył jeszcze głośniejsze. Kick opadła na kolana i na czworakach zbliżyła się do krawędzi tarasu najbliższej psa. W sąsiednim domu nie paliły się światła, ale na zewnątrz zostawiono włączoną lampę, więc mogła zobaczyć, jak wygląda podwórko oraz dostrzec rozszalały, szczekający cień w trawie. Pies okrążał wielkie

i powykrzywiane stare drzewo czereśniowe. Nie, był do niego przywiązany albo do jakiegoś słupa wetkniętego obok w ziemię. Z tej wysokości był mały i chyba utykał. Gdy znalazł się w zasięgu światła, jego sylwetka się wyostrzyła i Kick dostrzegła charakterystyczny kształt: długi pysk i sterczące uszy. To nie Cujo, lecz Lassie. Dopiero teraz zauważyła, dlaczego tak niezgrabnie się poruszał. Zwiastun jej zagłady, pies rasy collie, miał tylko trzy łapy.

Wściekłość na psa momentalnie przeniosła się na jego właściciela. Co za dupek zostawia na noc przywiązanego na podwórku psa? Teren był ogrodzony, więc zwierzę nie musiało być uwiązane. Wycie stało się o decybel głośniejsze i jej współczucie od razu zmalało. Lassie wyraźnie poczuł misję i zamierzał obudzić całą dzielnicę.

Kick dotarła do szklanych, przesuwanych drzwi i szarpnęła za klamkę. Zamknięte. Usiadła, zdjęła plecak i rozpięła go, trzymając na kolanach. Znany, zwykły dźwięk rozpinanego suwaka podziałał na nią jak ostrzeżenie. Szczekanie ustało. Czyżby Lassie się poddał? Obejrzała się przez ramię. Kusilo ją, by spojrzeć ponad barierką i sprawdzić, co robi hałaśliwa bestia, ale nie chciała ryzykować, że znowu się przez nią rozszczeka.

Skup się na zadaniu. To była piąta zasada strategii przekierowywania emocji.

Mel dał jej pierwszą kłódkę na gwiazdkę, gdy miała osiem lat. Marki Kwikset. Pokazał jej, jak otwierać zamek wsuwką do włosów. Jeszcze przed nowym rokiem umiała ją otwierać w mniej niż dziesięć sekund. Każdy zamek można sforsować. Co kilka tygodni przywoził jej nowy, cięższy i bardziej błyszczący od poprzedniego. Trzymała je na półce w sypialni i ustawiała jak lalki. Przed Dniem Prezydenta[3] umiała sforsować zamek Abloy Protec w czasie krótszym niż pięć minut. Potem Mel powiedział, że jest już gotowa otwierać drzwi.

Przesuwane były najłatwiejsze. Niektórzy ludzie używali łomu, by wyłamać klamkę, ale Mel nauczył Kick, pod jakim kątem pchać i w jaki sposób napierać ciałem. Oparła się o nie obiema rękoma, pchnęła tak mocno, że musiała wstrzymać oddech – po dziesięciu sekundach klamka puściła i została jej w ręce.

Pociła się. Ale na razie szło doskonale. Klamka odpadła tak jak należy. Wsadziła ją do kieszeni, zdjęła kurtkę i położyła na podłodze tarasu. Z plecaka wyjęła scyzoryk i małą latarkę, wybrała właściwy śrubokręt, chwyciła latarkę zębami i uklękła przed odsłoniętym mechanizmem zamka. Nie wyszła z wprawy, bo otwierała podobne drzwi w domu matki. Wychodziła nocą przez drzwi frontowe, obchodziła dom dookoła, przechodziła przez furtkę prowadzącą na tyły, potem przez przesuwane drzwi, za które matka zapłaciła pieniędzmi za występy w Today Show. Czasami robiła to dziesięć razy jednej nocy. Matka nie miała pojęcia o tych wyprawach.

Mechanizm tego zamka był standardowy. Trzpienie dwóch śrub przytrzymujących klamkę miała już na wierzchu, podobnie jak dwie dziurki, w których kryły się śrubki otwierające zamek. Do każdej z nich wsadziła śrubokręt i przekreśliła go zgodnie z ruchem wskazówek zegara. To zwolniło zamek. Nic trudnego. Czyste wejście, jak mawiał Mel. Po wszystkim wystarczyło ponownie użyć śrubokrętu, by zamknąć drzwi z zewnątrz, przykręcić klamkę na miejsce i nie zostawał żaden ślad twojej wizyty. Każdy ćpun z cegłą mógł włamać się do domu, ale trzeba posiadać pewne umiejętności, żeby wchodzić do niego i wychodzić tak, by nikt nie zauważył.

Kick wrzuciła scyzoryk i latarkę do plecaka, zarzuciła go na plecy i wsunęła się do środka. Żaluzje to badziewie. Nie dość, że brzydkie i głośne, to jeszcze można się w nie zaplątać. Nie spieszyła się, gdy przechodziła obok nich. W pokoju było ciemno i śmierdziało wybielaczem. Przeszły ją ciarki. Widziała ogólny kształt pokoju, drewniany szkielet łóżka. Czyli to sypialnia. Wiatr poruszył żaluzjami za nią. Opary wybielacza piekły ją w oczy. Ruszyła przed siebie, skarpetki nie wydawały żadnego dźwięku na wykładzinie.

– Strasznie dużo czasu ci to zajęło – powiedział jakiś głos. Pokój zalało światło. To był

Bishop. Stał w drzwiach naprzeciw niej. Pomiędzy nimi były pozostałości pokoju dziecięcego – tapeta z cyrkowcami, fioletowa wykładzina, popsute zabawki w kącie. Spojrzała na niego, oczekując wyjaśnień. Wyraz jego twarzy przyprawił ją o dreszcze. Nawet nie drgnął, ale teraz Kick wreszcie właściwie przypisała jego niewzruszoną postawę skrywanej agresji. W ręce trzymał psią obrozę, podzwaniając przypiętym do niej identyfikatorem.

– Miałem kod do zamka – powiedział. Rzucił obrozę pod jej nogi. – Gdybyśmy zrobili to tak, jak zamierzałem, nie musiałbym zabijać psa.

[2] Od ok. 1930 istnieje tradycja, że rozlokowani tam sprzedawcy rzucają zakupionymi rybami w klientów.

[3] Święto ruchome, obchodzone zwykle w połowie lutego.

Wyobraź sobie coś relaksującego. Zamknij oczy i przenieś się tam w myślach.

Kick znajduje się na podwórzu swojego domu. Dzieje się to jeszcze przed Melem, przed tym wszystkim. Nadal ma tylko jednego ojca, tego prawdziwego, a on wciąż ją kocha. Wokół rośnie bujnie zielona trawa i koniczyny. Siedzi na huśtawce zrobionej z opony, huśta się w przód i w tył, i jest tak wysoko, że prawie może sięgnąć chmur...

– Nie mamy na to czasu – powiedział Bishop.

Otworzyła oczy. Czasem udawało jej się przekonać samą siebie, że ten ogród był prawdziwy. Ale nie dziś.

– Czujesz to? – Nie ruszył się od drzwi. Słaby, ale charakterystyczny zapach wybielacza palił Kick w nosie. Bishop wahał powietrze. – Posprzątał.

– Dzwonię na 911 – odparła, sięgając po telefon. Gdyby podszedł bliżej, uderzyłaby go prosto w gardło.

– A co policja ma tu do roboty?

– Zabezpieczą ślady i zbiorą dowody. Sprawdzą, czy pasują do Adama Rice’a lub Mii Turner.

– Wymyli wszystko wybielaczem przemysłowym. – Wskazał na wykładzinę. – Jest nowa. To miejsce jest czyste. Nie ma tu ani śladu dowodów. – Jeden kącik ust uniósł w górę. – Ale gliny na pewno będą zainteresowane niebieskimi odciskami rąk na ścianie domu.

Kick opuściła wzrok na telefon trzymany w ręce. Był umazany kredowym pyłem. Wytarła go o koszulkę, dłońmi pocierała o uda.

– Mówiłem ci, że byli tu moi ludzie.

Znowu jego ludzie. Teraz jednak miała inne zmartwienia. Pył z kredy był wszędzie. Na spodniach. Na bluzie. Wyglądała, jakby wpadła do cysterny z cieniem do powiek z lat osiemdziesiątych. Pył zmieszał się z jej potem, przez co powstała jakaś smerfowa masa.

Bishop wyjął i podał jej białą chusteczkę. Kto jeszcze nosił takie przy sobie? Wyrwała mu ją i wydmuchała nos. Smarki też były niebieskie.

– Zatrzymaj ją.

Spojrzała na niego ze złością.

Zajął dobrą pozycję. Nie uda jej się łatwo dotrzeć do przesuwanych drzwi, bo będzie musiała go wyminąć. Mogłaby pobiec do wyjścia, ale on na pewno lepiej znał układ domu. Gliny miały jej odciski palców w bazie. Znajdowały się w aktach sprawy jej zaginięcia.

– To nie była zasadzka – odezwał się Bishop. – Nie wiedziałem, że usmarujesz ręce niebieskim pyłem i będziesz wspinała się po ścianie domu.

Miał rację.

– Mój problem polega na tym – ciągnął – że zdjęcia satelitarne nie są dowodem, ponieważ zostały zrobione w sposób niezgodny z prawem. Posiadanie pokoju dla dziecka, gdy się go nie ma, jest dziwne, ale nie może być powodem przeszukania domu. Adam tu był. Samochód znany z Bursztynowego Alarmu w sprawie Mii Turner też tu był. Ten dom jest jakoś powiązany z ich uprowadzeniem.

Panował nad tym, co wyrażała jego twarz, lepiej niż inni ludzie. Z niczym się nie zdradzał gestami i postawą. Gdzieś się tego nauczył, co oznaczało, że umiał również czytać z twarzy i języka ciała innych ludzi. Może właśnie teraz odgadywał jej zamiary. Kick wyprostowała się i spróbowała rozluźnić mięśnie twarzy.

Jak to zrobił, zastanawiała się, jak zabił tego psa? Powiedział, że nie lubi pistoletów. Udusił go?

– Potrzebuję twojej pomocy.

Był wyższy od niej i z tak niewielkiej odległości widziała jego twarz pod innym kątem. Zauważała cień rzucany przez jego dolne rzęsy, milion jasnobrązowych kropek zarostu przebijających skórę brody i zuchwy. Ich kolor nie pasował do czerni jego włosów.

– Mam broń – powiedziała. – Strzelę, jeśli zbliżysz się do mnie.

– Masz broń, *ale w plecaku.*

– Mogę ją wyjąć w mniej niż cztery sekundy. Możemy sprawdzić.

– Powinnaś mieć wolne ręce. Jesteś wtedy bardziej niebezpieczna.

– Zastrzelę cię – odparła. – Przysięgam, że to zrobię.

– Wierzę ci.

Coś zmieniło się w jego spojrzeniu, patrzył na nią jakoś inaczej, zamrugał i odwrócił wzrok. Odsunął się i przyjrzał się jej uważnie.

– Nie powinienem cię tu przywozić – powiedział po minucie. – To był błąd. – Odwrócił się i skierował do wyjścia, jakby chciał ją zostawić samą w tym okropnym pokoju z cyrkowymi wagonikami i rzędem maszerujących słoni, dziewczynkami na koniach, pudłami chodzącymi na dwóch łapach i mężczyznami trzaskającymi z bicia na lwy.

– Domy, w których się zatrzymywaliśmy – zaczęła głośno – miały zawsze jakiś schowek. Miejsce, w którym można się było ukryć, gdy ktoś przyszedł. – Ścisnął jej się żołądek, jak tylko wypowiedziała te słowa.

Bishop pojawił się w drzwiach.

– Odłóż broń – polecił. Kick spojrzała w dół i ze zdziwieniem zobaczyła, że trzyma rękę w plecaku, zaciśniętą na rękojeści glocka. Nie zrobiła tego świadomie. – Jak będziesz go tak wszędzie nosiła, to wreszcie kogoś zastrzelisz. Lepiej, żebym to nie był ja.

Nie potrzebowała pistoletu, знаła pięćset siedemdziesiąt jeden sposobów na położenie przeciwnika lewą ręką.

– Dobrze – powiedziała i z powrotem założyła plecak na ramiona.

Bishop podniósł wzrok znad komórki, po czym pokazał jej to, co wyświetlało się na ekranie. Jakies plany architektoniczne.

– To ten dom – powiedziała. Nawet nie pytała, jak udało mu się je tak szybko zdobyć.

Przerzucił kilka stron, po czym stuknął palcem w wypłowiałą niebieską linię.

– Zaczniemy od tego miejsca. Trzymaj się za mną.

Poszła za nim. Plan B polegał na tym, że uderzy go w nerkę, szybko ucieknie przez przesuwane drzwi i opuści się po ścianie domu. Plany od C do F były wariacjami planu B, a plan G wymagał użycia glocka.

Szła kilka kroków za nim. Wyszli z sypialni na korytarz, gdzie leżała taka sama fioletowa

wykładzina. W białych ścianach wciąż tkwiły gwoździe, gdzie jeszcze tydzień wcześniej wisiały jakieś obrazy. Bishop, wchodząc na górę, zapalał światła, więc teraz schodzili tą samą drogą. Cała ta pusta przestrzeń oraz fioletowa wykładzina sprawiały, że dom wydawał się od dawna opuszczony. Zapach wybielacza nie był tak silny na parterze lub może Kick przyzwyczaiła się już do niego. Szybko się przystosowywała. Czyż nie tak mówili psychiatrzy?

Bishop oglądał ściany i porównywał je z planami na komórce, jakby przeciwstawiał specyfikację rzeczywistości. Kick trzymała się na wyciągnięcie ręki. Poprowadził ją przez kolejny liliowy korytarz, minął zamknięte drzwi, po czym zatrzymał się przed następnymi. Zauważyła, że najpierw wyminął drzwi, a dopiero potem je otworzył, podchodząc do nich od strony klamki. Tak otwierało się drzwi, żeby zmniejszyć prawdopodobieństwo, że ktoś cię przez nie postrzeli. Nauczył ją tego Frank. Bishop zdawał się mieć tę umiejętność we krwi. Pomieszczenie było większe niż sypialnia, z małym oknem z podwójnymi szybami oraz szafą z ażurowymi drzwiami. Ściany zostały niedawno pokryte byle jak warstwą farby. Na jednej z nich, na wysokości biurka, wciąż wisiała tablica korkowa. Dziewczyna podeszła do niej. Wszystkie pinezki wbito wzdłuż jednej krawędzi tablicy, każdy kolor w innym rzędzie.

Co to mówiło o niej, zastanawiała się Kick, że ilekroć widziała pinezki myślała: *Czy to zaginione dzieci?*

– Coś tu nie gra – mruknął Bishop. Odwróciła się w jego stronę. Patrzył na szafę. Wyglądała zupełnie zwyczajnie, można takie kupić w Home Depot i samemu złożyć. Na tyle zwykła, że nie przyciągała uwagi. Podszedł do niej. – Coś tu nie gra.

Rozsunął drzwi i Kick usłyszała kliknięcie łańcuszka – włącznika światła. Stała obok. Szafa była obszerna i pusta, zostało w niej tylko kilka metalowych wieszaków. Spojrzył na nią z ukosa, po czym wszedł do środka, zgarbił się pod drążkiem i zaczął obmacywać tylną ścianę, jakby próbował znaleźć sejf. Kick rozglądała się na własną rękę. Ściana z płyty kartonowo-gipsowej była porządnie wykonana, bez pęknięć ani nierówności. Poświęcono jej dużo uwagi, choć była tylko tylną ścianą szafy. Bishop zaplątał się w wieszaki. Zagrzechotały metalicznie, gdy je odsunął. Uklękął i zaczął badać miejsce, gdzie ściana stykała się z podłogą.

– Nie znajdziesz jej.

– Jest tutaj. – Badał dłońmi wykładzinę na podłodze. – Plany mówią, że ten pokój powinien być większy. Ta garderoba, cała ściana, nie powinna tutaj stać.

– Jest tutaj – powiedziała Kick. – Ale ty jej nie znajdziesz.

Bishop przysiadł na stopach i wbił w nią spojrzenie. Zrzuciła plecak na podłogę i założyła luźny koszyk włosów za ucho.

– Chcesz, żebym ją znalazła?

– Tak, proszę.

– Jeśli znajdę skrytkę, to będzie koniec. Polecę jeszcze dziś do domu tym wypasionym odrzutowcem. A ty znajdziesz sobie kogoś innego do zabawy w Aniołki Charliego. – Bishop wstał, wyplątał się z wieszaka, który zahaczył o jego koszulkę, po czym wyszedł z szafy. Fioletowe kłaczki z wykładziny przyklepiły mu się do dżinsów. – Umowa stoi?

– Pokaż mi tę skrytkę – odpowiedział.

– Dobrze. – Wyminęła go, weszła do garderoby i pociągnęła za łańcuszek, wyłączając światło. – Musi być ciemno. – Zamknęła za sobą drzwi szafy.

Szczeliny w ażurowych drzwiach wpuszczały trochę światła z biura, więc tak naprawdę nie było ciemno, tylko panował półmrok, ale to wystarczyło. Kick nie potrzebowała ciemności, lecz samotności.

Zbliżyła się do ściany. To zabawne, że pewnych rzeczy się nie zapomina.

Czasami, gdy przeprowadzali się do nowego domu, skrytka już w nim była, a czasami

musieli sami ją przygotować, zbić skrzynkę z drewna, obudować ją płytą kartonowo-gipsową. Mel był złotą rączką. Czasami pozwalał, by Kick założyła mechanizm, który po naciśnięciu otwierał drzwi, podczas gdy on montował zamek. Tak wiele można było zrobić z małego głośnika, przekładni biegów, kawałka rury, kilku przyssawek oraz ogólnie dostępnego oprogramowania. Ukryć niewidoczne drzwiczki.

Położyła rękę w prawym, dolnym rogu szafy tam, gdzie ściana stykała się z wykładziną, a następnie odmierzyła pięć długości dłoni w górę, a potem pięć w lewo.

– I co? – zapytał Bishop przez zamknięte drzwi.

– Idź stąd.

Złożyła dłoń w pięść i popukała w ścianę w miejscu, które jej wyszło. Wystukała znany sobie rytm. Jedno stuknięcie, potem cztery szybkie i jeszcze jedno. Tylne drzwi szafy uchyliły się o cal. Ten dźwięk. Zapomniała już, jak brzmiały drzwi, gdy puszczał zamek. Teraz wystarczyło tylko je popchnąć.

Usłyszała, że za jej plecami rozsuwają się drzwi szafy i obejrzała się przez ramię na Bishops. Oświetlony z tyłu był tylko sylwetką bez twarzy.

Skraj światła padł na kolano Kick. Rzuciła się przez drzwi do środka, wpadła do kryjówki, zatrzymując za sobą ukryty panel w ścianie. Pełzła w ciemności, dotykając sklepienia nad sobą, dopóki nie znalazła kąta, w którym mogła usiąść.

Mężczyzna walił w ścianę i wołał ją po imieniu. Nie odpowiadała. Słyszała, jak rzuca drucianymi wieszakami w ścianę. Nie miała żadnego planu. Wcześniej, gdy była dzieckiem, spędzała tyle czasu w ciemnych kłitkach, że nauczyła się zabijać czas. Objęła kolana i podciągnęła je do piersi.

Smród wybielacza był tu silniejszy, ale czuć było jeszcze jakiś inny zapach, coś zjełczałego. Fetor osadzał się w ustach i w płucach razem z kurzem i pajęczynami. Ściany nie były niczym wygłuszone, więc opierała się o zwykłe deski.

– Zanieczyszczasz dowody – krzyczał. Słyszała, jak puka. W odpowiednim rytmie. Tyle się domyślił. Próbował robić to w różnych miejscach na ścianie.

Przy drzwiach było sterowanie ręczne. Mogła go użyć i zamknąć się od środka. Wówczas stukanie nie otworzyłoby panelu. Podpełzła do przodu.

Zahaczyła o coś nogą w samej skarpetce. Wrzasnęła. Jej palec ze zdartym paznokciem był tak wrażliwy, że każde dotknięcie odczuwała, jakby spadło na nią kowadło. Nie wiedziała, w co uderzyła. Ale wydawało się, że to coś twardego. Zbliżyła się, sądząc, że to może być zasuwka, której szukała.

– Otwórz te cholerne drzwi!

– Nie wyjdę – odpowiedziała Kick, szturchając nogą powietrze. Mogła zostać w kryjówce tak długo, jak chciała. To była zasada Mela. Nie musiała wychodzić, jeśli nie miała ochoty.

Ponownie w coś trafiła palcem. Odwróciła się i próbowała znaleźć to miejsce, macając rękoma na oślep. Coś tam leżało. Było zbyt wielkie jak na zasuwkę. Palce zetknęły się z plastikiem. Przesunęła dłonie, ta rzecz była podparta o ścianę. Gruby plastik, a pod nim coś chłodnego w dotyku i twardego. Plastik marszczył się, gdy go dotykała. W niektórych miejscach był bardziej miękki i uginał się pod naciskiem, w innych był twardy. Ponownie go pchnęła...

Zanim upadł, już wiedziała, że to nastąpi. Zauważyła ruch w ciemności. Piśnieła i odskoczyła. Poczwała tylko podmuch powietrza. Rzecz uderzyła w podłogę z obrzydliwym plaśnięciem, wszystko się zatrzęsło.

– Co się tam dzieje?! – W jego głosie słychać było niepokój.

Kick nawet nie drgnęła, próbowała się opanować. Cokolwiek to było, miało spory rozmiar. Głośne plaśnięcie brzmiało, jakby ktoś rzucił kawałem mięsa.

Bishop klął jak wariat. Słyszała, jak wali w ścianę po drugiej stronie szafy, jakby chciał przebić regips łokciem.

Wyjęła telefon z kieszeni, kciukiem przycisnęła guzik aktywujący i skierowała niebieskie światło na rzecz leżącą na podłodze.

To, co zobaczyła, docierało do niej we fragmentach: głowa, biodro, kolano. Kształt przywołał w jej głowie jedno słowo: *Ciało*. Ciało owinięte folią i krew zastygła pod plastikiem. Głowa, leżąc twarzą do góry, znajdowała się o kilka cali od jej stóp. Lub raczej coś, co przypominało głowę: było blade i bryłowate. Pod folią Kick dostrzegła również średniej długości blond włosy. Było tam coś jeszcze, upakowane wokół dolnej części ciała. Telefon podskakiwał, więc w drżącym, niebieskim świetle trudno jej było zauważyć co to. Wycelowała ekran w twarz trupa. Ktoś coś napisał czarnym markerem na owiniętym folią czole. Kick po cichu odczytała: „Bum”.

Bum?

– Czujesz to? – Jakiś dziecięcy głosik odezwał się w ciemności.

Kick omiotła światłem wszystkie kąty. Dziewczynka stała bez ruchu. Była bosa, miała długie, ciemne potargane włosy i bladą skórę. Kick domyśliła się, że od dawna nie wychodziła z kryjówki.

– Idź stąd, Beth – powiedziała. – Tu nie jest bezpiecznie.

– Z kim rozmawiasz? – zapytał Bishop. – Jest tam ktoś z tobą?

– Nie możesz tu zostać – oświadczyła dziewczynka.

Kick usłyszała ciche kliknięcie mechanizmu otwierającego panel i odwróciła się. Bishop zdołał go otworzyć, do kryjówki wpadło światło. Zawsze było w nich ciemno, w końcu to tylko brudne, ciasne jamy. Dziewczynka zniknęła. Ciało wciąż tu leżało.

Stąpienie Bishopa wprawiało w wibrację drewnianą podłogę pod jej kolanami. Wreszcie się zatrzymał. Zerknęła na niego, jego długą szyję, struchlałe spojrzenie utkwione w cieple, słowie nabazgranym na twarzy trupa.

– Idź stąd – powiedziała Kick.

Zignorował ją. Kucnął obok trupa, obejrzał go z góry na dół, rejestrując każdy szczegół.

– Cholera. – Poderwał się i rzucił na Kick.

Zaskoczył ją, udało mu się unieruchomić jej rękę, zanim zdołała zareagować. Poczula ból promieniujący od ramienia do nadgarstka, gdy wstał, ciągnąc ją brutalnie ze sobą. Na zewnątrz, poza kryjówkę. Szarpała go za rękę, którą obejmował jej ramię, i udało jej się tylko odgiąć jego mały palec, więc pociągnęła go i skręciła w stawie. Wyrwała się i próbowała dostać się do najdalszego kąta skrytki. Ale chwycił ją w pasie, ramionami objął jej biodra. Chciała nastąpić mu na stopy, ale bez butów była na straconej pozycji. Sapał, przeklinał i ciągnął ją w stronę szafy. Bolało ją. Krzyczała i drapała go po rękach, ale nie puszczał.

Mówił coś do niej, krzyczał prosto do ucha, powtarzał to raz za razem. Wystawił ją poza sekretne drzwi, znowu znaleźli się na fioletowej wykładzinie. Próbowala wbić mu piętę w kolana, ale nie mogła trafić. Z trudem oddychała, adrenalina robiła swoje. Nie rozumiał. Nie mogła zostawić Beth. To tylko mała dziewczynka. Nie mogli zostawić jej samej w ciemności z tą rzeczą. Pięty Kick obijały się o podłogę, gdy wychodzili z szafy i przechodzili przez biuro.

Walczyła i krzyczała, ale zdawało jej się, że ciało i umysł przestały ze sobą współpracować. Bishop objął ją jedną ręką, przygważdzając jej ręce do klatki piersiowej, a drugą trzymał ją w pasie. Następnie odwrócił ją i podniósł. Nie zatrzymał się ani na chwilę. Wyniósł ją z biura, znajdowali się na korytarzu. Wydawał dźwięki jak zwierzę, sapał i chrząkał. Uświadomiła sobie, że zamierzał ją zabić tak jak tego psa.

Widziała już drzwi wyjściowe. Tesle produkowano w Ameryce, więc jeśli wsadzi ją do

bagażnika, będzie musiała znaleźć awaryjne otwieranie. Bishop chwycił ją inaczej, przekręcił klamkę, kopnięciem otworzył drzwi i znaleźli się na podeście na zewnątrz.

Podmuchała gorąca uderzył od tyłu i popchnął ich w przód. Kick poczuła, że jej ciało wymyka się z objęć Bishopa i oboje lecą w powietrzu skąpani w jasnym świetle. Za nimi rozległ się ogłuszający wybuch. Kick nie miała, jak skorygować swojego lotu – upadła więc na twarz i przeleciała jeszcze kilka stóp, zanim się zatrzymała. Spadały na nią odłamki, nie wiedziała, co dokładnie. Zakryła głowę dłońmi i czekała. Uniosła się odrobinę, by sprawdzić, gdzie wylądował Bishop, i zobaczyła go kilka stóp dalej na osmalonej trawie. Dom płonął. Czarny dym wznosił się ku szaremu niebu. Nawet z miejsca, gdzie upadła, trzydzieści stóp od podestu schodów wejściowych, czuła żar ognia.

Bum.

– Przypominasz sobie ten zapach? – zapytała Beth.

Siarka. Czasami Kick pomagała Melowi robić bomby.

Wybielacz. Używali go za każdym razem, gdy wyprowadzali się z domu. Nie zostawiaj za sobą śladów, mawiał Mel. To sposób postępowania Komanczów.

Podniosła się, czując ból w rękach i kolanach. Wzrok utkwiała w piekło, które pochłonęło ten dom. Beth wciąż tam była. Wciąż w kryjówce. Kick musiała ją ocalić. Chwiejnie stanęła na nogach i starała się utrzymać w pionie, ale kończyny jej nie słuchały, ziemia zaczęła usuwać się jej spod stóp. Upadła do przodu, twarzą w błoto. *Chyba zaraz stracę przytomność*, pomyślała.

Po chwili Kit przyzwyczaiła się do ciemności. Znajdowała się w swoim własnym świecie. Miała śpiwór, koszulę nocną, szczotkę do włosów i wiadro, gdzie mogła się załatwiać. Poznała to pomieszczenie, obmacując ściany – szorstkie drewno, łebki gwoździ, miękką wyściółkę. Mężczyzna, który nazywał ją „Beth”, pojawiał się codziennie. Każdego dnia zabierał wiadro i każdego dnia, gdy je przynosił z powrotem, pachniało gumą balonową. Kiedy przychodził, Kit zachowywała się cicho jak myszka. Czasami przynosił jedzenie. Kanapki z masłem orzechowym. Ciastka Oreo.

Dziś, kiedy wrócił z wiadrem, włączył światło. Jasność prawie zwała ją z nóg. Była robakiem mieszkającym pod kamieniem szukającym jakiegoś schronienia.

– Spokojnie – powiedział mężczyzna. Zwinęła się w kłębek. Była stonką ziemniaczaną. Była kamyczkiem. – Patrz, przyniosłem ci czereśnie.

Kit spojrzała, starając się przyzwyczaić oczy do klującej jasności. Mężczyzna siedział na podłodze w kręgu światła. Już raz ją okłamał. Nie pomógł jej znaleźć psa. Ale teraz podawał jej białą miskę. Przechylił ją i zobaczyła, że była pełna czereśni, a ona przebywała w ciemności tak długo, że ich kolor wydawał się jej bardzo czerwony, a biały bardzo biały.

– Patrz, co jeszcze. – Postawił miskę na podłodze i zza pleców wyjął prostokątną grę planszową oraz książkę. Na jej okładce był rysunek przedstawiający króliki. – To jedna z moich ulubionych – wyznał. – Nazywa się „Wodnikowe Wzgórze”. Przeczytam ci ją. – Potem poklepał grę planszową. – I nauczę cię, jak grać w tę grę. Jest przeznaczona dla dzieci od ośmiu lat, ale ty jesteś mądrą dziewczynką, prawda, Beth?

– Powiedział pan, że znajdzie mojego psa – wyszeptwała Kit.

– Twój pies jest bezpieczny, Beth – powiedział mężczyzna. – Jest w domu. Nie musisz się o niego martwić.

Kit potaknęła, była wdzięczna. Gdyby coś stało się Monsterowi, to byłaby jej wina.

– Ale teraz to jest twój dom – ciągnął mężczyzna. – Mieszkasz ze mną i Lindą. – Postawił grę na podłodze i zdjął wieczko. Jego jasne włosy były tak delikatne, jak u dziecka. – Umiesz wykonywać polecenia, Beth?

Zaburczało jej w brzuchu i zerknęła na czereśnie w misce. Rozłożył planszę do gry. Składała się z kolorowych kwadracików.

– Wylosuj siedem płytek, nauczę cię, jak w nią grać.

Wahała się tylko chwilę, po czym popędziła po nierównej podłodze, zatrzymując się na tyle blisko, by sięgnąć ręką do woreczka. Wyjęła garść tego, co było w środku i patrzyła na niego ponad planszą, gdy losował swoje litery i kładł je na drewnianej podstawie. Rozejrzała się wokół

i znalazła jeszcze jedną podstawkę w pudełku, po czym postawiła ją na krawędzi planszy i również zaczęła ustawiać swoje litery. Gdy odliczała je, uświadomiła sobie, że wyjęła o jedną za dużo. Powinna odłożyć ją do woreczka, ale nie zrobiła tego. Zamiast tego, z bijącym sercem, ukryła ją w dłoni.

– Sprawdźmy, czy potrafisz ułożyć jakieś słowo ze swoich liter – powiedział. Patrzył jej w oczy. Nie była przyzwyczajona do takiego zachowania dorosłych, oblala ją fala gorąca i chciała pozbyć się płytki, odłożyć ją, ale bała się, że narobi sobie kłopotów. Mężczyzna uśmiechnął się, podniósł miskę z czereśniami i przechylił ją w jej kierunku. – Twoja kolej, Beth.

Kick obudziła się, kaszląc i łapczywie łykając powietrze. Coś przyciskało jej twarz i zakrywało usta. Chwyciła to, ale nie mogła zerwać.

– Ostrożnie. – Uspokoił ją jakiś damski głos. – To maska tlenowa. Oddychaj głęboko, skarbie.

Maska tlenowa? Gdzie się znajdowała? Piekły ją oczy. Dzwoniło w uszach. Po ciemnym niebie latało mnóstwo iskier. Leżała na plecach. Wszystko ją bolało. Najmniejszy ruch sprawiał, że w głowie rozlegało się echo. Pomacała palcami i poczuła, że leży na trawie.

Zamrugła. Teraz usłyszała syreny. Miała świadomość, że wokół biegają ludzie, słyszała stopy uderzające o ziemię. Iskry unosiły się i wirowały, setki tysięcy maleńkich gwiazd. Żar palił skórę. Dom stał w ogniu. Hałas wydawany przez szalejące płomienie potęgowały pękające szyby. Piasek dostał się jej do oczu, wyczuwała dym. Z trudem odwróciła głowę w kierunku pomarańczowej poświaty, ale kobieta przytrzymująca na jej twarzy maskę tlenową prawie wszystko zasłaniała.

– Oddychaj – powiedziała. Tyle Kick mogła zrobić. Łatwizna. Raz miała takiego terapeutę, z którym jedynie oddychała, oddychali sobie godzinami. Kick wdychała. Kick wydychała. Oddychała. Kobieta miała kucyka i złotą naszywkę na kieszonce noszoną przez ratowników medycznych. *Wdychać. Wydychać.* Tlen sprawiał, że Kick czuła się trochę oszołomiona. Poczuła, że palce ratowniczkę zaciskają się na jej nadgarstku pomiędzy kością a ścięgmem, żeby zmierzyć puls. Jej twarz migotała czerwienią i błękitem.

Ratowniczkę uniosła maskę tlenową z twarzy Kick. Pochyliła się nad nią. Jej usta się poruszały. Nosiła małe srebrne kolczyki w kształcie żółwi wodnych.

Kick słyszała syreny. Bolała ją twarz. Nie wiedziała dlaczego.

– Co? – zaskrzeczała.

Ratowniczkę pochyliła się nad uchem Kick.

– Gdzie jest Beth? – zapytała kobieta. – Czy została w środku?

Połowa nieba miała pomarańczową barwę. Druga połowa była grafitowa. Ratowniczkę z kucykiem z powrotem założyła maskę na usta Kick.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Zawiadomiliśmy twoją mamę.

Kick zwymiotowała. Ratowniczkę zerwała maskę z jej twarzy i przetoczyła ją na bok. *Wdychać. Wydychać.* Teraz na trawie obok ukucnął jakiś mężczyzna. Warstewka potu i sady błyszczała na jego oliwkowej skórze, na kolanach spodni miał plamy z trawy. Na szyi wisiała mu złota odznaka detektywa. Kick patrzyła, starając się zobaczyć go wyraźniej. W czarnych włosach miał białe płatki.

– Popiół – powiedział.

Przyglądała się, jak płatki odrywały się od niego i unosiły za nim w powietrzu. Ogień skwierczał jak smażone mięso. Nawet znajdując się po drugiej stronie podwórka, czuła żar na twarzy. Przez płomienie widziała, że całe pierwsze piętro było już tylko szkieletem, spalone do cna. Woda z węży strażackich zmieniała się w parę wodną.

– Czekaają, aż się sam wypali – wyjaśnił detektyw. *On?* Potem wskazał na inną część podwórka. – Tam wylądowałaś. Wybuch odrzucił cię na prawie trzydzieści stóp. Powiedziałbym, że wydostaliście się stamtąd w ostatnim momencie.

Kick była spragniona. Coś dziwnego działo się z jej głową.

– Bishop ocalił ci życie – dodał detektyw.

– Nie – powiedziała przez otaczającą ją mgłę.

– Wszystko nam opowiedział. O znalezionym *ciele* – ciągnął. – O ukrytym pomieszczeniu. O tym, że ktoś w tym domu przetrzymywał uprowadzone dzieci. – Kick wydała jakiś nieartykułowany dźwięk. – Niestety, wszystkie dowody, w tym ciało, zmieniły się teraz w popiół. Ale wiemy, kto tu mieszkał. Media zaraz to podchwycą. Może znajdziemy jakiś trop.

Jakaś myśl zrodziła się w poobijanej głowie Kick, więc wypchnęła ją na powierzchnię.

– Pies – powiedziała.

Detektyw zmarszczył brwi.

– Bishop... zabił... Lassie... – Nie, to nie tak. Ból rozsadzał jej czaszkę. – Collie. Zabił collie.

– Collie na trzech łapach?

Kick spojrzała na niego w osłupieniu.

– Odwróć się. – Kick obejrzała się przez ramię. Collie z trzema łapami siedział na skraju podwórka, węsząc nosem, czujny i z całą pewnością żywy. – Osoby, które pierwsze przybyły na miejsce, znalazły ją biegającą po podwórku – powiedział detektyw. – Obszczekiwała ogień. Wygląda na to, że jakoś uwolniła się z obroży. Ludzie mieszkający po drugiej stronie ulicy mówili, że tam mieszka. – Ruchem głowy wskazał sąsiedni budynek. – Nie ma ich w domu. Gdzieś są tu ludzie z opieki nad zwierzętami. Nie mogą jej złapać. Jest szybka, chociaż nie ma łapy.

To nie miało sensu.

– Może zabił innego collie z trzema łapami – powiedziała Kick.

Detektyw podrapał się po karku i spojrzał na nią rozbawiony.

– Czasami uderzenie w głowę może doprowadzić do takiego stanu.

Przecież sobie tego nie wymyśliła. Nie fantazjowała o martwych psach. Próbowwała wstać.

– Nie jestem pewien, czy powinnaś to robić.

Chwyciła go za ramię, by się podeprzeć, i przez zaciśnięte zęby wymówiła trzy słowa.

– Gdzie. On. Jest?

* * *

Detektyw poszedł sobie. Wróciła ratowniczką z kucykiem. Napędzana adrenaliną Kick przeszła obok wozów patrolowych, pomiędzy węzami strażackimi, kierując się w stronę, którą

wskazał jej detektyw, a ratowniczką szła tuż przy niej. Widziała anteny satelitarne wozów transmisyjnych stojących za żywopłotem przed domem. Media nie zostały dopuszczone bliżej. Zobaczyła Bishopa. Swobodnie opierał się o tylny błotnik karetki. Był bez koszulki, oświetlały go reflektory stojącego nieopodal wozu strażackiego. Kick podeszła do niego w skarpetkach, zastanawiając się, czy w ogóle chciało mu się sprawdzić co z nią, czy tylko zostawił ją nieprzytomną na dworze. Bezcelnie uśmiechnął się na jej widok. Twarz miał poczerwiałą od sady, a w uchu krew.

Kick z całej siły uderzyła go w twarz.

Siła uderzenia sprawiła, że się przechylił, i wówczas zobaczyła za nim ratowniczkę medyczną w lateksowych rękawiczkach i z pobrudzonym krwią skalpelem w ręce. Obok niej stał otwarty zestaw chirurgiczny zawierający strzykawkę, nożyczki, kleszcze, gazę, nici chirurgiczne oraz zakrwawione drzazgi, które już zdążyła wyjąć z pleców mężczyzny.

– Och – wyjąkała Kick.

Bishop skrzywił się i usiadł prosto. Ktoś objął Kick od tyłu, przygważdżając jej ręce do boków, co powitała z wdzięcznością, bo nie miała pewności, czy da radę ustać o własnych siłach.

– Nic mi nie jest – powiedział Bishop. – Niech ją pani puści.

Ratowniczka puściła. Kick zdołała utrzymać się w pozycji pionowej.

– Od godziny usuwam z niego kawałki drewna – powiedziała stojąca za nim kobieta. Teraz Kick widziała jego rany, dziesiątki ran, wiele z nich zostało już oczyszczonych i zaszytych. Pod skórą zostało jeszcze kilka drzazg wielkości wykałaczek. Ratowniczka przyłożyła opatrunek do miejsca, z którego sączyła się krew po niespodziewanym ugodzeniu skalpelem.

– Przepraszam – odezwała się.

– Moja wina. – Patrzył na Kick w sposób, który wyrażał coś przeciwnego. – Nie powinienem się ruszać, gdy trzymała pani skalpel przy moich plecach.

– Dowiesz się, kiedy będę chciała cię zadźgać – powiedziała Kick.

– Masz problem z kontrolowaniem gniewu – odparł. – Wiesz o tym, co nie? – Na jego przedramionach widniały takie zadrapania, jakby toczył walkę z kotem i przegrał.

Ratowniczka z kucykiem ciągle trzymała się blisko Kick. Stała zbyt blisko. Przytłaczała ją.

– Doznała wstrząsu mózgu – zwróciła się do Bishopa. – Dlatego jest taka nerwowa.

– Zawsze taka jest. – Napiął mięśnie brzucha, gdy ratowniczka odkładała na tackę czterocalową drzazgę wyjętą z jego pleców.

Kick nie chciała się zdekoncentrować. Oskarżycielsko potrząsała palcem przed jego twarzą.

– Nie zabiłeś psa.

Jego policzek zrobił się czerwony w miejscu, gdzie go uderzyła. Spojrzał na nią osłupiały.

– Jesteś zła, bo go nie zabiłem?

Zauważyła, że ratowniczkę wymieniły między sobą spojrzenia, jakby przygotowywały się na jej ponowne obezwładnienie.

– Nie lubię, jak ktoś mnie okłamuje – wyjaśniła.

Nagle dotarł do niej silny smród wymiocin. Przypuszczała, że dochodzi z jej włosów. Nie pamiętała, żeby wymiotowała. Musiała wziąć prysznic.

– Gdzie mój plecak? – zapytała Bishopa, przyglądając się ziemi wokół jego stóp.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał. Potem odwrócił wzrok w stronę domu z rozbawioną miną. Kick obróciła się w kierunku płomieni wysokich na dwa piętra. Z żalem pokręciła głową, nie chcąc w to uwierzyć. Podniósł plecak, gdy go upuściła. Pamiętała to.

– Nieprawda – upierała się. Emocje ścisnęły ją za gardło. Musiała przełknąć, by utrzymać

je na wodzy. Spojrzała na niego z prośbą w oczach. – Ty go miałeś.

Stojąca za nim ratowniczką szyła mu skórę czarną nicią, jakby zaszywała świętecznego indyka. Praktycznie nie zwracał na to uwagi.

– Musiałem go upuścić, gdy próbowałem uratować nam życie – powiedział spokojnie. Podniósł ręce w górę, pokazując ślady po kocich pazurach. – Przy okazji, dziękuję za to.

Kick spojrzała na swoje dłonie. Złamała paznokiec. Nie za bardzo pamiętała, co działo się podczas tych ostatnich minut spędzonych w domu, ale cokolwiek mu zrobiła, zasłużył na to. Odwróciła twarz w stronę płomieni. Część pierwszego piętra już się zapadła. *Czekają aż się sam wypali.* Zanim nadejdzie świt, pozostanie z niego dziesięć stóp popiołu. Kick czuła popiół w oczach i na rzęsach. Jej piękny glock. Żadna broń nie przetrwa takiego pożaru. Już po nim.

– Płaczesz? – zapytał z niedowierzaniem. – To ja tu powinienem płakać, bo ten bardzo drogi samochód, którym tu przyjechaliśmy, zmienił się w spalony wrak.

– To przez dym – warknęła Kick. Wtem dotarł do niej sens tego, co powiedział. Tesla? Zostawiła w niej swój brulion. – Moja księga zmartwień – wyszeptła. Nie będzie teraz wiedziała, czym ma się przejmować.

– Mówisz poważnie?

Wytarła kocem popiół z oczu. Będzie musiała wkroczyć w labirynt zmartwień, gdzie pograży się w negatywnych myślach.

– Mogę sobie już iść? – zapytała ratowniczkę z kucykiem. – Czy muszę najpierw złożyć zeznania?

– Już je złożyłaś – medyczka odpowiedziała z wahaniem. – Spisał je detektyw Alva.

– Jasne – powiedziała Kick, udając, że właśnie sobie o tym przypomniała. – Więc czy może ktoś wezwać dla mnie taksówkę?

Dziewczyna z kucykiem spojrzała na nią nieco zaniepokojona.

– Jedzie po ciebie mama. Zadzwońiłam do niej. Pamiętasz?

Kick zakaszła i znowu kwasy żołądkowe zapiekły ją w gardle. Ratowniczką z kucykiem rozmawiała teraz z Bishopem, bawiąc się jedną ręką kolczykiem z żółwiem.

– Zawsze w takich sytuacjach w komórce pacjenta szukamy kontaktu „mama” – mówiła.

– Już to jej wyjaśniłam – dodała. – Wszystko zapomina. Ma wstrząs mózgu.

Tylko nie mama. Każdy, ale nie ona.

– O, nie – jęknęła Kick.

– Ktoś musi przy niej czuwać przez noc – ciągnęła ratowniczką. Może te kolczyki wcale nie miały kształtu żółwi wodnych. Może to były żółwie lądowe. Nie wiedziała, czym się różnią. Łokieć drugiej ratowniczką podnosił się i opadał, gdy zakładała kolejny szew na łopatce Bishopa. Kick musiała wyglądać na załamana, ponieważ kobieta z kucykiem poklepała ją po ramieniu. – Twoja mama będzie tu za godzinę.

– Nie – powtórzyła. Zdawało jej się, że ma mózg półpłynny jak lody.

– Albo ona cię zabierze, albo będziemy musieli przyjąć cię do szpitala.

– Mówiłem już, żadnych szpitali – wtrącił Bishop. – Żadnych mediów. Żadnej dokumentacji.

Ratowniczką z kucykiem spojrzała na nią nerwowo i pochyliła się nad Bishopem.

– Wiesz, kim jest Beth? – Kick nie miała pojęcia, dlaczego ona ciągle o niej mówi. Beth nie żyła. – Pytała o nią, kiedy zaczęła odzyskiwać przytomność – ciągnęła medyczka.

Świat się kołysał, Kick patrzyła na wszystko z powierzchni falującego stawu. Bishop potarł twarz dłonią i westchnął. Jego szare oczy zaszyły mgłą. Ratowniczką skończyła zakładać szew.

– Kurwa – powiedział, nie zwracając się do żadnej z nich. Przyjrzał się uważnie Kick,

jakby chciał przejrzeć ją na wylot. Widziała takie spojrzenie u gliniarzy i terapeutów. Uniósł jedną brew. – Jesteś bardziej szalona, niż sądziłem.

– Mam piasek w buzi – odparła Kick i to była ostania rzecz, jaką zapamiętała, zanim straciła przytomność.

Sufit znajdował się daleko od niej, drewniane belki schodziły się pod nienaturalnymi kątami. Kick chciała usiąść, ale powstrzymały ją jakieś ręce. Stał nad nią Bishop ubrany w czerwony szlafrok.

Co do licha?

– Nie wariuj – powiedział.

– Gdzie jestem?

– W moim domu.

Leżała w łóżku. Znowu spróbowała się podnieść.

– W pokoju gościnnym – wyjaśnił. Położył jej ręce na ramionach. – Doznałaś wstrząśnienia mózgu. Muszę cię budzić co godzinę, żeby upewnić się, że żyjesz. Nie umarłaś, prawda?

– Nie.

– Zaświecę ci teraz w oczy. Ostatnim razem, gdy to robiłem, próbowałaś kopnąć mnie w zęby. Wolałbym, żebyś znowu tego nie zrobiła, bo jestem zmęczony i mam długi czas reakcji.

– Podniósł latarkę i zawahał się. – Zgoda?

– Zgoda – wyszeptała Kick z trudem.

Bishop włączył latarkę. Zamrugła, gdy zaświecił jej w każde oko.

– Źrenice wyglądają w porządku. – Wrzucił latarkę do kieszeni szlafroka, usiadł na fotelu obok łóżka i podniósł książkę, która leżała na podłokietniku. – Śpij. Widzimy się za jakiś czas.

* * *

– Gdzie jestem? – zapytała Kick.

– W moim domu, w pokoju gościnnym – powiedział Bishop. – Miałaś wstrząs mózgu. Muszę cię budzić co kilka godzin, by upewnić się, że jesteś przytomna. Jesteś przytomna, Kick?

– Nie.

Podniósł gruby, srebrny długopis.

– To jest latarka – wyjaśnił. – Zaraz ją włączę i zaświecę ci nią w oczy. Nie kop mnie.

– Dlaczego miałabym to robić? – Zamrugła, gdy światło padło na jej źrenice.

– Dobrze. Widzimy się za kilka godzin.

* * *

Kick otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła.

– Jesteś w moim domu – powiedział Bishop. – Miałaś wstrząśnienie mózgu. Jak się czujesz?

– Jakiś dupek ciągle mnie budzi.

– Spójrz na mnie. – Pokazał jej latarkę. – To jest...

– Wiem.

Zaświecił jej w źrenice.

– Dobrze – powiedział, wyłączając latarkę.

Odwrócił się i ruszył do wyjścia. Kick podparła się na łokciu.

– Dokąd idziesz?

– Już jest rano – odpowiedział przez ramię – Gratulacje, przeżyłaś tę noc.

Jak tylko zamknął drzwi, Kick usiadła i zrzuciła kołdrę. Była ubrana w białą piżamę w małe żółte kwiatki – spodnie i koszulkę z krótkim rękawem z oblamowanym dekoltem. Nie należała do niej. Budzenie się w czyichś ubraniach na pewno nie trafiłoby do księgi zmartwień, a w tej chwili bardziej przejmowała się obecnością w cudzym domu. Dotknęła pulsującego miejsca nad czołem i skrzywiła się z bólu. Pamiętała uczucie gorąca, ocknięcie w trawie, twarze, jakieś fragmenty. Guz na jej głowie miał wielkość winogrona. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała było... Podniosła do nosa garść włosów i powąchała je. Żadnych rzygów. Tylko piżmowy zapach szamponu. Obejrzała dłonie. Były czyste. Bez śladu niebieskiego pyłu. Bez brudu. Zmyto nawet resztki jej błękitnego lakieru do paznokci. Poprzebierała palcami. Prawa ręka była nieco sztywna.

Nie pamiętała kąpieli. Nie pamiętała zmiany ubrania. Ale nie mogła pójść tą drogą, bowiem prowadziła ona w głąb labiryntu zmartwień. Żałowała, że nie ma przy sobie gwiazdek do rzucania, noża rybackiego, czegokolwiek.

– Ha!

Zachowywała się jak wariatka, ale czasami wymuszała śmiech, żeby ochłonąć. Śmiech obniżał poziom kortyzolu, uwalniał endorfiny i podnosił poziom tlenu we krwi. Tak mówiła nauka.

– Ha! – Spróbowała ponownie.

Nie działało. Poziom kortyzolu się nie podniósł. Spuściła nogi z łóżka, zeszła na podłogę i zrobiła sto przysiadów. Głowa prawie jej eksplodowała, ale mózg poczuł się lepiej. Szybciej biło jej serce. Czuła ciepło rozgrzanych mięśni. Była gotowa.

Bishop powiedział, że znajduje się w pokoju gościnnym. Gdy się rozejrzała, stwierdziła, że to miało sens. Chłodny design prosto z drogiego pokoju hotelowego oraz łóżko w rozmiarze królewskim. Spozregła swoją komórkę na stoliku nocnym. Ekran był czarny. Nigdzie nie zauważyła ładowarki. W pokoju nie było telefonu stacjonarnego. Nie dzwoniła do Jamesa od poprzedniego wieczoru. Zapewne odchodził już od zmysłów. Musiała znaleźć jakiś telefon.

Wetknęła komórkę pod gumkę spodni i podeszła do drzwi. Nie były zamknięte na klucz. Uchyliła je i nasłuchiwała. Wydawało jej się, że słyszy dochodzące z oddali nawoływania mew.

Drzwi wychodziły na ciągnący się w obie strony korytarz. Ani śladu Bishopa. Podłoga była z drewna, bez żadnych chodników. Kick ugięła kolana, schyliła się i skręciła w lewo, panując nad oddechem. Nie miała żadnej broni, jej jedyną przewagą była cisza. Przyszła kolej na to, żeby Bishop wystraszył się *jej*. Minęła zamknięte drzwi, uważając, by trzymać się korytarza, gdzie mogła od razu zobaczyć, co było przed nią. Najpierw stawiała palce, potem ciężar ciała przerzucała na pięty, gotowa na spotkanie z każdą skrzypiącą deską.

Korytarz doprowadził ją do jasnego pokoju, mniej więcej wielkości szkolnej sali gimnastycznej, umeblowanego w stylu misyjnym. Jedna ściana była całkowicie przeszklona, ujrzała za nią fragment skalistej linii brzegowej, a dalej zimną, błękitną wodę z krążącymi nad nią białymi mewami. Poranna mgła zebrała się nad przeciwległym brzegiem, na który składały się drzewa, małe domki i doki. W oddali Kick rozpoznała zarys promu wielkości pudełka po butach. Za wodą, na północy, widziała zarys miasta i mrugające we mgle czerwone światelko na szczycie Space Needle.

Znajdowała się na wyspie w Puget Sound.

Odwróciła się gwałtownie, będąc pewna, że usłyszała za sobą jakiś dźwięk. Ale była sama w pokoju. Szklana ściana sprawiała, że czuła się jak robak w słoiku. Szybkim krokiem obeszła pomieszczenie, szukając telefonu gdzieś pomiędzy błyszczącym drewnem, skórą i typowo męskim wystrojem. Pledy Pendletona przykrywały oparcia foteli. Wszystko do siebie pasowało tak jak w sypialni dla gości. Trzy bukiety świeżych kwiatów były tak duże, że bardziej pasowałyby do hotelowego lobby. Nic nie odstawało od reszty. Aż się wzdrygnęła. Z telefonem powiodło jej się podobnie, jak z odnalezieniem choćby jednej plamy na dywanie. Nie było tu żadnych akcentów osobistych. Nawet obrazy na ścianach wyglądały, jakby zostały hurtowo zamówione u projektanta wnętrz. Rozejrzała się za gniazdkami, mając nadzieję, że w jednym z nich znajdzie ładowarkę do telefonu, ale żadnej nie było. Duża dębowa komoda z kutymi w brzoju uchwytnymi wyglądała obiecująco, ale wszystkie szuflady były puste. Czyste, jakby każda z nich została niedawno wymyta przez sumienną pokojówkę.

W pokoju nie było żadnych książek ani gazet, w połowie pustych szklanek stojących na stoliku, podkładek pod nie, plam na tapicerce ani innych śladów sugerujących, że ktoś tu mieszka. Jakby była na planie zdjęciowym, a otaczała ją scenografia.

Zmieniło się światło – może podniosła się mgła. Kick ponownie spojrzała na serię obramowanych zdjęć, które właśnie minęła. Były podobne do siebie i wisiały w równych odstępach, każde z nich wydrukowane na matowym papierze i oprawione w ramkę, przez co najpierw wzięła je za zakupione u artysty odbitki. Nawet nie przyglądała się temu, co przedstawiają. Ale kiedy od szkła przestało się odbijać światło, postanowiła je obejrzeć.

Kilkanaście grafik wyglądało jak powiększone zdjęcia. Oglądała je po kolei. Większość z nich przedstawiała tych samych ciemnowłosych chłopców na plaży, pozujących z tortem urodzinowym, w parku. Mieli takie same wąskie, szare oczy i duże uszy: byli braćmi. Jeden z nich był wyraźnie starszy o rok czy dwa lata. Uśmiechał się częściej, niż ten drugi. Zdjęcia ułożono mniej więcej chronologicznie, chłopcy rośli, aż osiągnęli wiek około ośmiu, dziesięciu lat. Potem młodszego już nie było. Zniknął. Na pozostałych zdjęciach widniał już tylko ten starszy, w wieku dwunastu, czternastu lat, coraz bardziej dorosły.

Co się stało z drugim chłopcem?

– Dzieciak żyje. – Zza pleców dobiegł ją głos Bishopa. Kick odwróciła się zaskoczona, uniosła łokcie, zaparła się stopami o podłogę, gotowa do obrony. Szedł w jej stronę boso, ubrany tylko w czarne dżinsy i czarny podkoszulek z rozciągniętym ściągaczem przy szyi. Ciemne włosy miał wilgotne po kąpieli, na rękach ślady po zadrapaniach. Spodziewała się, że będzie zadawał jej pytania, ale ledwie na nią spojrział. Na pewno nie był zdziwiony, że zastał ją poza łóżkiem,

ubraną w nienależącą do niej piżamę i stojącą w salonie. Podniósł pilota ze stołu, wycelował nim w sofę i nacisnął jakiś przycisk. Kick opuściła ręce, gdy zza skórzanej kanapy wysunął się płaski ekran telewizora. Właśnie miała zasypać go gradem pytań, kiedy na ekranie pojawił się obraz z logo kanału informacyjnego KING TV, a zaraz potem zdjęcie Mii Turner. Na fotografii napisano w poprzek tylko jedno słowo: *Odnaleziona*.

Odnaleziona? Nic nie rozumiała.

– Mia Turner została znaleziona w motelu w Tacomie – powiedział Bishop. – Jakaś kobieta, blondynka w wieku około pięćdziesięciu lat, zameldowała się wczoraj po południu. Pół godziny temu sprzątaczką znalazła dziecko samo w pokoju. – W wiadomościach pokazywano nagranie na żywo z motelu. Wyglądał ponuro, ale czysto. Darmowy kanał HBO i ekspresy do kawy z pokojach. – Wydaje się, że nie została skrzywdzona.

Pięćdziesięciolatka? Blondynka? Opis pasował.

– Josie Reed – powiedziała Kick.

– Posłużyła się nazwiskiem Elinore Martinez.

Zakołysała się na palcach. Włosy trupa, którego znalazła w skrytce również były jasne. Adam Rice, Josie Reed, Mia Turner, wybuch domu – to wszystko jakoś się łączyło. Jeśli Mia została uratowana, to może Adam również miał jeszcze szansę.

– Musimy tam jechać – powiedziała Kick, gdy w telewizji akcja przeniosła się do studia.

– Ciii. – Bishop położył palec na ustach i patrzył w sufit. Kick nasłuchiwała. Usłyszała cichy, miarowy warkot śmigieł helikoptera. – Zabierze cię do domu.

Miał niezły tupet. Najpierw ją tu zaciągnął, prawie przez niego zginęła, a teraz każe jej się pakować. Nie mógł tak po prostu odesłać jej do domu.

– A co z Adamem?

Wyłączył telewizor i odłożył pilota. Wyglądał na wyczerpanego, jakby w ogóle nie spał.

– Nie ma go już od tygodni. To zdjęcie było zrobione dziesięć dni temu. Oboje wiemy, jakie ma szanse.

W ogóle mu nie zależało. Naprawdę nie. Nie myliła się w stosunku do niego.

– Jasne – powiedziała. – Pewnie już nie żyje.

Śmigłowiec zbliżał się i był coraz głośniejszy.

– Twoje ubrania zostały wyprane i leżą w najwyższej szufladzie komody w twojej sypialni. Chyba powinnaś się przebrać.

– Przepraszam. – Dobięł ich jakiś damski głos, więc oboje odwrócili się w tym samym momencie. Stojąca w drzwiach kobieta pospiesznie owijała się czerwonym szlafrokiem, ale nie była dość szybka i Kick zauważyła, że pod spodem była naga. – Przepraszam. – Zachichotała, zwracając się do Bishopa. – Szukałam kawy.

– Jest w kuchni. Drzwi po twojej lewej stronie.

– Wy też coś chcecie? – Kobieta założyła jasne włosy za ucho i zerknęła na Kick. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Kick ją rozpoznała, chociaż nieznajoma nie miała teraz charakterystycznego kucyka. Była ładniejsza bez służbowego stroju, choć może tylko promieniowała radością po udanym seksie.

– Nie, dziękuję, piję tylko Kawę[4] – odpowiedziała Kick. – Łagodzi nerwy.

Blondynka zniknęła w korytarzu, furkocząc połami szlafroka. Dziewczyna z niedowierzaniem spojrzała na Bishopa.

– Ratowniczką? – wysyczała.

Wzruszył ramionami. Widocznie nie spędził całej nocy w fotelu w pokoju gościnnym. Poczula się jak głupek, bo sądziła, że tak było.

– Dzięki za to, że co parę godzin odrywałeś się od niej, żeby sprawdzić, czy jeszcze żyję

– powiedziała.

Postukał się w czoło.

– Ktoś powinien cię obejrzeć. Ale jeśli będą cię pytać, powiedz, że upadłaś. Nigdy nie było nas w Renton. Nasze nazwiska nie znajdują się w żadnym policyjnym raporcie.

– Przywiozłeś mnie do swojego domu, żebyśmy mogli uzgodnić nasze zeznania?

– Przywiozłem cię tu, ponieważ nie chciałaś jechać ze swoją matką. Sprowadziłem ratowniczkę, żeby pomogła się tobą opiekować i... – zawahał się – żeby się z nią przespać. A teraz wracaj do swojego psa.

Odwrócił się i zaczął iść tam, gdzie była kawa i kobieta owinięta jego szlafrokiem. Kick chciała mu zadać ze sto pytań, tak wiele, że nawet nie wiedziała od czego zacząć, a to, które w końcu zadała, nie było tym najważniejszym.

– W czyją piżamę jestem ubrana?

Bishop zatrzymał się, ale nie odwrócił do niej przodem, tylko ze śmiechem pokręcił głową. Nie wiedziała, co go tak śmieszy.

Przeszklona ściana trzęsła się smagana wiatrem. Na dworze gałęzie gięły się pod wpływem podmuchów, wszędzie fruwały liście. Jednak w środku było zupełnie spokojnie. Kick poczuła zapach parzonej kawy.

Spojrzał na nią ponad ramieniem. Ciągle się uśmiechał, ale Kick zauważyła, że w jego twarzy w ogóle nie było radości.

– Mojej żony – odpowiedział.

[4] Pieprz metystynowy (*Piper methysticum*) znany też jako *Kava kava*. Ma lekkie działanie relaksujące, powoduje rozluźnienie mięśni i stan beztroski przy jednoczesnej jasności umysłu.

Czasami Kick potrafiła stawać się niewidzialna. Był to trik oparty na podstępnie i fortelu, podobnie jak inne sztuczki magiczne. Nie utrzymuj kontaktu wzrokowego. Przez to ludzie nie będą skłonni patrzeć na ciebie. Nie uśmiechaj się, nie marszcz brwi – to przyciąga uwagę. Powstrzymaj się od mimiki. Pochyl głowę. Nie inicjuj rozmowy, ale jeśli ktoś do ciebie zagada, odpowiedz tak krótko, jak to możliwe. Jeśli wszyscy jedzą, ty też jedz; jeśli inni czytają, czytaj. Wtop się w tłum. Pod koniec Mel mógł ją zabierać na pokazy lotnicze, basen miejski, do centrum handlowego. Nikt nie obdarzył jej jednym spojrzeniem. Najślawniejsza zaginiona dziewczynka w Ameryce pozostawała niezauważona.

Bezpieczne miejsce. Od tamtej pory nie pragnęła niczego innego.

Teraz było to trudniejsze. Tym bardziej, że bolała ją głowa. Stała przed terminalem lotów czarterowych na lotnisku PDX, oparta o ścianę, z dala od wejść i koszy na śmieci. Czekwała na Jamesa. Podczas lotu była pod działaniem Kavy, nie przeszkadzała jej nawet Barbie Stewardessa i jej powłóczyście, pełne wyrzutu spojrzenia. Kick piekły oczy od blasku jasnego nieba, a ryk przelatujących w górze samolotów był nie do zniesienia. Trzymała się cienia i starała obserwować otoczenie. W pobliżu znajdowało się ośmiu ludzi, większość z nich to pasażerowie z walizkami na kółkach czekający na samochód. Wszyscy gapili się na smartfony, więc Kick wyjęła swój, chociaż miał czarny ekran. *Ukryj się wśród ludzi*, mawiał Mel.

Nie miała bagażu ani butów na nogach, była ranna w głowę, ale jak dotąd nikt nie zwrócił na nią uwagi. Takie były zalety lotu prywatnym samolotem.

Zanim James podjechał autem Kick pod terminal w PDX, była już prawie trzecia po południu. Dostrzegła go, gdy był milę od niej, bo prawy kierunkowskaz miał włączony bez żadnego powodu. Prowadził w najmniej ekonomiczny sposób, to jadąc z paranoiczną ostrożnością, to narażając się na niepotrzebne niebezpieczeństwo. Wyszła z cienia i pomachała mu. Samochód przyspieszył, skręcił w jej stronę i najechał jednym kołem na krawężnik.

James nawet nie spojrzął na nią, gdy usiadła na miejscu pasażera, więc wiedziała, że jest wkurzony. Nie lubił opuszczać mieszkania, a jeszcze bardziej prowadzić. Gapił się przez brudną przednią szybę, stukał palcami w kierownicę. Wciąż był ubrany w ten sam podkoszulek.

– Masz włączony kierunkowskaz – powiedziała Kick spokojnie. Brat obdarzył ją miażdżącym spojrzeniem. Ktoś zatrąbił na nich. – Chcesz żebym poprowadziła? – zapytała z nadzieją w głosie.

– Myślałem, że nie żyjesz. – James wciąż stukał w kierownicę. – Nie spałem całą noc, sprawdzałem raporty policyjne, dzwoniłem do szpitali. – Nerwowo zerknął we wsteczne lusterko. Widziała go już w takim stanie. Ale zwykle szybko z niego wychodził. – Znowu mnie śledzą.

– Wzięłeś dziś rano leki?

Stojący za nimi dupek znowu zatębił, a James niemal wyskoczył ze skóry. Kick podniosła środkowy palec.

– Nie czuję się zbyt dobrze – mruknął.

Położyła dłoń na jego policzku. Miał lepką skórę. Ciężko oddychał. Zacisnął dłonie na kierownicy tak, że aż zbieleły mu kostki.

– Jestem tutaj. – Nachyliła się nad nim, spuściła szybę z jego strony, a następnie objęła ręką szczupłe ramiona brata. – Niepokój jest normalnym uczuciem – przypomniała mu. – Jesteś bezpieczny. Jesteś odprężony i spokojny. – James wziął drżący oddech, zacisnął oczy i przytaknął. – Lubisz wychodzić z domu – ciągnęła Kick. – Lubisz otwarte przestrzenie. – Robili to tak wiele razy, że zdania spływały jej z języka, jakby klepała wykute na pamięć stolice stanów. – Powtórz to.

– Lubię wychodzić z domu – powiedział James, potakując.

Chwyciła jego dłoń i splotła z nim palce. Czowała puls pod bliznami na jego nadgarstkach.

– Nie spiesz się. Oddychaj głęboko. – Sama odetchnęła powoli, by to zademonstrować. – Gotowy?

James ponownie potaknął.

– Dobrze.

Ścisnęła jego dłoń, zamknęła oczy. Razem zaczerpnęli haust powietrza i zaczęli krzyczeć – na całe gardło, z otwartymi szeroko ustami, z całej siły. Samochód wibrował, jakby miały popękać szyby. Terapia pierwotna nigdy tak naprawdę jej nie pomagała. Krzyk miał pomóc pozbyć się traumy z okresu dzieciństwa. Ale głównie przyprawiał Kick o ból gardła. Ale James od razu się do niej przekonał. Umiał wrzeszczeć tak, jakby od tego zależało jego życie.

– Proszę pani?

Kick otworzyła jedno oko, ścisnęła dłoń Jamesa i oboje przestali krzyczeć. W szybie zobaczyli policjanta z lotniska.

– Czy wszystko w porządku?

Spojrzała na Jamesa. Rozluźnił dłonie na kierownicy. Oddychał wolniej. Atak paniki chyba został pokonany. Kick poczuła wielką ulgę.

– Nic nam nie jest – odpowiedziała.

To był prawdziwy gliniarz, nie ochroniarz. Miał odznakę policyjną z Portland i pistolet w kaburze, prawdopodobnie glocka 17. Mały odrzut, standardowa pojemność magazynka. Porządne 9 mm. Kick zarzuciła włosy tak, żeby przykryć guza na czole.

– Myślałam, że zobaczyłam węża.

Usłyszała, że James próbuje stłumić śmiech. Gliniarz pochylił się i przez chwilę sądziła, że ją rozpoznał. Ale odezwała się jego krótkofalówka, więc zerknął na nią, tracąc zainteresowanie.

– Musisz stąd odjechać, synu – zwrócił się jeszcze do Jamesa.

– Tak, proszę pana.

Ostro włączył się do ruchu, przez co szary taurus jadący za nimi musiał dać po hamulcach. Kick odruchowo przygotowała się na zderzenie, ale błotniki samochodów rozminęły się o cal. Czowała smród spalonej gumy taurusa. James nawet nie zwrócił na to uwagi. Nadal słyszała pikanie prawego kierunkowskazu. Zapięła pas.

– Jesteś pewien, że dasz radę prowadzić?

– Tak, w porządku – odpowiedział, zerkając we wsteczne lusterko.

W tej chwili nie martwiła się już o brata, tylko o lakier na karoserii.

– Nie wyłączyłeś kierunkowskazu.

James przewrócił oczami i wyłączył migacz, uruchamiając najpierw omyłkowo wycieraczki.

– Znaleźli Mię Turner – powiedział.

Kick podjęła telefon do ładowarki samochodowej.

– Słyszałam. – Popatrzyła na tylne siedzenie, gdzie znajdowało się legowisko z pokrytych sierścią poduszek oraz zabawki dla psa. – Gdzie jest Monster?

– Powiedziałem mu, że zostałeś zamordowana. Na pewno zostałeś zamordowana, ponieważ obiecałaś, że będziesz pisała esemesy co dwie godziny, a nie miałem od ciebie żadnej wiadomości przez osiem.

– Zadzwoiłam – zaprotestowała Kick.

– Dwadzieścia minut temu. Z lotniska. Bo chciałaś, żebym po ciebie przyjechał.

Czuła się urażona jego tonem. Rzeczywiście potrzebowała podwózki. Ale zadzwoniła do niego tak szybko, jak mogła, żeby wiedział, że nic jej się nie stało.

– Mówiłam ci, że rozładował mi się telefon. I straciłam ładowarkę, gdy wybuchł mój plecak. – Naprawdę było jej źle z tym, że przysporzyła mu zmartwień. – Przepraszam, że musiałeś po mnie przyjechać. Mój portfel również wybuchł, gdyby nie to, wezwałabym taksówkę.

Otworzyła schowek. Spomiędzy różnych noży i pudełka rozsypanych naboji wygrzebała okulary słoneczne. James próbował się na czymś skupić.

– Portfel i ładowarka wybuchły ci w plecaku?

Trudno to było wyjaśnić przez automat telefoniczny na lotnisku.

– *Plecak* nie wybuchł – wyjaśniła Kick. Okulary niewiele pomagały, nadal było za jasno, jakby miała zbyt rozszerzone źrenice. – Wybuchł *dom*. A mój plecak był w środku.

Zanim James wjechał na I-84 siostra wszystko mu opowiedziała, nie szczędząc szczegółów i rozwodząc się nad niektórymi fragmentami, zwłaszcza dotyczącymi jej opinii o Bishopie.

– W domu była kryjówka – powtórzył. Jechał czterdzieści mil na godzinę po pasie dla wyprzedzających. Normalnie Kick by to jakoś skomentowała, ale wiedziała, że lepiej teraz nie poruszać tego tematu. – Jesteś pewna?

– Byłam w niej. – Nie powiedziała mu wszystkiego. Nie wspomniała o Beth.

Leżące luzem naboje grzechotały w schowku.

– Jak tam było?

Kick słyszała Beth w ciemności, echo jej własnego głosu.

– Było dość miło. – To niedorzeczne. Ale wiedziała, że James zrozumie. Spojrzała na niego. – Tylko, że był tam trup i bomba – dodała.

– To co ci się stało w głowę?

– Aż tak widać? – Zdziwiła się. – Źle wygląda? – Opuściła osłonę przeciwsłoneczną i ustawiła lusterko.

– Paskudnie.

Kick przyjrzała się swojemu odbiciu i uśmiechnęła się. Guz na czole miał już fioletowe zabarwienie. Twarz jej błyszczała i była niewyraźna. Zamrugła. Przez chwilę myślała, że to wina lusterka, że trzeba je wyczyścić albo się wypaczyło i źle pokazuje. Ale kiedy spojrzała w bok, zauważyła, że wszystko, co widzi we wstecznym lusterku, otoczone jest obwódką, jakby aureolą.

– A tak przy okazji, ten twój przyjaciel, John Bishop, nie istnieje – powiedział James. – Wiedziałybyś, gdybyś odczytała wiadomości. – Uśmiechnął się ironicznie. – Wiem, jak szukać ludzi w internecie. Facet nie pojawia się w sieci, nie ma konta na PayPalu, nie jest zapisany na

żadną listę mailingową, nie wyskakuje na żadnej ze stron, które wyszukują ludzi, nie ma go na listach absolwentów.

Kick zwątpiła.

– Twierdzisz, że żaden John Bishop nie ma konta na PayPalu?

– Jest z pół miliona Johnów Bishopów na PayPalu. Ale to żaden z nich. – James odetchnął głęboko. – Sprawdziłem to dzięki zautomatyzowanym systemom przeszukiwania systemów danych – wyjaśnił – oraz specjalnie zaprojektowanym algorytmom filtrowania i moim własnym hakerskim programem do przeszukiwania Chmury Amazona. Nadal cię to interesuje?

– Przepraszam, wyłączyłam się. Co mówiłeś?

– Chodzi o to, że nic nie znalazłem.

Kick wciąż o tym myślała, gdy zauważyła, że James zerka we wsteczne lusterko. Odwróciła się i zobaczyła tylko, że szary taurus chowa się za autobusem na pasie obok. Wyglądał tak samo, jak ten, któremu James zajechał drogę na lotnisku. Oddech brata przyspieszył. Zdjął rękę z kierownicy i wytarł o udo pot z dłoni.

– To nie oznacza, że ktoś nas śledzi – powiedziała. James w normalnych okolicznościach miał tendencję do paranoi. Nie chciała, by się rozpraszał, musiała na nim polegać, to ona miała być tą szaloną.

– Wiem.

Ale widziała, że wciąż sprawdzał w lusterku.

– Jego dom stoi na wyspie Vashon – powiedziała Kick. Siedziała po turecku, Monster położył jej łeb na kolanie.

James pisał coś na komputerze i gapił się w środkowy monitor.

– Nie ma go wśród właścicieli posesji na Vashon ani na żadnych innych okolicznych wyspach.

– A co z tesłą?

– Już to sprawdziliśmy. Nie wyskakuje w żadnej bazie danych Waszyngtońskiego Wydziału Rejestracji Pojazdów. Zarejestrowanych jest tam tylko trzysta tesli, żadna na jego nazwisko. Algorytm filtrujący niczego nie znalazł. – Zamilkł na chwilę. – Możesz zadzwonić do Franka.

– Nie będę do niego dzwonić – powiedziała Kick. Bolał ją przód głowy. Wzięła opakowanie ibuprofenu z biurka Jamesa, wytrząsnęła kilka tabletek na rękę i popiła je odgazowanym Mountain Dew. – Myślałam, że nie można usunąć się z internetu.

– Raczej nie można, na pewno nie aż tak.

A gdyby jednak było to możliwe? Wiedziała, że nie powinna robić sobie nadziei, ale to było silniejsze od niej. Jeśli Johnowi Bishopowi udało się usunąć swoje dane z internetu, wówczas... James odgadł po jej minie, co jej chodzi po głowie.

– Filmy z Beth znajdują się w innej kategorii – powiedział. – Są przechowywane na serwisach, gdzie wymienia się plikami. Handel odbywa się pomiędzy ludźmi. Są miliony kopii. – Z żalem wzruszył ramionami. – Gdyby był jakiś sposób, by je zniszczyć, wiedziałbym o tym. I już bym to zrobił.

Kick wiedziała, że poświęcił na to tysiące godzin.

– No tak – powiedziała, nie umiając ukryć rozczarowania w głosie.

Coś jej zaświtało w głowie.

– Chłopcy – odezwała się.

– Co?

– Miał w domu fotografie przedstawiające dwóch chłopców. – Była podekscytowana. – Sądzę, że jeden z nich to on. A ten drugi to chyba jego brat. Wydaje mi się, że coś się z nim stało. Zniknął. Najpierw są obaj na zdjęciach, a potem na kilku tylko sam Bishop, robi się starszy, a tego drugiego już nie ma. Może to właśnie dlatego interesuje się zaginionymi dziećmi. Sprawdź na stronie. – Nie musiała mówić, na której. Kiedyś spędzała tyle czasu na stronie Narodowego Centrum Zaginionych i Wykorzystywanych Dzieci, że wszyscy uważali to za rodzącą się obsesję.

Może Bishopowi udało się jakoś wymazać swoje dane z internetu, ale jeśli jego brat

zaginał, zdjęcie będzie w bazie danych. Na stronie znajdowało się morze twarzy i przygnębiających faktów. Zniknął z... Zaginiony od...

– Jakie lata sprawdzić? – zapytał James, otwierając wyszukiwarke.

Nie miała pojęcia. Zdjęcia robiono w nieokreślonych miejscach – na plaży, w parku. Chłopcy niczym się nie wyróżniali, nosili zwykłe ubrania.

– To były kolorowe fotografie – powiedziała, starając się przypomnieć więcej szczegółów. – Ale mogły zostać zrobione kiedykolwiek w ciągu ostatnich dwudziestu lat. – Szybko policzyła i dodała zaskoczona. – Albo czterdziestu.

– Więc gdzieś między rokiem 1970 a obecnym. – Wyświetlił wyniki i westchnął. – To 2700 dzieci. Prawie trzysta z nich zaginęło w samym Oregonie.

– Możesz je jakoś posortować? Według płci i koloru włosów?

– Nie na tej stronie. Wiesz, kto może to zrobić? – Spojrzał na nią wymownie. – Policja.

– Nie możesz skorzystać z własnego algorytmu?

– Nie. Mógłbym napisać nowy. Daj mi sześć godzin i cysterne Mountain Dew.

Pomasowała pulsujące bólem skronie.

– No więc musimy je przejrzeć – powiedziała, starając się brzmieć bardziej entuzjastycznie, niż się czuła.

Skończyli z 295 stronami, na każdej znajdowało się dziewięć twarzy. Z początku szło szybko. Kick przesuwiała wzrokiem od twarzy do twarzy, szukając takiej, która przypominałaby tę zapamiętaną. Większość zdjęć była szkolnymi fotografiami. Niektóre wykadrowano. Niemowlęta siedziały na wysokich krzeselkach lub kolanach dorosłego. Były również szkice przygotowane przez policję. Te dzieciaki odnaleziono, a raczej ich ciała. Brakowało tożsamości. Po trzydziestu stronach wszystkie twarze zaczęły wyglądać tak samo, niemowlęta, nastolatki, dziewczynki, chłopcy, czarnoskórzy, biali.

– Mam dość – powiedziała, trąc oczy. Była tak zamęczona, że zaczęła widzieć podwójnie. Bezmyślnie sięgnęła po druciany talizman Jamesa. – A tak w ogóle, to gdzie go znalazłeś?

James wyjął go z jej dłoni.

– Zrobię to – powiedział, stawiając drucianego ludzika z powrotem na miejscu przy monitorze. – Posortuję je.

– W jaki sposób?

Podniósł swój kubek z Cthulhu.

– Za pomocą mózgu. – Napił się i kliknął myszką, przeciągając zdjęcie na drugi monitor i wrzucając je do otwartego dokumentu. – Wyprowadź psa.

Kiedy Kick i Monster wrócili ze spaceru, James nadal pracował. Dziewczyna, zamroczona i obolała, zwinęła się obok psa na kanapie i usnęła. Obudził ją mechaniczny odgłos drukarki. Monster cichutko chrapał z wysuniętym językiem. Coś mu się śniło, bo bezwiednie poruszał jednym uchem.

– Jak długo spałam?

– Dwie godziny. Spójrz na to. – Odsunął krzesło, by mogła zobaczyć monitory. Zamrugła, nie wiedziała, na co patrzeć najpierw. Na wszystkich trzech monitorach były miniatury zdjęć ciemnowłosych zaginionych chłopców. – Wybrałem wszystkich pasujących do twojego opisu, między szóstym a dziesiątym rokiem życia. Jest ich stu dziewięćdziesięciu. Widzisz chłopaka z fotografii Bishopa?

– Daj mi chwilę – powiedziała, wyciągając ponownie rękę po ibuprofen. Połknęła pigułkę, patrząc na twarze na ostro świecących monitorach. Uderzyło ją to, że chłopcy wcale nie byli do siebie podobni. Różnice między nimi pogłębiał określony zestaw cech wspólnych. Większość mogła od razu odrzucić. Za długa szyja, zły kształt głowy, zbyt rozstawione oczy,

zbyt szpiczasta broda. Ale przy niektórych zatrzymała się na dłużej, przyglądała uważniej.

– Nie. Nie widzę go. – Wskazała jednego chłopca z chudymi rękami, opadającymi włosami i wymuszonym uśmiechem typowym dla szkolnych zdjęć. – Ale ten jest blisko. – Przekrzywiła głowę i patrzyła na jeszcze innego chłopca, również szczupłego i ciemnowłosego, o bardzo jasnej skórze, z miną wyrażającą wahanie. – A ten wygląda tak jak on.

James uśmiechnął się z satysfakcją, gdy coś sobie uświadomił.

– Sprawdź w drukarce.

Kick pochylała się nad biurkiem i podniosła stos wydruków. Przejrzała jeszcze ciepłe kartki, rozpoznała dwóch chłopców, których przed chwilą wskazała, a także innych, których James wyświetlił na monitorach. Z dala od pozostałych zdjęć, różnice między chłopcami zniknęły. Żaden z nich nie był tym z salonu Bishopa, ale bezsprzecznie byli podobni. Mogliby być braćmi.

– Znalazłem dziesięciu takich – powiedział szybko. – Popatrz na najnowszego, tego na samym dole.

Czasami James dostrzegał rzeczy, których nikt inny nie był w stanie zobaczyć. Czasami nawet widział takie, których nie było. Kick przekartkowała wydruki i dotarła do ostatniej strony. Przeszedł ją dreszcz. Chłopak, na którego patrzyła, miał osiem lat. Rasa biała. Ciemne włosy. Jasne oczy. Ale nie był chłopcem ze zdjęć Bishopa. To było zdjęcie Adama Rice'a. Zabrała wydruki na środek pokoju i zaczęła rozkładać je na podłodze wokół siebie.

– Wydrukuj raport z dochodzenia w sprawie Adama Rice'a – powiedziała. – Wydrukuj wszystko, co mamy, również to, co pojawiało się w mediach. – Przyglądała się twarzom chłopców. Nie wiedziała, co to znaczy ani czego szuka. Ponownie dostrzegła najpierw to, co nie pasowało. Mia Turner. Josie Reed. Jeśli uprowadzenie Adama Rice'a miało coś wspólnego z tymi pozostałymi chłopcami, to co się z nimi stało? – Synchroniczność.

– Wydarzenia, które łączy ukryty wspólny schemat – powiedział James. – Jak długo spotykałaś się z tą wyznawczynią Junga?

– Tylko raz. Ale dużo mówiła o synchroniczności. Próbowала mnie namówić do znalezienia istotnych zbiegów okoliczności w życiu. – Kick wstała, nie odrywając wzroku od zdjęć leżących na podłodze. – Tata kupił mi szczeniaka. Pozwoliłam mu uciec. – Zerknęła na Monstera, który wciąż chrapał na kanapie. – Poszłam go szukać i natknęłam się na Mela, który wykorzystał to, by zwabić mnie do samochodu. Przez kolejne lata pamiętałam Monstera, pamiętałam dość, by Frank mógł domyślić się, kim jestem i zabrać mnie do domu. Czy to jest istotny zbieg okoliczności, że Monster stał się przyczyną mojego porwania i ocalenia? Czy to jest znaczący zbieg okoliczności, że mój tata opuścił nas kilka miesięcy po tym, jak wróciłam do psa? Lub to, że zapomniałam swojego imienia, ale pamiętałam, jak wabi się pies?

– Dostrzegamy to, co chcemy widzieć – powiedział James. – To się nazywa błędem poznawczym. Synchroniczność można wykorzystać w geometrii fraktalnej, w pozostałych kwestiach jest gównem warta.

– A jeśli mam rację? – Od ponad roku nie uwikłała się w żadną sprawę związaną z poszukiwaniem uprowadzonego dziecka. Może był jakiś powód tego, że jej uwagę przyciągnęło porwanie Adama Rice'a. Patrzyła na zdjęcia zaginionych chłopców. – Może to ja mam ich ocalić.

– To się nazywa błędem rozumowania indukcyjnego.

Kick miała wątpliwości.

– Przez dziesięć lat szkoliłam się, by być silniejsza, sprytniejsza, trenowałam się w ofensywie i defensywie. Dwoje dzieci porwano z miejsc położonych o kilka godzin drogi stąd. Pojawia się John Bishop. Ma w domu fotografie, dzięki którym zaczynamy węszyć i wracamy do

punktu wyjścia, czyli do Adama Rice'a. I dziewięciu innych chłopców pasujących do tego samego profilu.

James podrapał się po głowie.

– Patrzymy na dziesięciu chłopców, którzy są wyraźnie do siebie podobni pod względem wyglądu i zachowania, uprowadzonych na przestrzeni ponad piętnastu lat z różnych części kraju.

– Widziała, że coś obliczał. – Prawdopodobnie mógłbym znaleźć dziesięć różnych schematów w próbce tej wielkości. To kuszące, ale nic nam nie mówi. Nie znaleźliśmy chłopca ze zdjęć Bishopa, prawda?

– On nie żyje. – To musiała być właściwa odpowiedź. Jeśli się nie myliła i brat Bishopa został uprowadzony, wówczas jedyny powód usunięcia go z listy zaginionych dzieci wiązałby się z tym, że został odnaleziony. Martwy. Lub żywy. Można to nazywać błędem rozumowania indukcyjnego, ale Bishop kogoś stracił. Kick widziała jego martwe spojrzenie. Pomyślała o Adamie Risie patrzącym przez okno na zdjęciu satelitarnym. To był on, prawda?

– Znowu to robisz. Popadasz w obsesję.

– Daj mi czystą kartkę. – Wstała.

James zawahał się, po czym wyjął plik kartek z drukarki i podjechał do niej razem z krzesłem.

– Nie ma dość danych, by wyciągać wnioski.

– Będę potrzebowała więcej kartek.

Dwie godziny później okleiła mieszkanie Jamesa swoimi notatkami. Składały się na nie listy, słowa zakreślone w kółko, strzałki, podkreślenia i mnóstwo wielkich liter – wszystko, co wiedziała o Bishopie, zaginionych dzieciach, wszystko, co jej powiedział i co udało im się znaleźć. Niektóre rzeczy zapisała ołówkiem, inne długopisem, a jeszcze inne fioletowym markerem. Kolor miał znaczenie, chociaż kiedy brat dociekał, jaką przyjęła zasadę, Kick nie umiała ująć tego w słowa. Podarła papier na kawałki. Leżały rozrzucone na podłodze, były przyklejone na ścianie i przykrywały kanapę. Wstała i przyglądała się zdjęciom chłopców, które przyczepiła do podróжных plakatów Jamesa. *Zwiedzajcie Włochy!* Na plakacie przedstawiającym Krzywą Wieżę w Pizie wisiało zdjęcie Adama Rice'a.

– I ty mówisz, że jestem bałaganiarzem.

– To nie bałagan – broniła się Kick. – Wiem, gdzie co jest.

– Przypomnij mi, żebym ci kiedyś opowiedział o teorii chaosu.

Monster podniósł głowę, ziewnął, a następnie zeskoczył z sofy na notatki, które rozłożyła na dywanie. Psia sierść latała w powietrzu. Monster okrążył notatki, po czym rozłożył się na nich i zamknął oczy. Dziewczyna huśtała się na piętach. To wszystko na nic. Myślała, że wyrzucenie z siebie wszystkiego jej pomoże, ale siedzenie w epicentrum papierowej burzy, którą sama wywołała, niczego nie ułatwiło. Nie wystąpiła synchroniczność.

– Idę spać – powiedziała. Była już prawie dziesiąta.

– Możesz spać na kanapie – zaproponował James. *Pomyśl inaczej a zmienisz świat*, radził plakat wiszący nad biurkiem. Nieźle jak na faceta, który sądził, że jungiści gadają głupoty.

Kick pomasaowała się po karku. Pękała jej głowa.

– Nie, dzięki.

Podeszła i pocałowała brata w policzek. Jego skóra zawsze była lekko kwaśna. Zapewne przez leki, które zażywał.

– Nie uprawiaj z nim seksu.

Kick wydawało się, że się przesłyszała.

– Słucham?

– Seks wszystko potrafi spieprzyć. Wiesz, jaka jest zasada.

Znała tę zasadę. To ona ją wymyśliła po wyjątkowo traumatycznym stosunku z chłopakiem, który rozplakał się, czując presję, by przeżyć „pozytywne heteroseksualne doświadczenie”. Jego matką była jej psychiatrą. Zasada brzmiała: *Nie uprawiaj seksu z osobą, która ma jakąś wiedzę na twój temat.* (A także nie uprawiaj seksu z dziećmi swojego psychiatry, ale to była raczej bardziej osobista wskazówka, którą Kick rozciągnęła na dzieci jakiegokolwiek psychiatry.)

– Nawet mi się nie podoba – powiedziała. Był próżnym, napalonym kłamcą z idiotyczne urządzonej domem i żoną. Podejrzewała też, że celowo zostawił jej glocka, by wyleciał w powietrze.

Znowu ten sam pełen satysfakcji uśmiech. James odwrócił się do komputera.

- Od razu wiedziałś, o kim mowa.
- Jesteś moim ulubionym krewnym.
- Cóż, nie da się ukryć.

Następnego ranka, kiedy Kick otworzyła oczy, mapa była pierwszą rzeczą, którą zobaczyła. Przez chwilę widziała ją trochę niewyraźnie, ale zamrugała oczami i granice każdego stanu wyostrzyły się wraz z wbitymi w mapę pinezkami. Zmusiła się do wstania z łóżka. Nadal bolała ją głowa, ale uznała, że czuła się lepiej niż poprzedniego wieczoru. Sięgnęła po ibuprofen stojący na stoliku nocnym. Monster wygrzebał się spod koców i położył brzuchem do góry, więc obdarzyła go poranną porcją czochrania. Został w łóżku, gdy wstała, przyglądał się jej spod wpół przymkniętych powiek. Czuła się obolała i zeszywniała, więc trochę się porozciągała, zanim podeszła do komody. Przebrała się w strój do biegania i udała do garderoby, gdzie znalazła adidas na podłodze obok pudeł z listami. Dotknęła guza na czole i znowu spojrzała na mapę. Jej wzrok padł na zdjęcie Adama Rice'a wiszące w dwóch egzemplarzach. Włączyła laptopa.

Na portalach informacyjnych aż kipiało od artykułów opisujących cudowne ocalenie Mii Turner. Przeczytała je pobieżnie, ale nie znalazła niczego więcej ponad to, co podawano poprzedniego wieczoru. Wbrew sobie kliknęła na artykuł zatytułowany „Mel Riley: w przedśmionku śmierci”. Przeczytała go, po czym szybkim ruchem zamknęła laptopa.

Musiła wygonić Monstera z łóżka. Przez artretyzm schodzenie na podłogę stało się pracą zespołową – Kick musiała wziąć go na ręce, pies się usztywniał, panikował, aż wreszcie z jękiem wydobywającym się z obu gardeł stawiała go na podłodze. Jak tylko znalazł się poza łóżkiem, Kick strzepała sierść ze spodni, a Monster zamrugał zamglonymi oczami i młócił ogonem o podłogę, sapiąc radośnie.

– Nie dam rady spotkać się z nią bez ciebie.

Monster poszedł za nią do łazienki. Splatując włosy przed lustrem, zauważyła, że jej czoło wyglądało już prawie normalnie, co nieco ją rozczarowało, przede wszystkim dlatego, że cały czas bolała ją głowa.

– Jesteś gotowy na nasz maraton? – Założyła mu czerwony kaganiec.

Był taki czas, że Monster na sam widok kagańca skakał jak hiperaktywna owca. Przebiegli dystans dziesięciu mil, a nawet wtedy pies zatrzymywał się tylko dlatego, że ona przystawała. Teraz chodzili na spacer do parku położonego przecnicę dalej, a Monster siedział przywiązany do ławki, gdy Kick ćwiczyła.

Dziś mieli park tylko dla siebie. Tak naprawdę był to jedynie niewielki trawiasty obszar z placem zabaw, wodotryskiem i pięcioma śmietnikami w różnych kolorach przeznaczonych na segregowane odpadów. Nie było ogrodzenia, więc właściciele psów chodzili w inne miejsca, na górę Mount Tabor, na szlaki Forest Park lub do lokalnych parków dla psów. W przypadku Monstera ogrodzenie nie miało znaczenia, bo Kick i tak trzymała go na smyczy. Czasami jej

gwizdanie nie przynosiło skutku, Monster był tak słaby, że bała się, by nie zrobił sobie krzywdy.

Taekwondo wymagało skupienia i wytrwałości, ale przede wszystkim umiejętności poradzenia sobie z tym, że człowiek robi z siebie idiotę w miejscu publicznym. To było przeciwieństwo znikania. Kick mogłaby ćwiczyć w domu lub w dojo, ale wychodząc na dwór, mogła zabrać ze sobą Monstera, poza tym było w tym wszystkim coś, co ją pociągało. Patrzone na nią tyle razy od czasu uwolnienia, że lubiła sobie wyobrażać, że gapią się dlatego, bo śmiesznie wygląda.

Rozebrała się do topu, położyła na trawie i ćwiczyła unoszenie nóg, aż zaczęły jej drżeć biodra. W tym czasie Monster utkwiał w niej swoje zaszklone oczy i przyglądał się z przechyloną głową. Wstała, otrzepała spodnie z trawy i zrobiła sto wypadów, pięćdziesiąt stepów, wykorzystując do tego ławkę i za każdym razem poklepując psa. Pompki, przysiady na jednej nodze. Nie wyglądały ładnie ani nie były ćwiczeniami odpowiednimi dla tych, którzy nie czują się pewnie wśród ludzi. Ale wszystkie były konieczną zaprawą, by Kick mogła roztrzaskać szczękę Bishopa, gdyby pojawił się ponownie.

Skupiła się, wykonując postawę jeźdźca – rozstawione nogi z ugiętymi kolanami. Zgięła ręce w łokciach, zacisnęła dłonie w pięści, ustawiła je wnętrzem do góry i wyobraziła sobie, że wyprowadza cios prosto w tchawicę Bishopa. Zaczęła się pocić. Palily ją uda. Zamknęła oczy. W duchu powtarzała sobie: *Będę obrońcą wolności i sprawiedliwości. Zbuduję lepszy świat.*

– Mówi się, że w Taekwondo łokiec jest najsilniejszą częścią ciała. – Kick usłyszała kobiecy głos.

Otworzyła oczy, ale jej ciało pozostało nieruchome, zawieszona nad trawą w takiej pozycji, jakby sikała w lesie. Zbliżała się do niej matka ubrana w adidas za trzysta dolarów i białe strój sportowy.

– Od kiedy tyle wiesz o Taekwondo? – zapytała Kick, opadając jeszcze niżej nad ziemię, chociaż czuła, że z wysiłku robi się cała czerwona.

– Mamy zajęcia w MAC Clubie – powiedziała matka pogodnie. Rozpięła swoją białą kurtkę. – Po zumbie. – Przerzuciła kurtkę przez oparcie ławki, zostając w białym sportowym topie nie większym niż stanik do joggingu.

Kick za wszelką ceną próbowała wytrwać w postawie jeźdźca, mimo tego, że jej mama stała, opierając rękę na biodrze, jakby czekała na przytulenie. Gdyby ktoś im się przyglądał, uznałby, że wyglądają jak przyjaciółki, które spotkały się, by razem poćwiczyć. Paula Lannigan ciężko pracowała, by utrzymać figurę i wydała fortunę na laserowe korekty, pompowanie botoksem, wydłużanie rzęs i ostrzykiwanie. Mówiła, że chodzi o dobrą prezencję w telewizji, gdzie występowała jako rzeczniczka Związku Osób Zaginionych. Widocznie, gdy zaginęło jakieś dziecko, CNN nie chciało, by mówił o tym ktoś brzydki.

– Co ci się stało w głowę?

– Uderzyłam się – odpowiedziała opryskliwie Kick, rozstawiając jeszcze szerzej stopy. Im szerszy rozkrok, tym silniejsza podstawa. – Przyniosłaś?

Paula celowo zignorowała pytanie. Odwróciła się w stronę ławki, pochyliła i objęła dłońmi głowę Monstera.

– Mój chłopczyk – zagruchała pieszczotliwie.

Pies sapnął i polizał ją, a Kick nie mogła się powstrzymać od nazwania go w myślach zdrajcą. Powróciła do swojej mantry: *Będę obrońcą wolności i sprawiedliwości. Zbuduję lepszy świat.* Jej miednica i ścięgna podkolanowe bolały tak, jakby niedawno wróciły z wojny.

Paula usiadła na ławce.

– Wczoraj zrobiłaś ze mnie idiotkę – powiedziała, świdrując córkę wzrokiem. – Wysłałam z kolacji dobroczynnej i jechałam przez trzy godziny, by się tobą zająć po tym, jak zadzwoniono

do mnie, że jesteś ranna. Pojawiłam się tam razem z prasą. Policja nawet nie potwierdziła, że tam byłaś.

Taka była jej matka, to mówiło o niej wszystko. Pot spływał Kick po twarzy.

– Czuję się już dużo lepiej, dziękuję. – Z trudem wydobywała z siebie słowa. Monster położył się na plecach i pozwalał Pauli drapać się po brzuchu czubkiem buta.

– Musisz wydać oświadczenie. Przez cały dzień odbierałam telefony. Wiesz, jak rzadko dochodzi do uratowania żywego dziecka przy uprowadzeniu przez obcą osobę. Ludzie chcą poznać twoją reakcję.

– Moją reakcję?

Nogi nie wytrzymały dłużej. Ale upadła pięknie. Leżała na trawie przez chwilę, znajdując siłę w wyczerpaniu, jakie czuła, rozszerzonych naczyń krwionośnych, upale, kapitulacji. Powoli wstała, gdy nogi przestały jej się trząść na tyle, że odzyskała nad nimi władzę. Matka mierzyła ją wzrokiem z ławki jak szanowana dama, która wychowała szympansiątko, ale wie, że to tylko kwestia czasu, aż zwierzę rozszarpie komuś twarz. Kick nadgarstkiem otarła pot z czoła.

– Jestem za ratowaniem dzieci. To moja reakcja.

Mama przez chwilę nie spuszczała z niej oka. Odkąd przeczytała książkę Elizabeth Smart, zachowywała się, jakby posiadała jakąś wiedzę psychologiczną o zachowaniu Kick.

– Nic bardziej skomplikowanego niż to? – naciskała.

Kick rzuciła się na ziemię. Gdy jej ciało uderzyło o trawnik, zrobiła przewrót w przód.

– Co robisz? – spytała Paula z przerażeniem wypisanym na twarzy, co sprawiło Kick niesamowitą satysfakcję.

– Upadam – odpowiedziała. Podniosła się i tym razem upadła do tyłu, wkładając w to naprawdę dużo siły. Zamrugnęła, wstała i zrobiła to ponownie.

– Przestań.

Przetoczyła się po ziemi i usiadła.

– Przyniosłaś to, o co prosiłam?

Paula rozpięła kieszeń ukrytą w okolicach kolana białych sportowych spodni i wyjęła wyglądającą oficjalnie białą kopertę.

– Czy to jest to, o czym myślę?

– Dziwne, że jej nie otworzyłaś.

Paula przytuliła list do piersi.

– To mnie niepokoi, Kathleen. Wiem, że to, co czuję, niewiele dla ciebie znaczy, ale jeśli tak dalej będzie, postaram się o kuratora, który zajmie się tobą i twoimi sprawami. Każdy sędzia na świecie stanie po mojej stronie. – Podała list, który Kick prawie wyrwała jej z ręki.

Koperta była ciepła od kontaktu z ciałem matki. Dziewczyna potrząsnęła nią i obejrzała pod słońce, przyglądając się zwłaszcza trójkątnemu zamknięciu. Wydawała się nienaruszona, ale, do diabła, nie można mieć pewności, jeśli chodzi o Paulę. Odwróciła kopertę i zerknęła na przezroczyste okienko, w którym wydrukowano jej nazwisko i adres matki. Matka myślała, że list przyszedł do niej przez przypadek, coś się komuś pomieszało. Prawda była bardziej skomplikowana. Ścisnął się jej żołądek, gdy spojrzała na oficjalny stempel szpitala w miejscu adresu zwrotnego, ale wiedziała, że matka nie zwróciła na to uwagi.

– Potrafię o siebie zadbać. – Złożyła kopertę na pół, potem jeszcze raz na pół i włożyła ją do kieszeni.

– Nie potrafisz o siebie zadbać – powiedziała Paula, splatając ramiona na piersi. – Nie potrafisz nawet zająć się Monsterem.

Kick popatrzyła na psa, który jakoś zdołał cztery razy owinąć smycz wokół nogi ławki i złowrogo na nią zerkał. Jej twarz zapłonęła.

– Nie wypowiadaj się na temat mojego psa.

– *Twojego* psa? – powtórzyła Paula zaskoczona. – A jak sądzisz, kto się nim zajmował, gdy ciebie nie było? Kto go wyprowadzał, szkolił, woził do weterynarza, gdy był chory? Przez pięć lat spał ze mną w łóżku. Patrz na niego. – Monster położył się na trawie z otwartym pyskiem i wywalonym językiem. – Ma prawie szesnaście lat. Ledwo chodzi. Chcesz być dorosła? Bycie dorosłym oznacza podejmowanie trudnych decyzji i mierzenie się z konsekwencjami.

Kick zacisnęła zęby. Trudne decyzje? Podejmowała trudniejsze, niż jej matka mogła sobie wyobrazić. Jeśli to właśnie było wyznacznikiem dorosłości, Kick była już panią w średnim wieku. A Paula nastolatką.

– Spał na legowisku w pokoju Marnie – powiedziała Kick. Paula wydeła usta. – Monster spał w pokoju Marnie – powtórzyła, obserwując z przyjemnością, jak policzki matki robią się czerwone. Wiedziała o tym. Siostra wiele razy jej to wypominała. – W jej pokoju, a nie z tobą.

– Twój ojciec miał alergię – wysyczała Paula.

Ojciec Kick odszedł prawie dziesięć lat temu. W pewnym momencie zaczęli o nim mówić w czasie przeszłym. Kick wyróciła oczami i pociągnęła Monstera za obrozę, żeby wstał.

– Muszę już iść.

Chciała odejść szybkim krokiem, ale najpierw trzeba było odplatać smycz.

– Spał ten list – rozkazała jej matka. Spojrzała wymownie na Monstera. – Albo przejmę kontrolę nad twoimi sprawami.

Czyżby Paula naprawdę zagroziła, że podda jej psa eutanazji?

– Nie zrobisz tego.

– Nie boję się, że mnie znienawidzisz, Kit. Już dawno o tym zdecydowałam.

– Nie rozumiesz. – Przyciągnęła Monstera bliżej siebie. Białe oczy miał na wpół zamknięte. Drżało mu ucho. Był takim słodkim szczeniakiem. Kiedy Mel pojawił się nie wiadomo skąd i powiedział, że pomoże jej go znaleźć, Kick była mu tak wdzięczna, że nie wątpiła w jego intencje nawet przez chwilę. – Już raz go straciłam. Nie zamierzam tracić go ponownie.

– To było piętnaście lat temu. Jesteś z nami od dziesięciu. – Próbowała dotknąć ręki córki, ale ta się wycofała. – Od dekady – powiedziała, jakby potrzebna była jakaś miara czasu.

Dziesięć lat co do dnia, ale kto by to liczył?

– Muszę ci oddać sprawiedliwość. Sądziłam, że będzie ci dzisiaj bardziej zależało na pozowanej fotce rodzinnej.

Paula podeszła krok bliżej i objęła dłońmi twarz Kick.

– Teleobiektyw, kotku. – Założyła jej kosmyk włosów za ucho i zmarszczyła brwi, widząc guza na czole. – Poza tym, dzięki temu wyglądam atrakcyjniej – dodała. Puściła oko, odsunęła się, zdjęła swoją białą kurtkę z ławki i oddaliła się truchtem.

Kick powoli odwróciła się i dostrzegła błysk dochodzący z tylnego siedzenia czarnego SUV-a, gdy światło odbiło się od obiektywu aparatu fotograficznego.

Paula przebiegła już połowę długości parku. Jej podskakująca sylwetka z każdą chwilą oddalała się coraz bardziej. Czarny SUV przyspieszył z piskiem opon. Pokonana Kick opadła na ławkę. Powinna skorzystać z tego, że Paula zdjęła kurtkę. Dziewczyna знаła cztery sposoby zabicia człowieka kurtką. Teraz żałowała, że nie wypróbowała żadnego z nich.

Monster łąsił się o jej nogi. Rozejrzała się po parku. Matka zniknęła. Wsadziła rękę do kieszeni i wyjęła kopertę. Nie prezentowała się już tak dobrze, była pognieciona, miała pozaginane rogi. Obejrzała ją z rezygnacją, po czym powoli rozdarła i wyjęła kartkę ze środka. Minęły miesiące od czasu, gdy udała się do Trident Medical Group, by poddać się badaniu. Nikomu o tym nie powiedziała, nawet Jamesowi. To było tylko zwykłe badanie krwi

refundowane przez organizację praw więźniów. Zachowano całkowitą dyskrecję. Wszystko to sobie zaplanowała. Wynik będzie negatywny, więc zostanie rozgrzeszona, Mel umrze i po wszystkim. Sprawdziła, jakie są szanse. Możliwość przeszczepu nerki od niespokrewnionego dawcy wynosiła jeden do stu tysięcy.

A jeśli mogła mu oddać nerkę, cóż, to jeszcze nie oznaczało, że musi to zrobić. Rozprostowała kartkę i przeczytała ją. Patrzyła na nią jeszcze długo, nie wiedząc, co o tym myśleć. Potem włożyła list do koperty.

Liście na drzewach rosnących naprzeciw niej raz widziała wyraźnie, raz stawały się rozmazane, w jednej chwili każdy z nich miał odrębny kształt, by moment później zmienić się w bezkształtną masę.

San Diego pachniało kurzem i solą. W domu i na zewnątrz panowała taka sama temperatura. Beth ubrana była w nowy, niebieski kostium kąpielowy, wokół piersi obwiązała się pomarańczowym ręcznikiem. Mokry strój przyłgnął do jej skóry. Oczy piekły ją od chloru. Wszystko, co widziała, było rozmazane. Mrugała.

W kuchni pana Klugmana stał jakiś chłopiec. Od tak dawna nie widziała żadnego dziecka z bliska, że mogła to sobie tylko wymyślić. Żadne z nich się nie poruszyło.

– Mogę dostać coś do jedzenia? – zapytała.

Pan Klugman przyszedł z jadalni i Beth zauważyła, że jej ojciec, siedząc na krześle, zagląda przez drzwi do kuchni. Zawsze był czujny, gdy pan Klugman znajdował się w pobliżu.

– Wracaj na dół. – Pan Klugman zwrócił się do chłopca.

Byli w San Diego od dwóch dni. Obaj mężczyźni codziennie chodzili do sklepu i wracali do domu ze sprzętem nagraniowym i kostiumami.

– Pozwól im się pobawić – powiedział Mel z jadalni.

Chłopiec patrzył na nią, jakby chciała go zjeść. Pan Klugman wzruszył ramionami. Beth chciała mieć się z kim bawić.

– Jak masz na imię? – zapytała chłopca.

Ten spojrzął na pana Klugmana, zanim odpowiedział.

– James. Mam na imię James.

– Chcesz się pobawić w basenie?

– Nie mogę.

– Och – powiedziała, spoglądając smutno na basen w ogrodzie za domem.

Jej ojciec wstał z krzesła, wszedł do kuchni i stanął za nią. Przyłgnęła do niego plecami.

– Może pokażesz jej swój pokój, Jamesie? – poprosił chłopca grzecznie Mel.

Chłopak podniósł wzrok na jej ojca, spojrzął mu prosto w oczy. Beth słyszała szum krwi w uszach. Potem chłopak odwrócił się i powłókł w stronę otwartych drzwi prowadzących na schody do piwnicy. Odwrócił się do niej.

– Chodź.

Beth odkleiła się od Mela i poszła za nim.

===b1ZIATUEZ1ZhVTFUNwUxUmVRNAQyV2FQYVQxADcOOQg=

Kick nie pamiętała, jak wróciła z parku, była więc zdziwiona, gdy okazało się, że siedzi na frontowych schodach swojego domu. Monster przysiadł obok niej, nadstawiając czujnie uszu. W ręce znowu ścisnęła kopertę z Trident Medical Group. Dotknęła czoła i skrzywiła się z bólu.

– Mówiłem ci, żebyś poszła to sprawdzić – powiedział Bishop.

Odwróciła się zupełnie zdezorientowana. Opierał się o drzwi prowadzące do budynku. Osłoniła dłonią oczy, po czym je otworzyła. Właściwie widziała dwóch Bishopów nakładających się na siebie. Jeden z nich stał z lewej strony, obaj byli ubrani w czarne bejsbolówki, czarne dzinsy i szare podkoszulki. Potem stopili się w jedno i przestali migotać. Kick wetknęła kopertę do kieszeni spodni. Wstała i wyjęła klucze z drugiej kieszeni, by wejść do domu i poszukać w Google informacji o wstrząsie mózgu.

– Musimy pogadać – powiedział Bishop, gdy podeszła.

– Za każdym razem żałuję, że z tobą rozmawiałam. Nawet nie jesteś prawdziwy. – Musiała się skupić, by iść prosto, kontrolować stopy, by szły jedna za drugą. Monster napierał na jej łydkę, jakby próbował pomóc jej utrzymać równowagę. Ale kiedy dotarli do drzwi, Bishop się nie przesunął. Blizna na jego szyi zadzierała się lekko do góry z obu stron. Wyglądała, jakby się do niej uśmiechała.

– Przesuń się.

Stanął z boku. Monster oparł się o jej nogę. Gdyby się nagle odsunął, upadłaby. Spojrzała na klucz w swojej dłoni i chciała wsadzić go do zamka, który otwierała tysiące razy. Nie trafiła. Spróbowała ponownie. Pies sapał. Jeszcze raz przymierzyła się do zamka, lecz tym razem drzwi jakby się odgięły, a klucz wypadł jej z dłoni. Bishop złapał ją za łokieć, gdy ugięły się pod nią kolana. Czowała, jakby unosiła się na wodzie, jakby nie obowiązywały prawa grawitacji. Minęła dłuższa chwila, zanim się pozbierała. Mężczyzna nic nie mówił. Trzymał ją mocno, stojąc w stosownej odległości, podczas gdy Monster krążył wokół nich, skamłając cicho z nosem zadartym do góry.

– Nic jej nie jest, brachu. Trzymam ją. – Monster popatrzył na Bishopa, po czym położył uszy po sobie i usadowił się pomiędzy nimi. – Trzymam cię. – Zadrapania, które jej paznokcie pozostawiły na jego przedramionach, zaczęły już się zablizniać.

– Nic mi nie jest – powiedziała Kick. – Daj mi chwilę. – Zmusiła się do miarowego, wyćwiczonego oddechu i starała się nie patrzeć na jego bliznę. Włosy miała wilgotne od potu. Jej ubrania cuchnęły. Nadal ją trzymał. Jego palce boleśnie zaciskały się na jej skórze, ale nic sobie z tego nie robiła.

– Widzisz, jestem prawdziwy.

Kick poczuła nieprzyjemny skurcz w brzuchu.

– Chodziło mi o internet. James próbował cię znaleźć. Skorzystał ze specjalnie zaprogramowanego neutralnego... – próbowała odszukać właściwe słowo w zamroczonym mózgu – czegoś.

– Algorytmu przeszukującego sieć – podpowiedział.

– Właśnie tego – przyznała. Zaciśnęła dłoń, po czym rozwarła ją wymownym gestem. – Puf. – Pokazała mu, że nic nie trzyma w dłoni. – Nic. – Straciła równowagę, więc chwycił ją jeszcze mocniej.

Przez chwilę Kick wydawało się, że spojrzał na nią z troską, ale po chwili była już pewna, że jej się przywidziało.

– Jak to zrobiłeś? Jak się stamtąd usunąłeś?

– Mówiłem ci, że mam wielu przyjaciół.

– Mogą mi pomóc? – Żałowała tych słów już w chwili, gdy je wypowiadała. Nie chciała tego mówić.

Bishop odskoczył od niej, jakby się oparzył, i poluzował uchwyt na jej ręce.

– Wymazać twoje zdjęcia z sieci? – upewnił się. Wstrzymała oddech. – Nie – powiedział stanowczo. – Nie, Kick, nie da się tego zrobić.

Rozczarowanie podziałało na nią jak sole trzeźwiące. Przedarło się przez zaćmienie umysłowe, rozjaśniło jej myśli. Stała na własnych nogach.

– Puść mnie.

Bishop zabrał ręce, schylił się po klucze, które upuściła, i włożył jej do ręki.

– Podwójne widzenie – powiedział, gdy jego palce zamknęły się na jej dłoni. Przygotowała się na jego dotyk, zakładając wyimaginowaną zbroję. – Utrata równowagi. – Przesuwał dłoń w górę, prawie dotykając skóry. – Wszystkie efekty uboczne wstrząśnienia mózgu. – Jego ręka zatrzymała się na wysokości jej twarzy, po czym założył jej kosmyk włosów za ucho. – A to najgorszy z nich.

Kick odwróciła głowę i skupiła się na wkładaniu klucza do zamka.

– Przelecenie ratowniczką medycznej nie czyni z ciebie lekarza. – Popchnęła drzwi.

– Ach, i jeszcze jeden klasyczny symptom – skwitował. Wszedł za nią do lobby. – Irytacja.

Kick pociągnęła Monstera w stronę windy, Bishop szedł tuż obok i pieszczotliwie głaskał psa.

– Tym razem nigdzie z tobą nie jadę. W cokolwiek grasz, ja nie biorę w tym udziału. Jesteś bogaty. Jesteś znudzony. Rozumiem to. Potrzebujesz jakiegoś hobby. Sprzedawałeś broń. Teraz jest ci z tym źle. Więc chcesz szukać zaginionych dzieci. Czy jakoś tak. Boli mnie głowa. Chcę się położyć.

– Nie możesz, Kick. Przykro mi.

Miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Winda zjechała na dół i otworzyły się drzwi. Już chciała do niej wejść, ale zablokował drzwi ręką.

– Mia Turner miała przy sobie coś, co może cię zainteresować.

Pociągnęła smycz Monstera i cofnęła się o krok od niego. Nie ruszył w jej stronę. Nie podnosił głowy, czapka z daszkiem zasłaniała mu oczy, jakby znał się na znikaniu, jakby miał powód, aby nie zostać zauważonym – Kick знаła tę taktykę. Podniosła wzrok i spojrzała na kamerę umieszczoną w rogu sufitu. Bishop ustawiał się tak, żeby nie dało się go zidentyfikować na nagraniu.

Drzwi windy zamknęły się. Ktoś, kto nie chciał zwracać na siebie uwagi, nie będzie ryzykował i robił głupot. Kick zbliżyła się, sięgnęła ręką za mężczyznę i wcisnęła guzik

przywołujący windę. Wciąż znajdowała się na parterze, więc drzwi od razu się otworzyły. Bishop pytająco uniósł brwi. Zanurkowała pod jego ramieniem i pociągnęła Monstera za sobą.

– Nie możesz tak odejść.

Pies patrzył to na nią, to na niego.

– Kick? – zawołał Bishop, gdy drzwi zaczęły się zamykać.

Rzucił jej coś przez szparę w drzwiach. Złapała to. Nie chciała zaglądać do zaciśniętej dłoni, ponieważ wiedziała, co tam znajdzie. Już to sobie nawet wyobraziła, w jej myślach kształt nabrał formy. Zakręciło jej się w głowie, gdy winda ruszyła w górę.

Otworzyła oczy i rozprostowała palce, znajdując na dłoni płytkę do gry w Scrabble z literką *E*. Winda zatrzymała się na jej piętrze, drzwi otworzyły. Widziała już drzwi swojego mieszkania. James był już w domu, będzie wiedział, co z tym począć. Jedyne, co musiała zrobić, to wybrać pierwsze piętro i zjechać na dół, ale ona przycisnęła guzik oznaczony literą *L* jak lobby. Zdezorientowany Monster pociągnął za smycz. Winda zaczęła zjeżdżać. Drzwi się otworzyły. Bishop stał tam, gdzie go zostawiła. Wszedł do windy i wybrał piętro, nie patrząc nawet na guziki.

– Znaleziono ją w kieszeni Mii.

Wsadził mały klucz do dziurki w panelu kontrolnym windy i Kick poczuła, że dźwig gwałtownie się zatrzymuje. Bishop zdjął czapkę i palcami przecesał włosy.

– Powinnaś pomyśleć o zainstalowaniu tu kamery – powiedział, rozglądając się wokół. – Zdziwiłabyś się, wiedząc, ile przestępstw jest popełnianych w windach.

Kick wpatrywała się jak zahipnotyzowana w płytkę o wielkości dziewiętnaście na dziewiętnaście milimetrów leżącą w jej dłoni. Prawie nic nie ważyła, ale wydawało jej się, że pali ją żywym ogniem.

– Skąd ją miała?

– Ty pierwsza. Co to znaczy?

Kick oderwała wzrok od płytki. Bishop splótł ramiona na piersi, rozstawił stopy. Winda ani drgnęła, była ich kryjówką ukrytą w ścianie. Miał takie możliwości i nie wiedział tego?

– Myślałam, że znasz Franka.

Pomasował się po karku.

– Cóż. Jakby to powiedzieć... Frank mnie nienawidzi. – Uniósł brwi i posłał jej konspiracyjny uśmiech. – Ale ciebie lubi. Przeczytałem akta twojej sprawy. Wszystkie pięćdziesiąt osiem kartonów. W jego notatkach są luki. Jakby ktoś później wrócił i wyrwał niektóre strony. – Jego uśmiech wyparował. – Powiem ci, ile wiem, *Kit Lannigan*. – Przeciągał każdą sylabę jej nazwiska. – Kiedy zostałaś odnaleziona, wyszłaś z domu na farmie w Idaho, trzymając w ręce jedną płytkę Scrabble. Wiem, że była to litera *K*. Miałaś w kieszeni tę płytkę, kiedy zeznawałaś przeciwko Melowi. Tę ostatnią informację cytuję za twoją mamą – dodał. – A przynajmniej za jej książką, w której, jeśli chcesz znać moje zdanie, pławi się w swoim narcyzmie. Zakładam, że nadal masz tę płytkę, ale, tak między nami, rozejrzałem się po twoim mieszkaniu, gdy byłaś z matką w parku. Nic nie znalazłem.

Kick ukryła twarz w dłoniach, starając się odepchnąć myśli o tym, co jeszcze mógł znaleźć – setki nieotwartych listów z sądu w szafie, skrupulatnie kolekcjonowane pocztówki od Franka w szufladzie.

– Ha! – Zamknęła oczy i spróbowała ponownie. – Ha! – Zerknęła na Bishopa zza palców.

Uniósł jedną brew. Przewróciła oczami.

– HA!

– Czy to ci pomaga?

Wydawało jej się, że winda się kurczy, jakby brakowało w niej powietrza.

– Jest mi niedobrze.
– To świetnie – odparł Bishop. – To dobry znak, Kick. Powinno być ci niedobrze. To oznacza, że nie jesteś tak popieprzona, jak sądzisz.

Spojrzała na niego z odrazą.

– Byłby z ciebie okropny terapeuta.

– Dwa porwania. Dwie dziewczynki, dwie płytki Scrabble. To istotny zbieg okoliczności, nie sądzisz?

Istotny zbieg okoliczności. Te słowa uderzyły Kick.

– Co powiedziałeś?

– Że to dość znaczący cholerny zbieg okoliczności.

– To błąd rozumowania indukcyjnego.

Bishop spojrzał czujnie, jego ciało napięło się jak cięciwa.

– Co takiego?

– Brak tu *synchroniczności*. To nawet nie jest zbieg okoliczności. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Ponieważ to są moje płytki.

Bishop czekał. Kick podniosła płytkę Scrabble i trzymała ją między palcem wskazującym a kciukiem.

– O nią chodzi? Należy do mnie. – Zmarszczył brwi. – Ukrywałam te płytki w dłoni, a potem je chowałam – wyjaśniła Kick, demonstrując. – Utykałam je za krokiewiami, pomiędzy deskami podłogi, pod izolacją. Myślałam, że jeśli ktoś kiedyś znajdzie tajne skrytki, może znaleźć też płytki i będzie wiedział, że ja też tam wcześniej byłam. Wszystko na próżno. Mel liczył płytki po każdej grze. Powinno być ich sto, dziewięćdziesiąt osiem liter i dwie puste. – Nigdy nie przyznał, że wie o jej niesubordynacji. – Zawsze bałam się, że się wkurzy. Ale nigdy tego nie zrobił. Po prostu dokładał nowe. Gdy następnym razem przychodził z pudełkiem, by ze mną pograć, wszystkie litery były na miejscu, jakby to nigdy się nie zdarzyło.

Ponownie otworzyła dłoń i spojrzała na drewniany kwadracik. Litera *E*. Miała wartość jednego punktu. Ale przy dłuższych słowach składających się z siedmiu lub ośmiu liter, litery *E* były bardzo ważne. Mel nauczył ją, że nie powinna się ich pozbywać. Nawet jeśli wymieniała pozostałych sześć liter, *E* zawsze się przydawało.

– Tylko oryginalne płytki były zrobione z klonu z Vermont. Ta jest z białego dębu. A literka na niej została wyżłobiona, a potem pociągnięta tuszem, a nie nadrukowana. – Wzruszyła ramionami. – To dobra kopia. Farbował je, by pasowały. Ale w niektórych miejscach można wyczuć ślady po pile taśmowej. – Palcami drugiej ręki pogładziła płytkę, znajdując ślady, o których mówiła. – Ta została zrobiona przez niego. A ja ją ukryłam. Mia Turner znalazła ją, ponieważ wsadzili ją do tej samej skrytki, w której byłam przetrzymywana piętnaście lat temu.

Bishop wzruszył ramionami.

– Tylko że ona jej nie znalazła. Powiedziała, że dostała ją od jakiegoś chłopca. Jego opis pasuje do Adama Rice'a.

Kick słyszała swój własny oddech, praktycznie słyszała swoje komórki ciała.

– Więc on wciąż żyje? – wyszeptwała.

– Może. Nie rozmawiałem z nią osobiście, poza tym ona ma tylko pięć lat, więc nie jest najbardziej wiarygodnym świadkiem. Ale mówi, że przetrucano ją co najmniej trzy razy w ciągu dnia, wożąc zawsze na tylnym siedzeniu przykrytą kocem. Nie potrafi opisać żadnego domu, w którym ją przetrzymywano, mówi tylko, że było tam bardzo ciemno. Ale jeśli się nie myli, opierając się o ramy czasowe, można założyć, że te trzy miejsca znajdują się gdzieś w okolicy Seattle. – Kick nie mogła wydobyć z siebie kolejnego pytania, ale Bishop zapewne wyczytał je w jej oczach. – Nie wygląda na to, że była bita albo molestowana seksualnie. – Kick powoli

wypuściła powietrze. – Pamiętasz, czy byłeś w Seattle?

Nie wiedziała. Tych domów było tak wiele, a ona przez większość czasu siedziała w środku. Wszystko zlewało jej się w pamięci. Ale jeżeli Adam znalazł jej płytkę Scrabble, gdziekolwiek się znajdował, ona była tam przed nim.

– Nie pamiętam. Często się przeprowadzaliśmy. Może byliśmy tam w pierwszym roku, zanim pozwolili mi wyjść na dwór. – Prawda była taka, że nie potrafiła wskazać lokalizacji lepiej niż Mia Turner.

Jedyną osobą, która mogła to zrobić, był Mel.

– Och – powiedziała, gdy to sobie uświadomiła. Czuła się jak głupek, bo dopiero teraz zrozumiała, czego od niej chciał. Bishop miał gdzieś jej umiejętności otwierania zamków, pewną rękę w strzelaniu oraz to, że przez całe siedem minut umiała wytrwać w przysiadzie. To, co go interesowało, interesowało też innych. Jej stały kapitał społeczny. Nieważne, co Kick zdołała w życiu, co osiągnie, jej nekrolog rozpocznie się i zakończy na Melu Rileyu. Koperta, którą miała w kieszeni, uwierała ją w udo, jakby ktoś trzymał rękę na jej skórze. Wywróciła oczami i zaśmiała się gorzko, myśląc o ironii losu.

– Wie mnóstwo rzeczy, które mogą nam pomóc – stwierdził Bishop.

Nam, zauważyła Kick, jakby od teraz byli zespołem. Odchrząknęła.

– Nie zdradzi, gdzie znajdują się bezpieczne domy. Nigdy nie podał żadnych informacji. Sam tak mówiłeś.

Bishop przytaknął. Sprawdził coś w telefonie. Podrapał się po karku. Atmosfera w windzie stężała. Błyszczały stalowe ściany.

– Masz rację – powiedział. Odwrócił się tyłem do niej i przekręcił kluczyk w panelu, po czym przycisnął guzik trzeciego piętra.

Przestraszyła się, gdy winda nagle ruszyła. Pospiesznie spojrzała na cyfry nad drzwiami, które zapalały się ponad jego głową. *Pierwsze piętro. Drugie piętro.* Monster spojrział na nią i zaskomlał. Pieprzyć to.

– Możesz mnie do niego zabrać?

– Tak – powiedział Bishop, stając przodem do niej.

– Nie widziałam go od czasu, gdy miałam dwanaście lat, od ogłoszenia wyroku. – Szybko wyrzuciła z siebie te słowa.

Trzecie piętro.

– Wiem.

Trzymała smycz Monstera z taką siłą, że aż wbijała jej się w dłoń.

– Może nie chcesz ze mną rozmawiać.

Zadzwoił dzwonek i otworzyły się drzwi windy.

– Chce z tobą rozmawiać.

Monster węszył pod drzwiami i merdał ogonem. Wiedział, gdzie są, a przynajmniej wiedział, że gdzieś są. Wyszedł z windy, ciągnąc Kick za sobą.

– Kiedy?

– Mam samochód.

Zatrzymała się wpół kroku. Coś kwaśnego podniosło się z jej żołądka. Świat zaczął się trząść. Bishop na pewno nie chciał jechać dzisiaj, nie zmusi jej do tego, nie w dziesiątą rocznicę.

– Zostaw psa u brata – powiedział, zanim skierował windę do lobby. – Ładnie się ubierz. Spotkamy się na dole. Kick? Muszę dostać tę płytkę z powrotem.

Nie miała czasu na wymyślenie odpowiedzi. Rzuciła Bishopowi płytkę. Właściwie cisnęła nią w niego. Złapał ją, zanim drzwi windy się zamknęły.

Niewielu mieszkańców dzielnicy, w której mieszkała Kick, jeździło hybrydowym Porsche Panamera, więc nie miała problemu ze znalezieniem Bishopa. Wsiadła do samochodu bez słowa i zapięła pas w takim skupieniu, jakie obserwuje się na twarzach techników obsługujących krzesło elektryczne. Torebkę położyła na kolanach. W środku miała list z Trident Medical Group. W ostatniej chwili wsunęła go do wewnętrznej kieszeni. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Torebka była ze skóry koloru wiśni, w kształcie kwadratu i wielkości płyty winylowej. Z jednej strony miała metalowe ćwieki układające się w czaszkę, co wydawało się szczególnie do niej pasować. Kick niezbyt często nosiła torebki, ale po tym, jak jej plecak eksplodował, musiała improwizować.

– Co wiesz o jego zdrowiu? – zapytał Bishop.

Wsadziła rękę do torebki obok listu i wyjęła kajdanki.

– To, co przeczytałam w internecie. – Założyła kajdanki na swoje nadgarstki. Bishop zerknął na nie, ale nie skomentował. – Wiem, że od trzech lat poddawany jest dializom. – Skrępowaną kajdankami rękę wsadziła do torebki i zaczęła szukać spinacza. – Pamiętam, że czasami bywał chory. Łapał infekcje nerek. Jego prawnicy próbowali wykorzystać ten fakt i uzyskać dla niego niższy wyrok. – Opuszkami palców dotknęła spinacza, wyjęła go i zaczęła odginać.

– Tak, jest w ambulatorium szpitalnym – powiedział, nie patrząc na nią. – Wygląda na to, że jest coraz gorzej.

Kick objęła spinacz palcami i próbowała go odgiąć dotąd, aż ustąpił. Kiedy teraz myślała o swoim ojcu, zmuszała się do myślenia o Jerrym, nie o Melu. Z początku nie było łatwo. Miała niewiele wspomnień z czasów, zanim została uprowadzona, a Jerry opuścił ich cztery miesiące po jej powrocie. Ale istniało jedno cudowne wspomnienie z nim związane, z wcześniejszego okresu, do którego często wracała. Relaksowało ją, było jej spokojnym, błękitnym oceanem. Przypominało, że kiedyś, przynajmniej raz, żyła w normalnej rodzinie.

Podwórko za domem. Huśtawka z opony. Jej ojciec kładzie ręce na jej plecach i popycha ją, coraz wyżej i wyżej w stronę chmur.

Zbliżyła rozprostowany spinacz do nadgarstka opasanego kajdankami i prawą ręką wetknęła go do dziurki zamka lewej bransolety. Czubek drucika zatknięty w dziurce wygięła pod kątem około siedemdziesięciu stopni, najpierw w jedną, potem w drugą stronę, aż końcówka uformowała się w ząbek. Wtedy wyjęła drucik z dziurki i, wyginając nadgarstki pod takim kątem, że poczuła w nich ból, wsunęła zgiętą końcówkę z powrotem do zamka, zahaczając tak, że drut sterczał pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Lewą ręką przekręciła drucik jak klucz, po czym

otworzyła bransoletę na prawej ręce. Uwolniła ją i natychmiast przełożyła drucik do dziurki na lewej bransolecie. Przekręciła go, zamek zadziałał prawidłowo. Bransoletka otworzyła się. Kick zerknęła na zegarek znajdujący się na urządzeniu GPS. Zajęło jej to nieco ponad dwie minuty. Zbyt długo. Nie skupiła się wystarczająco. Z powrotem zapięła kajdanki na nadgarstkach i wrzuciła powyginany drucik do torebki.

– Masz nowy samochód – powiedziała, obmacując skrępowaną dłońią wewnątrz torebki w poszukiwaniu kolejnego spinacza.

– Mam ich dużo.

Kick znalazła kolejny spinacz, zestawiała torebkę na podłogę pomiędzy nogi i zaczęła rozprostowywać drucik. Sukienka zadarła jej się do połowy uda, odsłaniając blade, podrapane kolana. Mając prosty drucik, zagięła końcówkę w prawym zamku, wyjęła go, po czym wsadziła ponownie, tym razem pod kątem dziewięćdziesięciu stopni. Przekręciła. Kliknęło. Odskokczyło. Powietrze wpadające przez nawiew podwiało sukienkę. Skupiła się na lewej bransolecie. Tę sukienkę kupiła jej mama. Sama by takiej nie wybrała – jasnożółta z wzorem w małe stokrotki. Według niej, wyglądała jak tapeta do łazienki. Nigdy jej nie nosiła. Nie wiedziała, dlaczego ją założyła. Chyba dlatego, że nie miała nic z nią wspólnego, należała do zupełnie innej osoby. Kajdanki otworzyły się na lewym nadgarstku. Sprawdziła czas. Prawie dwie minuty.

– Nie powinienem ci mówić, żebyś włożyła coś ładnego – powiedział Bishop.

Kick założyła kajdanki i wrzuciła zużyty spinacz do torebki.

– Nie musisz przeproszać, by poczuć się lepiej. – Schyliła się nad stojącą na podłodze torebką i poszukała w niej kolejnego spinacza.

Prawda była taka, że otworzyła szafę na oścież, by znaleźć coś odpowiedniego do ubrania. Coś, co spodobałoby się Beth. Znalazła w torebce spinacz, który od razu rozprostowała.

Beth lubiła żółty kolor.

– Zamierzasz to robić przez całą drogę?

Dojazd do Salem w Oregonie, stolicy stanu i siedziby więzienia stanowego, trwał godzinę. Kick wsadziła końcówkę drucika do pierwszej dziurki. Bolały ją nadgarstki od nadwerężania, na skórze zaczęły pojawiać się czerwone pręgi.

– To mnie odpręża.

Więzienie stanowe w Oregonie było otoczone murem o wysokości dwudziestu pięciu stóp zakończonym drutem kolczastym oraz wieżyczkami strażniczymi. Choć dostała godzinę na przygotowanie, Kick miała wrażenie, że więzienie wyrosło przed nimi zbyt wcześnie i żałowała, że na międzystanowej nie doszło do żadnej kraksy z udziałem wielu samochodów. Szary taurus, który siedział im na ogonie, odkąd wyjechali z Portland, zniknął z oczu, gdy zjechali z I-5. Wiedziała, że Bishop też go zauważył. Co chwilę patrzył we wsteczne lustro. Ale nic nie powiedział, ani nie próbował go zgubić.

Wrzuciła kajdanki do torebki, gdy strażnik machnięciem ręki pokazał, że mogą wjechać za bramę więzienia. Strażnicy znali Bishopa z widzenia. Przejechał obok kompleksu budynków i znalazł miejsce parkingowe, jakby już tu wcześniej był.

Nie próbował jej dopingować, w ogóle się nie odzywał. Poszła za nim, kiedy wysiadł z samochodu. Im bliżej Mela się znajdowała, tym mniej się denerwowała. Jakby zrzucała skórę, warstwę po warstwie, zmieniając się w nicłość. Potrafiła to zrobić. Umiała rozłożyć się na części. Reaktywne zaburzenia przywiązania w dzieciństwie, jak to określił jeden z psychiatrów, kiedy Paula poskarżyła się, że Kick nie okazuje jej przywiązania. Wiosną po uwolnieniu Kick Paula zawiozła ją do kliniki w Kolorado na tygodniową terapię odrodzenia więzi. Codziennie dwóch lekarzy krępowało jej ruchy, owijając ciasno w prześcieradła, a następnie symulowali skurcze, siadając na niej, aż udało jej się „wydostać z kanału rodowego”. Gdyby Kick wcześniej nie miała objawów zaburzeń przywiązania, na pewno nabawiłaby się ich po tej terapii. Po latach w papierach matki znalazła raport z kliniki. Zdiagnozowali ją na podstawie wyniku uzyskanego w teście składającym się z dwunastu punktów, takich jak: „szuka pocieszenia, gdy jest smutna”, „reaguje, gdy dodaje się jej otuchy” oraz „angażuje się w związek seksualny z mało znaną osobą”.

– Kick? – Bishop przerwał jej rozmyślenia.

Podniosła wzrok i zobaczyła strażniczkę więzienną w niebieskim mundurze patrzącą na nią pytająco zza kontuaru. Otaczała ich kakofonia dźwięków dochodzących z każdej strony – brzęczyki, szum krótkofalówek, odgłosy kroków. Wszystko śmierdziało betonem.

– Niech pani spyta jeszcze raz – poradził strażnicze.

– Masz przy sobie jakąś broń, skarbie? – zwróciła się do Kick. Jej spojrzenie wyrażało znudzenie. Jeśli rozpoznała ją, nie okazywała tego.

Otworzyła swoją czerwoną torebkę i pokazała jej nóż wojskowy, nóż taktyczny Recon Camo, trójpak noży do rzucania, Leathermana, gaz pieprzowy w kształcie szminki, opakowanie gwiazdek, kajdanki i pióro ze stalową końcówką, którym w razie nagłego wypadku można wybić

szybę.

– Jeszcze coś?

Kick otworzyła jedną z wewnętrznych kieszonek torebki, włożyła rękę za kopertę z Trident Medical Group, wyjęła nunczaku i z łomotem położyła je na blacie. Zażenowany Bishop uśmiechnął się do strażniczki.

– Zależy jej na bezpieczeństwie – wyjaśnił.

Kobieta podała jej klucz do szafki i powiedziała, żeby włożyła do niej swój arsenał. Następnie położyła na blacie dwie pomarańczowe kamizelki. Bishop wziął jedną i zaczął ją zakładać.

– A to po co? – zapytała Kick.

– Załóż ją. Jeśli coś się stanie, strażnicy będą wiedzieli, żeby do ciebie nie strzelać.

Narzucała pomarańczową kamizelkę na sukienkę. Gdy przeszli przez wykrywacz metalu, zamknęła się za nimi pierwsza metalowa krata i dostali więzienne identyfikatory, które przypięli do kamizelek. Kick zrzuciła kolejną warstwę skóry. Bishop pokazał gestem, żeby szła za nim. Z niepokojem uświadomiła sobie, że nie dostaną żadnej eskorty.

– Wiem, dokąd iść – powiedział i ruszył przed siebie. Poszła za nim. To było łatwe, wystarczyło podążać tam, gdzie on, wzdłuż surowych ścian korytarza. Właściwie uznała, że to nawet krzepiące. Taki dziwny rodzaj rezygnacji. Kiedy podeszli do zakratowanych drzwi, podniósł swój identyfikator do kamery wiszącej nad nimi i drzwi otworzyły się automatycznie. Mina Kick nie wyrażała żadnych emocji, patrzyła w dół, starając się zniknąć za włosami. Ale tutaj nie dało się stopić z tłem. Przechodzący strażnicy nosili mundury, więźniowie ubrani byli w pomarańczowe kombinezony, a ona miała pomarańczową kamizelkę z liczbą trzy wprasowaną na plecach. Bishop zatrzymał się. Znajdowali się przed dużymi szarymi drzwiami, na których widniał napis „ambulatorium”. Usłyszała, że ktoś płacze po ich drugiej stronie.

To działa się naprawdę. Przyrosła do podłogi. Nie mogła się ruszyć.

– Nie musisz tego robić – powiedział Bishop tonem tak łagodnym i cichym, jakby tylko oddychał. – Po prostu powiedz, że nie chcesz. Nie mogę cię zmusić do odwiedzin. – Dotknął jej ramienia. – Powiedz „nie” i odejdziemy stąd.

Kick odsunęła się od niego.

– Co się stało z twoim bratem? – Zawahał się. – W twoim domu są fotografie przedstawiające dwóch chłopców. Ty jesteś jednym z nich. – Chciała wytrącić go z równowagi i przez chwilę jej się udało. – Ten drugi chłopiec to twój brat, prawda?

– Tak.

– Co się z nim stało?

Spojrzał na nią uważnie.

– A jak sądzisz, Kick?

– Myślę, że nie żyje.

Jego twarz niczego nie zdradzała.

– Rzeczywiście umarł.

– Sądzę, że został zamordowany – dodała Kick. – Wydawało mi się, że może zaginął, ale James i ja sprawdziliśmy, nigdzie nie mogliśmy go znaleźć. Co oznacza, że nie jest zaginiony. Nie żyje. – Przyjrzała się mu, próbując w jego spojrzeniu doszukać się oznak bólu. Jeśli go odczuwał, nie dawał po sobie nic poznać. Ale i tak wiedziała, że się nie myli. – Myślę, że właśnie dlatego to robisz. Dlatego nie zwracasz uwagi na koszty.

Nawet nie drgnął.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza.

Odwróciła się tyłem do niego, przodem do drzwi.

– Jestem gotowa – powiedziała.

Linoleum na podłodze ambulatorium miało kolor basenu. Odbijało blask świetlówek wiszących na suficie, przez co wydawało się, że jest pomarszczone jak powierzchnia wody. Bishop nie zatrzymał się. Skinął głową do osoby w fartuchu w dyżurce pielęgniarek, po czym poprowadził Kick przez salę szpitalną, pomiędzy morzem łóżek, aż do miejsca podzielonego przez zasłony na mniejsze segmenty. Gdzieś grał telewizor. Jakiś czarnoskóry mężczyzna, mniej więcej w wieku matki Kick, szlochał w jednym z łóżek. Dziewczyna czuła na sobie jego wzrok.

Bishop zatrzymał się, kiedy dotarli do zasłon. Kick dotknęła cienkiej bawełny, która oddzielała ich od Mela. Materiał był w jasnozieloną kratkę, przez co wyglądał jak dziecięca piżama. Drżały jej palce. Opuściła głowę i spojrzała na swoje nogi. Nigdy nie nosiła sukienek na gołe nogi. Były zbyt blade, posiniaczone i podrapane. W sandałach było widać poczerwiałe paznokcie stóp. *Zachowuj się normalnie, powiedziałaby Mel. A przynajmniej udawaj, dopóki się nie opanujesz.*

Był tuż obok. Po tylu latach. Pewniej chwyciła materiał. Był taki cienki. Jakby go nie było. Zrobiła krok w przód i odsunęła zasłonę. Zadzwończyły kółeczka, na których wisiała. Jej dłoń dotknęła powietrza, a zasłona została z tyłu. Jej serce biło jak oszalałe. Nie mogła patrzeć. Przełożyła włosy na prawe ramię, Mel mawiał, że tak wygląda najładniej. Wbiła wzrok w podłogę, emocje odebrały jej głos. Bishop stanął tuż przy niej, może cały czas stał obok.

Usłyszała kaszel, podniosła wzrok. Schudł, odkąd widziała go ostatnio w sądzie. Blond włosy zmieniły odcień i miały kolor mokrego piasku, przerzedziły się i na czubku zmieniły w miękkie puch. Miał delikatną, prawie przezroczystą skórę. Z wysiłkiem uniósł głowę z poduszki. Miał wysuszone usta. Skóra pękała, gdy się uśmiechnął.

– Moja dziewczynka.

Poczuła, że zalewa ją fala emocji. Poczuła je wszystkie naraz: oddanie, strach. To było równie łatwe jak rozpięcie suwaka. Tak długo to w sobie tłumiała. Próbowwała robić to, czego od niej oczekiwano. Była posłuszna. Zawsze robiła to, co jej kazał.

Rozszlochała się i zaskoczona głośnym płaczem podniosła rękę do ust. Czuła się, jakby od tyłu zaatakowała ją fala, siła natury całkowicie ją obezwładniła. Drżąc, usiadła na plastikowym krześle przy łóżku. Próbował jej dotknąć, ale ręce miał przywiązane skórzanymi pasami do łóżka, więc to ona wyciągnęła rękę i objęła jego palce swoją dłonią. W chwili, gdy się dotknęli, popłynęły jej łzy. Miał ciepłą, woskową skórę.

Cała się trzęsła. Pochyliła się i położyła policzek na jego dłoni. Przez łzy widziała, że Bishop stał z kamienną twarzą w nogach łóżka i przyglądał się wszystkiemu.

– Dziękuję, John. – Usłyszała głos Mela.

– Nie ma za co – powiedział Bishop bez mrugnięcia okiem.

Obie ręce zaciskała na palcach Mela, twarzą dotykała skóry pokrytej plamami wątrobowymi. Bishop stał wyprostowany jak kołek, obie ręce złożył przed sobą. Czowała, że na nią patrzy, sprawdza, interpretuje, kataloguje każdą jej reakcję, słowo. Znała dłoń Mela. Nawet mimo obrzęku, znała jego stawy, knykcie, kształt paznokci, mapę żył. Jej swojskość była dla niej kotwicą. Jej łzy spływały po jego skórze.

– Myślałam, że będziesz na mnie zły – powiedziała.

– Nigdy – wychrypiał Mel. Jego dłoń drżała. Wiedziała, że powstrzymuje się od płaczu. – Chcę, żebyś była szczęśliwa. Zawsze starałem się ciebie chronić. – Przyływ ulgi skumulował się w piersi Kick i wydobył z jej ust w formie jęku. – Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Przez łzy Kick widziała rozmyty kształt będący Bishopem. Przez chwilę nie mogła się poruszyć. Odczuła to jak krótkie spięcie, przepalony bezpiecznik. Nie do końca wiedziała, która część nie chciała współpracować – ciało czy mózg. Nie mogła się ruszyć.

– Proszę, Beth.

Słyszając jego głos, podniosła głowę ruchem tak pewnym, jakby to on złapał ją za brodę i podniósł. Odwróciła się w jego stronę, nadal trzymając go za rękę i bojąc się, że jak ją puści, to zostanie odciągnięta przez jakiś niewidzialny, niebezpieczny prąd powietrza.

Trząsł się. Białka jego oczu przecinały czerwone żyłki. Skóra głowy widoczna pod rzadkimi włosami upstrzona była czerwonymi kropkami w miejscach, z których się złuszczyła. Oparł głowę na poduszce i słabymi palcami uściśnął jej dłoń, mierząc ją wzrokiem od czubka głowy w dół. Siedziała wyprostowana na krawędzi krzesła, nie ruszała się, jakby pozowała do starodawnej fotografii. Włosy okalały jej twarz jak zasłona, pojedyncze pasma przyłgnęły do mokrych policzków. Spuchły jej powieki. Kapało z nosa. Żółta sukienka wydawała się teraz nieodpowiednia, zbyt jasna, zbyt wesoła. Nadal pochłaniał ją wzrokiem, jego twarz wyrażała zaskoczenie i ciekawość. Kick zaświtało w głowie, że skoro Mel zmienił się od czasu, gdy widziała go po raz ostatni, to i ona nie jest już dzieckiem, które wtedy widział. Obok niego siedziała teraz dorosła osoba. Obciągnęła sukienkę.

– Nadal jesteś moją dziewczynką, Beth.

Bishop zakaszlał, zwracając na siebie uwagę Kick. Nie oceniał ich, jego twarz niczego nie wyrażała. Ale gdy ich spojrzenia się spotkały, znacząco przeniósł wzrok na sufit. Spojrzała tam, gdzie wskazywał, i zauważyła zamontowaną na suficie kamerę skierowaną na łóżko Mela. Gdy przeniósła wzrok na Bishopa, powrócił już do swojej niewzruszonej postawy strażnika.

– Wiesz, jaki dziś mamy dzień? – zapytał Mel.

Oczy wypełniły mu się łzami. Wiedziała, że nie miał na myśli rocznicy jej uwolnienia.

– Rocznicę śmierci Lindy.

Mel potaknął, zaciśnięte na jej dłoni palce zadrżały. Przełknął ślinę, rozciągnął usta i zaczął płakać.

– Kochała cię.

Czy Linda ją kochała? Linda kochała Mela. Była dobra dla Kick. Mówiła rzeczy, które mówią matki, i robiła rzeczy, które robią matki. Trochę uczyła Kick grać na pianinie.

– To moja wina – powiedziała cicho. Odwróciła wzrok, pozwalając opaść włosom i odgrodzić ją od Mela, by nie widział jej twarzy.

– Nie – odparł stanowczo.

Ten ton głosu poruszył w niej jakąś strunę. To był Mel, którego pamiętała, ten głos zawsze rozkazujący i pełen autorytetu. Ani ona, ani Linda nigdy nie kwestionowały jego decyzji. Splotła palce z jego palcami i pochyliła się nad nim.

– Pamiętasz dom, w którym mieszkaliśmy? Ten w Seattle?

Coś się zmieniło. Zaszła jakaś niemal niedostrzegalna zmiana. Wydawało jej się, że Mel też to poczuł. Widziała to w jego oczach. Nagle zaczął się mieć na baczności. Kick zerknęła na Bishopa. Lekko pokiwał głową.

– Mel nauczył mnie otwierać zamki – wyjaśniła. Uśmiechnęła się, rozumiejąc ironię. Wszystkie ćwiczenia, treningi w strzelaniu, spinacze i kajdanki. – Porwał mnie, a potem nauczył setek sposobów jak uciec. – Dłoń Mela zacisnęła się na jej ręce. – I nie myliłeś się – powiedziała Kick, patrząc mu w oczy. – Nigdy nie przyszło mi do głowy, by wykorzystać swoje umiejętności, żeby uciec od ciebie.

– Ufałem ci. Jesteś dobrą dziewczynką.

– Wczoraj natknęłam się na jeden z zamków, które razem robiliśmy.

Kątem oka zauważyła, że Bishop zbliżył się o krok. Mel skrzywił się.

– Twoja mama i ja nie mogliśmy pracować. Nie mogliśmy ryzykować. Te zamki pomagały nam się utrzymać.

Twoja mama. Powiedział to bez zastanowienia i wysiłku. Łzy wypełniły oczy Kick i musiała odwrócić się i odchrząknąć. Czasami czuła tak wiele emocji naraz, że nie mogła żadnej z nich nazwać. Czasami musiała wkładać je do wymagowanego pudełka, żeby się nimi zająć w późniejszym czasie.

– W Seattle porwano małą dziewczynkę – powiedziała. – Kiedy ją odnaleziono, miała należąca do mnie płytkę Scrabble. – Widziała, jak pulsowały skronie i żyły Mela, jakby miały wybuchnąć pod kruchą skórą. – Mówiła, że dostała ją od chłopca, którego uprowadzono trzy tygodnie temu. Chłopiec przetrzymywany był w domu ze skrytką ukrytą za szafą, chronił ją nasz zamek. Wczoraj tam byłam. Znam twoje zamki. Ale to nie było miejsce, które znałam. Kiedy siedzi się w ciemności i przez długi czas nie ma się niczego do roboty, człowiek zaczyna wszystko badać. Znam kształty każdej z kryjówek, w których mnie zamykałeś. Co oznacza, że chłopiec znalazł płytkę w innej skrytce, w jakimś innym domu. – Spojrzała na niego wymownie. – Byliśmy kiedykolwiek w Seattle, tato?

Oczy Mela wyrażały błaganie, usta wykrzywił ból. Kick czuła jego cierpienie tak, jakby przybrało fizyczną postać, jak pas uciskowy wokół piersi. Ponownie złapała go za rękę, którą znała tak dobrze jak swoją.

– Wiem, że starałeś się być dla mnie dobry. Bądź dla mnie dobry i teraz. Dom, w którym byłam, wyleciał w powietrze. Podłożono w nim bombę. Chcesz mnie chronić? Mam szczęście, że przeżyłam. – Odgarnęła włosy i pochyliła głowę, żeby zobaczyć guza na linii włosów. – Po uderzeniu straciłam przytomność.

Spocone policzki Mela zrobiły się czerwone.

– Chcesz dotknąć? – wyszeptwała Kick.

Za zasłoną znowu rozległ się szloch.

Mel ledwie dostrzegalnie skinął głową. Kick przesunęła krzesło po jasnoniebieskiej podłodze, położyła głowę na łóżku tuż obok przywiązanej ręki mężczyzny i powoli poddała się jego dotykowi. Bishop w milczeniu stał kilka stóp od łóżka. Była zaskoczona, że jej nie powstrzymał. Nie zauważyła żadnej zmiany w jego zachowaniu. Spojrzała mu w oczy i pozwoliła się przyglądać, jak palce więźnia obmacują jej głowę. Bishop nawet nie mrugnął. Palce Mela dotarły do linii jej włosów i pogłaskały ją po czole. Zatrzymały się w miejscu zranienia. Kick zamrugwała. Ciało Bishopa stężało.

– Nadal boli. – Wysunęła się spod jego dłoni. Jego palce tak zaplątały się w jej włosy, że nawet gdy już się podniosła, kilka długich, brązowych pasm pozostało mu w ręku.

Usiadła. Czowała zawroty głowy. Położyła ręce na kolanach wnętrzem dłoni do góry. Ktoś coś mówił do krzyczącego mężczyzny, słyszała spokojny, poważny głos. Nie mogła rozróżnić słów. Ale mężczyzna przestał się wydzierać. Gdy zamilkł, zaczęły docierać do niej cichsze dźwięki: elektroniczne pulsowanie sprzętu medycznego, niski szum rozmów, radosne świergotanie telewizora, którego nikt nie oglądał.

– Wiesz, że nigdy nie zdradzę, gdzie znajdują się bezpieczne domy – powiedział Mel.

– Tak – odpowiedziała, nie potrafiąc ukryć żalu w głosie. Westchnęła i otarła łzy z twarzy, wstając. – Wiem.

Mel poruszył się na tyle, na ile pozwalały mu skrępowane nadgarstki.

– Ale zamek – zaczął. Zamarła bez ruchu w oczekiwaniu. – Dałem specyfikację pewnemu człowiekowi. Komuś, kogo poznałem w sieci.

Kick i Bishop wymienili spojrzenia. Z powrotem usiadła na krześle.

– Dlaczego? – zapytała Mela.

Zawahał się.

– Pomógł mi z kilkoma rzeczami. Nigdy nie poznałem jego imienia. Komunikowaliśmy się przez program szyfrujący.

– Co dla ciebie zrobił, *tatusiu*?

Widziała, że podejmuje decyzję, czy zdradzić tę jedną rzecz. Rozluźnił się, jakby już się poddał.

– Zajmował się załatwianiem różnych rzeczy. Rozwiązywał problemy. Brał na siebie kwestie przemieszczania. Fałszywe dowody osobiste. Przekazywanie pieniędzy. Krążyły plotki, że był wcześniej wojskowym albo jakimś szpiegiem. Nikt mu nie ufał. Ale potrafił wszystko załatwić. Raz, gdy potrzebowałem, pożyczył mi pieniądze. I kilka lat przed śmiercią Lindy zajął się naszymi sprawami finansowymi. Zabezpieczył Lindę i ciebie na wypadek, gdyby coś mi się stało. Wtedy dałem mu specyfikację.

Kick zerknęła na Bishopa i zauważyła, że nieco zeszywniał. Wiedziała, co chodzi mu po głowie. Plany Mela zapewne można było teraz z łatwością znaleźć w internecie. Ta informacja była bezużyteczna.

– Jak wyglądał ten porwany chłopak? – zapytał Mel. – Jasna karnacja? Ciemne włosy? Niewysoki jak na swój wiek?

Kick zaniemówiła. Opisywał Adama Rice'a.

– Tak – odpowiedział za nią Bishop.

Pożółkłe oczy więźnia zwróciły się w stronę Bishopa, jakby przez cały czas uczestniczył w rozmowie, a nie przysłuchiwał się jej jak cień.

– Lubił wieszać ich za nadgarstki. Czasami zamieszczał zdjęcia na stronach, gdzie wymienialiśmy się plikami. Twarze chłopców były zawsze zamazane. Mężczyzna na zdjęciach

był widoczny od ramion w dół. Był duży, przynajmniej wtedy. Wydaje mi się, że miał jasną skórę, ale nie jestem tego pewien. Nie przypatrywałem się tym fotografiom. Jak tylko zrozumiałem, do czego jest zdolny, zerwałem z nim kontakt. To sadysta. Człowiek bez plewienia. Obcy. Nie interesowała go filozofia Rodziny.

Rodzina. Mel zawsze używał tego słowa, gdy o nich mówił. Jakby byli łagodnymi wujkami.

– Nabywał od Rodziny używane egzemplarze – powiedział, a Kick go zrozumiała.

– Używane egzemplarze? – dopytał Bishop.

– Chłopców – wyjaśniła cicho. Nikt się nie poruszył. Bishop chciał, by ktoś powiedział to na głos. – Rodzina sprzedawała mu chłopców.

– Niektóre dzieci nie umiały się dostosować tak jak inne – dodał Mel. – Nie pozostawało zbyt wiele opcji. Wydanie ich do nowego domu uznawano za lepszą alternatywę niż płytki grób.

Nowy dom. Jak pies ze schroniska. Ta groźba zawsze nad nią wisiała. Dorastała, mogła zostać przekazana komuś innemu, komuś, kto by ją bardziej ranił. Wiedziała, że tak to się odbywało. Widziała to na własne oczy.

– Ale chłopcy, którzy do niego trafiali, i tak kończyli w płytkim grobie, prawda?

Mel przytaknął.

– Tak mówiono.

Przez głowę przemknął jej kolaż zdjęć zaginionych dzieci. Wszyscy ci ciemnowłosi, szczupli chłopcy o wyglądzie elfów. To twarz Adama Rice'a, jego ciemne oczy, niepewny uśmiech, dotknęły w niej jakiejś wrażliwej struny i sprawiły, że włączyła się do działania, zapagnęła mu pomóc. Czowała się z nim związana. Kogoś jej przypominał. Z początku myślała, że to dlatego, że przypominał ją samą. Kawalki układanki zaczęły do siebie pasować, zawsze leżały tuż przed jej oczami, a ona ich nie zauważała, bo była za blisko. Wiele fragmentów jej dzieciństwa spakowano i upchnięto w najdalszych kątach jej pamięci, lecz nadal pamiętała dzień, kiedy poznała Jamesa. Miał ciemne włosy i ostrożny uśmiech. Biedny chłopak, już wtedy wiedziała, że znalazł się w dużo gorszej sytuacji niż ona.

– Kupił Jamesa.

– Dobrze, Beth – powiedział zadowolony Mel. – Pamiętasz nowy samochód pana Klugmana? Ten kabriolet? Kupił go za pieniądze, które zarobił na tym chłopaku. Od razu udał się do dealera.

Skrzywdził Jamesa, a teraz miał Adama. Kto wie, ilu innych chłopców trafiło w jego ręce? Musiała coś wytłumaczyć Melowi.

– James mnie odnalazł. Zobaczył w telewizji i napisał. Jest moją rodziną. Musimy odszukać tego człowieka.

– Już go nie ma, Beth.

– A ten Klugman? – zapytał Bishop.

– Nie ma go – powtórzył Mel.

– Mówi prawdę – powiedziała Kick. Byli ekspertami, gdy chodziło o zmianę tożsamości.

– Nikt się nigdzie nie zatrzymywał na dłużej niż pół roku. Za każdym razem, gdy się przeprowadzaliśmy, zmienialiśmy nazwisko.

– Więc nie mamy, czego tutaj więcej szukać – powiedział Bishop.

Mel otworzył szeroko oczy.

– Zostańcie jeszcze kilka minut – poprosił.

– Dostałeś to, co chciałeś – powiedział Bishop cierpko.

Kick nie mogła się skupić, wciąż myślała o Jamesie. Drżąc, wstała z krzesła.

– Pamiętasz nasze wakacje na pustyni? – zapytał Mel nagłym tonem. – Uczyłem cię

w hotelowym basenie, jak pływać na plecach. Nadal to lubisz? – Kick starała się go zapamiętać. To był ostatni raz. Nigdy więcej go nie zobaczy. Wiedziała o tym. – Poza wszystkimi innymi rzeczami – intensywnie patrzył jej w oczy – nadal jestem tym facetem, który nauczył cię pływać. Więc jeśli chcesz mnie zapamiętać, pamiętaj właśnie to.

Kick westchnęła z bólem serca. Nienawidziła Mela za to, że budził w niej współczucie. Pocałowała jego dłoń, po czym pochyliła się nad nim i położyła mu rękę na czole. Jego skóra wydawała się jak z plastiku, jakby już był w połowie trupem. Zamknął oczy, gdy go dotknęła.

– Żegnaj – powiedziała łamiącym się głosem.

Bishop chwycił ją za łokieć, by odciągnąć od łóżka.

– Pokaż mi swój śliczny uśmiech – zachrypiał Mel.

Kick odwróciła głowę. Mel uniósł głowę nad poduszkę. W oczach miał obłęd. Kick zmusiła się do uśmiechu. Mężczyzna opadł z powrotem na poduszkę.

– O to chodziło – powiedział słabym głosem. – To moja Beth.

Bishop odsunął zasłonę, chcąc wydostać się na zewnątrz.

– Bishop – zawołał za nim Mel.

– Idź już. Podejdź do drzwi. Poczekaaj tam na mnie.

Kick przeszła przez zasłonę, jakby przemykała się pomiędzy światami. Po drugiej stronie w telewizji leciał jakiś teleturniej. Jeden z wolontariuszy w kombinezonie machał mopem po podłodze w kolorze basenu. Stary, czarnoskóry mężczyzna wciąż był przypięty pasami do łóżka. Poruszał ustami, ale nie wydawał żadnych dźwięków. Ich spojrzenia się spotkały.

– Ten człowiek, o którego pytaacie – zaświszczał Mel po drugiej stronie zasłony. – On nie jest taki jak ja. – Zakaszła i Kick słyszała, że nie może złapać oddechu. – Jest niebezpieczny.

Wpatrywała się w usta starszka wymawiające jakieś tajemnicze sylaby. Nie miała pewności, czy układają się w słowa. Może rzucał klątwę.

– Spieprzyłeś jej całe życie, Mel – powiedział Bishop. Starał się nie podnosić głosu, Kick ledwie go słyszała. – Myślisz, że jesteś lepszy niż ten facet, ponieważ jej nie zabiłeś?

Mężczyzna w łóżku odwrócił wzrok. Zamknął oczy. To nie klątwa, uświadomiła sobie Kick, lecz modlitwa.

– Umieram, Bishop.

– I tak za długo żyłeś.

Kick usłyszała kroki oddalające się od łóżka Mela i rzuciła się przed siebie, próbując dotrzeć do drzwi ambulatorium, zanim ją zobaczy.

Kick postanowiła, że nie odezwie się do Bishopa, dopóki nie znajdą się poza więzieniem, a możliwe, że w ogóle już nigdy tego nie zrobi. Ale jak tylko wyszli za drzwi ambulatorium i znaleźli się na betonowym korytarzu, chwycił ją za ramię i stanął z nią twarzą w twarz.

– Co to było? – Odwrócił się i rozejrzał po pustym korytarzu. – *Tatus’?* – Przeczesał palcami włosy. – Jezu Chryste, Kick.

Oddychała z trudem. Korytarz chwiał się pod jej nogami. Kim on był, żeby ją krytykować? Zrobiła dokładnie to, o co ją prosił.

– Zdobyłam te informacje, na których ci zależało. Nie widziałam, żebyś rwał się do interwencji.

– *Nagrywały nas kamery.*

Nie wiedziała, co to znaczy ani dlaczego było ważne. Nie myślała logicznie.

– Nie powinienes mnie do niego zabierać. Mam wstrząs mózgu. – Czula się rozpalona. Piekły ją oczy. Chciała się stąd wydostać, pozbyć kamizelki, wyjść na zewnątrz, znaleźć z dala od tego wszystkiego. Wydeła usta, paliła ją twarz. – Nie powinienes kazać mi tu przyjeżdżać.

Bishop wypuścił powietrze z płuc i oparł się o ścianę.

– Wiem. – Jego spojrzenie wyrażało ból. – Wiem.

Nie. Lepiej żeby nie robił się dla niej zbyt miły. Kick odsunęła się.

– Nie odzywaj się do mnie.

– Nie możesz zostać z tym sama – odpowiedział i ruszył za nią.

Podniosła rękę.

– Daj mi chwilę. – Musiała uspokoić oddech, przetrwać to. Jeśli nie odzyska kontroli, złość pobudzi niepokój, a potem pójdzie już gładko. Znajdzie się w labiryncie smutku i... Nie mogła się skupić. Spojrzała na swoją rękę, tę, którą ścisnęła palce Mela. Czula jeszcze dotyk jego palców na swojej głowie. Oczy wypełniły jej się gorącymi łzami. Oparła się czołem o ścianę i przycisnęła czaszkę do betonu, celując w guza, żeby ból, który poczuła, odepchnął na bok wszelkie inne uczucia.

– Ha!

Odwróciła się, przyjrzała sufitowi, mrużąc oczy w zetknięciu z rzędem świetlówek. Kamera zdawała się celować prosto w nich. Rozłożyła ręce, zaczerpnęła powietrza do płuc.

– Ha! Ha! Ha! – krzyknęła do kamery.

Udało jej się odwrócić uwagę od niepokojących myśli. Rozśmieszyło ją to. Każdego śmieszyło. Znowu brakowało jej tchu. Spojrzała bezradnie na Bishopa. Po prostu stał obok.

– Muszę wiedzieć, jak bardzo jesteś zaangażowana emocjonalnie – powiedział.

Kick zatrzepotała rękoma. Czego się spodziewał?

– To się nazywa aktorstwo. Gdy dorastałam, nagrywałam filmy, pamiętasz? – Robiła to, czego od niej oczekiwano. – Byłam tym, kim chciał, żebym była. Grałam Beth.

– Nie jest twoim ojcem.

Kick uniosła ręce do góry. Nie widziała sensu w wyjaśnianiu tego. Wytarła łzy z oczu pomarańczową kamizelką i próbowała wziąć się w garść.

– Ile mu jeszcze zostało?

– Kilka tygodni – westchnął Bishop.

Poczuła, że zmienia się wyraz jej twarzy. Pochyliła głowę tak, by włosy opadły na buzię. Najważniejsze, żeby nie oddychać. Jeśli powstrzyma się od oddychania, uda jej się utrzymać emocje na wodzy. W myślach policzyła do dziesięciu, a potem powoli wypuściła powietrze. *Zmień swoje myśli, a zmienisz swój świat.*

– Opowiedz mi o Jamesie – powiedział Bishop.

Odchrząknęła i skinęła głową, po czym spojrzała przed siebie i odgarnęła włosy za uszy. James. Od czego ma zacząć? Na korytarzu nadal było cicho. Nie wiedziała, jakie to było niezwykle – żadnych strażników, żadnych więźniów – i zastanawiała się, czy Bishop miał taką władzę, żeby zapewnić im kilka minut prywatności w ściśle strzeżonym więzieniu.

– Nie jest moim bratem.

Stała obok niej przy ścianie.

Było tak cicho. Jak to możliwe, żeby w więzieniu panowała taka cisza?

– Wiem, że nie jest – powiedział. – Jak miał dwanaście lat, zaczął się puszczać na postojach ciężarówek i został skazany za zasztyletowanie człowieka przy drodze I-80, gdy miał czternaście. Wiem, że zamknęli go w psychiatryku. Wciąż tam był, gdy napisał do ciebie cztery lata temu. Musiał być dla ciebie ważny, ponieważ wyłożyłaś dużo kasy, żeby go stamtąd wyciągnąć. Biorąc pod uwagę, że jego dokumentacja medyczna ze szpitala zawierała podręcznikowe przykłady zachowań związanych z molestowaniem seksualnym w dzieciństwie, przypuszczałem, że mogłaś poznać Jamesa, gdy byliście dziećmi. Ale nie miałem co do tego pewności. Aż do teraz.

Była wykończona. Czula każdy siniak na swoim ciele, każde zadrapanie i obolały staw.

– Ma blizny na nadgarstkach – powiedziała. – Zawsze myślałam, że próbował się zabić. – Nigdy nie przypuszczała, że blizny powstały, gdy był związywany. Gdyby przyszło jej to do głowy, zapytałaby, zmusiłaby go do rozmowy. – Nie rozmawiamy o tych rzeczach. – To było oczywiste, ale i tak dodała: – O złych rzeczach.

– Wiesz, jak uciekł James?

– Nie sędzę, żeby uciekł – odparła. – Wydaje mi się, że po prostu stracił wartość. Facet, któremu sprzedał go Klugman, sprzedał go komuś innemu, potem sytuacja się powtórzyła. – Z tego, co wiedziała, James był członkiem co najmniej trzech „rodzin” po San Diego. – Był zużyty. Nikt go nie chciał. Więc go wypuścili.

– A Klugman?

– Mel i ja spędziliśmy kilka tygodni w domu Klugmana w San Diego. Nigdy wcześniej ani później go nie widziałam. To był czubek. I tak jak mówił Mel, już go nie ma. Ci ludzie naprawdę potrafią zacierać po sobie ślady.

– Przed aresztowaniem nie ma żadnej wzmianki o Jamesie. Jeśli nazywał się inaczej, gdy został porwany, jest szansa, że prześlizgnął się przez system prawny i nikt tego nie połączył. Ale dobrze przejrzałem bazę danych zaginionych dzieci. Zapamiętałem wszystkie twarze. Nie rozpoznaję Jamesa.

Łzy wyschły na twarzy Kick, miała napiętą skórę.

– Nigdy nie zgłoszono, że zaginął – powiedziała. – Matka sprzedała go za pieniądze na narkotyki. Nie ma żadnego zdjęcia w bazie danych. Jego twarz nigdy nie znalazła się na kartonie mleka. Nikt go nigdy nie szukał. – Spojrzała w głąb pustego korytarza. – Nikt nie używa tego korytarza?

– Skończyliśmy?

Kick przeczesła włosy palcami. Czowała się już trochę lepiej.

– Jedźmy pogadać z Jamesem – powiedziała.

Ruszyli i Bishop obejrzał się przez ramię. Jego wzrok padł na kamerę. Po chwili na korytarz wróciło życie.

Wydawało się jej, że jazda do domu trwała miesiąc. Czasami zerknęła na Bishopa. Pocierała dłońmi o uda, aż zaczęły ją piec. Umyła ręce, zanim wyszła z więzienia, ale wciąż czuła zapach Mela. Przywarł do niej jak smród surowego mięsa, a pod nim coś bardziej znajomego, przypominającego zapach, jaki znała. Założyła ręce przed sobą i schowała dłonie pod pachami. Ponownie zerknęła na Bishopa. Od godziny wysyłał i odbierał wiadomości, trzymając telefon na kierownicy, patrząc raz na ekran, raz na drogę. Wyjęła ręce spod pach i zaczęła szukać telefonu w torebce. James nadal nie odpowiedział. Widocznie był wkurzony, że nie odpisała wcześniej na piętnaście esemesów, które jej wysłał, gdy telefon leżał zamknięty w więziennej szafce. Westchnęła, oparła głowę o zagłówek i popatrzyła na Bishopa.

– Łamiesz prawo. – Nie przestawał pisać wiadomości. – Esesesujesz podczas jazdy – dodała. – To niezgodne z prawem.

Nie zauważyła żadnej reakcji z jego strony.

– Jestem świetnym kierowcą. Może byś sobie poćwiczyła rozpinanie kajdanek?

– Po prostu porozmawiaj przez telefon. Przełącz na tryb głośnomówiący.

Posłał jej uśmiech.

– Nie chcę, żebyś wiedziała, o czym mowa.

– Więc mam zginąć w wypadku samochodowym, żebyś mógł dochować tajemnicy?

Spuścił wzrok na telefon.

– Jeśli to konieczne, to tak.

Nie lubiła być ignorowana. Przecież to ona miała powód, aby być na niego zła. Zabrał ją tam, kazał jej się z nim zobaczyć. To ona doznała urazu głowy.

– Nie patrzysz na mnie.

Nie zaszczycił jej spojrzeniem.

– Bo prowadzę.

Zawibrował jej telefon. Zerknęła, by sprawdzić czy to James. Nie on. Popatrzyła na ciągnące się za oknem pola uprawne po obu stronach międzystanowej. Stały na nich billboardy reklamujące turnieje sztuk walki, walki w klatkach i targi stanowe. Telefon wciąż wibrował na jej kolanach.

– Dzwoni twoja komórka.

– To moja siostra – wyjaśniła. Znowu bolała ją głowa, tępy ból zaczynał się gdzieś z tyłu czaszki. – Każdego roku dzwoni w rocznicę. Ale tak naprawdę nie chce, żebym odebrała.

Wszyscy mówili, że ona i Marnie pozostawały nierozłączne, kiedy były małe, ale Kick nie umiała sobie tego wyobrazić. Siostra, którą pamiętała, nigdy jej nie lubiła. Nigdy nie

wybaczyła Kick tego, że przyczyniła się do rozpadu małżeństwa rodziców.

Zastanawiała się, jak długo będzie czuła zapach Mela na dłoniach. Z początku tęskniła za jego zapachem. Nie pozwolili jej zabrać niczego z domu. Nie pozwolili nawet zatrzymać koszuli nocnej. Była dowodem. Wszystko, co miała, to płytki Scrabble. Przez rok spała, ściskając ją w ręce. Każdego ranka musiała jej szukać w łóżku.

– Tylko grałam – powiedziała cicho.

Objęła kolana rękoma i ścisnęła tak mocno, jak potrafiła. Dłonie już jej nie piekły. Nie miała w nich czucia.

– W skrytce są gumy – powiedział Bishop. – Pożuj trochę, a potem potrzyj nią skórę. – Oderwał wzrok od przedniej szyby i spojrzał przelotnie na jej ręce.

Kick podniosła ręce z kolan i odwróciła je dłońmi do góry. Były czerwone i podrażnione.

– To ci pomoże. Mięta zabija wszystko.

James nadal nie odpisał na wiadomości od Kick, co oznaczało, że pochłonęło go programowanie albo, co bardziej możliwe, gra w Skyrim. Wiedziała, że nie będzie mu łatwo, gdy pojawi się przed nim z Bishopem i zaczyna go pytać o przeszłość. Winda zatrzymała się na pierwszym piętrze, więc wysiedli.

– Chyba powinnam pierwsza z nim porozmawiać. – Trzymała w ustach cztery drażetki gumy.

Bishop miał kaptur na głowie i nie widziała jego twarzy. Szedł przed siebie bez wahania.

– Nie.

– Jest niezbyt stabilny – przypomniała mu.

Odrobinę podniósł głowę, tak by nie pokazywać twarzy do kamery, i popatrzył na nią.

– Dlatego pozwalam ci być przy nim, gdy będę z nim rozmawiał – odparł.

Zajęła się gumą. Traciła już smak, robiła się coraz bardziej mdła. Paczkę zostawiła w samochodzie.

– Może powinniśmy zadzwonić na policję – zasugerowała. Bishop zatrzymał się przed drzwiami Jamesa i zapukał. Kick splotła ramiona na piersi. – Przecież on nie wie, gdzie teraz jest ten facet. Nie utrzymuje z nim kontaktu.

– James? – zawołał przez drzwi.

Nasłuchiwali. Kick nie słyszała kroków.

– James? – zawołała niecierpliwie. – Otwórz drzwi. – Zaczęła grzebać w torebce, szukając czegoś między podręczną bronią. – Mam klucz. Pewnie siedzi przed komputerem ze słuchawkami na uszach.

Bishop obrócił się i skupił uwagę na tym, co znajdowało się za nimi. Kick wyczuła, jak zmienia się język jego ciała. Wyglądał jak pies stroszący sierść na grzbiecie.

– Jest – powiedziała, znajdując klucz. Po prostu musieli dostać się do środka. Wtedy Bishop się przekona. James będzie siedział przed komputerem. Zaczęła obracać klucz w zamku.

– Przestań – powiedział, kładąc rękę na jej nadgarstku. Przestraszył ją i połknęła gumę. Poczula, jak zatrzymuje się w jej gardle. Puściła klucz i zabrała rękę. – Prawdopodobnie się myślę. – Nadal wpatrywał się w drzwi, więc nie widziała, jaką ma minę, tylko kaptur i czubek nosa.

– Przez ciebie połknęłam gumę – poskarżyła się.

Zdjął kaptur i odwrócił się do niej. Już nie uśmiechał się ironicznie. Zajrzał jej prosto w oczy.

– Musisz coś dla mnie zrobić, dobrze? Musisz tu zostać, a ja wejdę do mieszkania.

Kick знаła Jamesa. Prawie nigdy nie otwierał drzwi. Dlatego nosiła klucz.

– Założył słuchawki – powiedziała.

– Zrób, o co cię proszę.

Poczuła, że w jej żołądku załagł się strach. Skinęła głową. Mężczyzna powoli wypuścił powietrze, przekręcił klucz i popchnął drzwi. Wchodząc, podniósł telefon do ucha i coś do niego powiedział. Wydawało jej się, że usłyszała słowo „wsparcie”. Zostawił uchylone drzwi, więc Kick wpatrywała się w skrawek przedpokoju widoczny w szparze. Czuła gumę uciskającą jej gardło za każdym razem, gdy oddychała. Czekala.

– I co? – zawołała po minucie. – Gra w Minecrafta, czy jak? – Nikt nie odpowiedział. – James? – Guma zatykała jej drogi oddechowe. – Bishop?

Popchnęła drzwi. Posegregowane śmieci leżały rozsypane na podłodze. Włożyła rękę do torebki w poszukiwaniu noża myśliwskiego. Usłyszała krzepiący dźwięk, gdy wyjmowała go z pochwy. Zacisnęła palce na rękojeści z drzewa różanego. Miał duże, nierdzewne stalowe ostrze. Nigdy go nie używała, ale facet, który jej go sprzedał, powiedział, że może przebić się przez żebra i kość. Przeszła nad progiem, trzymając nóż na wysokości biodra, kciuk na rękojeści. Słyszała jakieś stłumione dźwięki, jakiś ruch dochodzący z salonu. Zatrzymała się i inaczej ujęła nóż – podniosła go na wysokość ramienia, jakby chciała zabić kogoś pod prysznicem. Wtedy ruszyła przed siebie w głąb korytarza.

Chcąc dostać się na koniec korytarza, Kick musiała przejść przez pole minowe, na które składały się plastikowe butelki po wodzie i puszki po napojach. Nie miała pojęcia, jak Bishopowi udało się je ominąć, nie robiąc przy tym żadnego hałasu.

W mieszkaniu pachniało inaczej niż zwykle. Czuć było zjełczałą pizzę, słodki smrodek nieumytego Jamesa, ale oprócz tego pojawił się jeszcze inny, dominujący zapach czegoś świeżego i metalicznego.

Gdy zbliżała się do salonu, wydawało jej się, że słyszy czyjś oddech. Mocniej chwyciła nóż i weszła do pokoju brata, trzymając się przy ścianie. Wiedziała, że nie powinna patrzeć na podłogę, może podpowiedział jej to instynkt, a może podświadomie zarejestrowała, co się tam znajduje i nie chciała się narażać na ten widok. Wobec tego wbiła wzrok w stanowisko komputerowe Jamesa. Prawie uwierzyła, że tam będzie, jak zawsze pochylony nad klawiaturą. Ale niebieskie krzesło stało puste. Monitory zamiast wyświetlać kody lub gry pokazywały wygaszacze ekranu – slajdy z hasłami motywującymi. Duże białe litery na czarnym ekranie układały się w zdanie: *Niepokój jest normalnym uczuciem, które mogę kontrolować.*

– Kick – usłyszała głos Bishopa.

Ale nie spojrzała na niego, nie chciała patrzeć w dół. Nie chciała widzieć. Nie chciała, żeby to się działo naprawdę. Uparcie nie odrywała wzroku od monitorów. Hasła na ekranach przewijały się od prawej do lewej strony. *Mam dużo dobrych cech. Zaslługuję na szczęście.* Kick poczuła, że między jej dłonią a rękojęścią noża utworzyła się warstwa potu. *Odczuwam spokój.* Litery uciekały z jej pola widzenia. W głowie usłyszała głos Jamesa. *Jestem bezpieczny. Wyszedłem z domu. Lubię poznawać ludzi.*

– Żyje – powiedział Bishop.

Kick poczuła ulgę i z jej piersi wydarł się szloch. Spojrzała w dół. James leżał na plecach, wokół niego poniewierały się nasączone krwią wydruki i notatki. Ból rozdzierał jej płuca jak brzytwa. Tyle krwi. Nie wiedziała, że człowiek może tak bardzo krwawić. Cały tułów chłopaka był czerwony, żółta koszulka przestała być żółta, krew zbierała się wokół niego na podłodze. Bishop klęczał obok, dzinsy miał nasiąknięte krwią, dłonie śliskie i czerwone od uciskania brzucha Jamesa. Ból w piersiach podskakiwał i narastał. Nie mogła oddychać.

Zmień swoje myśli, a zmienisz swój świat.

Nie opłacała jeszcze jego rachunku za wodę. Został w plecaku i wyleciał w powietrze. Nawet mu nie powiedziała. Nie wiedziała, dlaczego teraz przyszło jej to do głowy.

– Kick, posłuchaj mnie – powiedział Bishop. Jedną rękę trzymał w ciele Jamesa, palcami uciskał krwawiącą ranę. – Za chwilę pojawi się tutaj dużo ludzi – wyjaśnił. – Musisz odłożyć

nóż. Usiądź na tym krześle. – Gestem głowy wskazał krzesło Jamesa stojące przy biurku. – Nie możesz ingerować w miejsce przestępstwa. Niczego nie dotykaj.

Jeden z butów Jamesa był rozwiązany. Miał taką bladą twarz. Bishop się mylił. Niemożliwe, żeby żył. Co ona i Monster zrobią bez niego? Ból w piersiach nasilił się.

Monster.

Wetknęła palce do buzi i próbowała zagwizdać, ale miała tak wysuszone usta, że udało jej się wydobyć z siebie jedynie chrypienie.

– Mój pies – powiedziała. Rozejrzała się w panice. Był tutaj. Schował się. Zrobiła krok w tył i kawałek papieru przywarł do podeszwy jej sandała. Strząsnęła go i zauważyła, że była na nim krew. Zrobiła jeszcze jeden krok.

– Nie – powiedział ostro Bishop. – Musimy poczekać na wsparcie. Nie sprawdziłem mieszkania. To niebezpieczne. – Na czole miał rozmazaną krew, jakby dotknął twarzy umazaną ręką. – Zostań tu ze mną. – Szarość jego oczu przybrała intensywny odcień, wiedziała, że mówił jak najbardziej poważnie i powinna robić to, co jej kazał. – Nie mogę teraz zostawić Jamesa.

Nieważne. Nie było słów, które mogły ją powstrzymać. To działo się znowu. Monster zaginął. To była jej wina. Musiała go znaleźć. Tym razem go odnajdzie. Wyszła do przedpokoju.

– Cholera. – Usłyszała za sobą.

Tym razem nawet nie próbowała omijać pustych butelek. Nie dbała o to, że robi hałas. Drzwi do sypialni Jamesa na końcu korytarza były zamknięte. Poczowała iskierkę nadziei. James wsadził psa do sypialni i zamknął drzwi. Monster był ślepy i głuchy, więc nie czekał, nie zdradził się żadnym dźwiękiem. Był bezpieczny.

– Mów do mnie, Kick – krzyknął Bishop.

– Jestem w przedpokoju – odkrzyknęła. – Wszystko w porządku. Wydaje mi się, że zamknął go w sypialni. – Oczywiście, że James ochronił psa. Kochał go. Trzymała nóż blisko siebie i odsuwała nogą butelki leżące na jej drodze. Biedne zwierzę, pewnie siedzi tam od wielu godzin. – Jestem już prawie w sypialni – zawołała podniecona. – Zaraz otworzę drzwi.

– Nie dotykaj ich gołą ręką. Znajdź jakąś czystą szmatkę lub użyj...

Nie słyszała reszty. Przekręciła już klamkę i otworzyła drzwi gotowa, by chwycić psa w ramiona.

Przeraźliwe wycie zrodziło się gdzieś w jej żołądku. Zakręciło jej się w głowie, ugięły się pod nią nogi. Opadła na kolana, nóż wypadł jej z ręki. Bishop wrzeszczał, wołał jej imię. Próbowała opanować szloch, by odpowiedzieć.

– Czy to pies? – krzyknął.

Łzy kapwały jej na szyję. Udało jej się zaczerpnąć dość powietrza, by odpowiedzieć roztrzęsionym głosem.

– Uhm. – Zgarbiła się. Wstrząsał nią bezgłośny szloch, tak silny, że aż sprawiał jej fizyczny ból.

Leżał obok łóżka. Podpełzła do niego na kolanach. Oczy miał na wpół otwarte.

– Śliczny piesek – wyszeptła, głaszcząc go po głowie. Wokół pyska i na uchu błyszcząca krew. Zerknęła na jego rozpruty brzuch, wnętrzości wylały się na podłogę. Pochyliła się nad nim i przywarła twarzą do jego głowy, wdychając zapach. Był jeszcze ciepły. Już raz go straciła. A potem wróciła do niego. Ale teraz straciła go na zawsze. Umarł sam, nie było przy nim nikogo, kto go kochał.

Podniosła głowę, tłumiąc szloch, i wsunęła ręce pod martwego psa. Przygarnęła Monstera do piersi i podniosła z podłogi, tuląc jego głowę. Zmieniła się jego waga, jakby już nie był jej psem. Stała na nogi. Czowała, jak krew Monstera wsiąka w materiał sukienki. Identyfikator na obroży brzęczał przy każdym jej kroku, gdy niosła go do salonu. Bishop pochylał się nad

Jamesem i rozpoczął reanimację. Kick podeszła do nich chwiejnym krokiem z Monsterem, ale powstrzymała ją spojrzeniem.

– Odłóż psa – rozkazał. – To jest dowód. Na litość boską, Kick, ingerujesz w miejsce przestępstwa. – Śluz i łyżki utkwiły jej w gardle. Nie mogła oddychać. To nie był dowód. To był Monster. – Odłóż tego pieprzonego psa. – Pieklił się Bishop. – W tej chwili.

Zatopiła twarz w sierści Monstera, opadła na kolana i łagodnie położyła go na podłodze. Teraz wyglądał na martwego, bo leżał w nienaturalnej pozycji. Poprawiła jego łapy, by przypominał siebie, gdy spał. Dłonią zahaczyła o coś, co leżało na podłodze. Talizman Jamesa. Ktoś na nim stanął, bo był rozplaszczony. Wzięła go do ręki. Bishop nie patrzył już na nią, skupił się na Jamesie, wyprostowanymi rękoma metodycznie uciskał jego mostek. Kick gapiła się na zdeformowanego ludzika z drutu.

James.

Dłonie Bishopa umazane były krwią, twarz miał skupioną, raz po raz uciskał pierś chłopaka. Kick na czworaka podeszła do ciała brata. Rozglądała się gorączkowo wokół, zastanawiając, co ma robić, jak pomóc. Bluza Bishopa leżała na brzuchu Jamesa, nasiąkając krwią. Położyła na niej drżące palce i nacisnęła. Ułożyła dłonie tak jak on, jedną na drugiej, splotła palce dłoni leżącej na górze z tą pod spodem. Druciany ludzik owijał jej palec jak pierścienek. Pod swoją dłonią czuła każdy ucisk klatki piersiowej Jamesa. Prawie tak, jakby biło jego serce.

Pokój Jamesa był pusty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, ale on przecież nigdy nie wychodził z domu. Kick wycofała się z pokoju do piwnicy pana Klugmana i pobiegła na górę, do kuchni. Nikogo tam nie zastała. Podeszła do okna i wyjrzała na podwórko, ale basen też był pusty. Poczula, że w gardle zaległa jej się panika, jakby po jej języku szedł pająk. Przebiegła przez dom, jadalnię, salon. Czy wszyscy wyszli? Zostawili ją zupełnie samą?

Już prawie płakała, gdy usłyszała głosy dobiegające z garażu. Ulga była tak wielka, że niemal otworzyła drzwi bez pukania. Powstrzymała się w porę, zapukala i usłyszała głos ojca zapraszający do środka. Kiedy otworzyła drzwi, okazało się, że był tam jej tata i pan Klugman. Drzwi wjazdowe do garażu były otwarte. Jasne słońce San Diego wlewało się do środka. Było tak ciepło, jakby wcale nie byli na dworze.

– Przyszła nasza Miss Ameryki – powiedział pan Klugman, a Beth pokraśniała z radości.

– Myślałam, że gdzieś pojechaliście – powiedziała.

– Pan Klugman kupił nowy samochód – odparł jej tata.

Czerwone auto błyszczało jak czereśnie.

– Gdzie jest James? – zapytała Beth.

– Nie ma go – powiedział tata.

Beth wiedziała, że lepiej nie zadawać więcej pytań.

Jamesa już nie było. Wynieśli go na noszach. Kick nie wiedziała, kim byli ci ludzie. Ale dali jej spokój, obchodząc ją dookoła. Siedząc na podłodze, położyła sobie Monstera na kolanach i tuliła go w ramionach. Przelewał jej się przez ręce i był ciężki. Na sukience miała sierść, krew i coś do niej podobnego, ale bardziej lepkiego. W miejscu, gdzie leżał James, podłoga była czerwona. Na rozrzuconych po pokoju papierach pozostały krwawe odciski butów. Kick rozpoznała kształt swoich sandałów.

Druciany ludzik Jamesa był zniszczony. Nie umiała go naprawić. Obróciła wokół palca zrobiony z niego pierścionek. James by się wkurzył.

Gdzie on się podział? Pamiętała, że Bishop odsunął się, a reanimację podjęli ratownicy medyczni, którzy przełożyli go na nosze. Ktoś wyjął bluzę z jej ręki i wsadził ją do plastikowego worka. A potem James zniknął. Ratownicy zniknęli. Pogładziła futerko na głowie Monstera. Bishop został. Rozmawiał z jednym z ludzi, którzy pojawili się z bronią.

Agenci FBI. Oto kim byli. Wszyscy mieli glocki. Jak ci, którzy przyszli po Beth. To Kick była Beth. Kick była Beth tej nocy na farmie. Ciągle słyszała głos Franka.

– *Miałam psa – powiedziała, przypominając sobie.*

Frank ani drgnął.

– *Jak się wabił?*

Usłyszała krzyki.

– Zabrałeś ją, żeby się z nim zobaczyła? – Zdziwił się głos. – Co z tobą nie tak, do cholery?

To był Frank. Słyszała jego głos teraz, w tym pokoju. Naprawdę. Skupiła się, by ustalić, skąd dobiega. Ale zamiast Franka usłyszała głos Bishopa. Rozmawiał z kimś, kto właśnie wszedł.

– Nie pracuję dla ciebie, Frank! – mówił Bishop – Nie musiałem do ciebie dzwonić. Mogłem po prostu stąd wyjść.

Kick wbiła palce w sierść Monstera, nie wiedząc, co jest prawdą. Patrzyła, jak Frank celuje oskarżycielsko palcem w twarz Bishopa.

– Nawet ty nie jesteś aż takim kutasem – mówił Frank.

Plakat na ścianie przedstawiał ślady stóp na białym piasku plaży. Obiecywał: *Twoje wymarzone wakacje. Już dziś!*

– To on – powiedział Bishop. – James był jedną z jego ofiar. On to zrobił. Jest nagranie z kamer z rozmowy w więzieniu. Wiesz, z kim porozmawiać, żeby dostać kopię.

Głowa Monstera robiła się coraz cięższa.

– To jeszcze dziecko. – Frank popatrzył na nią ze smutkiem wypisanym na twarzy.

– Już nie – odparł Bishop.

Frank ruszył w jej stronę, omijając ostrożnie żółte, plastikowe znaczniki postawione obok zabezpieczonych śladów i zatrzymując się, by znaleźć miejsce dla stóp.

– Nie dotykaj jej – zawołał za nim Bishop. – Jej ubranie jeszcze nie zostało zbadane. Poza tym nie chce wypuścić psa.

Monster wyglądał tak spokojnie. Zamknęła mu oczy. Jeśli nie patrzyła na jego tułów, prawie udawało jej się uwierzyć, że tylko śpi. James spał. Mogli razem zasnąć. Frank stał już nad nią, a ona zadarła głowę, by na niego spojrzeć. Rude brwi przetykały jaśniejsze włoski.

– Naprawdę tu jesteś? – Chciała dźgnąć go palcem, żeby przekonać się, że nie jest przewidzeniem. Był niższy, niż go zapamiętała. Miał większego zęza. Widząc go teraz, uświadomiła sobie, że wcale nie był taki stary. To ona była stara. Była tak stara jak świat. Kucnął przy niej.

– Zjawiam się, gdy mnie potrzebujesz. Taką mamy umowę.

Kick przeczesła palcami sierść na głowie Monstera, czuła kształt jego czaszki, naprawdę tu był.

– Zabił mojego psa.

– Wiem. – Jego usta drgnęły. Odwrócił się przez ramię i trwał tak przez chwilę, a kiedy znowu na nią spojrzął, miał czerwone oczy. – Ale teraz musimy już iść.

– Nie chcę zostawiać go samego. – Czuła taką panikę, jakiej doświadczała Beth. Beth nigdy nie lubiła Franka. Beth życzyła mu śmierci. – Nie zabieraj mnie od niego – błagała.

Frank potarł oczy kciukiem.

– Kiedy cię znalazłem, nawet nie znałaś swojego imienia, pamiętasz? – Jego ramiona wznosiły się i opadały. – Ale powiedziałaś mi o swoim psie, pamiętałaś, że wabił się Monster. I dzięki temu wiedziałem, kim jesteś. Pomógł sprowadzić cię do domu. – Odchyliła się jedna poła jego marynarki i Kick zobaczyła glocka 27 z amunicją Smith & Wesson .45. Był na tyle blisko, że mogła mu go wyrwać. – Był świetnym psem, prawda?

Popatrzyła na Monstera. To ostatni raz, kiedy na niego patrzy, na jego siwiejący pysk, kudłate uszy, szorstki nos. *Tylko nie Monster*. Frank pogłaskał zwierzę po szyi. Odchrząknął.

– Nie jest już ciepły, prawda?

Kick przełknęła łzy, kaszlnęła i pokręciła głową. Nie był.

– Musimy już iść – powtórzył Frank. Mogła to zrobić, musiała to zrobić. Pomógł jej wydostać się spod ciała Monstera. Podniósł się i podał jej rękę. – Chodź.

Poszła z nim. Może dlatego, że już raz to zrobiła wiele lat temu na farmie, gdy wyprowadził ją z piwnicy Mela, z króliczej nory do świata. Może po prostu była zmęczona. Krew na żółtej sukience wyschła i twardy materiał drapał jej skórę przy każdym ruchu. Frank wskazał podłogę zasłaną papierami i krwią.

– Ostrożnie.

Próbowała stawiać kroki w miejscach, które wskazywał. Przeszła obok należącego do Jamesa kubka z Cthulhu, który leżał rozbity na podłodze. Psia sierść odpadała z jej sukienki. Z tuzin ludzi pracowało w salonie, robiąc zdjęcia, zapisując coś w małych notatnikach, wchodząc i wychodząc. Glock 22, glock 23, glock 27.

– Gdzie jest James?

– Zabiorę cię do niego. Ale najpierw musimy się sobie przyjrzeć.

Zaprowadził ją tam, gdzie stał Bishop na kwadratowej, plastikowej plandecie i ustawił ją obok. Dźwięk, jaki wydawał plastik w zetknięciu z jej sandałami, przyprawiał ją o ból zębów. Ktoś zrobił zdjęcie z fleszem.

Stanąła przed nią jakaś kobieta. Miała na rękach niebieskie, lateksowe rękawiczki, czarną

wiatrówkę z napisem FBI oraz miłą piegowatą buzię. Nie nosiła broni. Uśmiechnęła się do Kick.

– Jestem Mina. Skrót od Benjamin. – Skrzywiła się. – Moi rodzice spodziewali się, że na świat przyjdzie chłopiec. – Miała łagodne oczy, więc Kick skupiła się na nich. – Teraz sprawdzę, czy nie przyczepiły się do ciebie jakieś włosy lub włókna, które mogą pomóc w dochodzeniu.

Dziewczyna mimowolnie skinęła przyzwalająco. Frank oparł ręce na biodrach i rozglądał się po pokoju, pogwizdując cicho.

– Czy ktoś tu czegoś szukał?

Notatki zalegały na podłodze. Wydruki wisiały na ścianach. Tarcza do gry w rzutki nadal leżała pod ścianą, tam gdzie spadła. Kick poczuła wyrzuty sumienia, że nie zawiesiła jej z powrotem.

– Ona myśli w taki sposób – powiedział Bishop. – Wszystko drukuje i gapi się na to.

Skąd wiedział, jak ona myśli? Przecież prawie jej nie znał.

– Więc oględziny zajmą nam całą noc. – Mina zakręciła palcem w powietrzu i Kick, zawsze posłuszna, odwróciła się do niej tyłem. Kolaż, który zrobiła poprzedniego wieczoru, wisiał teraz na ścianie przed jej oczami. Wszyscy zaginioni chłopcy, wszystkie jej zapiski, a za nimi szeroki wybór ofert wyjazdów na egzotyczne wakacje: *Rejs po Malediwach! Zobacz Wielki Mur Chiński! Odwiedź Izrael!* Bishop też się odwrócił, więc teraz patrzyli na ścianę, stojąc obok siebie. Pomiędzy nimi na wysokości oczu wisiała fotografia Adama Rice'a nad Krzywą Wieżą w Pizie. Wokół przyklejonych było dziesięć zdjęć innych ciemnowłosych chłopców rasy białej wydrukowanych ze strony Zaginionych i Wykorzystywanych Dzieci. Kick patrzyła na fotografie, wszystkie pasowały.

– Dużo udało ci się odkryć – powiedział Bishop, gestem głowy wskazując ścianę.

– To James odkrył ten schemat. – Miała wrażenie, że jej głos dobiega z oddali. – Jest w tym dobry.

Ona nie była. Nie zauważyła tego wcześniej, a miała to przed nosem. Cechy wspólne, takie jak kolor włosów i skóry, szczupła budowa ciała. Gdyby zrobiła zdjęcie Jamesowi w dniu, gdy się poznali, powiesiłaby je na ścianie między tymi przedstawiającymi zaginionych chłopców.

– Ten człowiek, który tu był. To on. Ten, o którym mówił Mel.

– Widziałaś nadgarstki Jamesa? – zapytał Bishop.

Fala zimna przylgnęła do jej skóry. Ścisnęła palce, aby poczuć, że druciany talizman wciąż znajduje się na swoim miejscu.

– Świeże ślady krępowania – powiedział Bishop.

To, co działo się za ich plecami, zmieniło się w biały szum. Była tylko Kick, Bishop, ściana i krew Jamesa.

– Dlaczego? – Dlaczego miałby wracać po Jamesa po tylu latach?

– Zdejmij koszulkę – powiedział Frank do Bishopa, a Kick aż podskoczyła, uświadamiając sobie, gdzie się znajduje, że w mieszkaniu jest policja, śledczy badający miejsce przestępstwa, którzy oglądają rzeczy należące do Jamesa.

– Wybacz – westchnął Bishop. Odwrócił się, zdjął koszulkę przez głowę i wrzucił ją do plastikowej torebki. Kick ze zdziwieniem patrzyła na czarne szwy na jego plecach i zaczerwioną skórę. Z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że minął dopiero jeden dzień od czasu, gdy ratowniczka medyczna zszywała jego rany.

Frank podał Bishopowi opakowanie dziecięcych nawilżanych chusteczek.

– Powycieraj się.

Mina zdjęła coś z ramienia Kick, a ona z powrotem przeniosła uwagę na ścianę obwieszoną podobiznami zaginionych chłopców. Odgłos wyciąganych z opakowania mokrych chusteczek towarzyszył rozmowie, która toczyła się za nią, czuła też charakterystyczny zapach

talku. Spojrzała niżej, tam gdzie wisiały notatki, które sporządziła na kawałkach papieru. Pozaznaczała na fioletowo i wzięła w kółko niektóre rzeczy. *Były handlarz bronią. Ale nie lubi pistoletów. Wyśmienity kierowca. Prywatny odrzutowiec. Skąd ma bliznę na szyi? Wyspa. Niewierny mąż. Żona. Prawdziwy dupek.*

Coś mokrego upadło na plastikową plandekę obok jej stóp. Gdy spojrzała pod nogi, zobaczyła, że różowa od krwi zużyta chusteczka leży obok buta Bishopa. Powiodła wzrokiem w górę jego ciała. Napiął mięśnie ramion, ścierając krew z dłoni.

– Skończyłam – powiedziała Mina. Oszołomiona Kick odwróciła się w stronę pokoju. Mina odkładała swoje narzędzia. – Będziemy potrzebowali sukienki – zwróciła się do Franka.

Kick popatrzyła na przód sukienki, krew, sierść Monstera, ostatnie ślady, jakie zostawił jej pies.

– Nie. Frank, proszę.

Odkasznęła i spojrzała w drugą stronę.

– Wszystko, co jest na sukience, to ślady psa – wyjaśnił Bishop. – Krew na jej rękach należy do ofiary. Ale przydadzą wam się jej buty. – Bishop wyjął kolejną chusteczkę z pudełka i zaczął czyścić z krwi przestrzenie pod paznokciami.

– Tak, w porządku – zgodził się Frank.

Kick pozwalała im zrobić to, co chcieli, więc ustawiali ją do zdjęć pod różnymi kątami tak jak im pasowało. Ktoś rozpiął jej buty i zabrał je ze sobą, zostawiając ją bosą na plastikowej plandece. Wreszcie wszystko dobiegło końca. Frank chwycił jej umazaną krwią dłoń i zaczął czyścić ją mokrą chusteczką. Była wilgotna i zimna. Dotknął nią pierścienka zrobionego z drucianego ludzika.

– Przestań. – Frank spojrzał na nią pytająco. Wyjęła mu chusteczkę z ręki. – Sama to zrobię. Potrzebuję swojej torebki. Została w korytarzu. Mam tam nunczaku i gwiazdki do rzucania. – Frank skinął głową. Tak naprawdę potrzebowała dostępu do informacji, a on nie mógł jej w tym pomóc. Była tylko jedna osoba, która mogła. – Daj mi minutę – powiedziała. Spojrzała znacząco na Bishopa. – Z nim.

Frank znieruchomiał.

– Okłamię cię. Znam go. I wiem, że będzie kłamał.

– To ty mnie okłamałaś – przypomniała mu.

Frank zamrugnął oczami. Bishop stał spokojnie i przyglądał się ich potyczce. Frank przewrócił oczami, a potem popatrzył na Bishopa. Jego piegowate uszy zrobiły się różowe.

– Uważaj, gdzie stawiasz kroki, przyjacielu – powiedział do niego. – Nie obchodzi mnie dla kogo pracujesz. – Odwrócił się do Kick. – Idę zadzwonić. Zajmie mi to jakieś cztery minuty. W drodze powrotnej przyniosę twoją torebkę.

Frank okręcił się na pięcie, wyjął telefon i zniknął w korytarzu. Usłyszała dźwięk odbijających się od podłogi plastikowych butelek i przekleństwa rzucone przez Franka. Mina zdejmowała odciski palców z biurka Jamesa. Monitory zostały wyłączone i inny technik pakował sprzęt komputerowy do pudeł na dowody.

– To nie miało nic wspólnego z tobą – powiedział Bishop cicho.

Spojrzała na niego z niechęcią.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Miał romans z twoją matką. To nie miało nic wspólnego z tobą. – Kick czuła bolesne pulsowanie w skroniach. – Frank nie dostał awansu od ponad dekady. Więc cokolwiek zaszło między nimi, domyślam się, że wiedzą o tym w FBI.

– Nic nie wiesz – odpyskowała, zaciskając rękę w pięść. – Wydaje ci się, że wiesz, ale to nieprawda.

– Okej – przyznał.

Wyjęła świeżą chusteczkę z pudełka, które trzymał w ręce, i zaczęła wściekle wycierać krew z dłoni.

– Jesteś mi winny wyjaśnienia. – Spojrzała mu w oczy. – Jesteś jakimś gliną.

Bishop wyjął chusteczkę.

– Byłem gliną. Teraz pracuję jako prywatny ochroniarz.

– Mówiłeś, że sprzedawałeś broń.

– Bo sprzedawałem – odparł, szorując pomiędzy palcami. – Część moich obowiązków polega na tym, że jestem twarzą operacji prowadzonych przez mojego szefa. Teraz pracuję nad projektem specjalnym.

– Dla kogo pracujesz?

– Dla człowieka o nazwisku Devlin. – Wyjął kolejną chusteczkę i podał jej.

– Devlin? To imię czy nazwisko?

– David Decker Devlin. Ale jego również nie znajdziesz w internecie.

Nie była pewna, czy może mu uwierzyć. Wyrzuciła chusteczkę, której używała, i przyjęła tę, którą jej podał.

– Dlaczego tak go interesuje szukanie zaginionych dzieci?

– Interesuje go, bym był zadowolony. Robię dla niego dużo rzeczy. To tylko część moich obowiązków. – Jego oczy były nieprzeniknione.

– Bishop to nie jest twoje prawdziwe nazwisko, co nie?

– Widziałas moje prawo jazdy. – Uśmiechnął się pod nosem.

Frank wyłonił się zza rogu. Podszedł do nich, niosąc coś pod pachą.

– Znajdę go, kimkolwiek jest – wyszeptał Bishop.

Ja też, pomyślała Kick. Frank rzucił Bishopowi coś zamkniętego w foliowym worku.

– Mina chce zdjąć twoje spodnie. Możesz to założyć. Rozumiem, że twój pracodawca będzie chciał, abyś był przy badaniu miejsca przestępstwa?

– Na pewno doceni waszą wolę współpracy, jak zwykle. – Podał Kick chusteczki i worek foliowy, na którym była naklejka z napisem „Kombinezon Tyvek”. Zaczął rozpinąć džinsy.

– Jezu Chryste – westchnął Frank.

Bishop stał bez koszulki z rozpiętymi spodniami opuszczonymi na biodra. Pasek czarnych włosów prowadził przez środek jego brzucha i znikał w czarnych bokserkach. Wzruszył ramionami.

– Co?

– Zabieram małą do szpitala, żeby zobaczyć co u chłopaka – powiedział Frank.

Szpital. Pudełko chusteczek i kombinezon wyślizgnęły się z rąk Kick i spadły na podłogę.

James żył.

– Jeszcze nie wyszedł na prostą – dodał Frank pospiesznie. – Stracił bardzo dużo krwi. – Kick zeszła z plastikowej płachty i oszołomiona powlokła się za nim. – W karetce zrobili mu transfuzję i od razu trafił na salę operacyjną. – Posłał niechętnie spojrzenie w stronę Bishopa. – Z naszego przyjaciela jest widać niezgorszy ratownik.

– Powinniście postawić strażnika przed jego salą – zawołał za nimi Bishop. Zdjął już spodnie i wkładał je do plastikowego worka.

– Dać ochronę jedynej osobie, która może zidentyfikować zabójcę dzieci – odparł Frank. – Sam bym na to nie wpadł.

Kick spojrzała na swoją dłoń, na druciany talizman Jamesa, a potem na miejsce na podłodze, gdzie go znalazła, tam gdzie leżał Monster.

– Chcecie też bokserki? – Bishop krzyknął do Franka.

Monster już nie wyglądał, jakby spał. Leżał zbyt płasko, jakby zeszło z niego powietrze. Obok niego na podłodze stał żółty plastikowy znacznik dowodów z numerem dwadzieścia cztery. Tym teraz był, dowodem. Śladem biologicznym na miejscu przestępstwa.

– Co się stanie z moim psem?

Frank nabrał powietrza do płuc i spojrzał na nią tak, jakby nagle rozboleła go głowa. Nigdy nie potrafił przekazywać złych wiadomości. Odwróciła się do Bishopa, który jedną nogą wszedł już do białego, papierowego, zapinanego na suwak kombinezonu.

– Co się stanie z moim psem?! – krzyknęła do niego.

Bishop znieruchomiał, naciągnąwszy spodnie dopiero na wysokość kolan, i spojrzał na Franka.

– Są na to odpowiednie procedury – powiedział Frank, dotykając ucha. Nawet na nią nie patrzył. – Jak pozbywać się... biologicznych dowodów z miejsca przestępstwa.

– Masz na myśli to – powiedziała spokojnie Kick – że zostanie spalony razem ze śmieciami organicznymi. – Wyrzucony i spalony. Porzucony. To było jeszcze gorsze. Odniosła całkowitą porażkę w opiece nad psem.

– Zajmę się tym – powiedział Bishop.

– Co mówisz?

Miał już na sobie kombinezon i właśnie go zapinał, nie patrząc na nią.

– Zajmę się twoim psem. – Poprawił sobie mankiety papierowych rękawów. – Zakopię go. Jak tu skończymy.

I mimo wszystkich jego kłamstw, Kick mu uwierzyła.

W szpitalnej poczekalni było zimno. Żółta sukienka zdawała się w ogóle nie dawać ciepła, jakby jej tam nie było. Para szpitalnych ochraniaczy na buty wcale nie ogrzewała jej gołych stóp. Kick zdjęła włos z sierści Monstera z materiału w stokrotki i ostrożnie odłożyła go na małą kupkę, która utworzyła się obok niej na obiciu kanapy. Wszystko wydawało się głośniejsze, jaśniejsze, czuła, że szpitalna wentylacja owiewała jej skórę, świetlówki nad głową nieustannie brzęczały. Ogłoszenia nadawane przez szpitalny radiowęzeł rozrywały jej bębrenki w uszach. Kolory wyglądały inaczej, nawet szarobure meble zdawały się wibrować barwami. Ale najjaskrawsza w całym pomieszczeniu była czerwona plama na jej sukience. Najczerwieńsza czerwień, jaką kiedykolwiek widziała. Zdjęła kolejny włos Monstera z zaschniętej krwi i dołożyła go do pozostałych.

Najpierw usłyszała odgłos kroków w korytarzu, a potem otwieranie drzwi. Frank wszedł do pokoju tyłem, niosąc w rękach dwa kubki kawy. Siedziała z pochyloną głową. Włosy zasłaniały jej twarz, więc nie mógł zobaczyć jej oczu, nie widział, że popatrzyła na niego i przez moment ujrzała jego prawdziwe oblicze, zmęczone i wymizerowane, naznaczone smutkiem. Ale kiedy po chwili postawił przed nią jeden z kubków, na jego twarzy widniał wyraz łagodnej troski.

Jakie to dziwne, że tu jest, teraz, z nią. Psychiatrzy zawsze pytali ją o Franka. Kick popełniła błąd, mówiąc jungiście o kartkach świątecznych. Od tamtej pory nawet słowem nie wspominała o nim podczas terapii.

Spojrzała na kawę, którą przyniósł. Nie tykała kawy. Ale Frank nie mógł tego wiedzieć. Jedyna wersja Kick, którą znał, miała dwanaście lat.

– Nadal jest na sali operacyjnej. – Niespiesznie zdjął marynarkę i powiesił ją na stojącym w pobliżu krześle. Miękki brzuch zwisał mu nad paskiem. Koszula pod pachami była mokra od potu. Podwinął rękawy i przeciągnął się, po czym usiadł obok niej. Poczula, że kanapa mocniej się zapada. Nic nie mówił. Nie przeszkadzało jej to. Minęło dziewięć lat. Frank nigdy nie brylował towarzysko. Jedyną osobą, z którą prowadził ożywioną konwersację, była jej mama. W szpitalu siedzieli już od trzech godzin, a Kick przez cały czas nie odezwała się ani słowem, więc prawdopodobnie przywykł już do ciszy. Kontemplował wieczko na kubku z kawą i znowu wyglądał jak zbity pies. Głośno westchnął. Przyjrzała mu się uważniej i uświadomiła sobie, że wcale nie był smutny, po prostu w taki sposób układały się zmarszczki na jego twarzy.

Frank przyłapał ją na tym, że się na niego gapiła i jego spojrzenie pojaśniało. Sięgnął po marynarkę i wyjął batonika z kieszeni.

– Proszę, zjedz. – Zmrużył oczy. – Nadal lubisz Snickersy?

Zachowywał się tak podczas rozprawy, przynosił słodczyce, żeby ją rozweselić.

– Kupiłeś mi batonika. – To był taki dziwny gest, że nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Jesteś już zbyt duża, żeby jeść batony? – Wzruszył ramionami.

Właściwie umierała z głodu. Porwała Snickersa z ręki Franka, rozdarła opakowanie i odgryzła duży kęs czekolady. Przez chwilę naprawdę poczuła się lepiej. Zdjął plastikowe wieczko z kubka i z zadowoloną miną podmuchał na kawę. Zjadła połowę batona, przełykając prawie bez żucia. Czowała, że w kącikach ust zostały jej kawałki czekolady.

– Doszły do ciebie pocztówki? – zapytał Frank. Kick przestała przeżuwać. Musiał się już zorientować, że to nie był właściwy moment, że nie była jeszcze gotowa, ponieważ zapadł się głębiej na kanapie. – W porządku. Nieważne.

Wróciła do przeżuwania, ale czekolada sprawiała, że gęstniała jej ślina w ustach. Odłożyła resztę batonika na stół.

– Znasz jego prawdziwe imię?

Frank dalej studził kawę.

– Nie – odparł.

Przez chwilę siedzieli w ciszy. Dmuchał na kawę i drapał się po brodzie, po czym upił mały łyk z kubka i podmuchał jeszcze trochę. Kick ściągała z sukienki sierść swojego martwego psa i odkładała ją na kupkę.

– A od kiedy to FBI pozwala zwykłym obywatelom wtrącać się w swoje dochodzenia? – zapytała.

Ciężko westchnął i pociągnął duży łyk z kubka, chociaż kawa jeszcze parowała i pewnie się poparzył. Potem odstawił go na kolano.

– Facet, dla którego pracuje, obala reżimy. – Uniósł brwi. – Wygrywa wojny, Kick. Jeśli nasz rząd ma jakiś interes w tym, by wpłynąć na wynik jakiejś rewolucji, a zawsze ma, dzwoni się do szefa Bishopa. Dostarcza broń. To on ma krew na rękach. Nie dyskutuje się o tym w Kongresie. Stany Zjednoczone patrzą na to przez palce. Tak chroni się nasze międzynarodowe interesy. – Zaśmiał się i pokręcił głową. – Facet taki jak on dostaje wszystko, czego chce.

Kick zauważyła, że Frank ani razu nie wypowiedział nazwiska Devlina, więc i ona go nie przywołała.

– Myślałam, że szef Bishopa przeszedł na emeryturę.

– Tacy faceci nigdy nie przechodzą na emeryturę.

– A co ze mną? – Głos Kick zadrżał. – Mam po prostu wrócić do domu i udawać, że nic się nie stało?

– Nie chcę, żebyś wracała do domu, mała. Przynajmniej dopóki nie zorientujemy się w sytuacji. – Kick zobaczyła, że Frank zerka na zegarek. – Muszę wracać do pracy – obwieścił i wstał. Zdjął marynarkę z krzesła. Nie patrzył na Kick, wydawało jej się, że specjalnie.

Wiedziała już, co zrobił. To miało sens. Nawet jako dziecko uważała, że jest sentymentalny.

– Zadzwoń do niej, prawda?

Był zażenowany, przejrzała go. Nie miała pojęcia, jak udało mu się ukrywać romans przez cały rok. Zdradzał się przy nawet przy najmniejszym podejrzeniu.

– Zadzwoń.

Westchnęła nerwowo i spuściła wzrok na kupkę psiej sierści. Naprawdę niewiele z niego zostało. Frank podrapał się po karku.

– Jest twoją matką. – Paula zrobiła karierę na jej nieszczęściu. – Przepraszam, że nie mogę zostać – powiedział, zakładając marynarkę. – Dadzą mi znać, co z Jamesem.

Popatrzyła przez niego. Zawsze tak patrzyła.

– Po prostu próbujesz uciec, zanim ona tu przyjdzie.

Frank zawahał się.

– Wiem, że uważasz, że jestem tchórzem.

Żałowała, że nie może cofnąć słów. Byli związani ze sobą, Frank i ona. Rozumieli się.

– Uratowałeś mnie.

Odpowiedział gorzkim uśmiechem.

– A potem rozbiłem twoją rodzinę. – Spuścił głowę, po czym ruszył do drzwi. – Jestem prawdziwym rycerzem na białym koniu.

Kick zmiotła na dłoń kupkę psiej sierści.

– I to by było na tyle – wyszeptała.

Usłyszała, że otwierają się drzwi. Podniosła głowę i zobaczyła, że Frank stoi twarzą w twarz z jej matką. Odniosła wrażenie, że jest świadkiem jakiejś emocjonalnej kumulacji, punktu, w którym wszechświat mówi *Dość*. Frank odskoczył, jakby się panicznie wystraszył. Paula Lannigan wyminęła go i wpadła do pokoju z telefonem przy uchu w błyszczącej, złotej bluzce i jasnych spodniach. Miała nieskazitelny makijaż i blond włosy misternie upięte z tyłu głowy. Kick zastanawiała się, czy jej matka zaliczyła wywiad dla telewizji w drodze do szpitala.

Paula opuściła telefon.

– Cześć, Frank – rzuciła przez ramię.

– Cześć, Paula – mruknął. Machnął ręką w stronę stołu. – Tam jest kawa dla ciebie. Dwa słodziki.

Paula w roztargnieniu skinęła głową, pobiegła prosto do córki, usiadła i objęła ją. Kick zarejestrowała tylko, że Frank mówi *Do widzenia* i wychodzi. Matka nadal ją obejmowała. Kick nie patrzyła na nią. Jej sukienka wyglądała jak tapeta w łazience, ale na pewno była droga. Prezenty od mamy zawsze dużo kosztowały. Wbiła wzrok w swoje kolana. Na rąbku złotej sukienki była jeszcze psia sierść, więc zdjęła ją i przeniosła na kupkę. Matka nadal mocno ją przytulała. Pachniała Eternity Calvina Kleina. Pachniała tak, odkąd Kick sięgała pamięcią. Wiedziała, że jej matka zaraz powie, że powinna była uśpić Monstera wiele miesięcy temu, że była samolubna. A ona wiedziała, że to prawda, ponieważ, gdyby tak zrobiła, nie byłoby jej tutaj, a pies nie umarłby w samotności.

– Było mu z tobą dobrze. – Poklepała ją niezdarnie po ramieniu.

Po raz pierwszy w życiu jej matka powiedziała to, co Kick chciała usłyszeć. Stłumiła szloch. Ale po chwili tama puściła. Matka przyciągnęła ją do siebie, a ona wtuliła się w nią i płakała.

– Noc spędziłam u matki – powiedziała Jamesowi. Miała na sobie ubrania mamy. Jej mózg spowijała mgła wywołana lekami, które od niej dostała: Ambien na sen wczoraj wieczorem, Klonopin na uspokojenie rano. Pigułki otumaniały ją i wzmagaly pragnienie, ale wzięła je, nie protestując. Chciała przytępić zmysły. – Gdybyś mógł otworzyć oczy, śmiałyś się do rozpuku. – Drogie dzinsy należące do matki były na nią o cal za długie, a szara bluzka z dzianiny z oryginalnym dekoltem oraz asymetryczną baskinką na wieszaku prezentowała się wystrzałowio, ale na Kick leżała tak, jakby dziewczyna założyła ją tyłem na przód. Znalazły tylko jedną parę butów, które na nią pasowały: jaskraworóżowe, plastikowe klapki ze srebrnymi paskami z cekinami. – Umarłyś ze śmiechu.

Głowa Jamesa spoczywała na poduszce, miał otwarte usta, z których wystawała przezroczyista tuba wetknięta w gardło i przymocowana białą taśmą do skóry. Drugi jej koniec podłączono do respiratora. Było słycać świst każdego wymuszonego oddechu, każdy z nich trwał tak samo długo i oddzielały je równomierne przerwy. Jego szczupłego tułowia nie okrywały żadne ubrania. Wychodziło z niego zbyt wiele rurek, by mógł mieć na sobie koszulę. Trzeba było mu zmieniać bandaże, przemywać końcówki urządzeń. Z brzucha wychodziły rurki, cewnik odsącał płyny do woreczka wiszącego pod łóżkiem. Chude ręce miał pokłute igłami kroplówek i pozaklejane plastrami. Wokół nadgarstków, które znowu ucierpiały, miał założone bandaże. Nie spał, nawet nie był nieprzytomny. Został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej, co było jeszcze gorsze. Nie ruszał się, ani nie mrugał oczami. Tylko jego broda i pierś unosiły się w rytmie oddychającego za niego urządzenia. Leżał, jakby był martwy.

Kick przyglądała mu się przez chwilę, po czym wyjęła kajdanki z torebki stojącej pod krzesłem i przypięła jedną rękę do poziomej rurki łóżka Jamesa. To miało być zajęcie, które pozwoliłoby jej się na czymś skupić, jak pasjans. Potrafiła to robić przez sen. Ale tym razem coś jej nie wyszło. Rozprostowała spinacz, zagięła końcówkę, ale nie mogła zahaczyć jej w dziurce od klucza. Bezskutecznie kręciła drucikiem. Sfrustrowana zaczęła od początku, tym razem zaginając drut z drugiej strony. Metalowe kajdanki grzechotały w zetknięciu z łóżkiem, gdy bezowocnie wkładała spinacz do zamka. Zaczęła się pocić. Pierś Jamesa miarowym rytmem podnosiła się i opadała. Kick oddychała dwa razy szybciej. Zerknęła w stronę drzwi i zastanawiała się, co powie pielęgniarka, gdy zajrzy do sali.

– To nie jest śmieszne.

Spinacz wypadł jej z ręki i wleciał pod łóżko. Schyliła głowę, oparła czoło o skraj materaca i próbowała wziąć się w garść. Otworzyły się drzwi. Zerknęła, spodziewając się pielęgniarki. Zamiast niej do sali wszedł Bishop. Przechylił głowę i przyglądał się jej

z zaciekawieniem. Udawała, że nic się nie stało. Podniosła przykutą do łóżka dłoń i pomachała do niego.

– Cześć.

– Cześć. – Podeszedł do stanowiska komputerowego naprzeciw łóżka i napisał coś na klawiaturze. Kick przyglądała się, jak na ekranie pojawia się dokumentacja medyczna Jamesa, którą Bishop przeglądał strona po stronie. – Wydaje się, że jego stan jest stabilny – powiedział, nie odrywając wzroku od monitora. Potem spojrzał na chłopaka. Nie okazał żadnych emocji, ale patrzył na niego przez całą minutę. Następnie schylił się, podniósł spinacz z podłogi i bez słowa podał go Kick.

Powróciła do otwierania zamka.

– Spędziłam noc u matki.

– To wyjaśnia, skąd masz takie ubrania – odparł. – I dlaczego pachniesz Eternity.

Spojrzała z uwagą na swoją bluzkę.

– Dała mi jakieś pigułki. Ciężko mi się po nich myśli. – *Eternity*? Skąd znał perfumy jej matki? Sam nie miał chyba problemów z dostępem do świeżych ubrań. Czarne dżinsy, szary T-shirt, czarna marynarka; zapewne w każdym mieście miał ubranie na zmianę, na wypadek gdyby poplamił się krwią. Bezradnie wskazała kajdanki. – Możesz mi pomóc?

Bishop spojrzał na nią, potem na kajdanki.

– Nie umiem posługiwać się wytrychem.

– Mówisz serio?

– Naprawdę nie potrafię.

– Po co tu przyszedłeś? – Zglądała do dziurki, by zobaczyć, dlaczego nie udaje jej się otworzyć zamka. – On nie odpowie na żadne pytania.

– Mogę zajrzeć do dokumentacji medycznej, korzystając z telefonu. Chciałem zobaczyć, co u ciebie.

Czuła, że patrzy na nią. Aż ją zapiekła szyja od tego spojrzenia.

– Znaleźliście coś w mieszkaniu?

– Może w laboratorium na coś się natknę.

Wiedziała, co to znaczy. Niczego nie znaleźli. Wiedziała o tym w chwili, gdy Bishop pojawił się w drzwiach, ponieważ mógł być tylko jeden powód jego wizyty. Kick przekreśliła spinacz.

– Chcesz, żebym znowu porozmawiała z Melem.

Respirator hałasował. Pierś Jamesa podnosiła się i opadała.

– Nie.

Podniosła głowę. W palcach dalej trzymała rozprostowany spinacz.

– James nam nie pomoże. Mel zna wszystkich w tym świecie. Jeśli on nie może udzielić nam informacji, jest szansa, że powie nam, gdzie znaleźć osobę, która może. Zajmę się tym. Chcę z nim porozmawiać. Chcę... – Ugryzła się w język, zanim to powiedziała na głos.

– Dziś rano Mel zapadł w śpiączkę – powiedział Bishop cicho.

Zadrżała jej ręka, aż dało się słyszeć stukanie spinacza o metal kajdanek.

– Och – westchnęła. Odłożyła drucik na biały, szpitalny koc okrywający Jamesa.

W porównaniu do spokojnego tempa respiratora, oddech Kick zrobił się nagle płytki i roztrzęsiony. Całą uwagę skupiła na spinaczu, jakby był pępkiem świata. Nie próbowała się śmiać, krzyżeć ani wypowiadać motywujących haseł. Nie dopuszczała do siebie żadnych uczuć.

– Muszę zadać ci kilka pytań – powiedział Bishop. Nic nie odpowiedziała. – W którym roku byłaś w San Diego?

Miała świadomość, że jej ręka zwisa uwięziona w kajdankach, czuła owinięty wokół

palca talizman Jamesa, widziała spinacz na białym kocu.

– Nie wiem.

– Ile miałaś lat?

Respirator szumiał i świszczął.

– James miał dziewięć. Więc ja siedem. – Podniosła spinacz i wepchnęła końcówkę do zamka.

– Jak długo tam przebywaliście?

– Kilka tygodni. Było lato.

– W San Diego zawsze jest lato – zauważył.

– Nie – zaproponowała stanowczo. – Był lipiec. Pamiętam fajerwerki puszczane w Dzień Niepodległości. Słyszałam je.

Mechaniczny odgłos wydawany przez maszynę oddychającą za Jamesa przypominał tykanie zegarka. Każdy szum i świst działał na jego niekorzyść. Każdy dzień spędzony pod respiratorem zmniejszał szanse na to, że się obudzi.

– Rozpoznałabyś ten dom?

Kick nie kryła zaskoczenia.

– W San Diego? – zapytała. – Klugman zniknął. Do tej pory zmienił nazwisko z dziesięć razy. Nawet jeśli go znajdziesz, odsprzedał Jamesa temu facetowi jakieś piętnaście lat temu, nie będzie mógł ci pomóc go znaleźć.

– Rozpoznasz ten dom? – powtórzył Bishop, nie podnosząc głosu.

Obracała spinaczem w zamku. James nie przypominał siebie. Wyglądał jak wydmuszka, jak skóra, którą zrzucił. Mogła tu siedzieć w ciuchach matki i słuchać, jak maszyny odliczają minuty dzielące ich od śmierci jej brata albo mogła dowiedzieć się, kto mu to zrobił. Poczula, że spinacz zahaczył się i odwróciła go o dziewięćdziesiąt stopni. Zamek kliknął i bransoleta odskoczyła. Z westchnieniem usiadła prosto na krześle. Pigułki przestawały działać i mogła już myśleć jaśniej.

– Ten odrzutowiec nie należy do ciebie.

– Nie. Ale korzystam z niego. To jedno z dodatkowych świadczeń w mojej pracy.

– Chcę mieć broń – postawiła warunek.

– Czy to znaczy tak? – uśmiechnął się.

– Może. – Przynajmniej mogłaby się czymś zająć, wyrwałaby się z tego szpitala. Myśl o życiu bez Monstera i Jamesa przerażała ją bardziej, niż gotowa była przyznać. – Może by mi się udało.

Bishop wsadził dłoń pod marynarkę, wyjął półautomatyczną broń i podał ją Kick. Obracała pistolet w rękach, czuła jak bije jej serce. Polimerowa konstrukcja, czarne wykończenie, lufa pokryta warstwą Teniferu, profilowany uchwyt. Znała tę broń. To był jej glock.

– Mówiłeś....

– Kłamałem.

– Nie mamy już szpanerskich samochodów? – zapytała Kick, rozglądając się sceptycznie po jakimś wnętrzu chevroleta impali wypożyczonego przez Bishopa na lotnisku w San Diego.

– Te szpanerskie zapadają w pamięć.

– Ten ma wściekle niebieski kolor.

– To topaz, mieli tylko jeden pełnowymiarowy model. Poza tym ma duży bagażnik.

Kick porzuciła ten temat. Nie chciała wiedzieć, do czego potrzebny mu był duży bagażnik. Na pewno nie na ich bagaże. Bishop miał niedużą walizkę i torbę, a Kick swoją czerwoną torebkę i reklamówkę ze sklepu Target, przy którym zatrzymali się w drodze na lotnisko, żeby mogła sobie kupić to, czego potrzebowała. To, co mieli przy sobie, zmieściliby w bagażniku miaty. Przebrała się. Zamiast bluzki mamy miała na sobie czarny T-shirt z ćwiekami na rękawach, który kupiła w Targecie. Szara koszulka prawdopodobnie pasowałaby bardziej do klimatu San Diego, ale Kick lepiej się czuła w czerni. Chciała, żeby wszystkie jej ubrania miały ćwieki. Były namiastką zbroi.

– I co? – zapytał Bishop.

Jeździli już od ponad dwóch godzin. Co jakiś czas Kick zerkała na Pacyfik widoczny w oddali. Termometr pokazywał, że na zewnątrz są osiemdziesiąt trzy stopnie[5], ale Bishop włączył klimatyzację, więc w ogóle tego nie odczuwali.

– Nic – odparła.

Bishop umożliwił jej podglądanie przez telefon dokumentacji medycznej Jamesa w czasie rzeczywistym, więc uruchomiła komórkę, żeby sprawdzić, co u niego.

– Rozglądaj się. – Upomniał ją.

– Od światła boli mnie głowa. – To nie była prawda, ale zaczynał ją wkurzać. – Wstrząśnienie mózgu, pamiętasz?

– Nic ci nie jest. Gdybyś miała mieć krwotok mózgowy, wystąpiłby znacznie wcześniej.

Milutko. Kick westchnęła i popatrzyła przez okno. Nic tam nie było. Żaden dom nie wyglądał podobnie, a każda przecznica przypominała tę, z której właśnie wyjechali. Budynki za bramą, ceglane domy, idealne trawniki.

– Czy ten dom na wyspie należy do ciebie?

– Należy formalnie do mojego pracodawcy – wyjaśnił Bishop. – Pozwala mi w nim mieszkać, gdy pracuję w okolicy. – Zatrzymali się na światłach. – Niezbyt często tam bywam.

Kick miała dość patrzenia przez okno. Skupiła się na tym, co w samochodzie.

– A co z twoją żoną? – zapytała, patrząc na lewą rękę Bishopa spoczywającą na kierownicy. – Nie ma nic przeciwko, że nie nosisz obrączki?

– Rozglądaj się.

Kick splotła ramiona na piersi i popatrzyła przez szybę.

– Był utrzymany w jasnych kolorach, parterowy. Miał basen. Stał w pobliżu oceanu. – Dwaj chłopcy grali w koszykówkę na podjeździe domu z czerwonym dachem i dwiema palmami na podwórzu. – Była też szkoła. – Dopiero teraz sobie o tym przypomniała. – Podstawówka. Słyszałam dzieci na przerwie. Nie mogłam wychodzić. Ale słyszałam je. – Odwróciła się, by przyjrzeć się ulicy, którą jechali. – Zauważyłeś, że połowa domów jest na sprzedaż?

– Prywatna czy państwowa?

– Co?

– Ta szkoła – odpowiedział ze zniecierpliwieniem. – Była prywatna czy państwowa?

Znowu zauważyła ocean, kawałek błękitu w dole ulicy. Odniosła wrażenie, że jeszcze nigdy nie była tak blisko znalezienia tego miejsca.

– A one brzmią jakoś inaczej?

– Mówiłaś, że był lipiec. Więc to pewnie szkoła państwowa. Pracują tu przez cały rok. – Wszystkie samochody i domy, które mijali, były zbyt luksusowe. – Opowiedz mi o basenie – zachęcił ją.

– Nie wiem, co ci powiedzieć. Był basen. – Nie wiedziała, czego się po niej spodziewał. Jej wspomnienia były fragmentaryczne, jak migawki ułożone w złej kolejności. – W ogrodzie za domem. Ogród otoczony był drewnianym płotem. Rosły na nim jakieś pnącza. Kwitły na różowo.

– Bugenwilla. Kto zajmował się basenem?

Nie wiedziała.

– Byłam dzieckiem – tłumaczyła. – Mieszkaliśmy tam tylko dwa tygodnie.

– Co znajdowało się za płotem?

– Nie mogłam się do niego zbliżyć.

– Widziałaś przelatujące samoloty? Słyszałaś pociągi? Syreny okrętów?

Kick popatrzyła na pierścionek z drutu i poczuła się winna, że nie została z Jamesem.

– Nie pamiętam.

– Skąd wiesz, że to było blisko oceanu?

– Słyszałam go. – Chciała, by dał jej już spokój. – Słyszałam szum fal.

Bishop zatrzymał się przy krawężniku i opuścił okno od strony Kick.

– Posłuchaj.

Słuchała. Przynajmniej dzięki temu zamknął się na moment. Skupiła całą uwagę. Skoncentrowała się na bieżącej chwili. Nie wiedziała, co do cholery miała usłyszeć. Pomiedzy budynkami widziała kawałek oceanu. Czuła zapach morskiej wody. Ale nie słyszała fal. Nie miała pojęcia, czemu to miało służyć. W ogóle nie słyszała oceanu. Wówczas zaświtało jej w głowie, że skoro teraz nie słyszy oceanu, to i wtedy nie mogła go słyszeć.

– To nie był ocean.

– To była autostrada – stwierdził.

Miał rację. To był przełom. Więc dlaczego nie widać po nim zadowolenia?

– Pomoże to nam?

– W San Diego jest więcej domów w pobliżu autostrady niż przy oceanie. – Bishop położył głowę na zagłówku.

Kick poszukiwała w pamięci jeszcze jakichś innych detali, nieważne jak błałych, które mogłyby im pomóc. Nic nie wymyśliła. Tylko jeden mały szczegół, tak nieistotny, że aż głupio o nim mówić.

– Piwnica przeciekała – powiedziała pod nosem.

Bishop powoli odwrócił się w jej stronę.

– Ten dom miał piwnicę?
– Te domy zawsze miały piwnice. – Już mu o tym mówiła w Seattle. To był fakt. Wyrzała przez okno. Pięciolatek na hulajnodze przejechał obok nich po chodniku, za nim szedł jego ojciec.

– To jest San Diego.
– I co z tego? – Sądząc po tym, że na całej ulicy stały tablice z napisem „Na sprzedaż”, nikt nie chciał tu mieszkać.

Bishop rozcierał skronie, jakby to on doznał wstrząśnienia mózgu.
– Wiesz, po co ludzie budują piwnice?
– Żeby coś w nich przechowywać? – próbowała zgadnąć.
– Żeby ustabilizować domy. Gleba, gdy namoknie, zwiększa objętość, przez co wszystko, co się na niej zbuduje, zaczyna się ruszać. Dlatego jest taki wymóg budowlany, aby fundamenty sięgały poniżej linii zamarzania. – Gestem głowy wskazał przednią szybę. – Tutaj nie ma mrozów. Linia zamarzania sięga nie głębiej niż stopę poniżej ziemi. Nie potrzeba piwnic. Nie wymaga ich inspektorat budowlany. Żaden deweloper nie wyrzuci kasy w błoto, żeby zbudować piwnicę, skoro nie ma takiej potrzeby.

Kick zaczęła się bronić.
– Ten dom naprawdę miał piwnicę – upierała się. – Suterene, czy jak to się nazywa. Pan Klugman częściowo ją wykończył. – Widziała ją tak wyraźnie, jak każdą inną część domu. Pamiętała zapach stęchlizny i kurz, który się podrywał, gdy przejechała palcem po betonowej ścianie. Zawsze będzie ją pamiętała.

Dzieciak na hulajnodze wyrzucił się. Kick nie widziała, jak to się stało. Był już daleko od nich, mała kropka w oddali. Szyba nadal była opuszczona, więc usłyszała jego płacz. Ojciec podbiegł do niego i wziął go w ramiona. Poczowała gorycz. Nie wiedziała, dlaczego założyła, że ten mężczyzna był ojcem chłopca. Mógł być kimkolwiek.

– Nagraliśmy tam pierwszy film. Klugman filmował. Dlatego się tu zatrzymaliśmy. Za pieniądze z tego projektu Mel kupił swój własny sprzęt.

Zerknęła na Bishopa, chcąc zobaczyć jego reakcję. Wyjmował już telefon i wybierał numer. Podniósł palec, by ją uciszyć. Zobaczyła, że patrzy na tabliczkę z napisem „Na sprzedaż” stojącą naprzeciw nich. Na ogłoszeniu była fotografia pośredniczki, Stacy Smith, *najlepszej specjalistki od bungalowów w San Diego*. Miała grzywę ciemnych włosów, promienny uśmiech i numer zaczynający się od 1-800.

– Witaj, Stacy – powiedział Bishop do telefonu. – Mówi Phil Marlowe. – Puścił oko do Kick. – Dzwonię z polecenia Barbary. Za parę miesięcy żona i ja chcemy kupić dom, ale zupełnie niespodziewanie znaleźliśmy się dziś w tej okolicy i chcielibyśmy skorzystać z okazji, by rozeznac się w ofercie, abyśmy potem mogli się szybko przeprowadzić. Moja żona pochodzi ze wschodu i koniecznie chce mieć piwnicę. Wiem. Wyjaśniałem jej, ale się uparła. Chcemy zamieszkać w domu oddalonym nieco od innych. Z ogrodzonym podwórkiem. Może basenem. Ponadto mamy dziecko w trzeciej klasie, więc byłoby idealnie, gdyby w okolicy znajdowała się szkoła podstawowa. Aha, będę pracował w Irvine, więc chciałbym mieć łatwy dojazd do autostrady. Mogłabyś mi coś podpowiedzieć? Dzięki. Szuka teraz. Tak, jestem. Wspaniale. W porządku. Przeczytaj mi to ponownie. Dobrze. Zapisalem. Sprawdzimy. Dziękuję bardzo. Będziemy w kontakcie.

– Powiedziała, że od dziewiętnastu lat nie sprzedała domu z piwnicą – zwrócił się do Kick. – Ale są dwie starsze dzielnice, w których powinniśmy poszukać. Mówi, że większość domów ma tam częściowe podpiwniczenie. Niezbyt często są wystawiane na sprzedaż. Większość z nich to domy na wynajem. Zmartwiła się, że nasz syn będzie tam chodził do szkoły,

bo nie ma tam chodników.

[5] 28° Celsjusza.

Dzielnica, do której skierowała ich pośredniczka, znajdowała się dziesięć mil od oceanu i leżała pomiędzy kilkoma drogami międzystanowymi. Większość domów była parterowa w stylach od hiszpańskiej hacjendy aż po betonowe klocki podobne do schronów przeciwlotniczych. Wiele budynków było zaniedbanych, lecz te leżały na dużych, ogrodzonych parcelach.

Bishop podjechał pod szkołę podstawową i, zaczynając od niej, zaczął okrążyć dzielnicę. Kick opuściła szybę w nadziei, że hałas panujący na boisku obudzi wspomnienia, ale była niedziela, więc szkoła była zamknięta. Ulica łagodnie zakręcała. Słyszała nieustający szum samochodów dochodzący z międzystanowej oraz ptaki. Omiatała wzrokiem mijane domy. Tak naprawdę nie sądziła, że rozpozna go od frontu. Nie wiedziała, czego ma się spodziewać – może jakiegoś znaku, aury lub innego zjawiska parapsychologicznego.

Ale poznała ten budynek w chwili, gdy go ujrzała. Niczym się nie wyróżniał, parterowy prostokąt wykończony szarą okładziną z białymi elementami. Ktoś dobudował zadaszone patio przed domem i wystawił dwa błękitne krzesła. Na podwórzu był piasek. Teraz sobie przypominała. Tu i tam stały głazy oraz kilka wymizerowanych palm, jakby dom znajdował się na środku pustyni Mojave. Patrzyła przez frontowe okno na piaskownicę, w której nigdy nie mogła się bawić. W centrum tego piaszczystego krajobrazu stał maszt, na którym powiewała amerykańska flaga. Maszt był dwa razy wyższy niż dom.

– Tutaj.

Bishop nie zadawał pytań. Zatrzymał samochód i wysiedli. Było popołudnie, po niebie nad budynkiem snuły się białe chmury. Wysoki na piętnaście stóp żywopłot oddzielał posiadłość od sąsiedniego domu położonego z jednej strony oraz zarośniętej chwastami pustej działki leżącej z drugiej. W oddali widać było szkołę.

Podeszli do frontowych drzwi. Ścieżka została naprawiona i na cemencie ktoś napisał *Stella i Eliza*. Kilka kroków dalej było trzecie imię: *Dziadek Bob*.

– Mogę otworzyć ten zamek – powiedziała Kick, oglądając niezbyt drogą zasuwkę z pięcioma zapadkami.

– Była tu flaga?

– Nie pamiętam jej.

Bishop zapiął marynarkę i uśmiechnął się ironicznie.

– Flaga na podwórzu. Imiona wnuczek na chodniku. Nalepka z godłem marynarki wojennej na skrzynce na listy. Coś ci to mówi?

Kick nie wiedziała, do czego zmierza.

– Ludzie, którzy tu mieszkają, są patriotami w podeszłym wieku?

– Dokładnie tak. Więc może po prostu zapukamy? – Stracił jakiś pyłek z ramienia, podeszedł do drzwi i zapukał.

Nie ustalili, co powiedzą. Nie przygotowali żadnej zmyślonej historyjki. Ale Kick nie zdążyła nawet zaprotestować. Drzwi się otworzyły i stanął w nich starszy mężczyzna z przyjaznym, choć ostrożnym uśmiechem. Napis na jego bejsbolówce zdradzał, że był weteranem amerykańskiej marynarki wojennej.

– Dzień dobry panu – powiedział Bishop. – Prowadzimy śledztwo w sprawie uprowadzonego dziecka. Istnieje możliwość, iż mężczyzna, który może posiadać informacje na ten temat, czternaście lat temu mieszkał w tym domu. Czy moglibyśmy wejść?

Kick popatrzyła na Bishopa z ukosa. Nie spodziewała się, że powie prawdę. Mężczyzna stojący w drzwiach mierzył ich groźnym spojrzeniem. Kick podejrzewała, że miał ponad siedemdziesiąt lat, lecz nadal posiadał szerokie, silne ramiona. Ubrany był w T-shirt i obcięte dzinsy pochłapane farbą z setek wykonanych remontów. Poprawił czapkę.

– Lepiej wejdźmy do środka – powiedział, otwierając szerzej drzwi.

Kick starała się ukryć zaskoczenie. Facet po prostu zapraszał ich do domu, jakby postrzegał to za swój obywatelski obowiązek. Nie poprosił ich nawet o wylegitymowanie się. *Stary patriota.*

– Panie przodem. – Bishop lekko ją popchnął.

Weszła do środka.

– Nazywam się Collingsworth. – Mężczyzna przedstawił się Bishopowi. – Pomogę, jeśli tylko mogę.

Kick ominęła go i od razu poszła do salonu. Z niepokoju rozboleł ją brzuch. Odkąd podjechali pod ten dom, coraz więcej sobie przypominała, coraz wyraźniej pamiętała. Na przykład gazowy kominek w salonie oraz wbudowane w ścianę półki, na których Klugman trzymał tanie wydania książek, których nie mogła czytać. Pamiętała brązowy dywan z długim włosiem, który śmierdzał kotem, chociaż Klugman nie miał żadnego.

Ale gdy weszła do pokoju, wszystko wyglądało inaczej. Nie tak, jak powinno być. Nie było gazowego kominka, brązowego dywanu, półek na książki. Salon miał nawet inny kształt. To nie był dom, który pamiętała. Odwróciła się do Bishopa.

– Wszystko jest inaczej – powiedziała.

– Sporo pozmienialiśmy – odezwał się Collingsworth przepaszającym tonem.

Rodzinne fotografie zdobiły ścianę znajdującą się za nim. Wisiało tam oprawione zdjęcie dwóch małych dziewczynek z ozdobnym napisem: *Najlepszemu dziadkowi na świecie.*

– Kiedy go państwo kupili? – zapytał Bishop.

– W listopadzie minie dziesięć lat. Odkupiliśmy go od banku. Przedtem należał do firmy zarządzającej nieruchomościami, ale zbankrutowali.

To by pasowało. Kick poszła do kuchni, gdzie oglądała każdą listewkę. Inaczej ustawiono meble, zainstalowano nowe, błyszczące sprzęty kuchenne. Pamiętała starą lodówkę z ciężkimi drzwiami, których sama nie mogła otworzyć. Pamiętała tapetę w bladioróżowe i żółte kwiatki. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz, ale podwórko za domem też wyglądało inaczej. Jedyne, co widziała, to rozległy trawnik.

– Nie ma basenu – zawołała do Bishopa.

– Kazałem go zasypać, jak tylko się wprowadziliśmy. – Dobiegł ją głos Collingswortha. – Przeciekał. Naprawa kosztowałaby pięć tysięcy dolarów. Poza tym Estelle martwiła się o bezpieczeństwo wnuków. Moja żona, niech spoczywa w pokoju.

– Jest tu piwnica?

Kick odwróciła się. Collingsworth wskazał głową zamknięte drzwi w kącie kuchni.

Serce podeszło jej do gardła, gdy schodzili po schodach. Każdy krok powracał do niej, dźwięk trzeszczącego pod stopami drewna, wgłębienia po środku każdego pomalowanego na szaro stopnia. Drewno pod farbą zostało wypolerowane przez tysiące kroków. Błyszczało.

– Wie pan, że niełatwo jest znaleźć piwnicę w San Diego – mówił Collingsworth. – Kupiliśmy ten dom, między innymi ze względu na piwnicę. Estelle pochodziła ze wschodu...

Kick wkroczyła do piwnicy. Wiedziała, że nie powinna robić sobie nadziei, ale schody wyglądały tak znajomo, że przez chwilę miała nadzieję znaleźć się we właściwym miejscu. Zawahała się, gdy ujrzała ścianę z płyty kartonowo-gipsowej, oświetlenie, wykładzinę. Schody do piwnicy swoją drogą. Wszystkie skrzypiały. Od wszystkich odpryskiwała farba. A teraz, gdy znalazła się w piwnicy, niczego nie mogła sobie przypomnieć. Nie miała żadnego punktu zaczepienia. Zrozpaczona spojrzała na Bishopa.

– Nie spiesz się – powiedział.

Collingsworth zmarszczył swoje białe brwi.

– Nie mówcie, że ktoś tu został zakopany.

Bishop nie odpowiedział. Coś przykuło jego uwagę. Odwrócił się do Collingswortha.

– Dużo pan majsterkuje, panie Collingsworth?

Zmieszany mężczyzna zerknął gdzieś w bok.

– Tak.

– Zatem nie ma pan niezbędnych zezwoleń.

– Jakby tu..

– W porządku – przerwał mu Bishop. Uśmiechnął się do niego krzepiąco. – Nie pracujemy w radzie miejskiej.

Kick rozglądała się po piwnicy, starając się dostrzec to, co widział Bishop. I wtedy to zobaczyła. Pozostałe ściany były z płyt gipsowych, a ta jedna miała zarys słoju sosny, jakby rustykalny akcent z lat siedemdziesiątych. Zbliżyła się do niej.

– To nie jest ściana nośna. Stała tutaj, gdy kupiliście dom?

Kick wiedziała, że odpowiedź będzie przecząca, zanim jeszcze padła odpowiedź. Ściana nie pasowała. Zaburzała cały rozkład pomieszczenia.

– Wie pan, co jest po drugiej stronie?

– Ziemia? – zgadywał Collingsworth. – Piwnica nie ciągnie się pod całym domem. To dość typowe w tej okolicy. Bierze się, co jest, jeśli już znajdzie się dom z piwnicą.

Kick ponownie rozejrzała się wokół. Starła się nałożyć swoje wspomnienia na tę dobrze oświetloną, czystą i porządnie wykończoną przestrzeń, w której się znajdowała. Betonowa podłoga, pajęczyny, stare prześcieradło, które Klugman zawiesił na ścianie, by było tłem dla filmów. Przechodziła po betonie, by odwiedzić Jamesa. Schodziła po schodach i szła prosto. Sosnowa ściana stała we właściwym miejscu.

– Obejrzał pan dom, zanim go kupił? – wypytywał Bishop.

– To była okazja – powiedział Collingsworth. – Nie musiałem brać pożyczki.

Kick przyłgnęła policzkiem do ściany i napierała na nierówną powierzchnię drewna, aż poczuła, że słoje odbijają się na jej skórze. Potem popukała ustalonym rytmem i nasłuchiwała mechanicznego kliknięcia.

– Co według was znajduje się po drugiej stronie ściany? – spytał Collingsworth.

– Cela, w której ten mężczyzna przetrzymywał dziecko – powiedziała.

Mężczyzna poczerwieniał i cofnął się o krok. Bishop westchnął i pokręcił głową. Nie dbała o to. Oparła policzek w innym miejscu sosnowej deski i zapukała ponownie. Nie wiedziała, czy pokój wciąż tam był, czy mechanizm zamykający nadal będzie działał po tylu latach i czy

usłyszy kliknięcie przez ścianę z drewna. Ale po raz pierwszy, odkąd weszli to tego domu, miała pewność, że to właściwe miejsce. Mrowiła ją skóra. Miała sucho w ustach. Przesunęła się i znowu zapukała. Musiała się skupić i nasłuchiwać.

Ktoś poklepał ją po ramieniu. Odwróciła się. Stał koło niej Collingsworth z młotem kowalskim. Za nim dostrzegła otwarte drzwi do schowka.

– Odsuń się. – Uniósł młot. – Byłem jedną z Pszczół Morskich[6] w marynarce. Mam wnuczki. Jeśli jest tam jakaś cela, znajdziemy ją.

Kick uskoczyła z drogi, gdy Collingsworth wziął zamach i uderzył w sam środek sosnowej ściany. Drewno pękło, a młot utknął w dziurze. Dopiero po chwili mężczyzna go uwolnił. Mięśnie nabrzmiały pod starczą skórą na jego rękach. Tym razem poderwał się kurz z płyty gipsowej i kilka desek odpadło na podłogę. Poczuli w ustach gips i kurz. Cofnęła się kilka kroków, zakryła usta ręką i zamknęła oczy.

Usłyszała, że Collingsworth ponownie wali w ścianę, rozlega się hałas, gdy puszczają kolejne deski, a powietrze robi się gęste od kurzu. Staruszek zaczął kaszleć. Kick otworzyła jedno oko. Mężczyznę przysypała warstwa drobnego pyłu, jakby wytarzał się w mące. Pod jego nogami leżały drzazgi i kawałki ściany gipsowej. Ponownie poderwał młot do góry, ale rozkaszał się, gdy uniósł go na wysokość ramienia. Splunął na podłogę, zrobił zaciętą minę i spróbował ponownie. Tym razem zaczął charczeć. Kick była pewna, że za chwilę padnie na zawał. Zastanawiała się, czy to będzie ich вина.

Bishop zdejmował już marynarkę. Położył ją na jakimś meblu i zbliżył się do Collingswortha z uprzejmym uśmiechem.

– Pozwoli pan? Zawsze chciałem użyć czegoś takiego.

Kick oddychała przez palce. Kurz osiadł jak śnieg na szarej koszulce Bishopa.

Collingsworth podał mu młot i wyszedł z chmury pyłu. Bishop zamachnął się znad ramienia, niczym pałkarz na boisku. Wyszczerył zęby i uderzył w ścianę. Po kilku minutach, spocony i promieniujący szczęściem jak dziecko, wybił w ścianie dziurę wielkości czterech stóp kwadratowych.

– Świetna zabawa. – Uniósł przód koszulki i wytarł pył z twarzy.

Kick zajrzała przez dziurę, ale w środku było za ciemno i unosiło się zbyt dużo kurzu.

– Czy tam jest jakieś pomieszczenie?

– O tak, jest – odparł Bishop, podniósł młot i wsadził go do ciemnej dziury na długość całej wyprostowanej ręki. Kick piekły oczy od pyłu krążącego w powietrzu. Na podłodze leżało mnóstwo desek i kawałków regipsu.

– Potrzebuje pan latarki? – zapytał Collingsworth.

Obaj mieli białe włosy i rzęsy.

– Właśnie tego potrzebuję.

Staruszek poszedł do pomieszczenia gospodarczego, pozostawiając za sobą białe odciski stóp, skąd wrócił z kilkoma dużymi latarkami i lampami.

– Na wypadek trzęsienia ziemi – powiedział, tłumacząc się, i podał Bishopowi LED-ową lampę kempingową.

Bishop włączył lampę i wsadził ją do ciemnej dziury.

– O mój Boże – wyszeptwała Kick, czując, że podnoszą się jej włosy na karku. Bishop omiół światłem wnętrze, lecz ona stała jak wrośnieta w ziemię, pochłaniając wzrokiem to, co widziała.

Na betonowej podłodze leżał gnijący materac. Otaczały go stosy pożółkłych książek, od ścian odchodziły spleśniałe plakaty, w kącie stała toaleta bez deski, wszędzie walały się pokryte kurzem puszki po napojach. Pomimo widocznych śladów upływu czasu, pokój zachował się tak,

jak go zapamiętała z okresu, gdy był w nim przetrzymywany James.

– Pamiętasz to? – zapytał Bishop.

– Dokładnie tak to zapamiętałam. – Oniemiała. Czowała się, jakby wstępowała do swojego snu. – Nie wydaje mi się, żeby ktoś inny mieszkał tu po Jamesie.

– Potrzyмай. – Podał jej latarkę. Odsunął się i zaczął wybierać jakiś numer w telefonie.

Collingsworth zbliżył się i z poważną miną zajrzał do pokoju, po czym zdjął czapkę z głowy.

– To ja – powiedział Bishop do telefonu. – Proszę sprawdź dla mnie jedno nazwisko i adres. Dane wynajmu. Podatki. Wszystko, co uda ci się znaleźć. – Zamilkł. – Klugman... Nie wiem, jak się pisze. Ty się tego dowiedz... Nie, nie znam imienia. Mieszkał pod tym adresem czternaście lat temu. – Podyktował adres.

Plakaty były tak zapleśniałe, że nie było widać, jakie miejsca przedstawiają, a takich szczegółów nie pamiętała.

– Rozejrzę się – powiedział Bishop. Założył lateksowe rękawiczki, odebrał od niej lampę i wszedł do środka przez dziurę w ścianie.

– Ja też wejdę – postanowiła.

– To miejsce przestępstwa – odparł, patrząc na nią zza ściany. Lampa, którą trzymał w ręce, oświetlała jego twarz. – Spróbuj sobie jeszcze coś przypomnieć, to szybciej skończymy.

– Został sprzedany przez matkę – powiedziała Kick. – Nie został uprowadzony. – Bishop już odwrócił się od niej i zrobił krok w stronę przeciwległego kąta, ciałem zasłaniając jej widok na to, co oświetlała lampa. – Bez osoby wnoszącej skargę sprawa wykorzystania seksualnego przedawnia się po dziesięciu latach. James musiałby zgłosić się na policję, a on nigdy tego nie zrobi. Nawet jeśli się wybudzi, nigdy nie będzie chciał brać udziału w procesie sądowym, bo to oznacza spotkanie się z ludźmi. Więc zakładając, że pewnego dnia uda ci się odnaleźć Klugmana, co jest wysoce nieprawdopodobne, lepiej oskarżyć go o handel ludźmi. Chyba że uda się gnoja zapuszkować za dziecięcą pornografię. Wówczas ta kryjówka nie będzie wam w ogóle potrzebna. – Nie chciała składać zeznań, ale zrobiłaby to dla Jamesa. – To mnie będziesz potrzebował.

Ponownie ujrzała lampę oraz niosącego ją Bishopa.

– Gratuluję znajomości prawa.

– Wyjątkowo mnie interesuje – odparła.

Podał jej rękę, by pomóc jej się przedostać przez mur. Zignorowała ten gest i bez jego pomocy przeszła przez otwór w ścianie. Po drugiej stronie podłoga była z betonu. Od razu poczuła chłód. Wszystko śmierdziało stęchlizną. Oświetliła sobie drogę latarką i, wyminawszy materac, podeszła do plakatów na ścianie. Nawet stojąc blisko i kierując na nie światło, nie widziała, co przedstawiały. Wszystko pokrywała warstewka pleśni.

– Wiesz, co to jest? – zapytał, stając obok.

Jego lampa w połączeniu z jej latarką oświetliły ścianę na tyle, że na plakacie dostrzegli fragment kamiennych krenelaży. To był jakiś zamek – Kick widziała teraz jego kształt – jedno z tych starych zamczysk, które zwiedzają turyści w miejscach takich jak Bawaria.

– To plakaty z biur podróży. – Ile godzin James spędził zamknięty w tym pomieszczeniu, marząc o odległych lądach? – Przedstawiają miejsca, do których chciał pojechać.

– A to co? – Przesunął światło swojej lampy w róg plakatu, który podwinął się i odstawał od ściany. Kick zobaczyła wetknięty tam kawałek papieru. Wyjął go dłonią w lateksowej rękawiczce. Wtedy okazało się, że to pocztówka. Zachowała się nieco lepiej niż reszta pomieszczenia, ale gdy podniósł ją do światła, zobaczyli, że zdjęcie na przedniej stronie prawie całkowicie zostało zniszczone przez pleśń. Odwrócił ją. Z tyłu nie było niczego oprócz logo:

Motel Pustynna Róża. Kick rozpoznała tę nazwę. Rozejrzała się wkoło, by znaleźć coś, czym mogłaby wyczyścić kartonik.

– Zdejmij koszulkę.

– Słucham?

– Twoja koszulka jest już brudna – powiedziała Kick. Nie zamierzała zdejmować swojej.

– Moja nie jest.

Bishop zawahał się, ale po chwili odstawił lampę na podłogę i zdjął koszulkę przez głowę.

– I co teraz?

– Wytrzyj nią pleśń z pocztówki. – Uniosła lampę.

Bishop przytrzymał pocztówkę przy ścianie i koszulką ścierał pleśń. Kick odwróciła głowę, gdy z kartki zaczęły odrywać się maleńkie zarodniki.

– To wszystko, co mogę z tym zrobić.

Zbliżyła się do pocztówki. Pleśń się rozmaszała i przybrała postać nierówno rozłożonej szarej mazi. Mimo tego Kick dostrzegła to, co kryło się pod nią. Urządzony w stylu lat pięćdziesiątych dziedziniec motelu z basenem w pustynnej okolicy. Na froncie był neonowy napis: *Motel Pustynna Róża. Wolne pokoje*. Znała go. Była tam.

– Znam to miejsce. Byliśmy tam na wakacjach. Pozwolili mi się bawić w basenie. Wychodzić z pokoju. Potem przyjechała Linda, ale Mel i ja spędziliśmy tam kilka dni sami. – Basen w Pustynnej Róży, to tam Mel nauczył ją pływać na plecach. Wspominał o tym w ambulatorium. – Wczoraj chyba mówił o tych wakacjach. Powiedział, że mam je zapamiętać. Sądziłam, że to było po San Diego. Ale musiało wydarzyć się wcześniej. Sądzę, że tam właśnie Mel spotkał Klugmana.

Bishop wsadził palec pod spleśniały plakat, gdzie znaleźli pocztówkę i po chwili w jego ręce znalazła się jeszcze jedna karteczka. Wylał ją koszulką i rozłożył przed nią na ścianie.

– Czy to Klugman?

Fotografia zachowała się zadziwiająco dobrze. James, jakiego wówczas znała, niezdarny ośmiolatek ze źle obciętymi włosami i w za małych ubraniach. Uśmiechał się na zdjęciu. Jakiś męczyzna obejmował go ręką, odwracając głowę od aparatu, chcąc zachować anonimowość, widać było tylko zarys jego szczęki, ucho i bokobrody. Stali obok siebie w płytkim miejscu basenu. Szczuplutki James ze swoją zapadniętą klatką piersiową wyglądał mizernie przy owłosionym, beczkowatym Klugmanie. Ale był na dworze, w basenie za domem. Nie zawsze trzymano go w ciemności. Kick odwróciła wzrok.

– To on. – Nie musiała patrzeć na jego twarz, rozpoznała sylwetkę, tors, kończyny, kwadratowy kształt głowy.

Bishop wsadził pocztówkę i zdjęcie do kieszeni. Jeszcze przez chwilę przeszukiwali pomieszczenie, odrywając plakaty od ścian, ale nie znaleźli żadnych innych ukrytych dowodów. Kick przekartkowała powieści science fiction. Bishop przejrzał kieszenie w złożonych na kupce, rozkładających się ubraniach. Odwrócili materac na drugą stronę. Właśnie tam leżała mała figurka, tak malutka, że w pierwszej chwili Kick pomyślała, że to stara śrubka. Dopiero gdy ją podniosła, zobaczyła, że to mały ludzik z drucika, bliźniak talizmanu, który miała owinięty wokół palca. James chyba znajdował kawałki drutu w swoim pokoju lub podkładał je z piwnicy.

– Co to jest?

– Zabawka. – Nie mogła zabrać jej ze sobą. To tak jakby ukradła coś z grobu. Odstawiła ludzika z powrotem na zakurzoną podłogę.

Kiedy przeszli z powrotem na drugą stronę ściany, Collingsworth czekał na nich, ściskając czapkę w rękach.

– Nie wiedziałem, że to tam jest – powiedział drżącym głosem. – Przez cały ten czas nie wiedziałem. – Nadal nie otrzepał się z gruzu. Gips przywarł do jego rzęs.

Bishop zerknął na Kick.

– Ten chłopiec, który tu mieszkał... uciekł.

To nie do końca było kłamstwo, po prostu nie cała prawda. Ale Bishop był przekonujący. Collingsworthowi ulżyło. Bishop wytarł koszulką pot z klatki piersiowej oraz pył z rąk i głowy, po czym rzucił ją przez ramię prosto do dziury, którą wybili w ścianie.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas, panie Collingsworth – powiedział, zakładając marynarkę na nagi tors.

Mężczyzna był zdezorientowany. Popatrzył na kazamaty po drugiej stronie swojego pokoju rekreacyjnego.

– Co powinienem z tym zrobić?

Bishop wyjął książeczkę czekową z kieszeni marynarki i coś w niej zapisał.

– Rozwalić. – Wydarł czek i podał go Collingsworthowi, którego aż zatkało na widok sumy. – Zbudować pokój zabaw dla swoich wnuków.

Collingsworth spojrzał pytająco na Kick.

– Niech pan zaszaleje.

– Poza tym niech pan spojrzy na to z innej strony – dodał Bishop, klepiąc staruszką w plecy. – Właśnie podwoił pan metraż swojej piwnicy.

[6] Seabees – powszechnie przyjęte określenie żołnierzy Batalionów Roboczych US Navy.

Okazało się, że w przypadku Motelu Pustynna Róża najbardziej ujmujący był neon. Słońce jeszcze nie zaszło, kiedy Kick i Bishop podjechali pod wejście i zaparkowali. Na horyzoncie rysowały się garby gór, a zachodzące słońce zabarwiło niebo na kolor niebieskofioletowy. Motel znajdował się w odległości piętnastu mil od najbliższego miasta i z każdej strony otaczała go pustynia. Kiedy zaparkowali i wysiedli, Kick mogłaby przysiąc, że usłyszała wycie kojota. W cieniu temperatura dochodziła do osiemdziesięciu dziewięciu stopni.

Weszła za Bishopem do lobby. Z jednej strony rozciągał się kontuar, a duża narożna sofa w kolorze błota robiła za poczekalnię pośrodku holu. Szklane drzwi na jednej ze ścian prowadziły na basen, tymi znajdującymi się na przeciwległej ścianie można było przejść do restauracji, która, według odręcznie napisanej informacji, była otwarta *prawie codziennie rano*. Podłogę wyłożono ceramicznymi płytkami. Kick przypomniała sobie, że raz się na nich pośliznęła, mając mokre stopy po wyjściu z basenu. Poza tym lobby z niczym jej się nie kojarzyło.

Wyglądało na to, że personel motelowy składa się z recepcjonistki zasiadającej za kontuarem. Była pochłonięta lekturą magazynu o celebrytach, siedząc w pozycji, w której skutecznie eksponowała dekolt pod koszulką wyciętą w serek. Gęste, ciemne włosy spływały jej na ramiona łagodnymi falami, a karmelowa skóra była nieskazitelna. Podniosła wzrok znad magazynu i spojrzała niechętnie, lecz kiedy zauważyła Bishopa, oczy jej się zaświeciły. Zatrzepotała sztucznymi rzęsami.

– Jak mogę pomóc?

Bishop uśmiechnął się promiennie. Kick prawie słyszała, jak krew napływa mu do krocza. Posłał jej spojrzeń mówiące *ja się tym zajmę*. Zatrzymała się kilka stóp za nim i patrzyła, jak podchodzi, krocząc dumnie, i kładzie na ladzie fotografię Jamesa z Klugmanem. Recepcjonistka pochyliła się, wyginając się w taki sposób, by koszulka opinała właściwe miejsca. Bishop omiół wzrokiem jej piersi i uśmiechnął się z zadowoleniem. Kick zastanawiała się, czy nie powinna poczekać w samochodzie.

– Widziałas kiedyś tego faceta? – Przybrał inny tembr głosu, jakby brał udział w castingu na gospodarza wieczornego programu radiowego.

Recepcjonistka spojrzała na niego.

– Nie jest tak przystojny jak ty.

– No, nie jest – przyznał.

Dziewczyna zarumieniła się, a Bishop przyjął inną pozycję, opierając przedramiona i łokcie na ladzie.

– Przejdę się – oświadczyła Kick.

– Czekaj. – Położył dłoń na biurku i przesunął magazyn w stronę Kick. – Weź coś do czytania – dodał. Postukał gazetę palcem, starając się zwrócić jej uwagę.

Przyjrzała się ponownie. Na okładce widniało jej zdjęcie zrobione w parku, gdy stała w pozycji jeźdźca obok matki i Monstera. Duże żółte litery zapowiadały historię numeru: *Dziesięć lat wolności! Ekskluzywny wywiad z mamą uprowadzonej, Paulą Lannigan!* Kick odwróciła magazyn okładką do dołu i przyciągnęła go do siebie.

– To moje – zaprotestowała recepcjonistka.

Bishop stanął między nimi i Kick zauważyła, że gładzi palcami nagie przedramię dziewczyny.

– Jak masz na imię?

– Carla – powiedziała, znów patrząc na niego.

– Ja jestem John.

Kick zabrała magazyn i wycofała się w stronę przesuwanych, szklanych drzwi. Zauważyła, że Bishop pochyla głowę nad dziewczyną, poprawia położenie fotografii na kontuarze tak, żeby skupiła się na tym, czego on chce.

– Rozpoznajesz go, Carla?

– Widzę tylko jego ucho.

– Czy to ucho wygląda znajomo? – Kick zastanawiała się, czy tamta też usłyszała cień zniecierpliwienia w jego głosie.

Widocznie nie.

– Chodzisz na siłownię? Ja chodzę. Pracuję tu tylko latem. Jestem aktorką. W LA. A ty czym się zajmujesz?

Kick zbliżyła się do drzwi.

– Jestem agentem i przeprowadzam castingi – powiedział, nie mrugnawszy okiem.

Recepcjonistka zachichotała niepewnie. Jedna z dłoni Kick znajdowała się na szybie, druga na plastikowej klamce. Drzwi się zacinały. Potrząsnęła nimi, żeby wciągnąć je na prowadnicę.

– Czy dużo personelu pracuje tylko sezonowo? – Kick odwróciła się. Był całkowicie skupiony na recepcjonistce, opuszki palców położył na jej ręce. Pieprzyć to. Szarpnęła drzwi, przeszła przez nie i zatrzasnęła. Dziesięć procent wilgoci jej ciała natychmiast wyparowało w pustynnym powietrzu. Od razu spierzchły jej usta. Suchy żar sprawiał, że czuła się, jak po przytknięciu języka do baterii, jakby przez jej ciało ktoś przepuścił prąd elektryczny o niskim natężeniu.

Wówczas stało się coś dziwnego – Kick się odprężyła. Może dzięki basenowi. Był oświetlony od spodu i lśnił w półmroku jak seledynowy klejnot. Nawet Kick, która, odkąd była dzieckiem, nie lubiła basenów, czuła, że ją przyciąga.

Sam dziedziniec motelowy nie wyróżniał się niczym szczególnym. Dwupiętrowe betonowe budynki otaczały go z trzech stron, a pośrodku znajdował się basen w kształcie nerki. Był pusty, dziedziniec wyludniony. Większość okien pozostawała ciemna i osłonięta okiennicami. Na płyciźnie unosił się porzucony, dziecięcy, różowy makaron do nauki pływania. Kick opadła na biały plastikowy leżak, odłożyła magazyn i zrzuciła należące do matki klapki. Beton pod jej stopami był ciepły. W telefonie przejrzała najnowsze doniesienia o stanie zdrowia Jamesa, po czym zapatrzyła się w falującą powierzchnię wody poruszanej leciutkimi podmuchami wiatru.

To właśnie błękit basenu przypominał Kick o magazynie. Odbijał się od okładki, rozświetlając bladą twarz w rogu strony. Wzięła gazetę do ręki i przyjrzała się jej. Wcześniej tego

nie zauważyła, bo za bardzo skupiła się na swoim zdjęciu. W górnym prawym rogu była fotografia Adama Rice'a z podpisem *Kolejne uprowadzone dziecko?* Otworzyła magazyn, przekartkowała zdjęcia, które sprzedawała jej mama, oraz wypowiedzi, jakich udzieliła, przerzuciła stronę z reklamą książki mamy i wreszcie znalazła zajmujący pół strony artykuł o Adamie. Było tam głównie to, co już wiedziała. Nawet zdjęcia zaczerpnięto z innych artykułów. Największe było takie samo jak to, które wycięła i przyklepiła do ściany w sypialni: mama Adama na konferencji prasowej ściskająca wypchanego słonia należącego do jej synka. W tekście znalazła jeden nowy cytat, słowa robotnika, który widział, jak Adam bawił się na podwórku, zanim został porwany. *Zauważyłem go, bo miał malpkę,* powiedział robotnik. *Wyglądała tak, jakby była kochana, podobnie jak pluszowa maskotka mojego dziecka.*

Biały motyl usiadł na powierzchni basenu i natychmiast zaczął się topić.

Kick zwinęła magazyn i wsadziła go do torebki, po czym rozpięła wewnętrzną kieszonkę i wyjęła kopertę od Trident Medical Group. Rozprostowała ją i wpatrywała się w nią bezmyślnie. Koperta miała oficjalny wygląd, medyczną pieczęć i znaczek z amerykańską flagą. Pod przezroczystym okienkiem widniało imię Kick oraz adres jej mamy. To nie była pomyłka. Specjalnie podała im jej adres, ponieważ James przeglądał jej korespondencję i wiedziała, że gdyby natknął się na ten list, nigdy by jej go nie przekazał. Powoli wyjęła zadrukowaną kartkę. Refleksy światła na wodzie odbijały się na białym papierze. Raport widziany czarno na białym wydawał się bardziej rzeczywisty.

Nie lubiła pływać. Nie lubiła nawet kąpieeli w wannie. Nie lubiła przebywać w wodzie. To ją nie kręciło. Nie wiedziała dlaczego. To miejsce... ledwie je pamiętała. Ale zapamiętała basen. Już jako dziecko była pod wrażeniem jego koloru, doskonałego karaibskiego błękitu.

Usłyszała plastik szurający po betonie, podniosła wzrok i ujrzała Bishopa ustawiającego leżak prostopadle do tego, który sama zajmowała, więc szybko złożyła list z Trident i odłożyła go do torebki. Usiadł, postawił na ziemi reklamówkę z sieci Target z ich rzeczami na zmianę i rzucił jej na kolana klucz do pokoju. Wzięła go do ręki. Nie karta, lecz klucz. Prawdziwy. Był doczepiony do błyszczącego, plastikowego breloczka z numerem osiemnaście.

– Zatrudniają dużo pracowników sezonowych. – Na breloczku jego klucza był numer sześć. – Ale Carla mówi, że kilka osób z restauracji pracuje tu od prawie dwudziestu lat. Rano pokażemy im tę fotografię.

– Carla? – spytała Kick, patrząc na niego z ukosa.

– Chyba mnie polubiła.

Wpatrywała się w powierzchnię basenu. Już nie widziała motyla.

– Zatrzymujemy się tu na noc, żebyś mógł przelecieć recepcjonistkę? Nie żeby mnie to obchodziło – dodała szybko. – Tak sobie tylko myślę, że jeśli zostanę pożarta żywcem przez pluskwy, wolałabym, żeby to służyło jakiemuś ważnemu celowi.

– Zatrzymujemy się tutaj, bo jest już późno – odparł Bishop – a pracujący tu od dawna personel pojawi się dopiero rano. – Wstał, podrapał się po karku i popatrzył gdzieś w bok. – I również po to, bym mógł przelecieć recepcjonistkę.

– Dobranoc. – Kick nie ruszyła się z leżaka.

– Dobranoc.

Kątem oka dostrzegła cień jego sylwetki zasłaniający na chwilę światło.

– Bishop? – zawołała za nim. Dalej patrzyła przed siebie, na basen. Nie widziała go, ale czuła jego obecność. – Mel powiedział, że pieniądze, które Klugman dostał za Jamesa, wydał na nowy samochód. Pamiętam ten dzień. Pamiętam, że szukałam Jamesa. Znalazłam Mela i Klugmana w garażu, gdzie oglądali auto. Powiedzieli mi, że Jamesa już nie ma. I wiesz, co wtedy zrobiłam? – Po raz pierwszy mówiła o tym głośno. – Poszłam popływać. – Czuła ucisk

w gardle, jakby ktoś zaciskał jej rękę wokół szyi. James nie mógł wychodzić na basen, więc kiedy bawili się razem, musieli przebywać w domu. Bez niego mogła robić, co chciała. Przez całe popołudnie bawiła się w basenie Klugmana, szczęśliwa, że go nie ma.

– Byłaś dzieckiem, nie rozumiałaś, co to oznaczało.

Kick usiadła prosto, bo coś przykuło jej uwagę. Brzeg basenu wyłożony był płytkami ceramicznymi. Źle to zapamiętała. W jej pamięci dwa baseny, ten u Klugmana i w Pustynnej Róży, połączyły się w jeden.

– Myliłam się co do zdjęcia. Sądziłam, że zostało zrobione na podwórku Klugmana. – Podniosła palec, ten, na którym miała druciany talizman, i wskazała nim płytki brzeg basenu Motelu Pustynna Róża, gdzie widać było czarno-białą szachownicę ułożoną z płytek. – Zrobiono je tutaj.

– Relaks jest najważniejszy przy pływaniu na plecach – powiedział tata. Beth położyła się na jego rękę, którą utrzymywał ją na powierzchni wody. Niebo miało taki sam kolor jak basen, jej ciało płonęło z zadowolenia, że Mel poświęca jej tyle uwagi. – Rozluźnij się i bądź spokojna – powiedział – i rób, co ci każę.

Nie byli sami w basenie. Przebywali tam inni dorośli: duży mężczyzna w czarnych kąpielówkach z bladymi nogami oraz tatuażami w kształcie strzałek, a także jego żona siedząca na brzegu z nogami w wodzie, która nie lubiła, gdy ktoś ją chlapał. Pan czyszczący basen, który zawsze mówił do niej cześć, wylawiał suche liście palmy za pomocą specjalnego przyrządu.

Głos taty zawsze ją uspokajał i wiedziała, że jeśli robi to, co jej każe, będzie bezpieczna.

– Bardzo powoli odchył głowę do tyłu, aż uszy znajdą się pod wodą – powiedział, trzymając jej rękę na czole. – Dobrze. Teraz unieś brodę. – To było straszne. Woda prawie zalewała jej oczy. – Bardziej. Wyceluj nią w niebo. – Podniosła ją jeszcze trochę. Czula, że całe ciało zaczyna się unosić. Woda sięgała jej do połowy policzka. – Trzymaj głowę prosto, ramiona kilka cali od ciała. Dłonie do góry. Teraz wypręż plecy. – Przesunął dłonią po jej kręgosłupie. – Unieś klatkę piersiową nad wodę. – Przesunął rękę i zawiesił ją w powietrzu nad jej brzuchem. – Teraz unieś brzuch, żeby dotknął mojej ręki – poinstruował. Wypchnęła brzuch w górę. – Dobra dziewczynka. A teraz, Beth, ugnij kolana i lekko rozsuń nogi. – Zrobiła, co jej kazał, a on zabrał rękę i odsunął się. Przez chwilę była przerażona, gdy została zupełnie sama w wodzie sięgającej jej nad głowę. Zaraz jednak odczuła zadowolenie z tego, że jej się udało, i aż zapiszczała z radości. Unosiła się na powierzchni.

– Słuchaj swojego ciała – zawołał ojciec znad brzegu basenu. – Dobrze ci idzie.

Kick załomotała w drzwi prowadzące do zajmowanego przez Bishopa pokoju. Po minucie uchyliły się i wyjrzał, nie zdejmując łańcucha.

– Chcę pogadać. – Przyszła prosto od siebie i nie założyła butów. Na sobie miała tylko to, co kupiła do spania w sklepie Target: czarną koszulkę na ramiączkach i podobne do bokserek szorty.

Zamknął drzwi. Czekala. Owady uderzały w zakratowaną lampę nad jej głową. W każdym pokoju oprócz standardowego zamka był łańcuch do zamykania drzwi, który równie łatwo można było pokonać. Jedyne, czego by potrzebowała, to spinacz do papieru i gumka recepturka. Nawet nie zamknęła swojego pokoju, bo po co?

Usłyszała, że Bishop zdejmuje łańcuch.

– Jest druga w nocy. – Stał na progu w czarnych dżinsach, które zapewne właśnie założył, bez koszulki i bez butów. Ślady zadrapań na jego przedramionach wyglądały, jakby je ktoś narysował, trzymając drżącą ręką czerwony długopis. W ręce trzymał plastikową butelkę z sokiem.

Kick zajrzała do jego pokoju. Był identyczny jak jej. Zielona wykładzina. Ten sam psychodeliczny liściasty wzór na narzucie. Łóżko wyglądało, jakby nikt na nim nie spał.

– Jesteś sam?

Obejrzał się przez ramię i spojrzał na swój pusty pokój.

– Tak, a co?

Odczuła ulgę. Wyłącznie w imieniu Bishopa. Ponieważ prawdopodobnie udało mu się uniknąć zarażenia jakąś chorobą przenoszoną drogą płciową. Wstrzemięźliwość nie była jego mocną stroną.

– Myślałam, że będzie tu recepcjonistka – powiedziała, mijając Bishopa i wchodząc do jego pokoju. Klimatyzacja działała tu lepiej niż u niej, więc splotła ramiona na piersi, bo momentalnie pokryła się gęsią skórką. Śmierdziało pleśnią i starym dymem papierosowym. Nad łóżkiem wisiał obrazek przedstawiający kojota wyjącego do księżycy. Nierozpakowana walizka stała przy ścianie.

– A może była i już poszła.

Bishop zamknął drzwi, napił się soku i otarł usta wierzchem dłoni.

– Wiesz, w przeciwieństwie do tego, co się o mnie mówi, potrafię przetrwać noc bez seksu.

Kick prychnęła. Bishop odwrócił krzesło biurowe i usiadł na nim, a ona kątem oka dostrzegła szwy na jego plecach. Za nim do prądu podłączony był laptop stojący na

laminowanym stoliku, który służył mu za biurko. Domyśliła się, że siedział przy komputerze, gdy zapukała do drzwi. Laptop był zamknięty, ale włączony. Oprócz krzesła można było usiąść na łóżku oraz na poplamionym pomarańczowym fotelu do czytania. Po drugiej stronie ściany ktoś słuchał jakiejś stacji radiowej nadającej po hiszpańsku.

Nie wiedziała, gdzie ma usiąść. Wykładzina lepiła jej się do stóp. Podeszła do Bishopa, wzięła od niego butelkę i przystawiła ją do ust. To był sok pomarańczowy, słodki i z mięszem. Spojrzała na etykietkę. Świeżo wyciskany. Nie było możliwości, by kupił go w automacie przy basenie, co oznaczało, że w którymś momencie musiał odbyć dwudziestominutową przejażdżkę do miasta bez niej. Oddała mu butelkę, on też się napił.

– Czy jest coś szczególnego, o czym chcesz porozmawiać? A może tylko chciałaś zarazić mnie swoją bezsennością?

Nie zwracał uwagi na to, że była prawie goła.

– Z iloma kobietami uprawiałeś seks? – Pytanie zabrzmiało tak samo niezręcznie wypowiedziane na głos, jak wcześniej w jej głowie.

– Miałem ich więcej niż ty. – Wbił w nią spojrzenie swoich szarych oczu. – To znaczy, nie jestem tego pewien. Tylko tak zakładałam. – Uśmiechnął się sam do siebie i pociągnął duży łyk z butelki. – Nie wiem, do czego zmierzasz.

Kick patrzyła na niego. Blizna na jego szyi była piękna, miała grubość przędzy. Zamierzała opowiedzieć mu o Trident Medical Group, o wynikach badań, chciała żeby wyperswadował jej to, co zamierzała zrobić. Ale nie po to tu przyszła. Piekała ją skóra na karku. W hiszpańskojęzycznym radiu zaczął grać meksykański zespół muzyczny. Bishop postawił butelkę na udzie i patrzył na nią wyczekująco. Wahala się, ale po chwili wyjęła sok z jego ręki, przystawiła butelkę do ust i wypila do dna.

– Poczęstuj się.

Zakręciło jej się w głowie, rzuciła pustą butelką za siebie, otarła usta i usiadła okrakiem na kolanach Bishopa. Nie spodziewała się, że tak go tym zaskoczy. Poczula, jak napięły się mięśnie jego klatki piersiowej, gdy odruchowo podniósł ręce z podłokietników. Domyśliła się, że ratowniczką medyczną i stewardessą były delikatniejsze. W tej chwili Bishop mógłby to zakończyć jedną złośliwą ripostą, ale nie zrobił tego. Z powrotem oparł ręce na podłokietnikach i siedział nieruchomo. Wpadła w popłoch. Nie wiedziała, czego chciał. Myślała, że pragnął seksu przez cały czas. Nie umiała się zmusić do tego, by spojrzeć mu w oczy, martwiła się, że zobaczy jego przerażenie. Zamiast tego skupiła się na szczegółach: kształcie jego szczęki, uśmiechającej się bliźnie na szyi, czarnych włosach na jego piersi, mięśniach na podrapanych rękach. Teraz całe jej ciało buzowało. Splotła palce obu dłoni na jego karku i przyciągnęła jego usta do swoich. Ich języki się spotkały. Smakował sokiem pomarańczowym. Omiotła językiem wewnątrz jego ust, poznając go. Oddał jej pocałunek, ale był ostrożny i nadal jej nie dotykał.

Kiedy Kick zastanawiała się, jak to się potoczy, nie miała pewności, czego od niego oczekuje: jakaś część niej chciała, żeby nagadał jej jak rodzony ojciec, poklepał po głowie i odesłał z powrotem do łóżka. Ale coś się zmieniło i poczuła, że kontrolę nad nią przejął fizyczny pociąg, który sprawił, że wszystkie inne plany odeszły w niepamięć. Jej palce splecione na jego szyi dotykały nylonowej nici chirurgicznej na ranie.

Zahuściła się na jego kolanach. Poczula, jak wciąga brzuch, usłyszała jego oddech, a potem jego ręce powędrowały wzdłuż jej ud do dolnego odcinka kręgosłupa. Odczuła przyjemne pulsowanie, gdy przyciągnął ją do siebie, jego język wbił się głębiej w jej usta, a ręce wsunęły się pod koszulkę. Oderwał usta i zdjął jej koszulkę przez głowę, a ona uświadomiła sobie, że brakuje jej tchu. Spodziewała się, że zapyta, czy jest pewna, gotowa i czy wszystko w porządku. Wiedziała, jaka byłaby jej odpowiedź. Ale nie musiała jej udzielać. Podniósł ją

i zaniósł do łóżka, a potem już nie rozmawiali.

Kick po omacku szukała stopą swoich majtek. Zdołała je znaleźć, podniosła i założyła. Klimatyzator pracował pełną parą, chłodząc jej pokrytą potem skórę. Bishop spał na łóżku nieruchomo, oddychając jak znieczulona koza. Znalazła swoje szorty zaplątane w prześcieradło i również je założyła. Cyfrowy zegarek na stoliku nocnym pokazywał piątą piętnaście. Po cichu wstała z materaca i stanęła na podłodze. Jej koszulka leżała gdzieś na wykładzinie w okolicach biurka. Ostrożnie przeszła przez pokój, znalazła ją, ubrała się i otworzyła drzwi. Dobrze sobie radziła w ciemności. Skradała się. Przynajmniej tak sądziła, kiedy nagle dotarło do niej, że jest obserwowana.

– Dokąd idziesz?

Zamarła w pół ruchu z ręką na klamce. Miał całkowicie przytomny głos. Co prawdopodobnie oznaczało, że przez cały czas nie spał. Poczuli się głupio, że tak miotała się w ciemnościach w poszukiwaniu ubrań i próbowała wymknąć się jak nastolatka.

– Do mojego pokoju – powiedziała przez ramię.

Chciała stąd wyjść. Otworzyła drzwi i miała już przekroczyć próg, gdy Bishop włączył lampkę nocną.

– Czekaj.

Gdyby tylko była szybsza. Weszła w powrotem do pokoju. Ramięczko jej koszulki opadło, więc podciągnęła je na miejsce. Siedział na łóżku, podparłszy się na łokciu, nawet nie próbując się czymś przykryć. Zacerpnął powietrza, żeby coś powiedzieć. Przerwała mu. Nienawidziła tego.

– Nie przepraszaj – powiedziała ze smutkiem. – Każdy potem przeprasza. – Gdyby tylko pozwolił jej wyjść, wszystko byłoby w porządku, ale miał zamiar zmienić się w harcerzyka. – Choć raz – powiedziała Kick, wznosząc ręce do góry z obrzydzeniem – chciałabym móc uprawiać seks tak jak wszyscy inni ludzie.

– Chciałem tylko powiedzieć, że jutro wyjeżdżamy przed dziesiątą – odparł.

Speszona owinęła kosmyk włosów wokół palca.

– Och. – Odchrząknęła. – Okej. Będę gotowa. – Zerknęła na niego ukradkiem zza kurtyny włosów i wyszła na zewnątrz. On już się kładł, wyłączając światło.

– Idź spać – zawołał za nią, gdy zamykała drzwi.

Ruszyła przez wybetonowany dziedziniec do swojego pokoju, uśmiechając się. Wciąż panowała ciemność, chociaż niebo na wschodzie przybrało już czerwoną barwę i było widać mniej gwiazd. To było jak objawienie – seks bez psychodramy. Czy tak to robili inni ludzie? Po prostu kochali się i nie musieli o tym opowiadać żadnemu terapeutycie?

Przeszła nad giętkim węzem próżniowym, który ktoś rozwinął i przerzucił nad krawędzią basenu. Stała, żeby przyrzeć się otoczeniu. W dwóch pokojach na piętrze paliło się światło. Białe plastikowe leżaki stały jeden na drugim obok automatów z napojami. Ciągnęło ją w stronę światła basenu w kolorze akwamaryny, więc stanęła nad wodą i przeczesała palcami skołtunione włosy.

Zaskoczyło ją, że woda wyglądała tak odświeżająco i przypomniała sobie uczucie nieważkości, które pojawiało się po wejściu do basenu. Poczła nagłą chęć wskoczenia do wody. Prawie zachichotała na głos. To było szaleństwo. Nie lubiła pływać. Nie miała kostiumu. Ostatnio, gdy znalazła się w basenie, dostała napadu lęku. Ale chęć była tak niespodziewana i silna, że zaczęła zastanawiać się, czy z niej nie skorzystać. Mogła pływać w tym, co miała na sobie.

Basen był niezmacony. Zniknął różowy makaron. Końcówka węza próżniowego podskakiwała obojętnie pod wodą. Kick wsadziła do wody duży palec u nogi. Chłód sprawił, że poczuła dreszcze. Zmarszczki na błękitnie odbijającej się od jej bladej, posiniaczonej łydki, która wyglądała, jakby również była zrobiona z cieczy. Jej ciało znikało. Stawało się wodą.

– Basen jest zamknięty. – Usłyszała męski głos.

Podskoczyła i wyjęła stopę, rozpryskując wodę. Sądziła, że jest sama. Zmusiła się, by odwrócić się powoli. Na dziedzińcu nikogo nie było. Panowała taka cisza, że słyszała szum automatów z picciem. Ale teraz, gdy zaczęła się rozglądać, zauważyła to, czego wcześniej nie widziała. Na leżaku został podbierak do pływających w basenie zanieczyszczeń. Ktoś uchylił drzwi skorodowanego metalowego składziku. Widok podbieraka sprawił, że aż się wzdrygnęła.

Ze składziku wyszedł przysadzisty mężczyzna w średnim wieku. Kick uznała, że ma zwidy. Gapiła się na niego, nie mogąc wykrztusić słowa. To nie mógł być on – jej matka miała rację; była wariatką, cholerną psycholką. Ale znała tego człowieka, rozpoznawała jego sylwetkę.

To był Klugman. Nie miała wątpliwości, nie widząc nawet jego twarzy. Mężczyzna, na którego teraz patrzyła, dbający o basen w Motelu Pustynna Róża to był Klugman. Rozpoznała pochyłość jego ramion, sposób, w jaki zginał ręce w łokciach, oraz uda jak pnie drzew. To najlepiej zapamiętała: postać Klugmana w jasnym świetle padającym zza kamery wideo. Ale to przecież nie mógł być on.

Sto miliardów komórek nerwowych kazało jej uciekać. Serce biło tak szybko, że aż przestała je czuć. Ale panowanie nad strachem było umiejętnością. A Kick ją opanowała.

Nadchodzący świt skąpał w różowej poświacie biały uniform czyściciela basenu. Klugman miał gęste, dawno niestrzyżone włosy. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Błyszczały mu zęby.

– Przyjemny ranek, prawda? – Podszedł bliżej. Wyraźniej widziała jego twarz, gładkie policzki i usta niemal pozbawione koloru. Był taki niski. Miał jakieś pięć stóp i siedem cali[7]. Kick zapamiętała go jako giganta. Wówczas każdy wydawał się wyższy. Lecz teraz Klugman i Kick byli tego samego wzrostu. Mogła spojrzeć mu w oczy. – Basen otwieramy o siódmej.

Nie rozpoznał jej. To *było* szaleństwo. To nie był on. Ten człowiek nawet jej nie znał. A jednak... rozpoznała zarys jego ciała. Wiedziała, że to on.

– Wiem, kim jesteś.

Klugman nadstawił uszu.

– Słucham?

– Mieszkałam w twoim domu w San Diego. Wiem, co zrobiłeś Jamesowi. Wiem, co robiłeś ze mną. Pamiętam to. Wszystko pamiętam.

W jego oczach pojawił się błysk, a na twarzy szeroki uśmiech, gdy zrozumiał, kim jest. Do ust Kick nabiegła kwaśna ślina.

– Miss Ameryki – powiedział, ocierając usta. – Pamiętam cię.

Czego się spodziewała? Nie miała pojęcia. Ale myślała, że coś powie, przeprosi, zacznie się usprawiedliwiać albo zaprzeczać wszystkiemu. Nie wiedziała, jak długo tak stali. Wydawało się, że z pięć wieków. W końcu Klugman podrapał się z tyłu głowy.

– Słuchaj, miło było cię zobaczyć, ale basen sam się nie posprząta.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak idzie przez dziedziniec. *Czy to wszystko?*

– Nie masz mi nic do powiedzenia?

Klugman obejrzał się przez ramię. Jego twarz była cieniem.

– Niby co?

Strach Kick zmienił się we wściekłość, która była dla niej bardziej satysfakcjonującym uczuciem. Strach miał dwie opcje: walczyć lub uciekać. Wściekłość dawała więcej możliwości. Mogła pójść do pokoju po Glocka, wrócić i go zastrzelić. Mogła przebić go nożami do rzucania lub zaatakować gazem pieprzowym, mogła zawołać Bishopa, a nawet wezwać gliny. Wołała jednak załatwić go gołymi rękoma. Założyła kciuki za palce wskazujące i środkowe, by mocno zacisnąć pięści.

Klugman wyniósł ze składziku białe plastikowe wiaderko z pokrywką i powoli wracał nad basen, stękając przy każdym kroku. Mogła go czysto znokautować. Gdyby wymierzyła w gardło, zauważyłby nadchodzący cios i automatycznie opuścił brodę. Mogła uderzyć go w brzuch, żeby pozbawić tchu. Mogła wycelować w wątrobę z jednej strony, a potem w żebra z drugiej. Mogła kopnąć go w pachwinę. Ale chciała czegoś więcej, niż zadać mu ból. Chciała, by krwawił.

Klugman odstawił wiaderko i pomasaował swoje plecy.

– Chcesz mi pomóc?

Uniosła pięść na wysokość twarzy, ustawiła ją w taki sposób, żeby pierwsze dwie kostki znalazły się na jednej linii z przedramieniem i upewniła się, że ręce są na wysokości ramion. Następnie pochyliła głowę i uderzyła. Jej kostki zetknęły się z jego twarzą nad linią szczęki. Poczowała miękką tkankę oraz twardą kość pod spodem, zanim cios odrzucił jego głowę w bok. Włożyła w to uderzenie dużo siły, pomagając sobie odpowiednim ruchem ciała. Krew z nosa Klugmana rozprysła się łukiem na betonie, zanim zakrył twarz rękoma. Kick wycofała pięść, balansowała na palcach, gotowa, by zadać kolejny cios, ale opadł na kolana i jęczał.

Stała nad nim, czuła wibracje w całym ciele. Wiwatowała każda jej komórka.

– A teraz mnie pamiętasz?

[7] Ok. 170 cm.

Kick cicho zapukała do drzwi Bishopa.

– Bishop! – wyszeptała zachrypniętym głosem.

Drzwi natychmiast się otworzyły. Popchnęła Klugmana, po czym sama weszła do pokoju. Jej więzień złapał równowagę i mocniej przycisnął zakrwawiony ręcznik do twarzy. Czowała się niezmiernie dumna z siebie, podobnie jak kot zostawiający na progu tłustego martwego ptaka. Bishop zamknął za nimi drzwi i teraz opierał się o nie, zupełnie nagi niczym wcielenie beztroski.

– Więc nie chodzi o kolejne ruchanko?

– To on. – Ręką wskazała Klugmana, który kulił się pod ścianą obok łazienki.

Bishop spojrzął na niego i podszedł do stolika nocnego.

– Cieszę się, że nie zaatakowałaś jakiegoś nieznajomego – zwrócił się do Kick, podnosząc pilota od telewizora.

– Pracuje tu jako czyściciel basenu. – I wtedy zrozumiała, dlaczego basenowy podbierak sprawił, że poczuła się nieswojo.

– Złamała mi cholerny nos – powiedział Klugman. Jego głos tłumiał ręcznik.

Bishop wycelował w niego pilota.

– Ty. Przestań gadać.

Klugman spuścił głowę. Bishop skierował pilota w stronę trzydziestoletniego odbiornika telewizyjnego, który stał naprzeciw łóżka. Przerzucił kilka kanałów i zatrzymał się na programie z telezakupami. Kobieta na ekranie opowiadała o tym, jak schudła sto funtów, ćwicząc tylko pół godziny dziennie na urządzeniu o nazwie Total Gym.

– Nie chcę oglądać telewizji – powiedziała Kick.

Bishop wysunął swoją torbę spod łóżka.

– Jesteś pewna? To świetny produkt. – Postawił torbę na materacu i rozsunał zamek. Kick nie widziała, co było w środku, ale wydawało jej się, że nie jest to Total Gym. Ani ciuchy, ponieważ Bishop nie zaczął się ubierać.

– Złamałaś mu nos? – zapytał, jak gdyby nigdy nic.

Patrząc na opuchliznę, ilość krwi płynącej z nozdrzy Klugmana oraz jego świszczący oddech, Kick nie miała wątpliwości.

– Chyba tak.

– To źle. – Pochylał się nad torbę i czegoś w niej szukał. Pewna część ciała kołysała mu się przy każdym ruchu. Z tego powodu Kick nie mogła się skupić.

– Musiałam go obezwładnić.

– Wiem – odparł Bishop. Wyprostował się i stanął na wprost niej. – Ale to nam utrudni

kolejny etap.

– Kolejny etap? – Odwróciła wzrok z irytacją. – Zdajesz sobie sprawę, że jesteś nagi?

– Śpię nago – odpowiedział. – Dzięki temu jestem gotów, gdy w środku nocy przychodzą do mnie panie, żeby „porozmawiać”.

– Mimo wszystko wolałabym, żebyś założył jakieś majtki.

– Założę. – Uśmiechnął się do siebie i wyjął z torby kajdanki oraz taśmę klejącą. Klugman stał oparty o ścianę. – Za chwilę.

Kick wiedziała co nieco o strachu. Siedząc w swojej piwnicy każdej nocy, James bał się, kiedy szczury wychodziły z rur kanalizacyjnych. Przez wiele miesięcy żyła w strachu i w ciemności, zanim mogła wyjść na zewnątrz. Trwoga definiowała jej dzieciństwo: bała się Mela, bała się, że zostanie mu odebrana. Więc nie przejęła się, kiedy Bishop rzucił Klugmana na podłogę, przykuł go do metalowej ramy łóżka, zakleił mu usta, pozostawił jęczącego i wytrzeszczającego oczy, w czasie gdy sam zakładał spodnie. Dopiero wtedy zrozumiała, dlaczego telewizor musiał grać tak głośno.

Poplamiony pomarańczowy fotel śmierdział brudnymi skarpetkami. Kick usiadła na nim, na podwiniętych, gołych nogach, ze wzrokiem wbitym w Klugmana, który kulił się na podłodze obok łóżka, walcząc o oddech i puszczając krwawe bąbelki z nosa. W telewizji Chuck Norris pokazywał, jak łatwo się ćwiczy na Total Gym.

– Dusi się – powiedziała Kick.

– Pamiętasz, jak mówiłem, że złamanie mu nosa było złym pomysłem? – Bishop zapinał spodnie. – Właśnie to miałem na myśli.

Wyjął rolkę folii z torby i rozwinął ją na podłodze obok Klugmana. Następnie chwycił go za kołnierz i przeciągnął na nią.

– Musimy pogadać o Jamesie. – Klugman odwrócił głowę w stronę Kick, nienaturalnie wywracał oczami. Czowała zapach jego potu, krwi, chemiczny smród plastiku. – Nie patrz na nią. – Bishop chwycił go za brodę. – Patrz na mnie. Pamiętasz Jamesa?

Klugman miał się czego bać. Bishop wyglądał przerażająco. Na ciele miał blizny, zadrapania i szwy. Ostre rysy twarzy sprawiały, że wyglądał na twardziela. Jak tego wieczoru, gdy przyszedł po nią do mieszkania. Umiał zmieniać się w kogoś innego, jeśli tego chciał.

– Mów – warknął.

Klugman zawahał się, a po chwili dało się słyszeć, że próbuje mówić coś cicho pod taśmą.

– Nie? – upewnił się Bishop. Zmarszczył brwi i puścił jego brodę. – Chodzi o chłopca, którego trzymałeś za ścianą w piwnicy obwieszonej plakatami z biur podróży i z zepsutym kiblem. – Wyjął z dzinsów zdjęcie i przytrzymał je przed oczami Klugmana. – Wraca ci pamięć?

Kick przepełniała nienawiść. Klugman z początku jej nie rozpoznał. Ale Jamesa? Sprzedał go jak wysłużony mebel. Chciała, żeby Bishop kazał mu za to zapłacić.

– Podaj imię człowieka, który go odkupił.

Spieniona krew płynęła ze zdeformowanego nosa Klugmana. Bąbelki gulgotały i pękały, gdy próbował oddychać. Ściągną na jego szyi nabrzmiały, a twarz robiła się coraz bardziej

fioletowa. W telewizji Chuck Norris rozmawiał z kimś, kto schudł trzydzieści funtów, ćwicząc zaledwie dziesięć minut dziennie na Total Gym.

– Czy jest coś, co chcesz powiedzieć? – zapytał Bishop, zdzierając taśmę.

Klugman wciągnął haust powietrza.

– Nie mogę oddychać – wysapał.

Bishop pomachał kawałkiem taśmy przed jego twarzą.

– Jak możesz oczekiwać, że pomogę ci przy twoich problemach, skoro ty nie chcesz mi pomóc z moimi?

– Nigdy go nie spotkałem. – Klugman nadal sapał. Krew płynęła z jego nosa jak gil, miał poplamioną koszulę. – Dogadaliśmy się przez internet.

– Jak dokonał przelewu?

Klugman nie odpowiedział.

– Zabrał gdzieś Jamesa – wtrąciła się Kick. – Wyszedł z domu z nim i wrócił nowym samochodem.

Bishop zajrzał do torby. Mięśnie na jego torsie rzuciły cienie, gdy się poruszał. Małe czarne szwy wystawały z jego pleców jak igły jeżozwierza.

– Uważasz się za szczęściarza? – zapytał Klugmana.

Ten zrobił wielkie oczy.

– Popatrz na to. – Bishop pokazał mu swoją szyję. – Widzisz tę bliznę? Gdy byliśmy dziećmi, mój brat został uprowadzony i zamordowany przez faceta takiego jak ty. – Wyjął lateksowe rękawiczki z torby i naciągnął je niczym chirurg, trzaskając gumą. – Mógł zabrać nas obu. Ale podciął mi gardło i zostawił, bym umarł.

W pokoju było chłodno, ale klimatyzacja nie wyłączała się sama. Kick miała gęsią skórę na rękach, ale nie ruszała się, nie śmiała nawet oddychać.

– Nie wiem, dlaczego zabrał mojego brata, a mnie nie – ciągnął Bishop. Wyjął brzytwę z torby i położył ją na folii.

Klugman był przerażony. Jego oczy wbite w dziewczynę wyrażały błaganie. Nie miała niczego do zaoferowania, jej twarz nie wyrażała żadnych emocji.

– Czy uważasz, że miałem szczęście? – Bishop ponownie ujął brodę Klugmana i zmusił go do spojrzenia na siebie. Po twarzy skrępowanego mężczyzny płynęły łzy. – Tak – powiedział powoli. – Sam się nad tym ciągle zastanawiam. – Zabrał rękę i przysiadł na piętach. – Przez długi czas budziło to moją złość. Przyznaję, że skłoniło mnie to do niezdrowych wyborów życiowych. – Znowu włożył rękę do torby, a Kick zauważyła, że Klugman zaczyna szlochać, zanim jeszcze dostrzegła pomarańczową wiertarkę Black & Decker. – Ale potem znowu miałem okazję spotkać tego człowieka. I... – Bishop zerknął na Kick, po czym pochylił się nad Klugmanem. – Powiedzmy, że mogłem wyładować swoją złość.

Mężczyzna nerwowo zezował i próbował wyszarpnąć ręce z kajdanek.

– I wiesz co? – mówił Bishop, siedząc obok niego ze smutnym uśmiechem. – Od tej pory czuję się o wiele lepiej.

Klugman trząsał się ze strachu.

– Jesteś nienormalny – wydusił z siebie.

Bishop podniósł brzytwę. Naprawdę wyglądał na szaleńca.

– Ale przynajmniej zabawny.

W chwili, gdy zaczął przybliżać do niego brzytwę, Klugman zaczął sapać.

– Zostawił gotówkę na przystanku autobusowym. – Jąkał się i pochlipywał. – A ja zostawiłem mu chłopaka.

– Co to znaczy, że zostawiłeś mu chłopaka?

– Powiedziałem, że jego matka chce go odzyskać. – Klugman kulił się przy łóżku. – Że ma czekać na nią na ławce.

Obraz Jamesa siedzącego na ławce, cieszącego się na to spotkanie, sprawił, że Kick poczuła gorycz w ustach.

– Ty skurwysynie.

– Tylko tyle wiem – jęczał Klugman.

– Wróć do swojego pokoju, Kick – zwrócił się do niej Bishop.

Nadal trzymał brzytwę w dłoni. Zawahała się. Patrzyła na Bishopa, próbując go rozgryźć, domyślić się, co ma zamiar zrobić. Ale z niczym się nie zdradzał. Odetchnęła głęboko.

– Chcę patrzeć.

Spojrzał na nią, ale jego twarz była jak maska.

– To nie jest na niby – powiedział łagodnie. – Zamierzam zadawać mu ból. Więc jeśli patwienie sprawia ci przykrość, powinnaś teraz wyjść.

Klugman płakał, drgały mu ramiona, wydychał krew. Jeśli coś ukrywał, prędzej czy później dowiedzą się o tym. Jeśli mieli coś ugrać, Kick musiała się dostosować.

– Nie sprawia mi to przykrości.

Bishop poruszył się tak szybko, że nie miała pewności, co zaraz nastąpi. Przyparł do podłogi głowę Klugmana, potem ujrzała uniesioną brzytwę i usłyszała wycie. Bishop osłaniał dłonią jego usta, dopóki krzyk nie przeszedł w cichy płacz. Potem go puścił i znowu przysiadł na piętach, lekko zmachany. Na jego piersi widać było krople krwi. Kick prawie zwymiotowała. Klugman leżał w pozycji embrionalnej, w miejscu ucha miał krew.

– Ja pierdołę – powiedziała, zakrywając usta dłońmi.

Bishop upuścił na folię kawałek ludzkiego mięsa.

– Mówiłem ci, że to nie jest na niby. – Otarł zakrwawione ostrze o białe spodnie Klugmana.

Pokój wypełnił się silnym zapachem moczu. Stłumiła wymioty.

– Znam jego ksywę z sieci – wychrypiał Klugman, szlochając.

– Mów.

– Iron Jacket. Nic więcej nie wiem, przysięgam.

Bishop wypuścił powietrze z płuc.

– W porządku. – Zamknął brzytwę i wrzucił ją do torby. – Czy coś ci mówi ta ksywka?

W telewizji skończył się poprzedni program i teraz kilkudziesięciu ludzi tańczyło zumbę na ekranie, a instruktor wykrzykiwał zachęty do wtóru latynoskiej muzyki.

– To imię, Kick, coś ci mówi?

Roztrzęsiona Kick odetchnęła i odsunęła ręce od twarzy.

– Nie.

Bishop zdjął zakrwawioną lateksową rękawicę.

– Może poszłabyś do siebie i się ubrała? – Rozejrzał się po pokoju. – Muszę się spakować i posprzątać. Zajmie mi to kilka minut.

Kick skinęła głową, wstała i bez słowa podeszła do drzwi. Plastikowa butelka po soku nadal leżała na podłodze.

– Iron Jacket chciał cię kupić – zawołał za nią Klugman. – Zaproponował Melowi dziesięć patyków, ale ten powiedział, że nie odda cię za mniej niż piętnaście.

– Kłamiesz. – Nie obejrzała się. – Mel nie był taki jak ty.

Kick spakowała się do foliowej torby z Targetu i położyła się na narzucie w psychodeliczno-tropikalne wzory, czekając. Otworzyła drzwi, kiedy zapukał Bishop. Zobaczyła, że był w kompletnym stroju, z walizką w jednej ręce oraz torbą przerzuconą przez ramię. Wyglądał beztrzesko.

– Gotowa? Już nas wymeldowałem. – Podał jej wyschnięte pieczywo na małym papierowym talerzu. – Półfrancuskie. Z lobby.

Kick spojrzała na ciasto. Potem na niego.

– Zabiłeś go?

Widziała swoje odbicie w jego okularach słonecznych, ale nie mogła dostrzec oczu. Pochylił się nad nią, jego wyraz twarzy nie uległ żadnej zmianie.

– Nie. Zadzwońmę po policję. Przyjadą, żeby go zabrać. Zostawiłem mu włączony telewizor, żeby nauczył się Zumby. Możemy jechać? – Poprawił pasek torby na ramieniu. – Czy mam sam ściągać Iron Jacketa?

Kick podniosła torebkę oraz reklamówkę i poszła za nim, niosąc pieczywo półfrancuskie. Niebo miało brzoskwiniowy odcień, motel budził się do życia. Kilkoro dzieci pluskało się w basenie, podczas gdy ich ojciec pił kawę i bawił się telefonem na leżaku. Na werandzie pracownica obsługi w różowej sukience popychała wózek wypełniony białymi ręcznikami. Kick spojrzała na drugą stronę dziedzińca, gdzie znajdował się pokój Bishopa z zawieszoną na klamce tabliczką „Nie przeszkadzać”. Miała jeszcze mokre włosy, które ciężko opadały po obu stronach jej twarzy. Pachniały hotelowym szamponem, rozpoznawała ten zapach, ale nie mogła go umiejscowić. Zatrzymała się, kiedy przechodzili obok betonowego podwyższenia przy krawędzi basenu. Przyjrzała się uważniej.

– Bishop – zawołała zachrypniętym głosem. Odwrócił się, westchnął i podszedł do niej z torbami. – To jest to miejsce – wyszeptła. Mocno go uderzyła. Krwawił. Widziała, że leciała mu krew. Głos Kick uwiązł w gardle. – Ktoś zmył krew.

– Ja ją sprzątnąłem.

Rozejrzała się po dziedzińcu. Wszystko zniknęło – podbierak, wąż próżniowy. Teraz czuła wyrzuty sumienia, że podczas gdy ona brała prysznic, on miał tyle pracy.

– Mam strasznie długie włosy – próbowała się wytłumaczyć. Ich pielęgnacja zabierała sporo czasu. Ludzie tego nie rozumieli.

– Nie zauważyłem. – Bishop ruszył do wyjścia.

Kick widziała dach Impali ponad betonowym murkiem oddzielającym dziedzińiec od parkingu.

– Musimy porozmawiać.
Bishop zatrzymał się.
– Możemy to zrobić w aucie? – zapytał, odwracając się przez ramię.
– Nie.
– Okej – westchnął. Postawił torby na ziemi i podszedł do niej. Podrapał się po karku. –
O czym będziemy rozmawiać? – Uniósł brwi. – O seksie?
– Och – zachnęła się Kick. – Nie, seks był w porządku.
Odprężył się.
– Co za ulga. No dobra, to o czym?
– Odciałeś mu ucho – syknęła. Nabrała powietrza i położyła dłoń na ustach. Rozejrzała się. Dzieci chlapały wodą i piszczały. Ich ojciec wyglądał, jakby spał.
– Kawałek ucha – poprawił ją Bishop, zniżając głos. – Nic mu nie będzie. Jeśli już, to raczej powinien martwić się o swój nos – poprawił okulary przeciwsłoneczne – z którym ja osobiście nie miałem nic wspólnego.
Kick zawahała się.
– Więc to wszystko było tylko grą? Nie miałeś zamiaru naprawdę go torturować?
– Oczywiście, że nie.
Zaśmiała się z ulgą. Próbował tylko zastraszyć Klugmana. Udało mu się, więc mieli teraz nowy trop. Byli znacznie bliżej mężczyzny, który skrzywdził Monstera i Jamesa. To było bardzo, ale to bardzo udane posunięcie. Oderwała kawałek pieczywa i zjadła go, po czym ponownie spojrzała na drzwi pokoju Bishopa. John ruszył do samochodu.
Kick zaswędziały tył głowy.
– Oczywiście, że nie, czyli to nie była tylko gra? – zapytała, biegnąc za nim. – Czy oczywiście, że nie, bo naprawdę nie zamierzałeś go torturować?

Kick wpatrywała się w drogę przez przednią szybę samochodu i próbowała nie myśleć o tym, że pędzi przez pustynię w brudnej impali z bagażnikiem pełnym narzędzi tortur i z mężczyzną, który do torby podręcznej zapakował folię i taśmę klejącą.

Bishop podjadał ziarna słonecznika, które kupił na stacji benzynowej kilka mil wcześniej. Na drzwiach stacji wisiał plakat ze zdjęciem Adama Rice'a. Kick zauważyła go, gdy weszła do środka, żeby poprosić o klucz do toalety. Ale jeśli Bishop również go widział, niczym się nie zdradził. Co jakiś czas wypluwał pięć czy sześć łupek słonecznika do styropianowego kubka po kawie. Ten dźwięk grał jej na nerwach.

– Czy jego pseudonim się przyda?

Odkąd wyjechali z motelu, Bishop wysyłał wiadomości lub rozmawiał przez telefon. Teraz zerknął na nią.

– Iron Jacket. Chwytiliwe, prawda? – W jego okularach odbijała się droga, którą jechali, oraz pustynia po obu stronach.

– Czyli nie?

– Jesteśmy coraz bliżej.

Kick oparła głowę o zagłówek. Przednia szyba impali upstrzona była martwymi owadami. Minęli billboard reklamujący jakieś kasyno.

– Jest dużo danych do przejrzenia. Dużi gracze są cały czas monitorowani. Nie jest jednym z nich, a przynajmniej nie występuje pod takim pseudonimem. To może zająć trochę czasu. – Wypluł kilka pestek do kubka po kawie.

Bawiła się pasem. Potem poprawiła położenie osłony przeciwsłonecznej. Potem poprawiła ją jeszcze raz. Zalogowała się do szpitalnej bazy danych, żeby sprawdzić kartę Jamesa. Miał niskie ciśnienie krwi i podali mu antybiotyki o szerokim spektrum działania.

Spojrzała przez boczną szybę. Góry przed nimi miały różne odcienie fioletu. Oprócz stojących tu i ówdzie reklam, gdzie nie spojrzała, krajobraz był surowy. Szyba nagrzała się od słońca. Na horyzoncie pojawiła się kolejna reklama tego samego kasyna. Wódz Indian w pióropuszu trzymał w ręce fajkę pokoju, świętując fakt, że pojawi się Dionne Warwick[8]. Grafik wyposażył wodza w fajkę w kształcie tomahawku. Z jednej strony była fajką pokoju, z drugiej toporem wojennym.

– Mogę zobaczyć zdjęcie?

Z kieszeni wyjął fotografię przedstawiającą Jamesa jako dziecko wraz z Klugmanem. Kick położyła ją sobie na dłoni. Rogi zdjęcia były miękkie, a ciepło ciała Bishopa je rozgrzało. Z fotografii unosił się odór pleśni.

– Mel powiedział, że Iron Jacket zamieszczał zdjęcia – powiedziała. – A Klugman, że kontaktował się z nim przez internet. Jeśli Iron Jacket jest pedofilem i udziela się w sieci, na pewno ma profil na stronach porno. Trzeba załadować kilka nowych zdjęć, żeby dostać dostęp do bazy. Więc musi komunikować się z innymi. Zostawia za sobą ślad internetowy.

– Jeżeli sprzedaje zdjęcia, jest ostrożny. Prawdopodobnie korzysta ze stron peer-to-peer.

– Ktoś musi wiedzieć, kim jest – upierała się. – Oni są wspólnotą. A on stawia ich w niebezpieczeństwie. Sprawia, że źle się prezentują.

– Sprawia, że pedofile źle się prezentują?

– Jest sadystą. Zabójcą. Tak, powiedziałabym, że stawia pedofilów w złym świetle. Ale za bardzo się boją, żeby na niego donieść, ponieważ skoro oni znają jego, on zna ich.

– Jaki z tego wniosek dla nas?

– Załatw mi wstęp do ich wirtualnego pokoju rozmów. – Dlaczego wcześniej na to nie wpadła? – Dorastałam wśród tych ludzi. Wiem, jak z nimi rozmawiać. Ktoś wie, kim jest ten facet. Nagramy wideo. Tak, żeby mogli mnie zobaczyć. Zamieścimy je na kilku popularnych stronach. Jestem legendą, Bishop. Ktoś będzie chciał zrobić na mnie wrażenie.

Dzielił swoją uwagę pomiędzy Kick a autostradę. Nie zachwyił go ten pomysł.

– Zabrałeś mnie do Mela – naciskała.

– Tak. Do jednego umierającego pedofila przywiązanego do łóżka. I dla jasności – dodał – byłem temu przeciwny. A ty proponujesz, że pokażesz się milionom pedofilów, którzy walili konia do filmów z tobą.

– Wiem. – Obracała na palcu pierścioneł z drucika. Robiła różne rzeczy, które ją przerażały. Wyskoczyła z samolotu ze spadochronem na plecach, zeznawała w sądzie, wyjechała z Bishopem, chociaż wiedziała, że nie może mu ufać. Mogła to zrobić dla Jamesa.

Patrzył na drogę. Upał sprawiał, że poboczne falowało.

– Dobrze. Załatwię to. Znam kogoś w Portland, kto zna się na komputerach.

– Świetnie – odparła nieco zaskoczona tym, że już więcej nie próbował jej od tego odwieść.

Krajobraz przybrał odcienie brązu. Mijali wejście do kasyna, wysoką, migoczącą złotem szklaną wieżę przyczepioną do budynku wyglądającego jak supermarket. Na parkingu stało mnóstwo samochodów. Skąd wzięli się ci wszyscy ludzie?

– Tak naprawdę nie masz żony, prawda?

– Teraz o to pytasz? – Zaśmiał się.

– Te pestki słonecznika są obrzydliwe.

Bishop wrzucił kilka do ust.

– To było najzdrowsze, co mieli.

[8] Amerykańska piosenkarka i pianistka.

Kiedy Bishop wyłonił się z sypialni na pokładzie samolotu, wyglądał na wypoczętego i zrelaksowanego. Kick wręcz przeciwnie. Drzemała w fotelu, z nerwów bolał ją żołądek i odczuwała tępy ból głowy zlokalizowany gdzieś za oczami. Jej włosy wciąż pachniały tanim szamponem z motelu. Czuła go w samolocie i teraz, siedząc w panamerze Bishopa. Zanim stanęli pod znakiem „Zakaz parkowania” przed biurowcem Crowne Plaza na rogu SW Bill Naito i Clay, splotła włosy w długi, ciasny warkocz.

– Tutaj znajdują się biura FBI – powiedziała.

– Zgadza się. – Położył przepustkę na tablicy rozdzielczej i wysiadł z samochodu.

Kick chwyciła torebkę i poszła za nim.

– Czy to są ci „ludzie, których znasz w Portland”? FBI?

– Znam ich. Mają siedzibę w Portland.

Westchnęła i zadarła głowę do góry, by spojrzeć na Crowne Plaza. Budynek ciągnął się przez całą przecznicę i miał jedenaście pięter. Został zbudowany w latach siedemdziesiątych ze szkła i betonu. FBI znajdowało się na czwartym piętrze. Była tu wiele razy po uwolnieniu, patrzyła gdzieś przed siebie, podczas gdy panowie w spodniach zaprasowanych w kancik zadawali jej pytania.

Wbiegła za Bishopem po szerokich schodach i przeszła przez obrotowe drzwi. Hol Plazy był typowy dla biurowców: znajdowała się tam kafejka, tablica informacyjna oraz stanowisko ochroniarza. Ludzie w formalnych strojach popijali kawę, siedząc na ławkach. Przeszli przez hol do wind, wsiedli do jednej i nacisnęli przycisk z czwórką. Winda ruszyła. Miała polerowane stalowe ściany i gustowne oświetlenie, ale, tak czy owak, byli uwięzieni w metalowym pudle.

– Frank o tym wie?

– Pewnie – odparł.

Oczywiście, że Frank wiedział. Kick nie miała pojęcia, dlaczego ta myśl sprawiała, że czuła się trochę nieswojo.

Winda zadzwoniła i zatrzymała się na czwartym piętrze. Gdy otworzyły się drzwi, Frank już na nich czekał. Ale to nie oni wysiedli na czwartym, lecz on wsiadł do windy.

– Cześć Frank – przywitał się Bishop. – Właśnie o tobie rozmawialiśmy. – Nacisnął przycisk i winda zaczęła zjeżdżać na poziom piwnicy.

Frank patrzył na nich gniewnym wzrokiem.

– Nie podoba mi się to – powiedział.

– To jej pomysł – odparł Bishop, pokazując Kick palcem.

– Jest ofiarą – syknął Frank.

Kick czekała, aż któryś z nich kapnie się, że stoi tuż obok. Żaden z nich tego nie zrobił.

– Od razu widać, że nigdy nie kopnęła cię w jaja. Uwierz mi, potrafi o siebie zadbać.

Frank westchnął, podniósł rękę do góry i pomachał przed nosem Kick identyfikatorem dla gości zawieszonym na czarnej smyczy.

– Ja ciebie też witam – powiedziała, zakładając na szyję przepustkę.

Cała trójka pograżyła się w ciszy.

– Spałaś z nim, prawda? – spytał Frank. Podniósł zaraz rękę, powstrzymując ją od odpowiedzi. – Czekaj. Nie chcę wiedzieć.

Drzwi windy otworzyły się.

– Nie jesteś moim ojcem, Frank – powiedziała, wychodząc na poziom piwniczny.

– Gdybym był, skopałbym mu tyłek. – Usłyszała, jak mamrocze pod nosem.

Obaj mężczyźni wysiedli z windy. Kick poszła za nimi betonowym korytarzem. Przeszli obok pomieszczenia, gdzie sortowano pocztę, i udali się aż do drzwi przeciwpożarowych.

– Jesteś uzbrojona? – Frank zapytał Kick.

Poprawiła pasek swojej torebki.

– Tak jakby.

Zauważyła ironiczny uśmiezek Bishopa. Frank podstawił swój przypięty do paska identyfikator pod czytnik zamontowany przy drzwiach przeciwpożarowych. Drzwi się otworzyły. Po drugiej stronie stało biurko, przy którym siedziała pani ochroniarz wyposażona w amerykańską flagę i wykrywacz metalu. Za nią ciągnął się korytarz.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – Frank zapytał Kick. – Przyszło ci do głowy, z czym to się wiąże?

Spojrzała mu w oczy.

– Byłam tam – powiedziała, starając się nie zdradzać żadnych emocji. Zaciśnęła dłoń w pięść i poczuła ukłucie talizmanu. – Widziałam, co zrobił Jamesowi. Jeśli to pomoże go złapać, warto.

Mięśnie na jego twarzy zapadły się, opuścił brwi.

– W porządku. Tutaj was opuszczę.

– Nie zostaniesz? – Najpierw nie chciała, by tu był, a teraz wołała, żeby nie odchodził.

– Nie mogę. – Odwrócił wzrok i podrapał się po karku.

– Nie chce na to patrzeć – wyjaśnił Bishop.

Kick skinęła głową i odetchnęła. To było uczciwe. Ona też nie chciała. Frank przytrzymał przed nią drzwi. Nie mogła się wahać, nie mogła dać im podstaw do zwątpienia. Mocniej ścisnęła talizman i przeszła przez próg. Bishop wszedł za nią i drzwi się zamknęły.

Pani z ochrony, która powitała ich po drugiej stronie drzwi, używała niebieskiego tuszu do rzęs i w kaburze miała coś, co według Kick wyglądało na glocka 21. Zabrała Kick torebkę, podała jej numerek jak do szatni i cztery razy kazała jej przechodzić przez wykrywacz metalu. Bishop nie musiał przechodzić przez wykrywacz, ale – Kick zauważyła to od razu – kobieta dokładnie go przeszukała.

Kiedy blondynka uznała, że Bishop został już gruntownie obmacany, mogli pójść dalej. Betonowe ściany pomalowano na siny odcień bieli. Nad nimi brzęczały świetlówki. Po obu stronach korytarza na wysokości oczu wisiały tablice korkowe obwieszone biuletynami i wewnętrznymi obwieszczeniami oraz plakatami przedstawiającymi poszukiwanych przestępców i zaginione dzieci. Pomiędzy nimi gdzieś widać było plakaty reklamujące imprezy lokalne. Zbliżała się premiera szkolnego przedstawienia „Józef i niesamowity płaszcz snów w technikolorze” oraz czyjaś wyprzedaż garażowa.

Kick stanęła jak wryta. Obok ogłoszenia o wyprzedaży znajdowała się nowa ulotka z Adamem Rice'em. Na zdjęciu tulił starą, wypchaną małą i śmiał się z otwartymi ustami.

– Weź ją sobie – powiedział Bishop. Był kilkanaście kroków przed nią.

Zdjęła ulotkę. Za kolejne sześć miesięcy opublikują następną, a potem co rok kolejne, zamieszczając w nich jego wizerunek odpowiednio postarzony przy pomocy programu komputerowego. Zdjęcie Adama będzie się starzało, nawet jeśli on sam już nie.

– To tutaj – krzyknął Bishop, stając przed niepodpisanymi drzwiami.

Wsadziła ulotkę do torebki i pospieszyła za nim.

– Witamy w centrum cyberprzestępczości. – Nacisnął dzwonek na ścianie i wesoło zamachał do kamery zamontowanej nad wejściem. Ktoś odblokował drzwi, Bishop złapał za klamkę. – Nazywają je bunkrem. Zaraz zobaczysz dlaczego.

Weszli do środka, do zaciemnionego, pozbawionego okien pomieszczenia oświetlanego tylko przez dziesiątki monitorów. Na każdym stanowisku znajdowały się trzy lub cztery płaskie ekrany różnych rozmiarów. Na jednej ze ścian wisiał duży monitor, na którym w tej chwili wyświetlał się wygaszacz ekranu z logo FBI. Sześciu ludzi pochylało się nad klawiaturami, ich twarze oświetlał blask padający od monitorów. Kick nie mogła się powstrzymać od myśli, że Jamesowi bardzo by się tutaj podobało. Jeden z techników odepchnął swoje krzesło od biurka i wstał, żeby się z nimi przywitać.

– To Joe – powiedział jej Bishop. Uśmiechał się, gdy ten się do nich zbliżał. – Joe, to jest Kick Lannigan.

Mocno uściśnęła jej dłoń. Miał wygląd i karnację osoby, która większość czasu spędza

nieruchomo na krześle w zaciemnionym pomieszczeniu.

– Miło panią poznać, pani Lannigan. Dzięki pani istniejemy.

– Słucham? – Nie zrozumiała.

– Chodzi o sprawę z pani udziałem. Gdybyśmy mieli ten sprzęt, kiedy została pani uprowadzona, moglibyśmy panią znaleźć dużo wcześniej. Dzięki pani dostaliśmy fundusze.

Kick spojrzała na kolorowe monitory za jego plecami. Na każdym był inny obraz, różne strony internetowe, komunikatory, adresy.

– Wszystko monitorujecie?

– Tyle, ile się da. Staramy się także wyeliminować drapieżników. Ale jesteśmy skazani na porażkę. Są setki tysięcy takich stron. W samych Stanach znamy dziesięć milionów adresów IP oferujących pornografię dziecięcą lub wymianę plików.

Do Kick docierało znaczenie tego, co mówił.

– Więc już mnie widzieliście.

Joe zawahał się.

– Musimy oglądać materiały, żeby zidentyfikować ofiary i sprawców oraz ich lokalizację.

– Otarł usta. – Nikomu tutaj nie sprawia to przyjemności.

– Nadal jestem popularna? – Kick uśmiechnęła się z rezygnacją.

– Filmy z Beth są nadal najczęściej pobieraną pornografią dziecięcą w całym internecie – potwierdził Joe. Na jego twarzy pojawiło się współczucie. – Chyba nie to chciała pani usłyszeć.

Próbowała to zlekceważyć. Przecież to nie było nic nowego. W szafie miała mnóstwo listów z sądu z powiadomieniami, namacalny dowód na to, że nadal jest jej pełno w sieci. Spojrzała na Bishopa.

– Mówiłam ci, że jestem sławna.

Wpatrywał się w telefon. Rozkojarzony oderwał od niego wzrok.

– Gdzie chcesz to zrobić? – zapytał Joe'ego.

– No tak. – Joe posłał Kick przepaszające spojrzenie. – Chodźcie.

Zaprowadził ich do tylnej części pomieszczenia, gdzie w kącie znajdowały się drzwi, za którymi była mała salka konferencyjna ze stanowiskiem komputerowym pod ścianą. Kick zdjęła gumkę z warkocza i zaczęła rozplątywać włosy.

– Niech pani usiądzie tutaj – powiedział do niej, wskazując stół konferencyjny. Zerknęła nerwowo na Bishopa, po czym zajęła miejsce przy stole. Joe usiadł przy komputerze i włączył wszystkie cztery monitory. Następnie dotknął jakiegoś włącznika i nad jej głową zapaliło się światło. Wzdrygnęła się. Przeczesała palcami włosy i boleśnie zahaczyła o nie pierścieniem z talizmanu. Joe postawił przed nią kamerę internetową. Na jej widok rozbolał ją żołądek.

– Właśnie oglądam transmisję na żywo. – Jeden z monitorów pokazywał mapę satelitarną. Włączył kamerę. – Musi pani patrzeć w to miejsce – poinstruował. – Niech pani będzie zwięzła i słodka. Proszę zacząć od przedstawienia się. Możemy powtarzać tak długo, jak pani zechce, nie spieszy się nam.

– Czekaj. – Bishop złożył ręce jak do modlitwy, palcami wskazującymi dotykał ust. – Chcesz się jakoś przygotować?

Pod stołem Kick wbiła palce w swoje uda.

– Nie patrz na mnie. Patrz na monitor. Nie lubię, jak ktoś mi się przygląda. – Odgarnęła włosy i szybko przełożyła je na jedną stronę, na lewe ramię: jeśli miało się jej udać, włosy musiały leżeć z tej strony. Wypuściła powietrze z płuc, podniosła głowę i spojrzała wprost do kamery. Jedyne, co musiała zrobić, to uwierzyć w dwie rzeczy. Adam Rice nadal żył. Był gdzieś przetrzymywany, a odpowiedzialność za to ponosił Iron Jacket. Przed oczami stanął jej obraz chłopca.

– Wiem, że wiecie kim jestem – powiedziała do kamery. – I wiem, że możecie pomóc.

Czuła tych mężczyzn po drugiej stronie obiektywu, ich oczy błędzące po jej ciele, mrowiła ją od tego skóra. Ale nie mogła o tym myśleć. Zmusiła się, by mówić dalej. – Szukam mordercy, człowieka, który, jak sądzimy, jeszcze wczoraj był w Portland w Oregonie. Działa od co najmniej czternastu lat i może być znany jako Iron Jacket. – Wizerunek Adama rozplątał się w jej pamięci i zamiast niego ujrzała Jamesa jako chłopca z czasów, gdy go poznała. Zanim zdążyła coś zrobić, ogarnął ją żal. Czuła, że traci kontrolę. Z trudem wydobywała z siebie słowa. – Interesują go głównie ciemnowłosi chłopcy rasy białej. – Musiała odchrząknąć, żeby mówić dalej. Obraz Jamesa rozplątał się i teraz widziała go nieprzytomnego, podłączonego do respiratora. – Może oszukujecie swoich bliskich. Może niektórzy z was mają rodziny. – Złapała za włosy i owinęła je sobie wokół palców, nie odrywając wzroku od kamery. Drugą dłoń zacisnęła pod stołem w pięść. – Ale wiem, kim jesteście. – Wpatrywała się w oko kamery. – Widzę was. A wy jesteście mi coś winni.

– Super – powiedział cicho Joe. – Mamy to.

Kick spojrzała na Bishopa. Kręciło jej się w głowie, brakowało tchu. Po karku spływał pot.

– Chcecie to powtórzyć? Mogę spróbować jeszcze raz.

– Nie – powiedział Bishop. – Było świetnie.

Joe pisał coś na klawiaturze, otwierał różne strony na monitorach.

– Okej. Wgrywam to na kilka popularnych stron wraz z adresem kontaktowym. – Kick patrzyła na monitory. Były upstrzone czerwonymi kropkami mrugającymi niemal na każdym kontynencie.

– Co to jest? – zapytała, podpierając się na łokciu.

– Wszystkie serwery, na których są Filmy z Beth – wyjaśnił Joe, obracając się przez ramię. – Chcemy mieć pewność, że dotrą tam, gdzie jest pani najbardziej popularna.

– Jasne.

– Są już pierwsze odpowiedzi – powiedział Joe skupiony na głównym monitorze.

Kick z satysfakcją zerknęła na Bishopa. Nie ekscytował się. Podszedł do Joe'ego i stanął pomiędzy nią a ekranem. Wstała i obesła stół. Widziała część monitora, wyskakujące na nim wiadomości.

– Jest coś?

– Nie czytaj tego – powiedział Bishop.

– Jeśli próbujesz mnie chronić przed fantazjami pedofilów, to jest na to za późno. – Przepchnęła się obok niego.

Zrobił jej miejsce. Kick odgarnęła włosy na plecy i pochyliła się, żeby lepiej widzieć. Wiadomości nadchodziły i przewijały się z taką szybkością, że ledwie udawało jej się rzucić na nie okiem. W każdej z nich opisano to, co mężczyźni chcieliby z nią zrobić, jakie budziła w nich fantazje, jak cudownie by jej dogodzili.

– Film został już udostępniony na innych stronach. – Joe patrzył na inny monitor.

– Dobrze – powiedziała bezbarwnym tonem. Czasami czuła się tak wyzbyta uczuć, że aż ją to przerażało. – To nie ja. Nie przeszkadza mi to.

Mówili o Beth, nie o niej. A Beth była duchem. Kick była prawdziwa, była tą osobą, która ma teraz moc. Była tą, która zastawiła pułapkę. Ta myśl sprawiła, że lekko się wyprostowała.

– Skończyliśmy tutaj – zakomunikowała. Wsadziła rękę do torebki i wyjęła ulotkę o Adamie Risie, którą zabrała z tablicy ogłoszeniowej. Znajdzie go, tak czy inaczej. Złożyła sobie taką obietnicę.

Nie zostało zbyt wiele czasu.

– Czas na nas, Beth – powiedział tata. W jego głosie słychać było frustrację, ale ona nie przestawała pływać.

Niebo było już ciemne i pełne gwiazd. Miała pomarszczoną skórę na palcach. Machnęła nogami i położyła się na plecach na powierzchni basenu.

– Nie chcę iść.

– Jest zmęczona – powiedział tata do pana z bladymi nogami. – Zwykle się tak nie zachowuje.

– Może ja spróbuję – powiedział mężczyzna. Wszedł do basenu i popłynął w jej stronę. Beth mocniej uderzała nogami, starając się mu uciec, ale on miał długie ręce i dogonił ją już po chwili. – Widzę cię. – Był teraz tylko głową na wodzie, stopy postawił na dnie basenu. Strzały wytatuowane na jego piersi, ich ostre czubki i pierzaste lotki, zniekształcała woda, wyglądały więc jak połamane. – Masz udane wakacje?

Przytaknęła, unosząc się na wodzie sięgającej jej uszu.

– Twój ojciec ciężko pracował, by móc tu z tobą przyjechać. Liczy na to, że będziesz grzeczną dziewczynką. – Woda tłumila jego głos, zdawał się dobiegać z oddali, lecz mimo tego coś sprawiło, że Beth aż rozboleł żołądek. – Nie uważasz, że jesteś mu to winna?

Czuła, że mężczyzna zbliża się do niej, odwróciła więc wzrok w jego stronę. Jego mokre, ciemne włosy przylgnęły mu do skóry niczym farba. Woda sięgała mu do dolnej wargi, tak że jego twarz wydawała się przedzielona na dwie części. Jedna z wytatuowanych strzałek ciągnęła się mu aż do szyi, jej grot wskazywał żuchwę.

– Wiem, kim jesteś. Znam twoje prawdziwe imię.

Beth zakrzuszyła się wodą z basenu, jej nogi opadły, przeraźliwie machała rękoma, by utrzymać się na wodzie. Ciągle dławiła się chlorowaną cieczą, kiedy poczuła silną rękę chwytającą ją za ramię i ciągnącą w stronę czarno-białych kafelków na brzegu basenu.

Bishop kierował się na wschód przez most Hawthorne. Płynąca w dole rzeka Willamette wyglądała spokojnie, chociaż nawet w sezonie letnim mogła zabić człowieka, jeśli nie za sprawą prądów rzecznych, to przez hipotermię.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skłamała Kick. Spojrzała na trzymaną w ręce ulotkę ze zdjęciem Adama.

– Nie wiedzą, gdzie mieszkasz. – Chyba próbował ją pocieszać, ale problem polegał na tym, że nie wiedział, co jej doskwierało. – To tylko słowa. Nie wiedzieliby, co z tobą zrobić, gdyby cię mieli. – Ugryzł się w język. – To, co powiedziałem, nie było zbyt mądre, prawda?

Kick czuła lufę glocka przez skórę torebki, którą trzymała na kolanach.

– Wiedziałam, co robię, John.

Bishop spojrzał na nią pytająco.

– *John?* Od teraz jestem *Johnem*?

– Chciałam usłyszeć, jak to zabrzmiało. – Kick wzruszyła ramionami. Brzmiało fatalnie. Prawdopodobnie nie było to nawet jego prawdziwe imię. – Nie podoba mi się.

– Mnie też nie.

Kick odłożyła ulotkę do torebki i wyjęła glocka.

– Chcesz, żebym cię wysadził pod szpitalem?

Wyjęła magazynek, sprawdziła amunicję i wsadziła go na miejsce. Pistolet trzeba było wyczyścić.

– Mogę wrócić do domu?

– Mieszkanie Jamesa jest nadal zaplombowane, ale nie widzę powodu, byś nie mogła wrócić do swojego. Ale będziesz tam sama, wszyscy sąsiedzi zjadą dopiero jutro.

– Chcę wrócić do siebie. Potem mogę sama pojechać do szpitala. – Przełknęła ślinę. – Przyjdiesz później? – Zabrzmiało to jak propozycja. Może nią było. Jeszcze nie wiedziała. Zawahał się.

– Zamierzam zawrócić i pomóc Joe’mu. – Jasne. Musiał ścigać jej zбочonych fanów. To w ogóle nie było poniżające. – Musisz wystrzelić „na sucho”, zanim go przeczyścisz. – Ruchem głowy wskazał glocka.

– Wiem – odparła. Spojrzała na linię horyzontu, w miejsce, gdzie powinien znajdować się Mount Hood, ale go nie było, i krajobraz wyglądał tak, jakby nigdy nie istniał. Chciała zapytać Bishopa, gdzie zamierza spędzić noc, ale to przecież nie był jej interes. Nie wiedziała, kim była dla niego.

– Słusznie robisz. – Przez chwilę sądziła, że przejrzał jej plan. Ale kiedy na niego

popatrzyła, wydawał się zupełnie niezainteresowany, skupiony na drodze przed nimi, z jedną ręką na kierownicy. – Poczujesz się lepiej, śpiąc we własnym łóżku.

Nie mogła go rozgryźć.

– Zobaczymy się jeszcze, prawda?

– Zobaczymy się.

Powiedział to z taką pewnością siebie, że Kick prawie dała się przekonać, że tego chciał.

– Dobrze.

– Wiem, kim on jest – wyszeptała Kick do ucha Jamesa.

Powieki chłopaka zadrgały. Leżała obok niego, po tej stronie, gdzie było mniej rurek, zaklinowana między jego ciałem a poręczą szpitalnego łóżka. Jego skóra była lepka i zimna.

– Oddychaj – przypomniała mu. Napięły się mięśnie na jego szyi. Na czole lśniły kropelki potu. Wskaźniki na monitorach podskakiwały, włączały się alarmy, maszyny piszczały i mrugały światłkami. Lekarze stopniowo odłączali go od respiratora, zmuszając do samodzielnego oddychania. Z każdym oddechem musiał decydować, czy chce żyć, czy woli umrzeć. Kick aż mdliło od patrzenia na tę walkę. Zamknęła oczy i przytuliła się czołem do jego policzka. Jego zapach już się prawie ulotnił. Maszyna wykonała mechaniczny oddech. Kick poczuła, że James się odpręża. Elektroniczne pulsowanie zaczęło zwalniać.

– Widziałam go – wyszeptała.

Przez lata Mel uczył ją, jak uciekać, uczył ją, że ma się bać. Nie chodziło mu jednak o FBI. Pożyczył pieniądze od niebezpiecznego człowieka pracującego dla Rodziny jako osoba zacierająca ślady, byłego żołnierza i pedofila, którego podnieca związywanie dzieci. Człowiek taki jak on nie zainwestowałby w projekt bez dokładnego zbadania sprawy: chciałby wiedzieć, w co wchodzi, chciałby osobiście sprawdzić towar. Spotkała go, kiedy była dzieckiem, w Motelu Pustynna Róża. Tamtego wieczora kazał jej wyjść z basenu. *Jesteś mu to winna*, powiedział do niej. Ale jej niewyraźny opis nie pomoże Bishopowi go odnaleźć.

– Przyjdzie dziś wieczorem.

Wiedziała, że Iron Jacket ją obserwuje. Szary taurus jechał za nimi do więzienia stanowego, ale nie pojawił się, gdy wracali, ponieważ zawrócił i odjechał, jak tylko Iron Jacket uświadomił sobie, dokąd jadą. Jej odwiedziny u Mela dały początek późniejszemu wydarzeniu.

James znowu próbował zaczerpnąć powietrza. Kick pogłaskała go po policzku. Jeśli uda im się przez to przejść, wszystko mu opowie. Musiał jedynie oddychać. Biedny, kochany James.

– Wydaje mi się, że to wszystko może być przeze mnie – powiedziała. Założyli, że James został zaatakowany, ponieważ wcześniej miał do czynienia z Iron Jacketem. Ale dlaczego teraz, po tylu latach? Nie, musiało chodzić o Mela. James i Monster ucierpieli, bo Iron Jacket chciał posłać Melowi ostrzeżenie. To była groźba. *Daj mi to, czego chcę, albo zabiję twoją córkę. Zabiję Beth.* James i Kick mieszkali w identycznych mieszkaniach. Jeśli mógł dopaść jego, mógł dopaść i ją. Pamiętała nieprzyjemne uczucie, gdy Iron Jacket pojawił się obok niej w basenie. *Widzę cię.*

Chwyciła Jamesa za rękę, druciany talizman znalazł się między nimi. Zastanawiała się, czy on też go czuje. Czy w ogóle ma świadomość jej obecności. Okrągły zegar na ścianie

wskazywał już prawie szóstą po południu. Musiała iść. Ogarnął ją dziwny spokój.

Mel wiedział, że ten dzień może nadejść. Opowiedział jej o Komanczach, o ich napadach na osady, o tym, że mordowali dorosłych i zabierali dzieci. Większość z nich była potem zabijana, ale niektóre, te współpracujące, podatne na indoktrynację, dostawały indiańskie imiona i stawały się członkami plemienia. Jeden z najpotężniejszych i najbardziej aroganckich wodzów Komanczów okrywał tors fragmentem hiszpańskiej zbroi i wielu z nich wierzyło, że ma nadprzyrodzone moce, ponieważ odpierał strzały. Nazywali go Iron Jacket.

Dziś wieczorem będzie gotowa na spotkanie z nim. I zmusi go do powiedzenia, gdzie jest Adam, a potem zemści się za Jamesa i swojego psa.

Kick nie spieszyła się z przygotowaniami. Na kuchennym stole rozłożyła glocka, wyczyściła go, złożyła i załadowała. Trzymała go przy sobie, chodząc po mieszkaniu, które wydawało się jej obce. Miska Monstera stała na kuchennej podłodze do połowy wypełniona jedzeniem. Jego zabawki leżały rozrzucone w sypialni. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała mieszkanie Jamesa nakładające się na to należące do niej. Na regale z książkami szukała miejsca na ukrycie noża, gdy jej wzrok padł na fotografię w ramce przedstawiającą ją i Marnie. Jej zdjęcia z dzieciństwa ograniczały się do tych *sprzed* i tych *po*. Nie było żadnych zdjęć Kick z tych pięciu lat, które spędziła z Melem i Lindą, była na nich tylko Beth. Uśmiechnęła się, patrząc na fotografię w ramce: dwie małe dziewczynki szczerzące się do aparatu. Wyglądały na szczęśliwe. Nie pamiętała swojej siostry *sprzed*, ale podobała jej się myśl, że kiedyś się dogadywały. To było dobre miejsce na ukrycie noża. Utwardzana stal, skórzany uchwyt, który już pociemniał od potu i tłuszczu. Uwielbiała go tak bardzo, że kupiła dwie sztuki.

Gwiazdki do rzucania były płaskie i łatwe do ukrycia. Powsadzała je pomiędzy strony książek, które rozłożyła w strategicznych miejscach w salonie. Otworzyła szufladę pod stołem i położyła gwiazdkę na stosiku obwiązanych gumką kartek świątecznych od Franka. Buldog w czapeczce Mikołaja na kartce wieńczącej stosik spojrział na nią, dodając otuchy. Na głos wymówiła nazwę każdego miejsca, w którym ukryła broń, żeby lepiej je zapamiętać. *W książce na ławie. W szufladzie pod stołem. Pod poduszką na sofie.* Paralizator schowała do szuflady ze sztućcami. Nową ulotkę z Adamem Rice'em położyła na blacie w kuchni i wetknęła pod nią jedną gwiazdkę.

Gaz pieprzowy i pozostałe noże zaniósła do sypialni, starała się nie patrzeć w dół, żeby nie widzieć koca Monstera, jego piłeczek i zabawek ze sznurka. Nóż do rzucania z dziewięciocalowym ostrzem wsadziła do szafki nocnej. Jego punkt ciężkości znajdował się na środku, był ciężki i mocno uderzał. W całym pokoju rozłożyła czterocalowe noże, powtarzając na głos miejsca ich ukrycia: *W miseczce na drobne na toaletce. W szufladzie ze skarpetami. Pod poduszką.* Czuła spojrzenie Adama Rice'a patrzącego na nią z plakatu wiszącego na ścianie. Otworzyła szafę. Dwanaście białych kartonów pełnych listów z sądu starannie opisała po skosie czarnym markerem. Widniało na nich jedno słowo: *Dupki.*

Gaz pieprzowy położyła na kartonie stojącym najwyżej. Zadowolona z tego, że dobrze się uzbroiła, przeciągnęła się i zrobiła kilka skłonów i przysiadów. Potem pięćdziesiąt pompek, żeby wspomóc krążenie krwi. Jak już się spociła i rozgrzała, ugotowała sobie spaghetti z pulpetami ze słoika i zjadła je przy kuchennym stole, trzymając glocka na kolanach.

Myła miseczkę w zlewie, kiedy wreszcie usłyszała, że przyszedł. Nie przejmowała się

włączaniem alarmu. Chciała mu ułatwić wejście. Zakręciła kurek i nasłuchiwała. Dźwięk otwieranych drzwi był ledwie słyszalny, jakby ktoś szeptał w pokoju obok. Gdyby nie była skupiona, nie usłyszałyby tego. Ale spodziewała się, że wejdzie przez drzwi. Właśnie tak dostał się do mieszkania Jamesa. W przeciwnym razie, po co zadawałby sobie tyle trudu z dezaktywacją kamery na klatce schodowej?

Odłożyła miskę do zlewu, zakryła glocka ścierką do naczyń i czekała. Dziwnie się czuła bez Monstera w pobliżu, który zapewne patrzyłby teraz na nią, przechylając głowę. Bez niego czuła się samotna. Z przedpokoju dochodził cichy odgłos zbliżających się do salonu kroków. Ustawiła stopy równolegle, zacisnęła pięści.

Z cienia wysunęła się męska sylwetka. Zauważyła ją w ciemności na końcu przedpokoju, z którego wchodziło się do salonu. Pojawił się szybki ruch, a potem spokój. Kick nie ruszała się, patrzyła. Powoli, ociągając się, cień zafalował i Iron Jacket wszedł do oświetlonej części mieszkania. Od stóp do głów ubrany był na czarno: dzianinowa czapka, rękawiczki, plecak. Był taki duży, jak go zapamiętała. Przysadzisty mężczyzna, wysoki i dobrze zbudowany. Ale jego okrągła twarz z naciągniętą skórą wyglądała, jakby należała do jakiegoś innego ciała. Kierował się do kuchni. Grot strzały widoczny był nad dekoltem jego koszulki. Mięśnie ramion i klatki piersiowej wydawały się pulsować z każdym oddechem. Sądząc po włosach wystających mu spod czapki, obcięty był na krótko, po żołniersku. Kick przesunęła dłoń w stronę ścierki do naczyń i pozwoliła mu podejść bliżej. Tak jak tamtej nocy w basenie w Pustynnej Róży. Gdy wszedł do kuchni, stanęła pod kątem czterdziestu pięciu stopni względem niego. Opuszki jej palców znalazły rękojeść glocka.

– Gdzie jest Adam Rice?

– Masz coś dla mnie? – Nóż pojawił się znikąd, zapewne trzymał go przy udzie. Nagle dostrzegła w jego dłoni dziesięciocalowe stalowe ostrze.

Na zmianę patrzyła na jego twarz i na nóż, uważając na jakikolwiek ruch, który mógłby sygnalizować atak.

– Czego chcesz?

– Hasło do zagranicznego konta. – Miał niski, przyjemny głos, ale i tak przeszły ją ciarki. Miała nadzieję, że mimo wszystko będzie mu chodziło o coś innego.

– Pieniądze.

– Miałem dostać część forsy. Zawarłem umowę z Melem.

Stał w neutralnej wyprostowanej pozycji, ale teraz lekko przykucnął.

– Może pomożemy sobie nawzajem – powiedziała. – Powiedz mi, gdzie jest Adam. Ja podam ci hasło.

Ostrze noża skierowane było ku górze. Widziała, jak jego kciuk przesuwają się po tępej stronie. Dzięki takiemu chwytowi wbijało się głębiej, mogło przebić więcej mięśni.

– Co trzymasz pod ręką, Beth? – Zamknęła dłoń na rękojeści glocka i podniosła go do góry. Gdy ściereczka spadła, obejmowała go obiema rękoma, trzymając łokcie razem. Kciuk obejmował rękojeść, palec wskazujący leżał na lufie, pozostałe trzy zabezpieczały uchwyt tak, jak ją nauczono. Oburącz objęła rękojeść i skrzyżowała kciuki. Stopy rozstawione na szerokość ramion, ciało pochylone do przodu, aby biodra mogły wziąć na siebie siłę odrzutu. Następnie przystawiła oko do muszki, ustawiając trzy małe kropki tak, by środkowa znajdowała się po środku mostka Iron Jacketa, i położyła palec na spuście. Trzymała broń lekko, oddychała równo. Ćwiczyła to tysiące razy. Wiedziała, że zanim naciśnie spust, powinna poczekać aż wypuści powietrze z płuc, a potem powoli zaciskać palec, aż wypali.

– Gdzie jest Adam Rice?

Iron Jacket uśmiechnął się do niej. Starła się pozostać skupiona na celowniku, jego

mostku, ale i tak widziała uśmiech mężczyzny. Zdjął plecak z ramienia i rzucił go na podłogę. Uderzył o nią z hukiem, jakby był pełen narzędzi.

Kick przesunęła celownik glocka na środek jego twarzy.

– Przestań – powiedziała, ale zbliżał się do niej.

– Zabij mnie, a nigdy nie znajdziesz chłopaka.

Zawahała się. Zmieniła cel, chcąc go trafić w takie miejsce, by go nie zabić. W głowie i torsie było zbyt dużo kości, ważnych organów, zakończeń nerwowych; nie mogła ryzykować. Ale jeśli będzie celowała w rękę lub nogę, może rozerwać tętnicę udową lub ramienną. Wtedy wykrwawi się w kilka minut. Opuściła lufę i wycelowała w jego stopę. Kula rozerwie kości, okulawi, sprawi mu ból. Ale zanim strzeliła, Iron Jacket rzucił się na nią i musiała poderwać broń do góry, by go odeprzeć. W prawej ręce trzymał nóż, lewą wyciągał ku niej. Uczyła się walki na noże. Lewa ręka była ważniejsza, będzie nią atakował. Przyjął właściwą postawę, ciężar ciała opierał na śródstopiu, lekko ugiął kolana.

Widziała błysk jego oczu w okolicy swoich wyciągniętych rąk. W ten sposób rozbraja się przeciwnika: trzeba celować w stawy nad nadgarstkami i łokciami lub w żyły po wewnętrznej stronie rąk. Przecina się ścięgna, przeciwnik się wykrwawia, zabierasz broń. Łatwo wtedy chwycić napastnika za głowę i wbić ostrze w miękką skórę poniżej szczęki.

Iron Jacket znalazł się już w zasięgu ręki. Została jej sekunda na reakcję. Wysunął rękę w stronę jej ramienia, więc wystrzeliła, szarpiąc za spust, zamiast go nacisnąć. Stęknął. Był to odgłos zaskoczenia, po którym usłyszała westchnienie. Kick, potykając się, wyszła poza zasięg jego rąk. Ciężko oddychała. Zapach prochu wypełnił kuchnię. Iron Jacket nadal stał, trzymając nóż w dłoni, wyprostowany, czujny, niedrażniony. Przyjrzała się mu, szukając rany wlotowej, mając nadzieję, że kula przeszła go na wylot, sprawiając ból, lecz nie zabijając.

Wówczas powoli przesunął się w bok i odwrócił na pięcie, dzięki czemu zobaczyła postać stojącą za nim. Omal nie zemdląca. To był Bishop. Jedną rękę przyciskał do ramienia, krew spływała mu po palcach. Kick popatrzyła na glocka, z którego właśnie wystrzeliła. A potem znowu na Bishopa.

– Dlatego... nie.. lubię... broni.

Iron Jacket stanął obok niego i uderzył go łokciem w głowę, powalając na ziemię.

Kick z przerażeniem przyglądała się, jak Iron Jacket rozpakowuje plecak na kuchennym stole. Przystawił stół do ściany, więc ze swojego miejsca na podłodze nie widziała dokładnie, co z niego wyciąga, ale każdy przedmiot odkładany na blat okropnie łomotał. Na darmo próbowała wyszarpnąć dłoń z kajdanek, którymi przykuł ją do nadgarstka Bishopa. Ich dłonie znajdowały się po dwóch stronach stalowej rączki lodówki. Siedząc na podłodze i opierając się plecami o lodówkę, trzymała rękę nad głową, więc nie mogła nawet dobrze zobaczyć zamka kajdanek.

Trącała Bishopa stopą, próbując go ocucić, ale leżał nieruchomo jak kłoda. Jego ręka zwisała z kajdanek jak kawałek mięsa, jego ciało było skulone na boku, głowa opuszczona na pierś. Pomiędzy nimi na drzwiach lodówki widniała jego krew. Kula przeszła przez ramię i wyszła z tyłu, pozostawiając w koszulce dziurę wielkości srebrnej jednodolarówki, przez którą widać było mięso koloru dżemu malinowego. Przyszedł jej pomóc. Domyślił się, co zamierzała zrobić. Zapewne zauważył, że przełożyła włosy na lewą stronę. Beth zrobiła to tylko raz, w pierwszym filmie, zanim Mel powiedział jej, że ładniej wyglądała z włosami z prawej strony.

Zgięła kolano, uniosła nogę i kopnęła go w udo. Gwałtownie zassał powietrze i otworzył oczy. Skrzywił się z bólu i odepchnął się stopami, zajmując pozycję siedzącą. Ocknął się. Kick prawie rozszlochała się z ulgi. Zerknęła na Iron Jacketa. Przyglądał się ostrzu nowego noża wyjętego z plecaka. Zamroczony Bishop zamrugnął i popatrzył na swoje ramię.

– Postrzeliłaś mnie.

– Przepraszam. – Nie mieli na to czasu. Iron Jacket popatrzył na nich znad stołu. – Musisz nas stąd wydostać.

– Gdzie pistolet?

– Na stole – powiedziała Kick. Co mogła zrobić? – Kazał mi go oddać. Zagroził, że podetnie ci gardło.

Bishop popatrzył na ich skute rękę.

– I tak podetnie mi gardło – stwierdził.

– Wcale nie. Ponieważ ty nas stąd wyciągniesz.

Szarpnął ręką zakutą w kajdanki.

– Umiesz je otworzyć?

– Umiem, ale tylko spinaczem. – Nie miała go. Nie wiedział tego? Patrzył gdzieś obok niej. Widziała, jak ciemnieją mu źrenice, więc odwróciła się i zobaczyła, że Iron Jacket rozbijał jakiś ciężki łańcuch i spogląda na belkę biegnącą przez całą długość sufitu. Postawił pod nią kuchenne krzesło, przerzucił jeden koniec łańcucha przez rurę i zaczął na nim coś, co wyglądało jak wyciągarka. – Co on robi?

Bishop nie spieszył się z odpowiedzią.

– Myśli, że znasz jakieś hasło?

Kick potaknęła.

– A znasz?

– Nie.

Iron Jacket nałożył na wyciągarkę nylonową linkę, którą przyczepił do szlufki przy pasku. Zanim ruszył w ich stronę, wziął jeszcze coś ze stołu. Kick przylgnęła do lodówki i przytuliła się do Bishopa. Mężczyzna niósł jakiś czarny pasek. Wyciągarka robiła klik-klik-klik, lina rozwijała się przy każdym jego kroku. Zacisnęła powieki.

– Nie idzie po ciebie.

Otworzyła oczy. Zobaczyła blady uśmiech Bishopa. Nic nie rozumiała. *Klik-klik-klik*. Iron Jacket przykucnął przed nim i rzucił okiem na ranę na jego ramieniu.

– Nie lubię, jak ktoś wtyka nos w nie swoje sprawy – powiedział.

Bishop nie odwrócił wzroku.

– Cokolwiek się stanie, jakoś to zniosę – zwrócił się do niej.

Iron Jacket uderzył go w twarz. Głowa Bishopa stuknęła o drzwi lodówki. Kick wrzasnęła i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej. Chwycił wolną rękę Bishopa i kilkakrotnie owinął czarny pasek wokół jego nadgarstka.

– Wszystko w porządku. – Policzek i szczęka Bishopa były czerwone. Bezwiednie przewracał oczami. W kąciку ust miał krew. – Dam radę.

Iron Jacket podniósł obie ręce mężczyzny wysoko nad jego głowę, szarpiąc za ramię. Bishop jęknął. Kick widziała, że walczy z bólem, gdy tamten związuje paskiem oba jego nadgarstki.

Nie tak miało być. Bishop chciał ją ratować. Dlatego się tu pojawił.

Iron Jacket odpiął linkę od swoich spodni i przymocował ją do złączonych nadgarstków Bishopa, następnie uwolnił jego rękę z kajdanek, które współdzielili, i przypiął Kick bezpośrednio do lodówki.

– Przykro mi – mruknął Bishop.

Wyciągarka zaczęła działać, lina naprężyła się, ręce Bishopa uniosły się i napięły. *Klik-klik-klik*. Kick przyglądała się z coraz większym przerażeniem, jak lina rozciąga ręce mężczyzny.

– Nie znam hasła – krzyknęła w panice. – Przysięgam. Nic o nim nie wiem. – Ale Iron Jacket nawet na nią nie spojrział, podszedł tylko do wyciągarki, stanął tam i czekał.

Bishop już klęczał. Trochę się kołysał.

– Postaram się jak najdłużej nie tracić przytomności, żeby dać ci więcej czasu.

Nie wiedziała, o co mu chodzi. Na co jej więcej czasu?

Chwycił linkę jedną dłonią, postawił stopę przed sobą i niepewnie stanął na nogach, po czym runął do przodu, z dala od niej, ale bliżej Iron Jacketa. Zatrzymał się dopiero pod wyciągarką. Zerknął do góry na urządzenie, które nieubłaganie podnosiło jego nadgarstki ponad głowę. *Klik-klik-klik*. Bishop gwałtownie zaczerpnął powietrza, napiął plecy, zaczął odrywać się od podłogi. Wisiał tak przez dłuższą chwilę odwrócony plecami do niej. Widać mu było wszystkie żyły na ramionach, palce rozstawił szeroko.

Wtedy Iron Jacket odwrócił go w jej stronę. Jego twarz była czerwona, wykrzywiona bólem, mięśnie na szyi miał napięte, z brody zwisały mu nitki śliny, słyszała jego świszczący oddech, widziała głowę ściśniętą w ramionach, czubki palców zwisające nad podłogą.

– Podwieszenie za nadgarstki wywiera nacisk na mięśnie wokół klatki piersiowej, przez co następuje ucisk płuc – powiedział Iron Jacket. Splótł ręce i spojrział na nią. Miał gładką,

spokojną twarz osoby, która niczym się nie przejmuje. – Udusi się, jeśli zostawimy go w tej pozycji. – Uniósł głowę i popatrzył na nadgarstki Bishopa. – Poza tym mamy tu jeszcze pasek. Uciska nerwy i odcina krążenie w rękach. – Zrobił współczującą minę, a Kick zauważyła, że dłonie Bishopa ciemnieją, zmieniając kolor z ciemnoróżowego na purpurowy. – Spójrz, drga mu palec.

Kick powiedziała mu wszystko, co chciał wiedzieć. Powinien to zrozumieć. Powinien wiedzieć, że gdyby mogła, dałaby mu to, na czym mu zależało.

– Przysięgam – błagała go. – Nie znam żadnego hasła. Nie interesują mnie żadne konta bankowe. Możesz je sobie wziąć.

– Wydaje ci się, że jesteś taka sprytna. Owinęłaś sobie Mela wokół małego palca. Ale mnie nie ogłupisz. Wydaje ci się, że on sam wymyślił, że będzie odkładał wszystkie wpływy dla ciebie?

Wszystkie wpływy?

– Nadal dużo zarabiasz. Każdego miesiąca widzę saldo. W ten sposób Mel jawnie pluje mi w twarz.

Bishop odgiął głowę w tył i patrzył na swoje ręce. Palce bezskutecznie ciągnęły linę. Koszula namokła mu potem i krwią, nie widziała już granic między nimi.

– Jakiego rodzaju jest to hasło? – zapytała Kick, grając na zwłokę. – Słowo? Liczba? Zawiera jakiś symbol? Może odgadnę. Daj mi chwilę.

Iron Jacket rozplótł ręce i spojrzał na nią, przestępując z nogi na nogę. Wiedziała, co się stanie, jeszcze zanim wbił łokieć w brzuch Bishopa i usłyszała ostry, gardłowy okrzyk bólu. Mężczyzna odsunął się, a Bishop zakotył się na wyciągarce. Kick chwyciła się wszystkiego.

– Pustynna Róża? A może dziesiąty listopada? To dzień moich urodzin wymyślony przez Mela. Albo Kwikset. To pierwszy zamek, jaki nauczyłam się otwierać.

Zadziałało. Iron Jacket zostawił Bishopa, podszedł do stołu, gdzie rozpakował swój plecak, podniósł BlackBerry i napisał coś na klawiaturze, używając kciuków. Kick pragnęła, żeby któreś z haseł zadziałało. Bishop wisiał na linie, coraz bledszy i bezwładny. Jego ciało wydawało się wydłużać, a jednocześnie było zapadnięte, jakby uchodziło z niego powietrze.

Iron Jacket z obrzydzeniem odrzucił BlackBerry na stół.

– Nigdy cię nie lubiłem – zwrócił się do Kick. – Zawsze uważałem, że jesteś rozpieszoną, małą dziwką. – Pogrzebał w plecaku. Spodziewała się, że wyjmie z niego coś, czym zaraz ją zabije, ale wyciągnął tylko plastikową butelkę z wodą, którą od razu wypił. Pustą butelkę włożył do swojego bagażu i uśmiechnął się.

– Od razu lepiej – powiedział, ocierając usta. Obrócił się na pięcie, podszedł do Bishopa i złapał go za pasek spodni. Oczy mu błyszczały, gdy patrzył na osłabione ciało przeciwnika. – Jak się masz?

John uniósł głowę, Kick dostrzegła, że poświęcił na to dużo siły.

– Nigdy... lepiej.

Iron Jacket popchnął go lekko – Bishop zakotył się – po czym wymierzył i zamarkował cios pięścią. Tańczył wokół wiszącego Bishopa z zadowoloną miną jak bokser okrążający worek treningowy, trącając go zaledwie pięścią.

– Urodziny Mela? – Kick próbowała dalej, panikując. – Panięskie nazwisko Lindy?

– Wysil się. – Jedną stopę wysunął do tyłu, zamachnął się i naprawdę uderzył pięścią w klatkę piersiową Bishopa. Ten skrzywił się i jęknął przerażająco. Ściągnął na jego szyi napięty się jak powrozy. Iron Jacket zabrał rękę, ustawił się w pozycji wyjściowej z lewą pięścią przy uchu. Głowa Bishopa opadła do przodu. Oprawca ponownie przerzucił ciężar ciała na jedną nogę.

– Miałaś żonę – powiedziała szybko Kick. – Wtedy w Pustynnej Róży. Usilnie starała się go odciągnąć od ofiary, zmusić do rozmowy.

– I co z tego?

– Nie żyje, prawda? – To był tylko strzał, zgadywała. Ledwie ją pamiętała z motelu, miała jedynie wrażenie jej obecności, ale byłaby we właściwym wieku i wyglądem przypominała martwą kobietę, którą znaleźli w Seattle. Iron Jacket rzucił się do przodu, tracąc na chwilę równowagę. Szybko ją odzyskał, ale ona wiedziała już, że miała rację. – Wynajmowała dom pod nazwiskiem Josie Reed.

Otarł rękawiczką ślinę z ust.

– Mieliśmy umowę przez dwadzieścia pięć lat. Nie robiła problemów, dopóki nie przyprowadziłem do domu dziewczynki. – Odchylił się, wziął zamach i uderzył Bishopa w splot słoneczny. Kick usłyszała swój własny krzyk. Ciało Bishopa podskoczyło, twarz wykrzywił mu grymas bólu, palce wyprostowały się, a potem opadł bezwładnie. Iron Jacket popchnął go i rozhuśtał. Bishop rozkaszał się, więc wiedziała, że jeszcze żyje. Kiedy podniósł głowę, spojrzenie miał zamglone, po brodzie płynęła mu ślina z krwią.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad użyciem elektronarzędzi? – Choć na wpół żywy, uśmiechnął się ironicznie. – Wydaje mi się... że mogą dodać... nieco finezji.

Iron Jacket popatrzył na niego ze złością, a Kick zauważyła, że przygotowuje się do zadania kolejnego ciosu.

– „Wodnikowe Wzgórze”?! To była moja ulubiona książka. Mel mi ją czytał.

Iron Jacket zawahał się, otworzył pięść, obrócił się tyłem do Bishopa i ponownie podniósł swoją BlackBerry. Świszczący oddech wiszącego Bishopa był już ledwie słyszalny. Co kilka chwil otwierał usta, drgała jego klatka piersiowa i płytko oddychał. Nie wytrzyma zbyt długo. Krew zaczęła wolniej płynąć w żyłach Kick i przeszedł ją zimny dreszcz. Zaraz potem Iron Jacket zabije ją. Mężczyzna odłożył BlackBerry i kiedy wrócił do Bishopa, w jego zachowaniu dało się dostrzec jakąś niecierpliwość. Zacisnął usta, podrygiwało mu ramię.

– Ona... nie zna... tego cholernego hasła – mruknął John pomiędzy rozpaczliwymi próbami zaczerpnięcia powietrza.

Iron Jacket odburknął coś, zamachnął się i jego pięść spadła na twarz Bishopa. Kick odruchowo zacisnęła pięści. Nie wiedziała, dlaczego robiła to dopiero teraz, a nie po którymś z wcześniejszych ciosów, może dlatego, że ten był wyjątkowo brutalny, aż cała się skuliła. Tym razem zacisnęła pięści tak jak ją uczono, kciuki na zewnątrz owinięte wokół palców. I właśnie wtedy poczuła pierścionek. Talizman Jamesa, druciany ludzik, który wciąż miała na palcu. Może go wykorzystać w ten sam sposób, co spinacz.

Iron Jacket skupił się na Bishopie, stanął tyłem do niej. Po twarzy i szyi Bishopa płynęła krew z miejsc, które zetknęły się z pięścią napastnika. Wyglądał na zamroczonego. Kiwała mu się głowa.

– O to chodziło – mruknął do Iron Jacketa, chociaż Kick miała pewność, że te słowa tak naprawdę skierował do niej.

Palce jej zgrabiwały, bo od dłuższego czasu miała rękę uwięzioną w kajdankach i zadartą do góry, ale udało jej się odwinąć drucik z palca. Starła się go ukryć w dłoniach, ale ciężko było nim manipulować. Gdyby Iron Jacket spojrzał na nią, na pewno domyśliłby się, co robi. Ale musiała zaryzykować. Bishop był na wpół przytomny. Wymacała miejsce, w które powinna wsadzić końcówkę, żeby ją zagiąć.

– Wykrwawię cię przez aortę brzuszną – oświadczył Iron Jacket, przez co Kick prawie upuściła drucik.

Sprawdziła, co się dzieje między nimi. Załzawione oczy Bishopa chyba już nic nie

widziały, chociaż wzrok wbił gdzieś w sufit.

– Narobisz bałaganu – wymamrotał.

Drżały jej ręce. Nie była w stanie manipulować drucikiem. Miała zimne i niezgrabne palce, jakby należały do kogoś innego. Patrzyła, jak Iron Jacket wysuwa z plecaka prostokątną, skórzaną teczkę i rozkłada ją na stole. Próbowwała nie myśleć o tym, że rozpoznała ten typ opakowania, że wiedziała, iż jest to etui na noże myśliwskie. Potrzebowała minuty, góra dwóch.

– Proszę – błagała. – Iron Jacket, proszę cię.

Odwrócił głowę w jej stronę.

– Mam na imię Dennis – powiedział z rozbawioną miną.

Dennis. Patrzył na nią. Trzymała drucik w zaciśniętej dłoni, bała się poruszyć.

– Jak chcesz to zrobić? – zapytał Bishop, odciągając jego uwagę.

Kick zagięła drugi haczyk na druciku.

– Ośmioletnim ostrzem ze stali węglowej – odpowiedział. Pochylił się nad stołem. – Jest ostry. Czasami muszę nieco nim podłubać, żeby znaleźć aortę.

Bishop zakaszlał i po jego brodzie popłynęło jeszcze więcej krwi. Miał czerwone zęby.

– Ile ci to zajmie... trzy, cztery minuty?

Miała świadomość, że ostatnim wysiłkiem woli powstrzymuje się od utraty przytomności. Już ledwie podnosił głowę. Usta z trudem formułowały słowa. Kick wymacała pierwszy zamek i zdołała wsunąć w niego końcówkę drucika.

– Raczej trzy – odpowiedział machinalnie Iron Jacket.

Bishop popatrzył na nią.

– To powinno wystarczyć.

Czuła, że końcówka drutu owinęła się wokół mechanizmu, więc wygięła ręce, by ją obrócić. Bransoleta otworzyła się i Kick poczuła taką ulgę, że łzy popłynęły jej po policzkach. Trzymała dłoń w rozpiętych kajdankach i pracowała nad drugim zamkiem.

– Czego używasz? – zapytał Bishop.

– Zmodyfikowanego ostrza w kształcie grotu włócznie oraz kombinacji piły i noża do patroszenia jeleni.

Ostrza tego typu używane były do rozcinania zwierzyny tak, aby nie rozszarpać wnętrzości. Czymś takim rozkrojono Monstera. Ale Kick nie mogła o tym myśleć – nie teraz.

– Wolisz rękojeści z polimeru czy z drewna?

– Polimeru.

– Ja wolę... drewniane – powiedział Bishop niewyraźnie. – Są... cieplejsze w dotyku.

Już prawie. Bishop ucichł, głowa opadła mu na pierś. Ale nie mogła teraz o tym myśleć, nie mogła patrzeć na to, jak znieruchomiało jego ciało, nie mogła się przejmować tym, że nie wydawał żadnych dźwięków. Już wcześniej był cicho. Zbierał siły.

Otworzyła drugi zamek. Bezszelestnie wysunęła nadgarstki z kajdanek i zaczęła cofać się po kuchennej podłodze, gdy Iron Jacket odwrócił się do Bishopa z nożem w ręce. Kick w panice próbowała sobie przypomnieć, gdzie i jaką broń ukryła w kuchni. Będzie miała tylko jedną szansę. Musiała dobrze wybrać.

Iron Jacket podciągnął do góry koszulkę Bishopa i obmacywał żebra nad wklęsniętym brzuchem, jakby szukał miejsca na zadanie rany.

Kick wstała.

– Dennis!

Zaskoczony Iron Jacket odwrócił się. Kick chwyciła gwiazdkę do rzucania spod ulotki o Adamie Risie, ustawiła ją poziomo i wycelowała. Trzymając łokieć blisko ciała, wyprostowała rękę i wypuściła gwiazdkę wyćwiczonym gestem. Przez sekundę nie była pewna, czy trafiła

w cel. Wszystko zwolniło. Ostrze wbiło się w ścianę. Iron Jacket odwrócił się, by na nie spojrzeć. Zdawało jej się, że Bishop nie reaguje i dalej wisi w powietrzu. Aż wreszcie nylonowa lina pękła na pół w miejscu nacięcia i męczyzna zwałił się na podłogę.

Zapadła cisza.

– Bishop? – zawołała. Leżał na podłodze bez ruchu.

Iron Jacket pogroził jej nożem.

– Widzę cię – powiedział z zaśpiewem, jak tego wieczoru w basenie. – Ty pieprzona, mała dziwko. – Podeszedł do niej z nożem wyciągniętym przed siebie, poprawił chwyt, położył kciuk wzdłuż ostrza, żeby ustawić go w pozycji odpowiedniej do zadania rany ciętej.

Kick cofała się. Gdyby zrobił wypad w przód, nie celowałby w jej tors – zbyt dużo w nim mięśni i kości, nie chciałby ryzykować, że ostrze zaklinuje się gdzieś między żebrami. Będzie próbował trafić w ścięgna lub tętnice, może w oko lub w szyję. Uniosła łokcie, żeby się zasłonić i ukryć wewnętrzną stronę przedramion.

– Nie możesz mi zrobić krzywdy – przypomniała mu. – Nadal nie masz hasła.

– Mam plan B.

Rzucił się w przód i zamachnął nożem, lecz ona odskoczyła w bok i znalazła się z jego lewej strony. Była na wysokości jego ramienia, prawie za nim, przez co musiał się odwrócić, żeby ją dopaść. Ponownie zamachnął się nożem, lecz tym razem ona zrobiła krok w przód, lewą ręką uchwyciła jego prawą i stanęła przed nim, zasłaniając mu widok na nóż trzymany w wyciągniętej ręce. Tym posunięciem zyskała jakąś sekundę, nie więcej. Prawą pięść trzymała przy piersi, kciuk spoczywał na palcu wskazującym, łokieć miała wysunięty do tyłu. Wymierzyła cios prosto w jego jabłko Adama. Lekko uchylił się w lewą stronę, jej pięść wylądowała na szyi. Ryknął z wściekłości, więc czmychnęła na kanapę, chwyciła gwiazdkę ukrytą pod książką i odwróciła się w jego stronę.

Miał przekrwione oczy. Z furii drgały mu wargi, z ust dochodził dźwięk podobny do warczenia. Ustawiła gwiazdkę w pozycji pionowej i uniosła rękę nad głowę, gotowa do rzutu.

– To dlatego porwałeś Mię Turner. Chciałeś nagrywać z nią filmy.

– Miała potencjał, Beth. Tak jak ty. Mel zawsze mawiał, że najważniejsze to znaleźć odpowiednią dziewczynkę.

Kick zamachnęła się i wypuściła gwiazdkę, przerzucając ciężar ciała na stopę wysuniętą do przodu. Iron Jacket stęknął, gdy pięcioramienna gwiazdka wbiła mu się w pierś. Jego twarz zrobiła się purpurowa. Wyszarpał gwiazdkę z rany i rzucił ją na podłogę. Ruszył na Kick z nożem w lewej ręce. Zakrwawiona dziura w jego koszulce była jedyną oznaką tego, że go zraniła. Nie wpłynęło to na jego szybkość.

– Kiedy cię zabiję, nagram to i wrzucę do sieci. Ostatni Film z Beth. Wszyscy twoi fani będą sobie wyobrażać, że pieprzą twoje martwe ciało.

Próbowała go obejść, lecz zagroził jej drogę. Tym razem nie widziała, że zbiera się do ataku, był zbyt blisko. Rzuciła się w bok. W ostatniej chwili uratowała się upadkiem na podłogę. Poślizgnęła się, przetoczyła przez ramię i znów stanęła na nogach. Z nosa płynęła jej krew. Splunęła. Bolał ją policzek.

– Dostyc, Beth.

– Przestań tak na mnie mówić. – Kick spojrzała mu prosto w oczy, zrobiła krok w przód, przerzuciła ciężar ciała, rozluźniła mięśnie w ręce, którą zamierzała uderzyć, wyprostowała ją i wbiła mu w splot słoneczny. W ostatniej chwili chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i objął w niedźwiedzim uścisku, nadal trzymając nóż w ręce, teraz oddalony tylko o kilka cali od jej twarzy. Kick kopnęła i wbiła pazury w jego ciało, warcząc i charcząc.

– Ciii, Beth – powiedział i mocniej ją ścisnął. Pamiętała jego zapach. Jego pot. Pamiętała

dotyk jego ręki na swoim ramieniu w basenie. – Beth, puszcze cię, jeśli się uspokoisz. – Szarpała się, żeby się uwolnić, ale jej nogi dyndały nad ziemią i nie miała się od czego odepchnąć. – Ciii, Beth. Musisz się uspokoić, dobrze? – Po policzkach płynęły jej łzy, ale potaknęła głową. Wypuściła powietrze i rozluźniła się. – Dobrze. Dobrze.

– Dość – odezwał się Bishop.

Kick poderwała głowę na dźwięk jego głosu. Stał oparty o ścianę, jakby tylko dzięki niej mógł utrzymać się w pionie. Twarz miał usmarowaną krwią i krzywił się z bólu. Ale miał otwarte oczy. Był przytomny. I w dłoniach trzymał glocka należącego do Kick.

– Odsuń się od niej – rozkazał.

Iron Jacket nie puszczał. Nóż lśnił w pobliżu oka Kick. Jeśli Bishop nie położy go jednym strzałem, pedofil podetnie jej gardło. Bishop musi celować w głowę. Musi go zabić. Kick nie mogła na to pozwolić.

– Poczekaj – wydusiła z siebie. – A co z Adamem? – Nie chciała, żeby chłopak przepadł przez nią. Bishop musiał to zrozumieć. – Chciałeś go ukarać, prawda? – zwróciła się do Iron Jacketa. Czowała ciepło jego ciała, jego nacisk. – *Nie wychodzi się z kryjówki, dopóki nie zna się zasad*, tak mawiał Mel. Zabiłeś żonę, zanim zdołała uwolnić Adama. Wsadziłeś go do kryjówki, żeby dać mu nauczkę. – Nie wiedziała, jak wiele z tego, co mówiła o Josie Reed i Mii dotarło do Bishopa. Teraz nie miało to znaczenia. Skutek był taki sam. Adam Rice siedział w skrytce. Od zaledwie dwóch dni. – Wciąż żyje.

Ale Iron Jacket był jedyną osobą, która wiedziała, gdzie znajduje się skrytka. Widziała, że Bishop coś oblicza. Po twarzy płynęły mu kropelki potu. Nie miała pojęcia, jak długo jeszcze utrzyma się w pionie. Każdy oddech Iron Jacketa zgniatał jej płuca, miała coraz większe trudności z oddychaniem.

– Uwięziony w ciemności. Bez jedzenia i wody, nie wie, czy ktoś kiedyś po niego przyjdzie. Czy to ci coś przypomina, Beth? Ile miesięcy Mel trzymał cię w skrytce?

Beth nie lubiła być sama. To było najgorsze ze wszystkiego. Dzień za dniem w samotności...

– Lubię, kiedy płaczesz, Beth – powiedział Iron Jacket. – Przypomina mi się wtedy Pustynna Róża.

Kick pokręciła głową, starając się odgrodzić od jego słów.

– Nie, nie, nie, nie.

– Skup się... na Adamie, Kick – powiedział Bishop. – To, co on mówi... nie ma znaczenia.

– Gdy wyjąłem cię z basenu, robiłaś wszystko, co ci kazaliśmy – mówił Iron Jacket. Kick czuła, że coś w niej pęka. – Byłaś bardzo naturalna. Jaka szkoda, że tego nie nagrywaliśmy. – Płakała, trzęsły jej się ramiona, łzy płynęły po jej policzkach. – Mel. Ja. Klugman. Zrobiliśmy sobie imprezkę. Ujeżdżaliśmy ją. Była prawdziwą dziką kotką.

– Przestań – przerwał mu Bishop.

Beth nic już nie czuła. Nie dbała o to, co się z nią teraz stanie. Musieli chronić Adama.

– Chcesz zobaczyć, jaka jest dobra w wykonywaniu poleceń? – Iron Jacket zapytał Bishopa. Otworzył ramiona, poczuła, że jej stopy znowu opierają się na podłodze. – Usiądź, Beth.

Zrobiła, co jej kazał. Usiadła na fotelu, uniosła kolana na wysokość piersi i zrobiła się tak mała, jak to tylko możliwe.

– Mel był mistrzem, prawda? – Iron Jacket powiedział z podziwem.

Bishop znajdował się zaledwie kilka stóp od fotela. Zerkając znad kolan, widziała, że osunął się po ścianie kilka cali w dół. Glock zachybotał w jego ręce.

– Nie zastrzelisz mnie? – zapytał Dennis, zbliżając się do niego.

– Jeszcze nie. Na razie czekam aż Kick coś dla mnie zrobi. – Szukał z nią kontaktu wzrokowego. – Kick, musisz mi powiedzieć, gdzie jest Adam.

Beth mocniej objęła kolana ramionami. Iron Jacket obejrzał się przez ramię, spojrzął na nią i roześmiał się, po czym wyciągnął rękę w stronę gardła Bishopa i uśmiechnął się zaskoczony. Zerknął na glocka, którego ten ledwie mógł utrzymać.

– Naprawdę zamierzasz mi na to pozwolić? Nie będziesz się bronił? – Głos Iron Jacketa drżał z ekscytacji, jego palce obejmowały szyję Bishopa. Dominacja nad obehwładnionym dzieckiem to jedna sprawa, ale dorosły mężczyzna poddający się bez walki to zupełnie inny poziom emocji.

Nie mogła oderwać oczu od tej sceny. Bishop patrzył wprost na nią, błagał ją wzrokiem. Wydawało jej się, że patrzy na nią przez wizjer z drzwiach, szare oko odcinające się od czarnego tła.

– Jest w tej samej skrytce, w której byłaś przetrzymywana, Kick. – Słowa brzęczały w jej głowie jak muchy. – Tam znalazł płytkę Scrabble. Wiesz, gdzie to jest. Przypomnij sobie.

Drgały mięśnie na ramieniu Iron Jacketa, stanął na palcach i pochylił się w przód tak, aby całą siłą przyprzeć dłoń spoczywającą na gardle Bishopa. Wykrzywił twarz w ohydny uśmiech. Bishop wydał z siebie stłumiony jęk, jakby ktoś powoli spuszczał powietrze z balonika. Nie widziała już glocka. Był gdzieś pomiędzy nimi.

– Czujesz to? – spytał Iron Jacket nerwowym szeptem. – Czujesz swój puls? Poczekaj chwilę. Zaraz zwolni.

* * *

Beth kołysała się na fotelu. Musiała się zastanowić. Myśl, myśl, myśl. *Gdzie jesteś, Adamie?* Na pewno gdzieś blisko domu, w którym znaleźli ciało Josie Reed. Mia została przewieziona trzy razy w ciągu kilku godzin. Bishop powiedział, że nieobecny właściciel domu wynajętego przez Josie Reed posiadał wiele nieruchomości w okolicy. Dom stojący obok spełniał wszystkie wymagania: był oddalony od ulicy, miał ogrodzony ogród, a dwa stojące obok siebie domy zapewniały ochronę przed wścibskimi sąsiadami.

Kiedy zawitali tam policjanci, właściciele trójnożnego psa nie było w domu, ponieważ pies został porzucony. Może nigdy już tam nie wrócili. Kick myślała, że pies był przywiązany do drzewa przez cały dzień, ale jeśli w rzeczywistości trwało to jeszcze dłużej?

Beth też kiedyś miała psa.

* * *

Teraz Monster już nie żył. Zabił go Iron Jacket.

Oczy Bishopa wyglądały jak szparki. Jego czoło i skronie pokrywała siateczka nabrzmiałych żył. Usta miał otwarte, próbował łykać powietrze.

Oczy Iron Jacketa wywracały się do góry z nieskrywanej, na wpół szalonej rozkoszy.

– Mmm – mruczał. – Tak. – Uśmiechał się do Bishopa. – Czujesz to? Stuk. Stuk. Stuk.

* * *

– Schowaj się – wyszeptała Beth. – Ukryj się w jakimś bezpiecznym miejscu.

Wyobraź sobie ogród za domem.

Huśtawka z opony jest ciepła od słońca. Ojciec Kick klęczy obok niej na trawie. Na jego dłoni leżą dwie czereśnie, bliźniaczki połączone ze sobą krótkim ogonkiem. *Duże drzewo czereśniowe jest czymś rzadko spotykanym, mówi, wyjątkowym, jak ty.* Wskazuje na niebo, a ona odchyła głowę i wzrokiem przesuwając się wzdłuż liny mocującej oponę do gałęzi, patrzy na zielone liście i czerwone owoce. Mają największe drzewo ze wszystkich. Jej tata zjada jedną z bliźniaczych czereśni, a ona bierze tę drugą. Tata ma długie palce, gładkie dłonie, na kciuku ma zgrubienie.

Zna tę rękę. To nie jest ręka ojca. To Mel.

* * *

Otworzyła oczy.

– Wiem, gdzie jest Adam – powiedziała.

Bishop wystrzelił.

Telewizor w sali szpitalnej zajmowanej przez Kick włączony był na transmisję sensacyjnego uwolnienia Adama Rice'a. Nagranie wyemitowano pięć godzin temu, ale odtwarzała je bez przerwy, zaczynając od wejścia oddziału saperów w dziwacznych strojach. Po nich weszła policja z Seattle i ratownicy medyczni. W blasku milionów światła dom wydawał się obscurny i obnażony.

Kick była podekscytowana tym, co widziała, mimo że znała ciąg dalszy. Wstrzymała oddech, gdy kamera zatrzymała się na drzwiach wejściowych, czekając na pierwsze wieści od tych, którzy znaleźli się w środku. Wydawało się, że oczekiwanie nie ma końca, a może to korespondent telewizji sprawił, że tak się dłużyło. Potem drzwi się otworzyły, przedstawiciele mediów wyrwali do przodu, a na ganku stanął młody gliniarz w mundurze. Zawahał się. Następnie z dumą uniósł oba kciuki w górę. Okrzyki radości dało się słyszeć nawet na końcu świata.

- To mój ulubiony fragment.
- Ile razy już to oglądałaś? – zapytał Frank.
- Pierdylion – odparła. – Ciii...

Na ekranie gliniarz przytrzymał drzwi, a ratownicy medyczni przepychali przez nie nosze na kółkach do czekającego w pobliżu ambulansu. Szeregowi policjanci utworzyli mur ze swoich ciał i zasłonili widok kamerom. Gdy podwórko zajęli reporterzy nadający na żywo, Kick dostrzegła trójnożnego collie odprowadzanego przez pracownika instytucji zajmującej się zwierzętami. Dla Iron Jacketa pies był dodatkowym zabezpieczeniem, odpędzał niechcianych gości. Ale Kick woląca myśleć, że to pies go zdradził, bo tamtego wieczora szczekał jak opętany, jakby chciał powiedzieć: *Hej, dupki, tutaj sprawdźcie.*

- Skąd wiedziałaś?
- Po czereśni. Przypomniałam ją sobie. A potem wszystko nabrało sensu.

Weszła pielęgniarka, pchając przed sobą szpitalne łóżko do przewożenia chorych, postawiła je równolegle do łóżka Kick. Na jej dopasowanym zielonym fartuchu widniał wyhaftowany napis Trident Medical Group.

- Jesteśmy gotowi, panno Lannigan.
- Frank stał, nie wiedząc, co ze sobą zrobić.
- Nie będzie miała z nim żadnego kontaktu, prawda?

– Będą znajdowali się w dwóch oddzielnych salach operacyjnych – zapewniła go pielęgniarka. Nacisnęła stopą hamulec noszy i stanęła obok Kick. – Jest dobrze pilnowany. Zadbaliśmy o to.

Dziewczyna wskoczyła na łóżko bokiem i położyła się, podczas gdy pielęgniarka sprawdzała jej wenflon. Frank odwrócił się. Kick wiedziała, że zaczyna mięknąć i może złamać obietnicę.

– Przysięgnij, że nie zadzwonisz do Pauli, Frank – powiedziała, unosząc głowę. – Wiem, co robisz. Jestem dorosła.

– Nie zadzwonię do niej – mruknął.

Kick położyła się płasko. Sufit miał odcień kości słoniowej. Dwa spryskiwacze patrzyły na nią jak oczy. Frank stanął obok niej.

– Masz jakieś wieści od Bishopa?

– Wysłali po niego śmigłowiec. Prawdopodobnie napakowali go sterydami i lekami przeciwbólowymi i teraz szarogęsi się na miejscu przestępstwa – dodał, zerkając na telewizor.

W wiadomościach trwał cykl pokazujący pozytywne strony historii: radość rodziny, szalejące tłumy, wypowiedzi psychiatrów optymistycznie mówiących o reintegracji. W kolejnym cyklu skomentują wszystkie niewykorzystane przez policję szanse na wcześniejsze uwolnienie Adama, nastąpi wyciek szczegółów o molestowaniu, pojawią się ci sami psychiatrzy, tym razem wypowiadając się z większą ostrożnością i bardziej pesymistycznie. Wreszcie nadejdzie pora na prawdziwych ekspertów, czyli matki uprowadzonych dzieci w drogich ciuchach zakupionych za pieniądze, które ich pociechy otrzymały w ramach zadośćuczynienia, wymachujące swoimi książkami oraz szafujące mądrymi radami.

Iron Jacket nie żył, ale dochodzenie dotyczące jego działalności przestępczej dopiero się zaczynało. Na razie imię „Dennis” było jedynym, co mieli w kwestii jego prawdziwej tożsamości.

– Wiem, że potrzebują cię gdzie indziej.

– Pojawiam się, kiedy mnie potrzebujesz, mała – Frank położył rękę na jej przedramieniu.

– Tak się umawialiśmy.

Nosze na kółkach drgnęły, gdy pielęgniarka zwolniła hamulec. Kick wzdrygnęła się.

– Jedziemy – oznajmiła pielęgniarka radośnie. Popchnęła łóżko i wyprowadziła je na korytarz. Jak tylko znalazła się za drzwiami, Frank znowu przy niej był.

– Sprawdzisz wieczorem, co u Jamesa? – poprosiła Kick.

– Na pewno chcesz przez to przechodzić? – Frank zapytał po raz ostatni.

– To nerka – powiedziała z udawaną odwagą. – Mam jeszcze jedną, co nie?

Kiedy Kick się wybudziła, nie leżała w sali szpitalnej. Sufit nie był biały. Był poprzecinany drewnianymi belkami. Uniosła rękę. Nadal miała wbity wenflon, wychodząca z niego rurka prowadziła do kroplówki. Próbowwała unieść głowę, ale natychmiast zderzyła się z obezwładniającym murem bólu.

– Spokojnie – powiedział Bishop.

– Gdzie jestem? – wyszeptała.

– W moim domu. Operacja się udała. Twoja i Mela.

Kick była zamroczona morfiną. Bolało ją nawet oddychanie.

– Dobrze – powiedziała.

Bishop splótł ramiona na piersi i patrzył na nią. Miał na sobie koszulę z kołnierzykiem i krawat, więc Kick zastanawiała się, dlaczego tak się wystroił. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że prawdopodobnie próbował ukryć siniaki na szyi.

– Zadzwońeś do Franka? – zapytała słabym głosem.

Zawahał się.

– Znam ludzi w szpitalu.

Kick próbowała się uśmiechnąć.

– Zależy ci tylko na hasle. Myślisz, że zdradzę je przez sen.

Spojrzał na nią z poważną miną. Pod koszulą dostrzegła zgrubienie, gdzie na ramieniu miał opatrunek. Małe skaleczenia na jego twarzy zostały fachowo zszyte przezroczystymi szwami. Ale policzek miał napuchnięty i posiniaczony. Pękło mu też naczynko w prawym oku, przez co białko przybrało czerwoną barwę.

– Znam już hasło. – Nie uśmiechał się, więc chyba mówił zupełnie poważnie. – Literki Scrabble, które chowałeś. Powiedziałaś, że to zawsze były te same litery. Mia miała literkę E. Ty miałeś K. Jakie inne litery chowałeś? Pamiętasz, jakie słowo z nich układałeś?

Nadal nic nie rozumiała.

– Żadne chyba.

– Jakie słowa potrafi napisać takie małe dziecko? – Chwycił ją za rękę, jej serce aż podskoczyło. – Kit. Kick. Tyle imion – powiedział, odwracając jej rękę. Położył kciuk na jej dłoni. – Ale jeśli chodzi o ubezpieczenie społeczne, masz tylko jedno. – Jego kciuk wyrysował linię na jej nadgarstku i wsunął się pod plastikowy szpitalny identyfikator. – Imię z dokumentów urzędowych. Kathleen.

Jej mózg przeszły odłamki wspomnień. A, H, N. Pamiętała te litery, dotykała ich w ciemności, zapamiętywała je.

– Pisałam swoje imię – mruknęła. Nie Kit, nie tak, jak na nią wołali, ale prawdziwe imię, to najważniejsze. – Czy to jest hasło?

– Tak – potwierdził Bishop.

– Wypróbowałaś je?

– Znaleziliśmy numer konta na BlackBerry należącym do Iron Jacketa.

Kick zawahała się.

– Ile tam jest?

– Trzydzieści milionów i trochę drobnych.

Zachłysnęła się powietrzem, szarpnęło ją tak bardzo, że wystraszyła się, że popękają jej szwy. Zanim się odezwała, musiała przeczekać falę bólu.

– Nie chcę ich dotykać.

– Są twoje, możesz je dotykać lub nie. Tylko trzymaj je na koncie za granicą, bo możesz popaść w konflikt z prawem.

Ciało Kick zdawało się jednocześnie unosić nad ziemią i być obciążone toną kamieni. Może to wina środków przeciwbólowych. Może teraz już zawsze będzie się tak czuła. Bishop wstał i rozprostował krawat zdrową ręką.

– Jak szyja?

– Nieźle. – Ale słyszała, że mówi z trudem, jakby nadal miał opuchnięte struny głosowe. Zrobił krok do tyłu, w stronę otwartych drzwi. – Ale następnym razem bądź tak miła – powiedział, wprowadzając do pokoju fotel inwalidzki – i spróbuj być trochę szybsza.

Postawił wózek obok jej łóżka i nadstawił rękę, jakby spodziewał się, że ją chwyci i zeskoczy z materaca. Kick spojrzała na niego, jakby był niespełna rozumu.

– Niedawno wycięli mi nerkę – przypomniała mu.

Nie drgnął żaden mięsień na jego twarzy. Nadal nadstawił rękę zgiętą w łokciu. Patrzył na nią, jedno oko nabiegło mu krwią.

Wózek miał stalowy stelaż i czarne obicie. Raczej nie był zbyt wygodny.

– Zalecenia pooperacyjne mówią, że powinnaś wstać tak szybko, jak to możliwe.

– Nie mogę usiąść – odparła.

– Pomogę ci. – Podłożył rękę pod jej plecy i popychał do góry, a ona, zgrzytając zębami i podpierając się na łokciach, zdołała unieść się do pozycji siedzącej. Każdy ruch w okolicy obolałych mięśni brzucha sprawiał, że jęczała z bólu, ale jakoś udało jej się wyprostować. Nie miała czasu na odpoczynek. Bishop uniósł jej jedną rękę i zanurkował pod nią tak, że obejmowała go za szyję, następnie chwycił w pasie. – To może boleć – powiedział i obrócił ją w taki sposób, że jej nogi opadły z łóżka na podłogę. Nie zasypała go gradem przekleństw tylko dlatego, że bolało za bardzo, by mogła mówić. W chwili, gdy jej stopy zetknęły się z podłogą, Bishop postawił ją na nogi. Ugięły się pod nią kolana i ledwie zdołał powstrzymać ją od upadku. Zanim usadził ją na wózku, oboje sapali. Kick wrzeszczała na Bishopa, który usiadł na łóżku i obejmował chorą rękę.

– Nigdy więcej tego nie rób.

Zdjął koc z łóżka, położył go jej na kolanach i zaczął grzebać przy kroplówce.

– A to po co? – zapytała o koc.

– Chcę ci coś pokazać. – Zamocował stelaż kroplówki z tyłu wózka.

– Muszę odpoczywać – powiedziała. – Jestem rekonwalescentką.

Bishop uklęknął przed nią, ustawił podnóżki w odpowiedniej pozycji i siłą postawił na nich jej stopy.

– Wydaje mi się, że mnie nie słuchasz.

– Po prostu pomyśl, że masz okazję wyjść na świeże powietrze – skwitował.

Nie było sensu się sprzeczać. Kick nie miała ochoty wychodzić na świeże powietrze. Ale nie chciała również wracać do łóżka, więc jeśli Bishop chciał ją powozić wokół domu, to niech mu będzie. Wygładziła koc na kolanach i oparła się wygodniej, podczas gdy wyprowadził ją z pokoju gościnnego i wiózł korytarzem.

Szklane drzwi prowadziły na zewnątrz na olbrzymi trawnik, który ciągnął się od krawędzi lasu z jednej strony, do plaży z drugiej. Chłodna woda Puget Sound lśniła za pasem kamienistego wybrzeża jak szkło. Dwie mewy walczyły o kawałek jakiejś padliny leżącej na plaży. Powietrze miało słony smak. Kick uniosła głowę do słońca i poczuła, że nadciąga kolejna fala bólu.

Do rzeczywistości przywrócił ją znany odgłos – odległy i cichy warkot śmigłowca. Kick rozejrzała się, ale nigdzie na niebie nie dostrzegła maszyny. Mewy zaczęły wydzierać się na siebie. Nie zwracała na nie uwagi – skupiła się na helikopterze. Ale wrzaski nie ustawały. Brzmiało to tak, jakby ktoś wołał ją po imieniu.

– Chyba ktoś próbuje zwrócić na siebie twoją uwagę – powiedział Bishop.

Wskazał palcem dwie postacie siedzące na ławce na skraju trawnika przy samym lesie. Jedną z osób była kobietą, ta druga wyglądała jak szczupły, młody mężczyzna ubrany w szlafrok zarzucony na piżamę. Zaskoczona Kick spojrzała niepewnie na Bishopa. Potwierdził skinieniem. Szczercząc zęby, Kick położyła drżące dłonie na kołach wózka i odepchnęła się.

James pomachał do niej. Z piersi Kick wyrwał się dźwięk będący skrzyżowaniem śmiechu i szlochu. Dzieląca ich trawa wirowała i kładła się płasko na ziemi. Dudnienie śmigieł helikoptera było już dobrze słyszalne. Kick spojrzała na puste lądowisko dla śmigłowca, następnie uniosła wzrok, by nad drzewami ujrzeć zbliżającą się maszynę.

– Wrócę za kilka tygodni – powiedział Bishop.

– Nie.

– Możecie tu zostać z Jamesem tak długo, jak wam się podoba. Zamówiłem dla was całodobową opiekę medyczną. – Warkot wirnika odbijał się echem w uszach Kick. Wiatr podrywał krawat Bishopa i uderzał nim o koszulę. – Teraz to wasza prywatna pielęgniarka – powiedział, patrząc na osobę po drugiej stronie podwórza.

Kobieta siedząca obok Jamesa wstała i ruszyła w ich stronę. Miała na sobie różowy szpitalny uniform. Jasne włosy związała w kucyk, który teraz szarpał wiatr. To była ta ratowniczką medyczną. Wynajął pielęgniarkę, z którą się przespał po tym, jak Kick doznała wstrząśnienia mózgu.

– Jesteś niemożliwy.

Naprawdę nie potrafił przeżyć dwudziestu czterech godzin bez seksu.

– Doskonale się zna na opiece nad pacjentami leżącymi w łóżku. – Kick spojrzała na niego z ukosa. – Będę w kontakcie. – Schylił się, pocałował ją w policzek, odwrócił i skierował w stronę lądowiska.

Następną rzeczą, którą zarejestrowała, było to, że ratowniczką stanęła za jej wózkiem i wiozła ją do Jamesa, a podmuchy wytwarzane przez śmigła helikoptera uderzały je w plecy.

Bishop mógł lecieć tam, gdzie chciał, powtarzała sobie Kick. Miała Jamesa, a on był jedyną osobą, której potrzebowała. Był bladej, włosy rozwiewał mu wiatr, miał na sobie o kilka rozmiarów za dużą piżamę i niedopasowane okulary na nosie, ale to był on we własnej osobie. Kick nie posiadała się z radości. Kiedy ratowniczką przywiozła ją do brata i zaparkowała wózek obok ławki, Kick i James przez dobrych kilka minut siedzieli tylko i uśmiechali się do siebie. Zdzirowata pielęgniarka wycofała się. Śmigłowiec wylądował. James chwycił Kick za rękę.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała Kick. Słowa zagłuszyło wycie rotorów helikoptera, ale James zapewne i tak wszystko zrozumiał. Ścisnął jej dłoń i coś odpowiedział, a ona również zrozumiała to jedno słowo: *Monster*.

Oczy Jamesa wypełniły się łzami. Kochał Monstera prawie tak mocno, jak kochała go Kick. Spojrzała smutno na ich splecione dłonie. Nadal widziała puste oczy psa, gdy leżał bez życia na jej kolanach. James ścisnął jej dłoń. Jego usta się poruszały, ale nie mogła zrozumieć słów. Zmarszczył czoło i przygryzł koniuszek języka, jak wtedy, gdy zastanawiał się, jak rozwiązać jakiś skomplikowany problem w najprostszy możliwy sposób. Z determinacją wskazał brodą miejsce za ławką. Kick wzdygnęła się z bólu, kiedy obróciła się do tyłu, żeby tam spojrzeć. Górowały nad nimi jodły rosnące na brzegu lasu. Wypielęgnowany trawnik przechodził w gąszcz jeżyn i starych drzew. Omiotła wzrokiem gęstwinę, ale James ponownie ścisnął jej dłoń, kierując jej spojrzenie na miejsce położone bliżej. Wiatr laskotał ją, podrywając włoski na przedramionach, ale i tak czuła się skąpana w ciepłe. Górka usypana ze świeżej ziemi odcinała się od zieleni trawnika. Była nieduża, zaledwie kilka stóp kwadratowych, mocno ubita, tak że w najwyższym miejscu wznosiła się na kilka cali nad ziemię. Otoczona kamieniami wyglądała jak mała rabatka, na której zostaną zasadzone kwiaty. W sam środek wetknięto fioletową piłeczkę tenisową.

Kick powstrzymywała szloch. Bishop zakopał jej psa.

Wzmógł się hałas helikoptera. Podniosła głowę i ujrzała, jak wznosi się nad lądowiskiem. Zawisł pięć stóp nad ziemią, obracające się szybko śmigła przykleiły jej włosy do głowy. Maszyna powoli wzniosła się do góry, połyskując bielą i czernią logo na drzwiach: wielkiego *W* wpisanego w okrąg.

Kick widziała już wcześniej ten znak w prywatnym samolocie Bishopa, gdzie zdołał nagłówek siedzeń. Zadarła głowę, ignorując ból, i gdy helikopter wzlatywał nad Puget Sound udało jej się jeszcze raz go zobaczyć. Tym razem ujrzała logo takim, jakim naprawdę było.

To wcale nie litera *W*. Tylko trójząb. Trójząb Posejzona z trzema kolcami. Chyba nie ma lepszego symbolu dla firmy, która dorobiła się fortuny na sprzedaży broni? Bishop powiedział, że jego szef nazywa się David Decker Devlin. Trzy kolce, po jednym dla każdego *D* w jego nazwisku.

Opuściła wzrok na szpitalną bransoletę, którą miała na nadgarstku. Trident Medical Group[9]. Za kampanią, która miała na celu znalezienie dawcy dla Mela, nie stała żadna organizacja działająca w obronie praw osadzonych. Nawet tego rodzaju organizacje nie tykały osób jak on, umierających pedofilów, porywaczy dzieci rozprowadzających pornografię z udziałem nieletnich. Przeszczep nerki poprzedzony był długimi badaniami zdrowia psychicznego i fizycznego. Ale tym razem było inaczej. Wyglądało na to, że tylko czekali na jej zgłoszenie. Znalazła się w szpitalu w ciągu kilku godzin. Wszystko zostało opłacone. Mela wyciągnięto z więzienia. Znała tylko jedną osobę posiadającą takie środki i wpływy. Devlina. On to wszystko zaaranżował. Chcieli Mela żywego. I teraz, pomyślała, odczuwając obezwładniający ból, jej nerka jest w jego ciele.

– Wszystko w porządku? – zapytał James.

Kick wyprostowała się w wózku. Rana pooperacyjna przestała ją irytować. *Zmień sposób myślenia, a zmienisz świat*. Devlin i Bishop coś planowali, a ona zamierzała się dowiedzieć, o co im chodzi. Uniosła rękę i pomachała helikopterowi.

– Uśmiechnij się i machaj – powiedziała Jamesowi i sama uśmiechnęła się sztucznie.

James zerknął na nią nerwowo, ale poniósł rękę i pomachał. Rozejrzała się wokół. Ratowniczką szła ścieżką prowadzącą na plażę. Nie wiedziała, czy na terenie posiadłości znajdowali się inni ludzie. Nie miało to większego znaczenia.

Została tu zaproszona, a Bishop powiedział, że wyjeżdża na kilka tygodni. Będzie miała dużo czasu na przeszukanie domu.

[9] Trident (ang.) oznacza trójząb.

Podziękowania

Jestem winna wielkie podziękowania mojej redaktorce, konsultantce telefonicznej, cheerleaderce, Marysue Rucci za to, że podjęła ryzyko współpracy ze mną nad tą serią. Była i nadal jest jedną z największych fanek Kick i dzięki niej powstała ta książka.

Chcę również podziękować Carolyn Reidy, Jon Carp, Lisie Erwin i Louise Burke. Jackie Seow i Marylyn Dantes – zaprojektowałyście piękną obwolutę książki. Szczególne podziękowania kieruję do Sarah Reidy i Grace Stearns. Sarah przez cały dzień pisała do mnie esemesy, gdy na jedenaście godzin utknęłam na lotnisku, i tylko dzięki niej nie zostałam zatrzymana przez ochronę JFK. Była asystentka mojej redaktorki, Emily Graff (obecnie redaktorka w S&S), oraz jej obecna asystentka, Elizabeth Breeden, wyróżniają się cierpliwością i zdolnościami organizacyjnymi, czyli cechami, których mi brakuje i których im zazdroszczę. Dziękuję wam, Joy Harris i Adamie Reedzie z The Joy Harris Literary Agency, za to, że jesteście tacy niesamowici i wytrzymaliście ze mną. Zazwyczaj wydawca nie podaje pisarzom nazwisk naszych redaktorów, abyśmy nie wynajęli zawodowych zabójców i ich nie wytropili, ale, uwaga, Davidzie Chesanow, wiem, kim jesteś. I chciałabym ci podziękować za fantastyczną robotę, za to, że znalazłeś słowa, których pragnęłam użyć, zamiast słów, których użyłam, bo były trochę podobne. Nie musisz zmieniać zamków w drzwiach.

Elizabeth Lannigan (czy też pani Lannigan, jak na nią mówią w klasie mojej córki) użyczyła postaci swojego nazwiska. Zach Greenvoss jest doradcą technicznym Jamesa, a ja jestem prawie pewna, że kilka lat temu zainstalował na moim laptopie trojana umożliwiającego mu dostęp do moich plików. Dziękuję Kelly Sue DeConnick i Mattowi Fractionowi za niekończące się inspiracje, przyjaźń i za *stuk-puk*. Brian i Alisa Bendis zapewniają mojej rodzinie jedną trzecią tygodniowego zapotrzebowania kalorycznego. Kelley Ragland, wciąż masz duży wpływ na moją pracę.

Jak zawsze jestem dłużniczką mojej cotygodniowej grupy pisarskiej, w składzie: Chuck Palahniuk, Lidia Yuknavitch, Erin Leonard, Mary Wysong-Haeri, Diana Page Jordan, Suzy Vitello, Monica Drake i Cheryl Strayed. Jestem szczęściarą, przyjażniąc się z tyloma pisarzami, których twórczość jest dla mnie wzorem. Szczególne podziękowania dla Elizy Mohan, Sophie Evans, Danielle Khoury, Niny Khoury, Piper Bloom, Daisy Ziatnik, Emily Powell, Sophie Jacqmotte-Parks i Stelli Greenvoss (z kampusu Köbenhavn) – ośmiu dziewięciolatek, które nauczyły mnie bardzo dużo o pisarstwie.

Mój mąż Marc Mohan i nasza córka Eliza „Fantastyczna” Mohan są moimi ulubionymi ludźmi na całym świecie. Jakie to szczęście, że mogę z nimi być.

O autorce

Chelsea Cain jest autorką bestsellerowej serii thrillerów o Archie Sheridan/Gretchen Lowell: „Heartsick”, „Sweetheart”, „Evil at Heart”, „The Night Season”, „Kill You Twice” i „Let Me Go”. Jej rozgrywające się w Portland thrillery zostały dotychczas przetłumaczone na dwadzieścia cztery języki i polecane w programie „Today”, pojawiły się w odcinkach emitowanego przez HBO serialu „Czysta krew” oraz „Castle” w telewizji ABC i znalazły się też na liście NPR stu najlepszych thrillerów. Mieszka w Portland w stanie Oregon z mężem, krytykiem filmowym, oraz córką. Pisze również ten biogram w trzeciej osobie, co jest dość dziwne, nieprawdaż? „Unik” jest pierwszą częścią nowej serii o Kick Lannigan. Druga powieść o Kick pojawi się w sierpniu 2015 roku [na rynku amerykańskim – przyp. polskiego wydawcy].

Spis treści

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

Podziękowania

O autorce

